



UNIWERSYTET
EKONOMICZNY
W KRAKOWIE

ZARZĄDZANIE PUBLICZNE

1 (19) / 2012

Numer specjalny



Wydawnictwo Naukowe
SCHOLAR



Redaktor naczelny
dr hab. *Stanisław Mazur*

Redaktor tematyczny
dr hab. *Marek Ćwiklicki*

Redaktor statystyczny
dr hab. prof. UEK *Andrzej Sokółowski*

Dział Wywiady
dr *Marek Benio*

Sekretarz
Anna Chrabąszcz

Rada programowa

Przewodniczący Rady: prof. dr hab. Jerzy Hausner (Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie);
Ash Amin (University of Cambridge); Andrzej Bukowski (Uniwersytet Jagielloński);
John L. Campbell (Dartmouth College); Bernard Chavance (University of Paris Diderot);
Robert Delorme (CEPREMAP); Marius D. Gavriletea (Babes Bolyai University); Anna Giza (Uniwersytet
Warszawski); Jarosław Górniak (Uniwersytet Jagielloński); Jan Herbst (Uniwersytet Warszawski);
Hubert Izdebski (Uniwersytet Warszawski); Robert Jessop (Lancaster University);
Janusz Koczanowski (Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie); Tadeusz Kudłacz (Uniwersytet Ekonomiczny
w Krakowie); Łukasz Mamica (Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie); Ove K. Pedersen (Copenhagen Business
School); Victor Pestoff (Ersta-Sköndal University College); Grażyna Skąpska (Uniwersytet Jagielloński);
Jacek Szlachta (Szkoła Główna Handlowa); Magdalena Środa (Uniwersytet Warszawski);
Pasquale Tridico (Università Roma Tre); Jan Jakub Wygnański (Pracownia Badań i Innowacji Społecznych
„Stocznia”); Janusz Zaleski (Politechnika Wrocławska); Marcin Zawicki (Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie)

Recenzenci

Andrzej Antoszewski, Tadeusz Borkowski, Tadeusz Borys, Janusz Czapiński, Dagmir Długosz, Aniela Dylus,
Marian Filar, Krzysztof Frysztacki, Juliusz Gardawski, Anna Giza-Poleszczuk, Stanisława Golinowska,
Krzysztof Gorlach, Grzegorz Gorzelak, Jarosław Górniak, Marian Grzybowski, Jerzy Hausner, Andrzej Herman,
Jacek Antoni Hołówka, Hubert Izdebski, Barbara Jaworska-Dębska, Anna Karwińska, Janusz Koczanowski,
Leszek Korporowicz, Elżbieta Kryńska, Tadeusz Kudłacz, Adam Leszkiewicz, Tadeusz Markowski,
Miroslawa Marody, Zbigniew Mikołajewicz, Józef Orczyk, Krystyna Poznańska, Andrzej Rychard,
Grażyna Skąpska, Andrzej Sokółowski, Jerzy Supernat, Paweł Swianiewicz, Jacek Szlachta, Urszula Sztanderska,
Piotr Sztompka, Tadeusz Szumlicz, Magdalena Środa, Jerzy Wilkin, Eugeniusz Wojciechowski, Janusz Zaleski,
Marcin Zawicki, Andrzej Zięba, Zygmunt Ziobrowski, Marek Zirk-Sadowski, Andrzej Zybala

Copyright © by Małopolska Szkoła Administracji Publicznej,
Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie, 2013

Wersją pierwotną czasopisma jest wydanie papierowe. Czasopismo dostępne w bazie CEEOL, BazEkon, EBSCO.

ISSN 1898-3529

Opracowanie graficzne – *Agata Łankowska*
Adiustacja – *Dorota Kassjanowicz*

Wydawca:

Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie
Małopolska Szkoła Administracji Publicznej
ul. Rakowicka 16, 31-510 Kraków
tel. 12 293 75 60
www.msap.uek.krakow.pl

Partner wydawniczy:

Wydawnictwo Naukowe Scholar Spółka z o.o.
ul. Krakowskie Przedmieście 62, 00-322 Warszawa
tel./fax 22 826 59 21, 22 828 95 63, 22 828 93 91; dział handlowy: jak wyżej, w. 105, 108
e-mail: info@scholar.com.pl; www.scholar.com.pl

Skład i łamanie: WN Scholar (*Jerzy Łazarski*)
Druk i oprawa: Mazowieckie Centrum Poligrafii
Nakład: 400 egz.

Spis treści

Wstęp.....	7
<i>Jerzy Hausner</i> Tworzenie i rodzaje wiedzy społecznej.....	9
<i>Jarosław Górniak</i> Badanie społeczeństwa z perspektywy podmiotu działającego.....	19
<i>Stanisław Mazur</i> Poznanie, wiedza i działanie społeczne w paradygmacie wielości.....	33
<i>Jan Hartman</i> Co po socjologii?	43
<i>Anna Giza</i> Społeczeństwo jako problem koordynacji: rola wiedzy w stanowieniu bytu społecznego ..	53
<i>Bob Jessop</i> Social imaginaries, structuration, learning, and ‘collibration’: Their role and limitations in governing complexity.....	71
<i>Robert Delorme</i> Głęboka Kompleksowość a ujęcie krytyczności w wyjaśnianiu kompleksowości przez Morina i Le Moigne’a	85
<i>John L. Campbell, Owe K. Pedersen</i> Reżimy wiedzy: jak Stany Zjednoczone i Dania interpretowały kryzys stagflacji.....	109
<i>Barbara Worek</i> Kiedy poznający podmiot jest działającą kobietą: przypadek badań feministycznych.....	125
<i>Robert Chrabąszcz</i> Lingwistyka a współczesne paradygmaty nauki	137
<i>Bartosz Józefowski</i> <i>Evidence-based policy</i> – nowa koncepcja dotycząca starych problemów	147

<i>Magdalena Jelonek</i>	
Niezamierzone efekty działań ludzkich, czyli o tym, czy może się udać reforma systemu szkolnictwa wyższego	153
<i>Marek Ćwiklicki</i>	
Tworzenie się wiedzy społecznej według teorii CRP	165
<i>Miłowit Kuniński</i>	
Wyjaśnianie powstawania norm	173
<i>Jerzy Hausner</i>	
Tworzenie i rodzaje wiedzy społecznej – ciąg dalszy	185

Contents

Introduction	7
<i>Jerzy Hausner</i>	
The development and types of social knowledge	9
<i>Jarosław Górniak</i>	
Analysis of society from the point of view of an acting subject	19
<i>Stanisław Mazur</i>	
Cognition, knowledge and social action in the multiplicity paradigm	33
<i>Jan Hartman</i>	
What will replace sociology?	43
<i>Anna Giza</i>	
Society as a coordination problem: The role of knowledge in establishing social entities	53
<i>Bob Jessop</i>	
Social imaginaries, structuration, learning, and ‘collibration’: Their role and limitations in governing complexity	71
<i>Robert Delorme</i>	
Deep Complexity and the problem of criticality in Morin’s and Le Moigne’s accounts of complexity	85
<i>John L. Campbell, Owe K. Pedersen</i>	
Knowledge regimes: How America and Denmark made sense of the stagflation crisis . . .	109
<i>Barbara Worek</i>	
When the cognitive subject is an active woman: The case of feminist studies	125
<i>Robert Chrabąszcz</i>	
Linguistics vs. the contemporary research paradigms	137
<i>Bartosz Józefowski</i>	
Evidence-based policy: A new approach to old problems	147

<i>Magdalena Jelonek</i>	
Unintended effects of human action and reforms of the higher education system	153
<i>Marek Ćwiklicki</i>	
Social knowledge creation in the complex responsive processes theory	165
<i>Miłowit Kuniński</i>	
Explaining the emergence of norms	173
<i>Jerzy Hausner</i>	
The development and types of social knowledge – continued.	185

Wstęp

Numer kwartalnika *Zarządzanie publiczne*, który przekazujemy w Państwa ręce, ma charakter szczególny. Jego wyjątkowość wynika z natury artykułów w nim przedstawionych. Znalazły się tu jedynie teksty wygłoszone przez uczestników seminarium teoretycznego Koła Krakowskie prowadzonego przez pracowników naukowych Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego, poczynając od października 2010 r.

Tytuł tego seminarium i jego formuła mocno nawiązują do tradycji Koła Wiedeńskiego aktywnie działającego w Wiedniu w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku. Odwołujemy się do jego dorobku, czując z nim intelektualne powinowactwo oraz doceniając jego metodologiczne walory. Wiele zagadnień, które ogniskują naszą uwagę, jest wspólnych dla dociekań i naukowych spekulacji podejmowanych przez uczestników „Koła Wiedeńskiego”. W ich pracach odnajdujemy inspiracje, które skłaniają nas do reinterpretowania podstawowych dla badaczy społecznych zagadnień ontologicznych i epistemologicznych. Nawiązujemy m.in. do myśli Alfreda Schütza, Ludwiga von Misesa, Friedricha Augusta von Hayeka, Karla Poppera, Karla Mengera.

Seminarium „Koło Krakowskie” zostało zainicjowane przez prof. Jerzego Hausnera i dr. hab. Stanisława Mazura z Katedry Gospodarki i Administracji Publicznej Uniwersytetu Ekonomicznego, oraz prof. Jarosława Górniaka z Zakładu Socjologii Gospodarki, Edukacji i Metod Badań Społecznych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Uczestnikami seminarium byli pracownicy naukowcy tych uczelni oraz ich doktoranci.

Teksty, które przedstawiamy w tym numerze *Zarządzania Publicznego*, są w swojej naturze odmienne od tych zwyczajowo w naszym kwartalniku publikowanych. Te ostatnie, na ogół, odwoływały się do ustaleń i wyników pochodzących z badań empirycznych, odnosząc się zarazem do zagadnień konstytutywnych dla problematyki zarządzania określonymi domenami polityk publicznych w sposób respektujący reguły dobrego rządzenia. Teksty pochodzące z seminarium „Koło Krakowskie” mają nade wszystko charakter teoretyczny i metodologiczny. Odnoszą się do kwestii o znaczeniu fundamentalnym dla badacza społecznego, takich jak poznanie – tworzenie wiedzy – działanie społeczne. Triada ta wytyczała ramy naszych teoretycznych i metodologicznych dociekań i sporów, organizując zarazem porządek naszego seminarium.

Specjalny numer kwartalnika *Zarządzanie Publiczne* składa się z trzech części. Pierwsza zawiera swego rodzaju klucz interpretacyjny do tekstów zamieszczonych w kwartalniku. W części drugiej przedstawiamy czternaście referatów wygłoszonych na wspomnianym seminarium. Część trzecia to konceptualna refleksja nad wymową przedstawionych tekstów. Redaktorami naukowymi tego numeru kwartalnika są wyżej wspomniani inicjatorzy seminarium.

Tym wydaniem *Zarządzania Publicznego* inicjujemy serię corocznych numerów specjalnych, w całości poświęconych prezentacji dorobku seminarium teoretycznego „Koło Krakowskie”. Uznajemy, że szczególną powinnością badaczy społecznych zajmujących się sprawami publicznymi jest rozwijanie refleksji teoretycznej i metodologicznej. Bez niej badanie rzeczywistości społecznej w jej różnych wymiarach i postaciach pozbawione byłoby twórczej inspiracji, naukowej rzetelności oraz badawczej użyteczności.

Redaktorzy naukowcy numeru specjalnego kwartalnika *Zarządzanie Publiczne*
Jarosław Górniak, Jerzy Hausner, Stanisław Mazur

Jerzy Hausner

Tworzenie i rodzaje wiedzy społecznej

Przedmiotem artykułu są rodzaje wiedzy społecznej. Poznawanie bytów społecznych wymaga – obok myślenia analitycznego i systemowego – myślenia modularnego, które jest przede wszystkim nową interpretacją rzeczywistości społecznej. Uznanie występowania kilku rodzajów wiedzy społecznej jest jedną z fundamentalnych przesłanek odrzucenia koncepcji determinizmu w funkcjonowaniu świata społecznego. Jeżeli to uczynimy na rzecz probabilizmu, kontyngencji, czyli niekoniecznej konieczności, to dopuścimy z zasady możliwość wystąpienia szeregu sytuacji (stanów), nie dowolnych, a wielu, z których zaistnienie jednego z możliwych otwiera przestrzeń dla nowej puli możliwości.

Słowa kluczowe: wiedza, wiedza społeczna, poznanie, byt społeczny, obiekt, system, modalność, myślenie analityczne, myślenie systemowe, myślenie modularne.

Zagadnienie istoty wiedzy to jedna z fundamentalnych kwestii filozoficznych, wokół której toczyły się i zawsze będą się toczyć spory. Jadwiga Staniszkis (2006, s. 91) przypominała, że od XIV wieku, czyli od sformułowania podejścia nominalistycznego, „wnioskowanie odnosi się do pojęć, a nie do bytów. Oznacza to radykalne oddzielenie świata idei od świata rzeczy i prowadzi do zrelatywizowania «prawdy filozoficznej». Prawdę zaczęto odnosić do wyjściowych założeń wnioskowania a nie do rzeczywistości. Tym samym dopuszczono wielość prawd, co podważyło dotychczasowe poczucie pewności. Od tego momentu w różny sposób świat idei i świat bytu próbuje się ponownie zespolić, ale całkowicie nie jest to możliwe”. I dalej pokreśliła (ibidem, s. 125), że wielu współczesnych myślicieli idzie jeszcze dalej, gdyż – jak np. Derrida: „odrzucają, a przynajmniej podważają przydatność logiki dwuwartościowej, której podstawą kategorią jest różnica. Starają się ją zastąpić logiką wielowartościową, w której sens zależy od kontekstu i nie istnieje poza wiecznym ruchem. W logice dwuwartościowej konflikt oznacza sprzeczność i implikuje dążenie do wykluczenia. W logice wielowartościowej oznacza on antynomię, określającą

pole możliwego. W tej logice stała jest tylko zasada oscylacji i przemienności w ramach pola wyznaczonego przez antynomiczną strukturę wielu możliwości. Myślącym zgodnie z kanonami logiki dwuwartościowej trudno jest zrozumieć i zaakceptować sieciowy, wielowarstwowy system regulacji. Dla nich porządek (i władza), w którym stały jest tylko ruch, staje się chaosem”.

Poznanie naukowe jest zatem poznaniem konceptualnym. To znaczy, że to, co poznajemy, ujmujemy pierwotnie jako koncept, a tym samym nadajemy temu egzystencjalną formę. Od tego w konsekwencji zależą instrumenty poznawania (badania rzeczywistości społecznej). Jeśli to, co poznajemy, ujmemy inaczej konceptualnie (umieścimy w innej teorii), to w inny sposób też będziemy do tego operacyjnie (poznawczo) podchodzić.

W swoich rozważaniach nie zamierzam się zajmować ludzkim poznaniem w ogóle, a tylko tą jego częścią, która dotyczy bytów społecznych. W interesującym mnie obszarze relacji między postrzeganiem i bytami społecznymi – jak mi się wydaje – możliwe i warte rozważenia są trzy ujęcia: (1) byty społeczne są postrzegane tak, jak się mają, (2) byty społeczne mają się tak, jak są postrzegane, (3) byty społeczne tak, jak są postrzegane, są też formowane i odpowiednio się zmieniają.

Zakładam przy tym, że reguły poznania innych bytów niż społeczne pozostają odmienne. Aczkolwiek w przypadku postrzegania bytów niespołecznych poznający podmiot także nadaje im określoną formę. Wskazuje na to np. Ludwig von Bertalanffy (1984, s. 27), stwierdzając, że: „Sama fizyka głosi, że nie ma skończonych bytów w rodzaju ciałek czy fal istniejących niezależnie od obserwatora”.

Punktem wyjścia dla moich rozważań jest założenie, że byty społeczne mogą być postrzegane jako: (a) obiekty, (b) systemy i (c) modalności. Nie zależy to tylko od tego, jaki fragment rzeczywistości społecznej ujmujemy, lecz zasadniczo od tego, w jaki sposób rozumiemy i wypełniamy swoją rolę podmiotu postrzegającego. Chodzi tu o to, czy postrzegający podmiot jest względem określonego bytu społecznego obserwatorem, czy uczestnikiem (obie te perspektywy mogą się ewentualnie nakładać i wówczas staje się on – w określonych warunkach – obserwatorem-uczestnikiem).

Sądzę zatem, że to, iż jakiś fragment rzeczywistości społecznej ujmujemy w określony sposób, nie oznacza, że ujęcie go w inny sposób nie jest możliwe czy uzasadnione. O tym, jak byt społeczny postrzegamy, nie przesądza tylko jego natura, lecz także poznawcza rola, którą względem niego wypełniamy, oraz cel, jakiemu przyświeca nasze postrzeganie. Przy czym jest dla mnie jasne, że byty społeczne istnieją obiektywnie, czyli poza naszym indywidualnym i zbiorowym poznaniem, lecz zarazem nasze poznanie je formuje. Uważam zatem, że są one postrzegane tak, jak się mają, i mają się tak, jak są postrzegane. Ten paradoks będę się starał w toku wywodu rozwikłać.

Jeżeli byt społeczny możemy postrzegać w różny sposób, to znaczy, że myślowo nadajemy mu odmienną, specyficzną formę. I tak, jeśli ujmujemy go jako obiekt, to w odniesieniu do niego stosujemy – w moim przekonaniu – myślenie analityczne. Jest ono w istocie myśleniem obiektywnym. Obserwujemy składniki czegoś większego, aby potem „złożyć je w całość”. Zakładamy zatem sumowalność składników w odniesieniu do całości. Procesy cząstkowe, które tu zachodzą, nakładają się i determinują procesy całościowe. Jeśli potrafimy za pomocą równania opisać zachowanie się części, to podobnym równaniem możemy opisać działanie całości.

Myślenie systemowe – charakterystyczne dla ujmowania bytów społecznych jako systemu – ma inną naturę. Poznajemy całość nie poprzez rozłożenie jej na składniki, ale przez uchwycenie mechanizmów określających zależności i interakcje między składnikami – mają one taką naturę, że tworzą nową jakość, zorganizowaną złożoność, której nie możemy poznać, analizując składniki.

Wyróżnienie tych dwóch odmiennych typów myślenia znajdujemy u Bertalanffy'ego (1984, s. 280), dla którego myślenie analityczne jest „zainteresowane” tym, co sam nazywa interpretacją „molekularną”, czyli rozwiązywaniem i sprowadzaniem zjawisk do ich elementarnych składników. Natomiast myślenie holistyczne (moje systemowe) „interesuje się” interpretacjami „molekularnymi”, tzn. prawami, które rządzą danym zjawiskiem jako całością.

Dla mnie brakującym elementem w tym schemacie jest myślenie „modularne”, które staje się niezbędne, kiedy rozważamy zmianę, przekształcenie systemu. Zasadnicze znaczenie w procesie zmiany systemowej ma generowanie wiedzy i zarządzanie nią. Wiedza jest potrzebna uczestnikom systemu, aby rozpoznać charakter i przyczyny jego kryzysu, a także, by wypracować z innymi aktorami koncepcję działań zaradczych. Wiedza jest im potrzebna również po to, żeby mogli podjąć realizację tej koncepcji, uruchamiając odpowiednie zasoby oraz wprowadzając określone rozwiązania prawnoorganizacyjne. Przy takim ujęciu nie trzeba tworzyć hierarchii porządków, aby ogarnąć świat społeczny; wystarczy wykreować odpowiednią przestrzeń i wynikającą z niej perspektywę, żeby móc wygenerować nowe sposoby działania i zasoby niezbędne do ich podjęcia. W takiej przestrzeni (modalności) rodzi się myślenie modularne, które pełni następujące funkcje:

- formowanie nowych perspektyw poznawczych;
- formowanie języka komunikacji społecznej;
- rewidowanie tożsamości aktorów społecznych;
- formowanie kryteriów oceny rozwiązań instytucjonalnych;
- rekonstruowanie ładu instytucjonalnego;
- poszerzanie czasoprzestrzennych ram (odniesień) działania społecznego;

- przydawanie systemom społecznym zdolności adaptacyjnych;
- warunkowanie ewolucji i koewolucji systemów społecznych.

To, co stwierdziłem dotychczas, można ująć jeszcze inaczej, szukając odpowiedzi na pytanie: „o co nam chodzi w przypadku poznania bytów społecznych?”. Jedną z możliwych odpowiedzi sprowadza się do tego, że dążymy do możliwie precyzyjnego uchwycenia pewnych cząstkowych zależności i nadania im charakteru prawidłowości. Wówczas staramy się tak doprecyzować język opisu świata społecznego, aby był on możliwie zbliżony do języka i aparatu nauk ścisłych, najlepiej do matematyki. Niektórzy są nawet skłonni uważać, że świat w ogóle ma ścisłą, matematyczną naturę i można go całościowo ująć w jednej zmatematyzowanej teorii. To – zdaniem Bertalanffy’ego (1984, s. 120) – oznacza, że: „świat (a więc wszystkie dające się zaobserwować zjawiska) wykazuje strukturalną jedynolitość, przejawiającą się w izomorficznych zarysach porządku w jego różnych poziomach lub dziedzinach. We współczesnych koncepcjach rzeczywistość jawi się jako olbrzymi hierarchiczny porządek zorganizowanych bytów, prowadzący, w procesie nakładania się wielu poziomów, od systemów fizycznych i chemicznych do biologicznych i socjologicznych. Jedność nauki bierze się nie z utopijnego sprowadzania wszystkich nauk do fizyki i chemii, lecz ze strukturalnych jedynolitości różnych poziomów rzeczywistości”.

Sam Bertalanffy (ibidem, s. 121) jest przy tym ostrożniejszy i uważa, że występowanie ogólnych izomorfizmów strukturalnych na różnych poziomach rzeczywistości da się pogodzić z uznaniem autonomii tych poziomów i przyjęciem, iż rządzą nimi szczególne prawa.

Oba zarysowane powyżej ujęcia akcentujące (nawet względną) ścisłość poznania nie dają wprost odpowiedzi na zasadnicze pytanie: „czy świat ma matematyczną naturę, czy też my go tak ujmujemy, aby go poznać?”. Przy czym problem nie znika, nawet jeśli uznamy – jak chce Bertalanffy (ibidem, s. 148) – że: „Wszystkie ‘prawa natury’ mają charakter statystyczny. Nie przepowiadają one nieubłagane zdeterminowanej przyszłości, ale określają prawdopodobieństwa, które – w zależności od charakteru zdarzeń i od dostępnych praw – mogą albo

zbliżyć się do pewności, albo nigdy jej nie osiągnąć”. Ciągłe konieczna będzie odpowiedź, czy prawdopodobieństwo jest obiektywną cechą poznawanej rzeczywistości, czy subiektywną cechą sposobu jej ujmowania.

W moim przekonaniu w naukach społecznych poznanie zasadniczo nie polega na tym, że pogłębiając wiedzę, korygujemy uproszczenia i stopniowo zbliżamy się do pojęciowego odzwierciedlenia i opanowania świata. Polega raczej na zaproponowaniu nowego ujęcia, podejścia, lepiej wyjaśniającego określone regularności świata, który równoległe się zmienia, ewoluuje. Poznanie nie jest faktograficznym obrazem świata zewnętrznego ani też konstruowaniem jego matematycznego wzoru. Poznając świat, posługujemy się symbolami. Z tym, że jesteśmy ich współtwórcami, a nie są one nam po prostu dane czy odkryte. Badane przez nas relacje mają obiektywny charakter, lecz koncepty teoretyczne, którymi się posługujemy, aby te relacje badać, są subiektywnym nadawaniem im określonej egzystencjalnej formy. Świat społeczny stanowi swą istotą jedność, ale przez fakt, że może być i jest rozmaicie interpretowany, stale się zmienia i to w sposób, którego nie można z góry przewidzieć ani zaprogramować.

Z całą pewnością istnieje jakaś genetycznie określona wspólna dla ludzi struktura logiczna, warunkująca poznanie i komunikowanie się. Będąc produktem biologicznej ewolucji, struktura ta jest zarazem bardzo trwałym składnikiem ludzkiego biologicznego wyposażenia. Ale samo to nie przesądza o fakcie, że ludzie postrzegają i poznają świat (w szczególności zaś świat społeczny) tak samo. Nie jest tak, gdyż nasza wiedza pozostaje społecznie warunkowana i formowana, a tym samym jest wypadkowa (*contingent*). Nie jest zatem ani uniwersalna, ani konieczna.

Swego rodzaju odbiologizowanie (czyli uspołecznienie) ludzkiego poznania Bertalanffy (ibidem, s. 284–286) dostrzega w odniesieniu do myślenia analitycznego. Zjawisko to określa jako „dezantropomorfizację” poznania i wskazuje na trzy jego główne przejawy: (1) poszerzanie przez naukę granic tego, co da się obserwować; (2) konwergencję badań, polegającą m.in. na stałym sprawdzaniu kolejnych odkryć niezależnymi od siebie metodami; ale (3) najistotniejszym aspektem sukcesywnej dezantropomorfizacji jest

być może trzecia sprawa. Po pierwsze, tzw. wtórne cechy, czyli barwa, dźwięk, smak, znikają z fizycznego obrazu świata jako cechy wyznaczone przez tzw. specyficzną energię tego, co odmienne, oraz przez specyficznym ludzkie zmysły. W obrazie świata opartym na fizyce klasycznej pozostają więc tylko takie podstawowe cechy, jak masa, nieprzepuszczalność, rozciągliwość itd., które w sensie psychofizycznym są wspólną podstawą doznań wizualnych, dotykowych i słuchowych. Jednak te formy zmysłowości i kategorie odrzuca się jako aż nadto ludzkie. Nawet przestrzeń euklidesowa i czas Newtonowski w fizyce klasycznej nie są identyczne z przestrzenią i czasem odbieranymi w bezpośrednim doświadczeniu; są one już konstruktami fizycznymi. Tym bardziej dotyczy to teoretycznych struktur współczesnej fizyki. Dalej Bertalanffy (ibidem, s. 292) dodaje: „kategorie naszego doświadczenia i myślenia są zdeterminowane przez czynniki zarówno biologiczne, jak i kulturowe. Po drugie, te więzy ograniczające człowieka słabną w procesie sukcesywnej dezantropomorfizacji naszego obrazu świata. Po trzecie, nawet wiedza poddana dezantropomorfizacji odzwierciedla jedynie niektóre aspekty rzeczywistości. Po czwarte jednak, *ex omnibus partibus relucet totum* – by znowu posłużyć się słowami Mikołaja z Kuzy; każdy z tych aspektów zawiera prawdę, chociaż jest ona względna. Wydaje się, że to właśnie wskazuje zarówno na ograniczenia jak i na dostojeństwo ludzkiej wiedzy”.

Powyższe twierdzenia Bertalanffy'ego w moim przekonaniu są trafne. Natomiast sędzę, że opisywanego przez niego procesu nie można nazywać dezantropomorfizacją, czyli „odczłowieczeniem”. Przecież nowa wiedza jest wytwarzana nadal przez człowieka, tyle tylko, że w odmienny sposób, przede wszystkim w procesie komunikacji z innymi ludźmi.

Najważniejsze w poglądach Bertalanffy'ego na naturę ludzkiego poznania jest – moim zdaniem – to, że nawet w odniesieniu do obiektów fizycznych przyjmuje on, iż nasze poznanie narzuca im określoną formę. Dzięki temu możemy poznać pewne aspekty rzeczywistości fizycznej, choć w konsekwencji nasza wiedza jest ograniczona i względna. I w tym sensie ludzkie poznanie jest zawsze interpretacją, także wówczas, gdy dotyczy świata fizycznego.

Celnie tę samą myśl wyraził Zdzisław Augustynek (1964, s. 138): „Żadna konkretna teoria fizyczna nie bada wszystkich własności fizycznych układów danego typu. Każda interesuje się wyłącznie specyficznym zespołem tych własności, częściowo różnym od zespołu badanego przez inne teorie, abstrahuje więc tym samym od innych własności. Zmusza to do operowania pojęciem układu fizycznego w sensie określonej teorii; układ ten reprezentowany jest wyłącznie przez te swoje własności, które określona teoria uwzględni”.

Otóż to samo dotyczy poznawania świata społecznego. Zawsze jest ono interpretacją, a tym samym pozostaje zależne od obserwatora. Z tym, że w przypadku świata społecznego określone formy poznania (myślenia) stają się dodatkowo kreacją tego świata. W naukach społecznych nie można łatwo oddzielić wiedzy odnoszącej się do uprzednio istniejącego przedmiotu poznania, bytu społecznego, od tej, która przedmiot poznania, byt społeczny, współkreuje.

Na nieco inny specyficzny aspekt poznawania bytów społecznych wskazują James G. March i Johan P. Olsen (1989, s. 41): „na gruncie teoretycznym proces mający prowadzić do ukształtowania przekonania, że coś istnieje lub jest prawdą, nie jest zasadniczo odmienny od tego, który ma prowadzić do ukształtowania przekonania, że coś jest pożądane”.

W podsumowaniu dotychczasowych rozważań chcę przede wszystkim stwierdzić, że w zależności od tego, jak epistemologicznie byty społeczne ujmujemy i praktycznie na nie oddziałujemy, ich „ontologiczny” status jest odmienny. Zasadniczy problem w poznaniu bytów społecznych, inaczej niż w przypadku poznania bytów fizycznych, nie tkwi w tym, że, nie mogąc poznawczo ogarnąć wszechistnienia, musimy przyjąć jakieś teoretyczne i operacyjne granice tego, co poznajemy, lecz w tym, iż poznawanym bytom społecznym musimy nadać egzystencjalną formę: ująć je jako obiekty, systemy lub modalności. Poznajemy jednak w ten sposób rzeczywistość społeczną, która realnie istnieje, ale też w następstwie jej poznawania odpowiednio się zmienia.

W rezultacie jednak istnieją różne równoległe możliwe sposoby poznania bytów społecznych i odpowiednie dla nich rodzaje wiedzy

społecznej. Na jednym biegunie można umieścić te, które wynikają z ujmowania bytów społecznych jako obiektów i są przez to odtwórcze, na drugim zaś te wynikające z ujmowania ich jako modalności i które są w konsekwencji krytyczne i twórcze.

Skoro tak, to w przypadku poznania bytów społecznych przeciwstawienie tego, co obiektywne i co subiektywne, nie znajduje uzasadnienia. Tak jak nie ma w tym przypadku uzasadnienia przeciwstawienie tego, co dyskursywne i co materialne, które to rozróżnienie przypomina na gruncie epistemologii marksowskie ontologiczne przeciwstawienie bazy i nadbudowy. Wiedzy społecznej nie da się podzielić na stosowaną dyskursywnie i stosowaną materialno-technicznie. Ten habermasowski schemat jest dla mnie zbyt uproszczony.

Częściowo zgadzam się natomiast w tokiem rozumowania Boba Jessopa (1982), który w opisie rzeczywistości społecznej wyróżnia trzy momenty: (1) ontologiczny, (2) epistemologiczny, (3) metodologiczny. Są one ściśle powiązane i każdorazowo powinny zostać rozpracowane dla konkretnych obszarów teoretycznych poszukiwań. Moment ontologiczny to: niekonieczne interakcje różnych związków przyczynowych prowadzące do określonego rezultatu, który stał się w pierwszej kolejności konieczny za sprawą tych „niekoniecznych artykulacji” (*contingent*) przyczynowych powiązań (*causal chains*). Moment epistemologiczny to uznanie, że właściwe zrozumienie zdarzeń (*events*) wynikających z realnie istniejących „niekoniecznych konieczności” (*contingent necessities*) wymaga połączenia konceptów, założeń i zasad wyjaśniania pochodzących z różnych teoretycznych systemów i odniesienia ich do konkretnego teoretycznie zdefiniowanego *explanandum*. Natomiast moment metodologiczny oznacza, że metodologia konstruowania teorii musi polegać na poruszaniu się od abstrakcji do konkretności oraz od prostego do złożonego, tak aby narastająco były generowane coraz właściwsze wyjaśnienia.

Przyjmując taką perspektywę nauk społecznych, Jessop (*ibidem*) za jedną z właściwych metod formowania wiedzy społecznej uznaje „analizę dyskursywną”. Według niego, jej zwolennicy słusznie zakładają, że wszystkie społeczne relacje obejmują (*involve*) znaczenie (*meaning*) oraz że

znaczenie można wytwarzać tylko w dyskursie i poprzez dyskurs. Zatem przymiotnik „społeczny” jest pojęciowo równoznaczny (*coterminous*) z praktycznym dyskursem (*discursive practices*). Analiza dyskursywna w szczególności dostarcza narzędzi analitycznych, sposobów uzasadniania (*modes of reasoning*) oraz sposobów rozpoznawania (*modes of investigation*), które oświetlają każde i wszystkie pola badania społecznej rzeczywistości (*substantive inquiry*). Jakkolwiek, w kategoriach teoretyczno-substancjalnych odnosi się ona niemal wyłącznie do *assujettissement* (formowania się podmiotów i tożsamości), artykulacji interesów, społecznych antagonizmów oraz natury politycznej mobilizacji zorientowanej na tak dyskursywnie ukonstytuowane zjawiska. Analiza dyskursywna ma mniej do zaoferowania, jeśli chodzi o nierozpoznane warunki i nieprzewidywane skutki działania oraz w zakresie tego, dlaczego jedne warunki są rozpoznawane i skutki przewidywane, a inne nie. Mówiąc inaczej, analiza ta odnosi się do tego, co uświadomione i doświadczane.

Dalej Jessop (*ibidem*) stwierdza, że znaczenie (*meaning*) zależy od tego, jak aktor konstruuje (*constructs*), wyprowadza jego sens (*significance*) z wielu dostępnych mu znaczeń (które – jak często odnotowują to dyskursywni analitycy – występują w nadmiarze), czyniąc to w kategoriach własnego systemu hermeneutycznego. Zwrotnie, doświadczenie obejmuje refleksyjną relację odnoszącą się do następstw świata natury i świata społecznego, pozostających poza systemem znaczeniowym danych podmiotów i na zewnątrz. Odpowiednio, znaczenie i doświadczenie stanowią dwa różne momenty tego samego łańcucha działania, które warunkują się kontynuacyjnie i zwrotnie. Ponieważ oba są równie istotnymi, wewnętrznie powiązаныmi momentami w dynamice działania społecznego, nie należy koncentrować się na jednym kosztem drugiego. Znaczenia ukierunkowują działanie, działania wywołują skutki, a wynikające z tego doświadczenie potwierdza lub redefiniuje znaczenie, natomiast zmienione znaczenia redefiniują przeszłe, tak samo jak obecne i przyszłe, doświadczenie.

Zdaniem Ernesto Laclau i Chantal Mouffe (1987, s. 89), w analizie dyskursywnej dyskurs jest definiowany jako zespół (*ensemble*) znacze-

niowych praktyk (*meaningful practices*) ujmowanych w ich mentalnych oraz materialnych aspektach. Zasadnicza treść analizy dyskursywnej zawiera się w dwóch twierdzeniach: (1) forma obiektów jest odmienna od ich materii; (2) obiekty nigdy nie są nam dane jako materia, lecz zawsze jako forma wyrażona wewnątrz różnych horyzontów znaczenia. To podejście wyraźnie wskazuje na fakt, że analiza dyskursywna polega na ujmowaniu rzeczywistości społecznej jako poznawanego obiektu. Oznacza świadome przyjęcie perspektywy obserwatora. To jednak świadczy o jej poznawczej ograniczoności. Jest ona próbą poznawczego rekonstruowania rzeczywistości społecznej poprzez ukazywanie znaczeniowych relacji zachodzących między uczestnikami jej określonego fragmentu, a zarazem wyrazem dążenia do przeniesienia metodologii fenomenologicznej na grunt socjologii.

Tę poznawczą ograniczoność „analizy dyskursywnej” stara się przełamać Jessop (1990), proponując „analizę strategiczno-relacyjną” (*strategic-relational analysis*). Według niego, polega ona na uzewnętrznieniu (*transcend*) rozdzielenia (*bifurcation*) struktury i działania przez postrzeganie ich jako składowych procesu formułowania strategii. To określenie z pewnością nie jest do końca jasne, ale wynika z niego, że Jessop wyraźnie szuka wyjścia poza schemat analizy dyskursywnej i obiektowego ujmowania rzeczywistości społecznej. Dostrzega, że aktorzy działają w określonych strukturach oraz komunikują się, aby być w stanie formułować strategie, które tych struktur dotyczą. Są zatem uczestnikami systemu i interakcji w nim zachodzących, a zarazem dążą do tego, by spojrzeć na system (struktury i działania) z perspektywy zewnętrznego obserwatora i móc ów system modyfikować. Propozycja Jessopa jest – w moim przekonaniu – próbą pogodzenia systemowego i modalnego ujęcia rzeczywistości społecznej.

W tym samym kierunku podążają orędownicy koncepcji dekonstrukcji, która polega na konceptualnym rozdzieleniu tego, co przejawia się łącznie, całościowo. Trzeba jednak w takim teoretyczno-poznawczym postępowaniu pewne elementy rzeczywistości uznać za niezmiennicze, aby inne móc zdekonstruować. Tym samym „dekonstrukcja” jest swego rodzaju procedurą idealizacyjną. Pozwala ona uchwycić pewne

składniki i zależności świata społecznego niewystępujące faktycznie samodzielnie i samoistnie. Dekonstrukcja to zarazem postępowanie poznawcze, które świadomie musi zakładać i dopuszczać wielość teoretycznych ujęć rzeczywistości społecznej.

Powyższe rozważania prowadzą mnie do następującej – kluczowej, jak sądzę – refleksji. W analizie teoretycznej patrzymy na rzeczywistość społeczną pod pewnym kątem, z pewnej perspektywy. Ale czy to oznacza, że patrzymy na inną rzeczywistość, na jej inny fragment, czy też na to samo, tylko inaczej, i co to „inaczej” miałyby oznaczać? Czy teoria jest tylko narzędziem poznawania rzeczywistości, czy też jej formowania, czyli dekonstrukcji, która – jak u Derridy – jest de-strukcją i kon-strukcją zarazem? Jeśli jednak tak, to żadna teoria nie może być kompletna i ostateczna. Kompleksowość świata społecznego wymusza teoretyczny pluralizm. Jeśli świat społeczny jest kompleksowy i zmienny, to niemożliwa staje się teoria wszystkiego, bowiem nie jest on skończonym obiektem. Potrzebne są różne teorie, korespondujące i krzyżujące się ze sobą. Oznacza to jednak także praktyczną poznawczą ograniczoność i zamkniętość teorii społecznych.

Z drugiej strony teorie społeczne, a szerzej wiedza społeczna, są nam potrzebne nie tylko po to, aby opisywać i przewidywać rzeczywistość społeczną, lecz i po to, by móc ją zmienić. Albo dokładniej, opisując rzeczywistość społeczną, czyli formując (samo)wiedzę społeczną, zarazem ją po części współtworzymy i zmieniamy.

Trzeba zatem **kategorycznie** odrzucić ideę możliwości doskonałego opisanie, odwzorowania świata społecznego. To niemożliwe, opisując go bowiem, wciąż go zmieniamy. Świat społeczny jest jak rzeka, nieustannie płynie i nie wiadomo, gdzie kiedyś się znajdzie i w jakiej postaci będzie istniał. Nie można go opanować ani intelektualnie, ani praktycznie. Można na niego jedynie częściowo i punktowo wpływać, rozwiązując dzięki temu pewne problemy i tworząc inne.

Jedną metodą opanowania świata społecznego polega na budowaniu coraz to większych, szerszych, pojemniejszych łańcuchów instytucjonalnych, ale to i tak nie pomaga ich kontrolować. Druga – na kreowaniu kolejnych perspektyw, które pozwalają dostrzec problemy i umożli-

wiają ich rozwiązywanie. Nie opanowujemy wówczas świata absolutnie, ale wywieramy pewien wpływ na jego rozwój. Potrzebne jest jedno i drugie, lecz z naciskiem na to drugie (albo w zasadzie fundamentalne znaczenie dla rozwoju społecznego ma to pierwsze, jednak z myślą o drugim). Potrzebne są wciąż takie nowe łądy instytucjonalne, które pozwalają formować nową wiedzę społeczną. To z kolei pozwala dostrzec słabości dotychczasowych łądów instytucjonalnych i umożliwia tworzenie ich kolejnych form.

Poznając rzeczywistość społeczną, możemy poszukiwać prawdy tak, jak się poszukuje Boga; szukając jakichś pierwotnych i trwałych składników tego, co społeczne. Niewykluczone, że one „są”, ale czy to oznacza, że możemy do nich dotrzeć? A nawet jeżeli dotrzemy, to co z tego ma wynikać? To tak, jakbyśmy odkryli, z jakiego rodzaju drewna została zrobiona osada w Biskupinie – ale czy to pozwoli zrozumieć współczesne polskie społeczeństwo? Być może jakiś transcendentny moment świata społecznego istnieje (jakaś jego esencja), lecz nie może mieć on zasadniczego wpływu na jego rozwój.

Rzeczywistość społeczna jest wieloskalarna; istnieje w wielu skalach przestrzennych – czasowych, terytorialnych, przedmiotowych i podmiotowych. Zatem teoria społeczna nie może być wynikiem jednopoziomowej i jednoczynnikowej abstrakcji. Teorie społeczne są w rzeczywistości szczególne; teoria ogólna nie ma sensu, bowiem nie istnieje coś takiego jak społeczeństwo w ogólności. Właściwe podejście – rekomendowane również przez Jessopa (1982) – to teoretyczny pluralizm, otwarte (*open-ended*) konstrukcje teoretyczne oraz ich sprawdzanie (*validation*) poprzez badania empiryczne. Takie podejście nie może polegać na przyjmowaniu aksjomatycznych założeń, a najwyżej podstawowych wyjściowych pojęć i konceptów, które wyznaczają płaszczyznę zainteresowań badawczych (od prostego do złożonego) i perspektywę badawczą (poziom abstrakcji: od ogólnego do konkretnego). Dla rozpoznawania mechanizmów przyczynowych nie jest wystarczające pozostawanie na jednym poziomie abstrakcji, a poznanie musi być odnoszone (*articulated*) także do innych poziomów.

Tezy Jessopa rodzą jednak zasadnicze pytanie, czy to nasze poznanie i konstrukcje teoretyczne

są wielopoziomowe i wielopłaszczyznowe, czy też rzeczywistość społeczna jest tak skonstruowana? A może jest ona ontologicznie wielopoziomowa i epistemologicznie wielopłaszczyznowa? Przy czym nie chodzi tu o perspektywę obserwatora-badacza, ale uczestnika-człowieka. Tworząc teorie społeczne i wyprowadzając z nich praktyczne zalecenia, staramy się połączyć te dwie perspektywy, generując perspektywę uczestnika-obszawatora.

Jessop (*ibidem*) ujmując rzeczywistość społeczną jako „wypadkową konieczność” (*contingent necessity*). Przy czym rozumie ten koncept następująco (*ibidem*, s. 133–136): „podczas gdy kombinacja lub interakcja różnych przyczynowych powiązań (*chains*) wytwarza określony rezultat (*necessity*), to jednocześnie nie ma jednej teorii, która pozwala przewidzieć lub wyznaczyć (*determine*) sposób, w który te związki przyczynowe przenikają się (*converge*) i/lub pozostają w interakcji (*contingency*)”. To oznacza, że „kontyngencja” odnosi się do nieokreśloności (*indeterminacy*) w ramach danego systemu konceptualnego, czyli gdy rozważamy teoretyczne możliwości określoności (*determinacy*), natomiast „konieczność” dotyczy określoności w świecie realnym.

To ujęcie jest dla mnie problematyczne. Albo Jessop myśli o teorii jako poznawczej perspektywie uczestników w tym sensie, że działając, przyjmują określoną definicję sytuacji i w zależności od tego wynik ich działania nie jest z góry zdeterminowany (ale wtedy byt społeczny i działanie zostają jakoś rozdzielone, istnieje on obiektywnie poza działaniem, co jest wątpliwe) – i tu dostrzegam jakieś reminiscencje marksowskiej fałszywej świadomości, albo myśli o teorii jako wyjaśnieniu, intelektualnej konstrukcji, którą tworzy badacz obszawator. Wtedy jego „ograniczona” z natury rzeczy, specyficzna teoria nie pozwala mu ująć wszystkich zmiennych i dlatego nie może przewidzieć rozwoju. Tak czy inaczej, Jessop dzieli świat społeczny na „teoretyczny” i „realny”, co wydaje mi się zasadniczo wątpliwe (znów wraca baza i nadbudowa). I wtedy „kontyngencję” odnosi do świata „teoretycznego” (poznawanego), a „konieczność” do świata „realnego”, podczas gdy moim zdaniem „wypadkowa konieczność” jest przejawem istnienia świata społecznego jako takiego, który nie może istnieć inaczej.

Nieco odmiennie rozumieją kontyngencję świata społecznego René Bertramsen, Jens Peter, Frølund Thomsen i Jacob Torfing (1991). Ich zdaniem (ibidem, s. 106) „kontyngentność” relacji społecznych należy wyrazić w dwojakim sensie: (1) kontyngentność odniesiona do kombinacji różnych typów i modalności przyczynowości; (2) kontyngentność i tendencyjność warunków stwarzających możliwość pojawienia się pewnych efektów. Zatem ma być ona pojmowana zarówno w epistemologicznym, jak i ontologicznym znaczeniu. Autorzy ci podkreślają – moim zdaniem słusznie – że Jessop nie przywiązuje wystarczającej wagi do ontologicznego wymiaru kontyngencji, akcentując jedynie jej wymiar epistemologiczny. Sami, aby temu zaradzić, proponują wyróżnienie kontyngencji „teoretycznej” i „historycznej”. Ta pierwsza jest przez nich rozumiana w ten sposób, że wewnętrzne relacje form społecznych są specyficzne dla danego poziomu abstrakcji i danej płaszczyzny analizy, dla których *explanandum* jest definiowane. Kontyngencja „historyczna” odnoszona jest natomiast do twierdzenia konieczności (*necessity claim*), które stanowi, że ukonstytuowanie świata społecznego w ten, a nie inny sposób prowadzi do wytwarzania określonych skutków. Proponowane przez nich ujęcie „kontyngencji historycznej” (ontologicznej) nie ma według mnie sensu. Ukonstytuowanie świata społecznego nie przesądza skutków jego funkcjonowania ani dalszych tego następstw, a jedynie w określony sposób na nie wpływa: określa możliwości i ograniczenia działania podmiotów.

Kluczowe pozostaje pytanie, co w sumie poznajemy – własne teorie, cudze wyobrażenia czy rzeczywistość społeczną jako taką? Moim zdaniem poznajemy rzeczywistość społeczną, a nie tylko artefakty, lecz taką, której artefakty są składnikiem. Poznajemy ją w ruchu, w zmienności, dynamiczną, lecz chcemy uchwycić ją statycznie, w danym momencie, aby ująć teoretycznie jej dynamikę. Nie możemy jednak tego uczynić całościowo, a tylko fragmentarycznie. Poznając rzeczywistość społeczną, zarazem na nią jakoś wpływamy, w jakimś stopniu ją wytwarzamy, ale nie jest tak, że poznanie to pozostaje jej „czystą” kreacją, że poza nią rzeczywistość społeczna nie istnieje.

Dlatego nie mogę się zgodzić z następującą tezą Bertramsena i wsp. (1991, s. 107): „forma analizy wynika z założenia, że żadne elementy, elementarne struktury, całości (klasy lub segmenty klas), gospodarcze czy techniczne determinacje oraz wymiary przestrzeni społecznej nie istnieją, póki nie nada im się specyficznej formy”. Ta teza wynika wprost z rozumowania Jessopa (1983), który uważa, że takie formy społeczne, jak gospodarka i państwo nie są zdeterminowane i pozostają jedynie formalnymi całościami (*unity*), póki nie zostanie im nadany jakiś strategiczny kierunek, który dopiero stwarza w pewnym stopniu substancjalną spójność. Moim zdaniem problem polega na tym, że strategia to nie teoria, a zarazem nie jest tylko poznanie, ale także aktywnym nadaniem nowej tożsamości; zawiera nie tylko moment konstytutywny, lecz i kreatywny.

W ten sposób nie da się moim zdaniem połączyć ontologicznego i epistemologicznego ujęcia kontyngencji rzeczywistości społecznej. Aby móc to ująć prawidłowo, trzeba dostrzec, że rzeczywistość społeczną (w praktyce określony jej fragment) możemy postrzegać w różny sposób. I w zależności od tego w odpowiedni sposób ją formujemy. To oznacza, że podmioty mogą posługiwać się i posługują różnymi rodzajami wiedzy społecznej. A to, który z nich wybieramy, ma istotne znaczenie dla dynamiki i kierunku zmiany rzeczywistości społecznej. Inny rodzaj wiedzy jest potrzebny do traktowania rzeczywistości społecznej jako obiektu i wynika z takiego jej traktowania, inny – z ujmowania jej jako systemu, a jeszcze inny – z rozumienia jej jako modalności. Każdy z tych rodzajów wiedzy jest społecznie możliwy i użyteczny. Na ogół współistnieją ze sobą w danym społeczeństwie w określonych proporcjach. Aczkolwiek wydaje się zasadne przypuszczenie, że w pewnych okolicznościach jeden z nich staje się dominujący na tyle, iż ogranicza stosowalność pozostałych rodzajów wiedzy. To stanowi pochodną dominujących w danym społeczeństwie rozwiązań instytucjonalnych. Jednakże narzucenie jednego z tych sposobów myślenia i związanego z nim rodzaju wiedzy, zawsze jakoś ograniczone, nie umożliwia kontrolowania świata społecznego i programowania jego rozwoju. Przeciwnie, stopniowo ogranicza zasoby wiedzy społecznej i osłabia możliwości rozwoju społecznego.

Jeśli się to weźmie pod uwagę, łatwo dojść do wniosku, że nowoczesne przywództwo zasada się na nazywaniu i definiowaniu oraz polega na zaproponowaniu i uzyskaniu zrozumienia określonej koncepcji rzeczywistości społecznej. Z tym, że nie ma i nie może być przywództwa absolutnego i wiecznego; zawsze jest częściowe, kontestowane i nietrwałe. Może być podtrzymywane siłą, ale wtedy jego kreatywny komponent natychmiast zanika. Miejsce twórczego myślenia zajmuje scholastyka.

Uznanie występowania istnienia kilku rodzajów wiedzy społecznej jest jedną z fundamentalnych przesłanek odrzucenia koncepcji determinizmu w funkcjonowaniu świata społecznego. Jeżeli odrzucamy determinizm na rzecz probabilizmu, kontyngentności, czyli niekoniecznej konieczności, to dopuszczamy z zasady możliwość wystąpienia szeregu sytuacji (stanów), nie dowolnych, a wielu, z których zaistnienie jednego z możliwych otwiera przestrzeń dla nowej puli możliwości. Nie jest to chaos, chyba że rozumiany jako chaos intelektualny, lecz wielość możliwych światów, z których ten urzeczywistniany jest tylko prawdopodobny, ale nie jest konieczny, a inne nie znikają automatycznie, gdyż niektóre z nich są wciąż możliwe, choć w zmiennej postaci.

Przyjmując powyższą tezę za zasadnicze podsumowanie rozważań, dołączam kilka dodatkowych konkluzji odnoszących się do specyfiki poznawania bytów społecznych i formowania teorii społecznej:

- poznawanie bytów społecznych wymaga – obok myślenia analitycznego i systemowego – myślenia modularnego, które jest przede wszystkim nową interpretacją rzeczywistości społecznej;
- w świecie społecznym poznanie jest zarazem interpretacją i tworzeniem, w świecie fizycznym – tylko interpretacją;

- żadna teoria nie wyjaśnia i nie może wyjaśnić wszystkiego. Może wyjaśnić (opisać, ująć) jakiś aspekt (wymiar, fragment) rzeczywistości społecznej. Zarazem jednak, jeśli zostaje uznana i upowszechniona, wpływa na rzeczywistość społeczną, staje się jej komponentem i ją modyfikuje. Poznając rzeczywistość społeczną, nieustannie ją kształtujemy, ale nie kształtujemy jej od nowa i całkowicie swobodnie;
- kategorie naukowego opisu powinny być wypracowane w kontekstach, w których mają być użyte, i z uwzględnieniem funkcji, jaką względem rzeczywistości społecznej zamierza wypełnić poznający ją podmiot.

Bibliografia

- Augustynek Z. (1964). „Determinizm fizyczny”, w: S. Amsterdamski, Z. Augustynek, W. Mejbbaum (red.), *Prawo, konieczność, prawdopodobieństwo*. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Bertalanffy L., von (1984). *Ogólna teoria systemów*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Bertramsen R.B., Jens P., Frølund T., Torfing J. (1991). *State, Economy & Society*. London: Unwin Hyman.
- Jessop B. (1982). *The Capitalist State: Marxists Theories and Methods*. Oxford: Martin Robertson.
- Jessop B. (1983). „Accumulation strategies, state forms, and hegemonic projects”, *Kapitalstate*, nr 10/11.
- Jessop B. (1990). „Regulation theory in retrospect and prospect”, *Economy and Society*, nr 19(2).
- Laclau E., Mouffe Ch. (1987). „Post-Marxism without apologies”, *New Left Review*, nr 166.
- March J.G., Olsen J.P. (1989). *Rediscovering Institutions. The Organizational Basis of Politics*. New York–London: The Free Press.
- Staniszkis J. (2006). *O władzy i bezsilności*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.

The development and types of social knowledge

The article focuses on types of social knowledge. Apart from analytic and systemic thinking, understanding of social beings requires modular thinking, which involves primarily a new interpretation of social reality. To recognize the existence of several types of social knowledge is tantamount to rejecting the concept of determinism in the operation of the social world. If we renounce determinism in favour of probabilism or contingency, i.e. an indispensable necessity, we admit, in principle, that there may exist a series of situations (states), which are not random and which open up a range of entirely new possibilities.

Keywords: knowledge, social knowledge, cognition, social being, object, system, modality, analytic thinking, systemic thinking, modular thinking.

Jarosław Górniak

Badanie społeczeństwa z perspektywy podmiotu działającego

Artykuł przedstawia stanowisko teoretyczne w badaniu życia społecznego stojące na gruncie transcendentального realizmu i metodologicznego indywidualizmu (akceptującego realność ustrukturyzowanych bytów społecznych), uznającą wysoką kompleksowość życia społecznego i jego ewolucyjny charakter. Stanowisko to formułowane jest w opozycji do konstruktywizmu i holizmu. Inspiracją do sposobu budowania teorii w naukach społecznych jest zreinterpretowane podejście Alfreda Schutza. Reinterpretacja wskazuje na te zasadnicze cechy koncepcji Schutza, które lokują go bliżej teorii racjonalnego wyboru niż interpretatywnego postmodernizmu, za którego prekursora bywa uważany. Koncepcją bliską dyskusowanym w tekście postulatом jest socjologia analityczna, w tym akcentowane w niej ukierunkowanie na przyczynowe badanie mechanizmów społecznych i relacji mikro-makro.

Słowa kluczowe: socjologia analityczna, realizm krytyczny, indywidualizm metodologiczny, mechanizm społeczny, wiedza społeczna, działanie, podmiot działający, Szkoła Austriacka, Alfred Schütz.

1. Społeczeństwo bez podmiotu działającego, lecz z podmiotem poznającym?

Niniejszy tekst jest zainspirowany wystąpieniem prof. Jerzego Hausnera otwierającego spotkania Koła Krakowskiego (Hausner 2012). W tekście tamtego wystąpienia, które trafiło do niniejszego tomu, jest wiele ważnych tez szczegółowych, z którymi w części polemizuję, a w części, jak to się dalej okaże, zgadzam się lub uważam za możliwe do uzgodnienia. Zależy to jednak także od ustalenia sposobu rozumienia podstawowych założeń z zakresu filozofii nauki. To, co w tekście Hausnera budzi mój opór, najbardziej lapidarnie oddaje jedna z trzech konkluzji jego artykułu, a mianowicie zdanie: „w świecie społecznym poznanie jest zarazem interpretacją i tworzeniem, w świecie fizycznym tylko interpretacją” (Hausner 2012, s. 17). Owo tworzenie przez akt poznania silnie przenika tekst, choć zderza się ze zdaniem typowymi dla stanowiska realistycznego: „Przy czym jest dla mnie jasne, że byty społeczne istnieją obiektywnie, czyli poza naszym indywidualnym i zbiorowym poznaniem” – powiada Hausner, ale zaraz

dodaje: „lecz zarazem nasze poznanie je formuje. Uważam zatem, że są one postrzegane tak, jak się mają, i mają się tak, jak są postrzegane. Ten paradoks będę się starał w toku wywodu rozwickać” (ibidem, s. 10). Ten paradoks, jak sądzę, nie został rozwikłany. Przeszkadza w tym, w moim przekonaniu, skoncentrowanie uwagi wyłącznie na akcie poznania – budowania wiedzy o owych społecznych bytach, przy braku ogniwa w postaci działania społecznego intencjonalnych, rozumnych podmiotów – żyjących społecznie ludzi. Ponadto, towarzyszy temu konstruktywizmowi holizm, który punktem wyjścia do poznania rzeczywistości społecznej czyni całość, system, byt społeczny. Te byty społeczne – systemy swoim aktem poznania miałyby kształtować podmiot poznający. Mało tu miejsca na działające jednostki. Chociaż w istotnych punktach swojego tekstu, zwłaszcza w dalszej części wywodów, Hausner dystansuje się od skrajnego konstruktywizmu, to jednak walka z tym stanowiskiem wydaje się w jego wystąpieniu ciągle nierozstrzygnięta. Nie będę jednak koncentrował się na polemice z poszczególnymi tezami tamtego wystąpienia. Nie będę także wydobywał cytatów, z którymi się zgadzam. W toku dyskusji okazało się, że istnieje możliwość uzgodnienia stanowisk między nami w większej liczbie kwestii, niżby to wynikało z lektury syntetycznego tekstu.

Podsumowując, upraszczając i przesadnie podkreślając jeden z przedstawionych akcentów, można powiedzieć, że zasadniczym powodem mojego oporu wobec wystąpienia Hausnera jest jego ujęcie społeczeństwa jako pozbawionego podmiotów działających oraz zbyt daleko posunięty relatywistyczny konstruktywizm połączony z holizmem. W miejsce podmiotu działającego – jak to rozumiem – pojawia się u niego podmiot poznający, który jest usytuowany niejako na zewnątrz bytów społecznych i aktami poznawczego kreacjonizmu konstruuje je, choć nie w dowolny sposób, gdyż byty te istnieją realnie i takiej poznawczej rekonstrukcji stawiają opór.

W niniejszym tekście przedstawiam zarys mojego spojrzenia na zagadnienie podstaw nauk społecznych z perspektywy socjologii jako teorii działania społecznego, perspektywy sięgającej zapewne Arystotelesa, ale której nowoczesny wymiar nadali Max Weber czy Alfred Schütz, a dla której ujęcia ważne jest – w moim przekonaniu – odniesienie się do dorobku Ludwika von Misesa i Friedricha von Hayeka. Zaczęę jednak od zdefiniowania stanowiska, które przyjmuję w sprawie podstawowych założeń filozoficznych dla badań naukowych w ogóle, a nauk społecznych w szczególności.

2. Realizm krytyczny

Podejście, które prezentuję, stoi na gruncie transcendentalnego realizmu i metodologicznego indywidualizmu. Roy Bhaskar charakteryzuje to stanowisko następująco:

Traktuje ono przedmioty poznania jako struktury i mechanizmy, które generują zjawiska; a wiedzę jako produkowaną w społecznej aktywności nauki. Te przedmioty nie są ani zjawiskami (empirycyzm), ani ludzkimi konstruktami nałożonymi na zjawiska (idealizm), lecz realnymi strukturami, które trwają i działają niezależnie od naszej wiedzy, naszego doświadczenia warunków, które umożliwiają nam dostęp do nich. W przeciwieństwie do empirycyzmu, przedmioty poznania są strukturami, nie zdarzeniami; w przeciwieństwie do idealizmu, są one nieprzechodnie (w zdefiniowanym znaczeniu¹). W tej koncepcji stałe na-

stępstwo zdarzeń nie jest bardziej koniecznym niż wystarczającym warunkiem założenia, że działa prawo przyczynowe. Zgodnie z tym poglądem, zarówno wiedza, jak i świat są ustrukturyzowane, są zróżnicowane i zmienne, ten drugi istnieje niezależnie od tej pierwszej (choć nie nasza wiedza o tym fakcie); a doświadczenia i rzeczy, i prawa przyczynowe, do których dostarcza nam dostęp są zazwyczaj niesynchronizowane ze sobą. Według tej koncepcji, nauka nie jest epifenomenem natury, ani natura nie jest produktem człowieka (Bhaskar 1998, s. 19).

Słowa Bhaskara odnoszą się nade wszystko do przedmiotów poznania ze świata natury. Niemniej nie ma powodu, by nie odnosić ich – przy stosownej adaptacji – do świata społecznego. Dzieje się tak zresztą choćby w znanych pracach Margaret Archer (2001), czy na gruncie analizy polityk publicznych – Raya Pawsona (Pawson, Tilley 1997; Pawson 2006). Punkt wyjścia do badania świata społecznego stanowi przyjęcie założenia, że istnieje on realnie, niezależnie od tego, czy jest badany, czy nie. Z drugiej strony struktury świata społecznego i mechanizmy w nim zachodzące są uruchamiane przez działania jednostek i nie istnieje on inaczej, jak poprzez splot działań ludzi. Struktury społecznego świata, instytucje, organizacje nie „używają” ludzi w prosty sposób, lecz to oni wykorzystują reguły społecznego świata w swoim działaniu. Mechanizmy społeczne nie stanowią mechanistycznej reprodukcji działań, ale są generowane przez jednostki wyposażone w fundamentalną dyspozycję wolności, co powoduje nie konieczność, a jedynie możliwość odtwarzania się ciągów działań. Samo to wytwarza złożoność. Reakcją na nią są ograniczające przedsięwzięcia adaptacyjne innych podmiotów dążących do zapewnienia przewidywalności kontekstu swojego działania, także po to, by uwolnić środki dla

w ogóle nie są wytwarzane przez człowieka; szczególna grawitacja rtęci, proces elektrolizy, mechanizm rozchodzenia się światła. Nic z tych 'przedmiotów poznania' nie zależy od ludzkiej aktywności. (...) Nazwijmy je nieuniknionym neologizmem nieprzechodnimi przedmiotami poznania (*intransitive object of knowledge*). Przechodnimi (*transitive*) przedmiotami poznania są (...) uprzednio ukształtowane fakty i teorie, paradygmaty i modele, metody i techniki badania dostępne szczególnej szkole naukowej lub naukowcowi (Bhaskar 1998, s. 16).

¹ Bhaskar wyjaśnia pojęcie „nieprzechodnich przedmiotów poznania” następująco: „wiedza jest 'o' rzeczach, które

własnych innowacji, które napotykać z kolei na reakcję stabilizującą ze strony innych. Jeśli nawet jesteśmy w stanie przedstawić logiczny łańcuch zależności przyczynowo-skutkowych mechanizmu społecznego w postaci jego modelu, to na wejściu tego mechanizmu i na każdym etapie powiązanych działań oraz we wchodzących w interakcję kontekstach może dochodzić do zmienności owocujących różnicowaniem i niepewnością efektów generowanych przez mechanizm. Jednym ze źródeł tej zmienności w funkcjonowaniu mechanizmu jest ograniczona racjonalność ludzi w procesie podejmowania decyzji, tak jak ją rozumiał Herbert A. Simon (1976, 1997).

Działania ludzkie są kształtowane w kontekście każdorazowo zastanego społecznego świata, którego instytucje podlegają stałemu odtwarzaniu przez celowo działających ludzi, choć kształt owych instytucji nie jest na ogół efektem wcieleń w życie stworzonych przez te jednostki planów. Pozostaje on wynikiem ewolucji, na którą składają się cząstkowe zamierzone konsekwencje działań i wielość konsekwencji niezamierzonych, wchodzących ze sobą w rozliczne interakcje. Jednostki mają możliwość oddziaływania na świat społeczny – zależną od ich zasobów materialnych i symbolicznych, władzy, wpływu, prestiżu, kreatywności, zaangażowania i woli działania. Tę możliwość określamy mianem podmiotowości. Podmiotowość jednostek w życiu społecznym nie oznacza jednak nieograniczonego woluntaryzmu: zderzenie z zastanymi, realnie funkcjonującymi mechanizmami społecznymi prowadzi do tego, że intencjonalne działania jednostek i ich zespołów przynoszą efekty zarówno oczekiwane, jak i nieoczekiwane, zgodne z ich celami, jak również niezgodne. Ta fundamentalna cecha społecznego świata popchnęła Karla Poppera ku krytyce historycyzmu otwierającego furtkę do konstruktywistycznych prób całościowej przebudowy społeczeństwa i skłoniła go do sformułowania dyrektywy podejmowania cząstkowych zmian (*piecemeal changes*) w odpowiedzi na dostrzegane problemy i dolegliwości życia społecznego (Popper 2002b).

Realnie działające mechanizmy przyczynowe generują dane, które mogą stać się przedmiotem obserwacji – pomiaru. Jest on działaniem służącym zmniejszeniu niepewności co do adekwat-

ności modelu reprezentującego (wyjaśniającego) badany mechanizm społeczny. Dokonywany jest zatem w kontekście takiego modelu. Modele, czyli wiedza będąca wynikiem poznania, nie są ani prostym mapowaniem zjawisk empirycznych, ani nie „tworzą” rzeczywistości społecznej, jej struktur i mechanizmów. Wiedza stanowi podstawę działań podejmowanych przez ludzi, a te mogą prowadzić do utrzymania lub zmiany układów społecznych zgodnie, częściowo zgodnie lub całkowicie niezgodnie z ich intencjami. Działanie w swoim przebiegu i konsekwencjach jest przedmiotem obserwacji i oceny przez samego działającego i przez innych, co wpływa zarówno na podejmowane korekty jego przebiegu, celów i środków po stronie inicjatora, jak i reakcje tych, dla których jego kształt i konsekwencje są istotne.

Skąd się biorą modele – teorie badanych zjawisk, czyli „logicznie powiązane zbiory twierdzeń, z których można wyprowadzić prawdziwości empiryczne”? (Merton 1982, s. 60). Jak wskazuje Bhaskar cytowany w przypisie 2, są nimi istniejące już zasoby wiedzy naukowej. Zdarza się też, że wpływ na budowane koncepcje teoretyczne mają także istniejące w społeczeństwie przekonania, w tym religijne, i wyjaśnienia potoczne, choć wspomina się o tym raczej chyłkiem. Popper wskazywał na możliwość sięgania do „trzeciego świata” – owego wytworzonego przez ludzi świata:

obiektywnych treści myślenia, zwłaszcza myśli naukowej i poetyckiej oraz dzieł sztuki. (...) Wśród obiektów wypełniających mój „trzeci świat” są przede wszystkim systemy teoretyczne; ale równie ważnymi obiektami są problemy i sytuacje problemowe. (...) najistotniejszymi mieszkańcami tego świata są argumenty krytyczne i to, co przez analogię do stanów fizycznych lub stanów świadomości można nazwać stanami dyskusji lub stanami krytycznej argumentacji; oraz oczywiście zawartość czasopism, książek i bibliotek (Popper 2002a, s. 150–151).

Teorie, modele, twierdzenia, narzędzia badań powstają w toku krytycznej debaty naukowej i z owej popperowskiej interakcji z „trzecim światem”. Stanowią zatem efekt działań społecznych w obrębie ustrukturyzowanej nauki jako wytworu społecznego. W obszarze badań spo-

lecznych teorie te zasilane są także przez wiedzę społeczną z obszaru życia codziennego. Ona jest źródłem znaczeń/motywów przypisywanych działaniom modelowych „podmiotów” stanowiących elementy składowe tych teorii. Teorie tworzone na gruncie nauk społecznych określają także oczekiwania co do tego, jakie dane powinien generować badany mechanizm przyczynowy i sposób ich pomiarowego uchwycenia (model pomiarowy). Dane są zatem dostępne przez pryzmat teoretycznie zdefiniowanego pomiaru. Test modelu teoretycznego staje więc zarówno wobec wyzwań związanych z samą trafnością zakładanego modelu mechanizmu przyczynowego, jak i z trafnością i rzetelnością pomiaru. Kluczową dyrektywą dla konstrukcji modeli w badaniach społecznych jest zastąpienie myślenia relacyjnego: co streszcza zapis: $y = f(x)$, myśleniem generatywnym: $y = f(do(x))$. Jak powiada Judea Pearl, który zaproponował ten zapis i który rozwija współcześnie systematyczne podejście do modelowania związków przyczynowych w badaniach społecznych w tym duchu, zwane już „modelem przyczynowym Pearl”²: „Centralnym wymogiem (...) jest oderwanie znaczenia «efektu» od jego algebraicznej reprezentacji jako współczynnika w równaniu i zredefiniowanie «efektu» jako ogólnej zdolności do transmisji *zmian* między zmiennymi” (Pearl 2009)

Ten rodzaj modelowania ma szczególne znaczenie w politykach publicznych, gdzie chodzi o to, by właściwie modelować oddziaływanie interwencji, i przypisuje zwrócenie na to uwagi na gruncie ekonometrii Trygve Haavelmo w 1943 r. (Pearl 2012). Sądzę, że taki model przyczynowości wykracza daleko poza obszar związany z modelowaniem mechanizmów oddziaływania interwencji publicznej i dotyka samej istoty naukowego badania mechanizmów przyczynowych w życiu społecznym. Rozwinięcie tego wątku na pewno jednak wykracza poza ramy niniejszego tekstu.

² Pearl Causal Model to trzeci współcześnie uprawiany model naukowego badania zależności przyczynowych – zdaniem Shadisha – obok modelu Campbella–Cooke (randomizacja) i modelu przyczynowego Rubina (kojarzonego zwykle z *propensity score matching*) (Shadish, Sullivan 2012).

3. Indywidualizm metodologiczny a realność społecznego świata

Przyjęcie tezy o podmiotowości i generatywnym charakterze realnie działających mechanizmów przyczynowych³ zakłada, że podstawą życia społecznego są działające jednostki i nie da się ostatecznie wyjaśnić zjawisk społecznych, pomijając badanie ludzkiego działania. Pod tym względem zgadzam się z Misesem, który pisał:

Spór o to, czy za wcześniejszą należy uznać część, czy całość, jest jałowy. Z logicznego punktu widzenia pojęcie całości oraz pojęcie części są współzależne. Jako pojęcia logiczne obydwa pozostają też poza czasem.

Równie nieistotny dla naszych rozważań jest spór między realizmem a nominalizmem, rozumianymi w takim znaczeniu, jakie nadawała im średnio-wieczna scholastyka. Nie ulega wątpliwości, że w sferze ludzkiego działania bytom społecznym przysługuje realne istnienie. Nikt nie przeczy, że narody, państwa, samorządy, partie, wspólnoty religijne to czynniki mające realny wpływ na ludzkie życie. Indywidualizm metodologiczny wcale nie odmawia znaczenia żadnej z tych wspólnotowych całości; za jedno ze swoich najważniejszych zadań uważa opis i analizę ich powstawania i zanikania, ich zmiennych struktur i funkcjonowania. I w tym celu wybiera jedyną metodę odpowiednią do zadowalającej realizacji tego zadania.

Przede wszystkim musimy zauważyć, że wszelkie działania są działaniami jednostek. (...) Charakter działania zależy od znaczenia, jakie nadają mu działające jednostki oraz osoby, których działanie to dotyczy. Od tego znaczenia zależy, czy jakieś działanie należy uznać za działanie jednostki, państwa, czy samorządu. Egzekucji dokonuje kat, a nie państwo. Dopiero znaczenie, jakie działaniu kata nadają zainteresowane nim osoby, pozwala je uznać za działanie państwa. (...) Kolektywny byt społeczny nie istnieje realnie poza działaniami należących do niego jednostek. (...) Nie można sobie wyobrazić wspólnoty, której działania nie wyrażałyby się działaniami jednostek. Realność organizmu społecznego polega na kierowaniu działa-

³ Generatywny mechanizm przyczynowy Pawson charakteryzuje następująco: „Jego wyróżniającą cechą jest poszukiwanie sił przyczynowych wewnątrz przedmiotu lub podmiotu działającego (*agent*) lub badanych struktur” (Pawson 2006, s. 21).

niami jednostek i powodowaniu, że wykonują one określone zadania. A zatem droga do poznania kolektywnych całości wiedzie przez analizę działań jednostek (Mises 2007, s. 45).

Metodologiczny indywidualizm nie oznacza więc negowania tego, że w wyniku działania jednostek tworzone i podtrzymywane są realne byty społeczne. Więcej, metodologiczny indywidualizm pozostaje w harmonii z tezą Friedricha A. von Hayeka o fundamentalnej niepoznawalności pełnej złożoności reguł społecznego świata, które wykorzystują w swoich działaniach, a przez to stale odtwarzają jednostki, a które przekazywane są w postaci tradycji i podlegają ewolucji (można też użyć tu terminu „kultura” tak jak go rozumiał np. Ralph Linton):

Nie istnieje ani angielski, ani nawet niemiecki termin, który dokładnie charakteryzowałby ład rozszerzony lub opisywałby jak sposób jego funkcjonowania kontrastuje z postulatami racjonalistów. Jedyne właściwy termin „transcendentny”, był tak nadużywany, że waham się go użyć. Jednak w dosłownym sensie odnosi się on do tego, co dalece przekracza zakres naszego pojmowania, naszych pragnień i celów, oraz postrzegania zmysłowego, a także stosuje się do tego, co zawiera oraz generuje wiedzę, jakiej żaden jednostkowy umysł, ani żadna pojedyncza organizacja nie byłaby w stanie pojąć, bądź wytworzyć (Hayek 2004, s. 112),

Jest niewątpliwie wyzwaniem powiązanie działań jednostkowych z właściwościami wytwarzanych przez nie porządków. Swoisty „agnostycyzm społeczny” Hayeka ma charakter nie tylko epistemologiczny, lecz także ontologiczny. Stanowisko to, podobnie jak każdego części cytowanego tutaj autora, jest godne debaty, ale musimy to odłożyć na inną okazję. Niewątpliwie, rodzi ono wyzwania natury teoretycznej i metodologicznej dotyczące powiązania sfery mikro (działań jednostek) ze sferą makro (ładu społecznego)⁴.

⁴ W przeciwieństwie do Hayeka, nie narzucam sobie dyscypliny ograniczającej używanie terminu „społeczny”, „społeczeństwo”, co on uzasadniał tym m.in., że „Przybrało ono charakter nazwy zastępczej, do której ludzie odwołują się wtedy, gdy nie bardzo wiedzą, o czym mówią. (...) Określanie tą nazwą tak całkowicie różnych tworów, jak wspólnota jednostek będących w stałym kontakcie oso-

Jak się zdaje, duża część pracy koncepcyjnej w zakresie podstaw teorii społecznej wychodzącej od analizy działania ludzkiego została już wykonana, choć zapewne zawsze warto poddawać ją kontroli z punktu widzenia adekwatności i wartości poznawczej. Max Weber podjął się systematycznej klasyfikacji działań (społecznych) ludzi, odróżniając je od czysto reaktywnych odruchów. Wśród samych działań przeprowadził niejasny podział na celoworacjonalne, wartościoworacjonalne, tradycyjne i afektywne. Zwłaszcza rozróżnienie pomiędzy tymi, które nie zawierają w nazwie członu „racjonalne”, trudno jest utrzymać. Przyznać trzeba rację Misesowi, gdy stwierdza: „Ludzkie działanie jest z konieczności zawsze racjonalne. Wyrażenie «racjonalne działanie» jest więc pleonazmem i nie należy go używać” (Mises 2007, s. 20). Chociaż Weber dokonuje eksplikacji swoich typów działań, zdaje się mieszać w swojej analizie racjonalności perspektywy *ex ante* i *ex post* oraz działającego i obserwatora. Mises mówi o tym, że z perspektywy działającego, *ex ante*, każde działanie jest racjonalne (celowe) z istoty swojej definicji⁵.

Koncepcja Webera z jednej strony, a z drugiej – chęć zbudowania podstaw ekonomicznej Szkoły Austriackiej⁶, przewyciężającej radykalny aprioryzm i racjonalizm (antyempiryzm) Misesa stanowiły punkt wyjścia rozważań

bistym i struktura uformowana z milionów ludzi powiązanych z sobą wyłącznie za pomocą sygnałów wytworzonych przez długie i nieskończone rozgałęzione łańcuchy wymiany handlowej, jest nie tylko mylące, ale prawie zawsze zawiera ukryte pragnienie sformułowania rozszerzonego ładu na wzór bliskiej przyjacielskiej wspólnoty, ku której tęsknotą kierują nasze emocje. (...) Kluczowa różnica, która uchodzi uwadze w tym zamieszaniu pojęciowym, polega na tym, iż działalność małej grupy może być kierowana w wyniku uzgodnienia wspólnych celów czy dzięki woli jej członków, natomiast ład rozszerzony, to znaczy także «społeczeństwo», tworzy zharmonizowaną strukturę, ponieważ jego członkowie przestrzegają podobnych reguł postępowania w swoim dążeniu do różnych indywidualnych celów” (Hayek 2004, s. 172).

⁵ Pojawiły się w literaturze rozmaite próby doprecyzowania niezbyt klarownej typologii działań Webera. Najnowszy przegląd i propozycję w tym zakresie zawiera artykuł Christiana Etzrotda (2005).

⁶ Twórcą tzw. Szkoły Austriackiej w ekonomii był Carl Menger, urodzony w Nowym Sączu. Nawiasem mówiąc, Mises pochodził ze Lwowa.

Schütza. Ten aktywny w biznesie prawnik zajmujący się bankowością swoje rozwiązanie oparł na ideach fenomenologicznych Edmunda Husserla. Przez dziesięć lat (1922–1932) uczestniczył, z trudną do określenia częstotliwością, w wiedeńskim prywatnym seminarium Misesa, gdzie przynajmniej kilkakrotnie prezentował kolejne etapy prac nad swoim podstawowym dziełem *Der Sinnhafte Aufbau der Sozialen Welt* (1932). Jego audytorium stanowili m.in. sławni później ekonomiści: Friedrich A. von Hayek, Oskar Morgenstern (współtwórca z von Neumannem teorii gier), Fritz Machlup, Gottfried Haberler czy Paul Narcyz Rosenstein-Rodan (pochodzący z Krakowa) (Prendergast 1986). Mises cenił sobie prace Schütza, z wzajemnością, choć między ich ujęciami istnieją pewne znaczące różnice. W moim przekonaniu, koncepcja tego drugiego stanowi dobry punkt wyjścia do dalszych rozważań, dlatego przypomnę kluczowe elementy jego stanowiska kładąc nacisk na wątki o zasadniczym znaczeniu dla rozważań na temat sposobu badania rzeczywistości społecznej. Zaskakuje fakt, że wśród socjologów recepcja Schütza jest dość osobiwa: lokuje się go wśród inspiratorów postmodernistycznego konstruktywizmu czy też tzw. socjologii życia codziennego, o wyraźnie jakościowym, niemal etnograficznym charakterze. Jak zobaczymy, dostarcza on uzasadnienia dla zupełnie innego ujęcia nauk społecznych, w moim przekonaniu otwartego nawet na wykorzystanie neoklasycznych modeli ekonomicznych (a jeszcze lepiej – modelowania w ujęciu proponowanym przez Pearlę), w czym zresztą różni się wyraźnie od Misesa. Twierdzę, że koncepcja typów idealnych w wydaniu Schütza stanowi bardzo doby fundament zwłaszcza dla teorii gier bądź teorii wyboru społecznego. Mises, a także Hayek, uważali stosowanie matematyki w ekonomii za bezsensowne⁷, w związku z brakiem

⁷ „Ekonomiści, którzy chcą zastąpić «ekonomię jakościową» «ekonomią ilościową», popełniają poważny błąd. W ekonomii nie istnieją stałe relacje, toteż nie jest możliwy ich pomiar. Badania statystyczne, które wykazały, że po 10-procentowym wzroście podaży ziemniaków w Atlantis w określonym czasie nastąpił spadek ich ceny o 8 procent, nie wnoszą niczego do naszej wiedzy o tym, co nastąpiło lub co może nastąpić, jeśli podaż ziemniaków zmieni się w innym kraju lub w innym czasie. Statystyk nie ‘zmierzył’ ‘elastyczności popytu’ na ziemniaki. Ustalił

stałych relacji zachodzących między zjawiskami ekonomicznymi czy społecznymi. Z podejściem Schütza matematyka daje się pogodzić. Jest to być może twierdzenie obrazoburcze dla tych, którzy uznają tego wiedeńskiego socjologa za proroka socjologii jakościowej, ale, jak sądzę, uzasadnione.

Spośród inspirujących te rozważania myślicieli będą się odwoływał bardziej do Schütza i Hayeka niż do Misesa. Choć ten ostatni jest niewątpliwie wielkim umysłem, a jego prace, zwłaszcza *Human Action*, godne są najwyższej uwagi, to na obecnym etapie mojej refleksji nie zgadzam się z jego:

- radykalnym aprioryzmem ogólnej teorii działania (prakseologii, którą, w zgodzie z pierwotnie stosowaną przez Misesa konwencją, można nazwać po prostu socjologią), a w konsekwencji jej istotnego działu: katalaktyki (albo mniej oryginalnie: ekonomii);
- zupełnym odrzuceniem konfrontacji z doświadczeniem jako kryterium akceptacji lub odrzucenia teorii (Mises jest konsekwentnym transcendentnym idealistą – neokantystą);
- problematycznością w uzgodnieniu z tą koncepcją zagadnienia roli oczekiwań (przewidywań)
- *last but not least* Misesa nie daje nam specjalnej szansy na zrozumienie roli kultury, która jest źródłem nie tylko celów pozostających poza jego zainteresowaniem⁸, lecz i dostępnego lub społecznie preferowanego zestawu środków – sposobów działania. U Schütza i Hayeka znajdziemy więcej odpowiedzi z tego zakresu.

Indywidualizm metodologiczny nie neguje zatem istnienia systemów ludzkich działań z ich emergentnymi właściwościami, choć te systemy są właśnie z działań utkane. Nie pozostają bytami od działających jednostek niezależnymi, choć

jednostkowy fakt historyczny. Nikt rozsądny nie wątpi, że ludzie zachowują się różnie w reakcji na wahania podaży ziemniaków lub jakiegoś innego produktu. (...) Niemożność dokonania pomiaru nie wynika z braku technicznych środków służących ustaleniu poszukiwanej wartości, lecz z braku stałych zależności” (Mises 2007, s. 59).

⁸ „Dla prakseologii ostateczne cele działania są obojętne. Jej twierdzenia dotyczą wszelkich działań, bez względu na cel, jakiemu mają służyć. Prakseologia jest nauką o środkach, a nie o celach” (Mises 2007, s. 16).

mogą funkcjonować niezależnie od tego, czy są przez te jednostki adekwatnie rozpoznawane. Badania i wyjaśnienie systemów, ich dynamiki, obecnych w nich mechanizmów przyczynowych wymagają sięgnięcia do poziomu działających jednostek. Z drugiej strony, model powinien pokazywać, jak społeczne mechanizmy na poziomie ponadjednostkowym (makro) wpływają na jednostki (mikro). Takie podejście do badania mechanizmów społecznych „mikro-makro-mikro” jest fundamentem programu socjologii analitycznej sformułowanego przez Petera Hedströma i Richarda Swedberga:

Ogólną siłą napędową tego modelu jest to, że właściwe wyjaśnienie zmiany i zmienności na poziomie makro wymaga pokazania, jak stany makro w pewnym punkcie czasu wpływają na zachowania poszczególnych podmiotów działających (*actors*) i jak te działania generują nowe stany makro w późniejszym czasie. Zatem, zamiast analizowania stosunków pomiędzy zjawiskami wyłącznie na poziomie makro, należy zawsze próbować określić, jak zdarzenia lub warunki na poziomie makro oddziałują na jednostki (Krok 1), jak jednostki asymilują oddziaływanie tych zdarzeń poziomu makro (Krok 2) i jak pewna liczba jednostek, przez swoje działania i interakcje, generuje wyniki na poziomie makro (Krok 3). Ten sposób konceptualizacji działania społecznego odnosi się w naturalny sposób do typologii mechanizmów: mechanizmu makro-mikro, mechanizmu mikro-mikro i mechanizmu mikro-makro (Hedström, Swedberg 1998, s. 21–22).

Taki sposób ujęcia ma długą tradycję w socjologii. Można w nią wpisać Maxa Webera, Roberta Mertona, Raymonda Boudona, Jamesa Colemana i zapewne wielu innych.

4. Działanie jako podstawowa jednostka analizy i typ idealny: inspiracje ze strony Alfreda Schütza i nie tylko

Alfred Schütz nie stawia przed sobą problemu przezwyciężenia solipsyzmu, który pojawia się jako nieodłączny wynik refleksji nad istnieniem świata, zaczynającej się od podmiotu poznającego i jego zdolności rozróżnienia własnej kreacji i obiektywnego bytu. Jako socjologa interesuje go odpowiedź na pytanie, jak ludzie ra-

dzą sobie z tym problemem, jeśli w ogóle go rozważają. Za Husserlem wskazuje praktyczne rozwiązanie (można powiedzieć: ukształtowane ewolucyjnie), polegające na tym, że człowiek przyjmujący naturalne nastawienie „(...) nie tyle zawiesza przekonania odnoszące się do świata zewnętrznego, ile wręcz przeciwnie – zawiesza wątpliwość na temat jego istnienia. Bierze on w nawias wątpliwość, że świat i jego obiekty mogą być inne, niż mu się jawią” (Schütz 2008, s. 34). Schütz określa tę fundamentalną cechę nastawienia naturalnego aktorów mianem *epoche* naturalnego nastawienia. Każdy z nas jest zanurzony w świecie codziennego życia, w którym dorastamy wyposażeni w społecznie przekazywaną wiedzę pozwalającą klasyfikować rozmaite sytuacje do bogactwa typów interpretacyjnych oraz w typowe programy działania.

Autor ten przeprowadził analityczną dystynkcję pomiędzy różnymi aktywnościami ludzi. W swojej klasyfikacji nawiązuje do Webera, choć stosuje bardziej precyzyjne rozróżnienia. Wśród „przejawów spontanicznego życia” człowieka wyróżnia te, które nazywa postępowaniem, a które są subiektywnie znaczącymi doświadczeniami. Postępowanie może być jawne (robienie czegoś) lub ukryte (myślenie o czymś). Jeśli jest obmyślane, oparte na mniej lub bardziej skomplikowanym projekcie, nazywamy je działaniem. Z działaniami może być związana intencja realizacji lub brak takiej intencji. W tym drugim przypadku mamy do czynienia z marzeniami i fantazjami. Jeśli występuje intencja realizacji, jest to przekształcenie wstępnego zamysłu w cel, a projektu w zamiar i mówimy wówczas o dokonaniu (*performance*). Dokonanie ukryte (w myślach), np. celowe rozwiązanie problemu naukowego, odróżniamy od jawnego, nazywanego działaniem czynnym (*working*), które angażuje ciało (Schütz 2008, s. 18–20).

Świat życia codziennego jest światem działania człowieka. Działanie wpływa na rzeczywistość. Jedni ludzie powielają dostępne im wzory zachowań, inni wywołują zmiany w zastanych układach relacji. Jak zauważa Mises:

Większość codziennych czynności to zajęcia rutynowe. Człowiek wykonuje pewne działania, nie poświęcając im szczególnej uwagi. Robi różne rzeczy, ponieważ w dzieciństwie nauczono go je robić,

ponieważ to samo robią inni ludzie i dlatego, że w jego środowisku panują takie a nie inne zwyczaje. Nabywa przyzwyczajęń, a pewne jego reakcje stają się automatyczne. Jednak akceptuje u siebie te nawyki tylko dlatego, że ich skutki uważa za korzystne. Jeśli tylko stwierdzi, że postępowanie zgodne z nawykami może utrudnić mu osiągnięcie celu uznanego za bardziej pożądany, to zmienia pogląd (Mises 2007, s. 50).

Dobrze ilustruje tę właściwość życia społecznego opublikowany w kwietniu 2010 r. artykuł w prestiżowym czasopiśmie *Science*, w który badacze stwierdzają, że:

(...) istnieje potencjalnie 93% przeciętna przewidywalność mobilności użytkowników [telefonów komórkowych], wyjątkowo wysoka wartość zakorzeniona w wewnętrznych regularnościach ludzkiego zachowania. (...) nie było użytkowników, których przewidywalność byłaby poniżej 80% (Song i wsp. 2010).

Jednostki uchylają się od konieczności podejmowania ciągłych rozstrzygnięć angażujących energię i uwagę. Dzięki temu mogą skupić się na realizacji działań angażujących – jak to powiada Hayek – unikatową wiedzę związaną z miejscem i czasem działania. Szczególną rolę w generowaniu działań obliczonych na zmianę rzeczywistości odgrywa konkurencja. Jest ona tu rozumiana nie jako sztucznie wytworzona, nierzeczywista koncepcja wyidealizowanego układu rynkowego zwanego konkurencją doskonałą, lecz jako rzeczywisty proces rywalizacji (Hayek 1998) o pozycję na rynku w przypadku gospodarki, o władzę w przypadku polityki czy też „rząd dusz” w odniesieniu do „systemu preceptoralnego” (trójpodział sterowania społecznego, za: Lindblom 1977). Konkurencja ma miejsce w sytuacji, gdy nie są z góry znane fakty, które determinują działania konkurentów. Konkurencja to proces odkrywania tych faktów, które nigdy nie zostałyby poznane, gdyby nie zaangażowanie w proces konkurowania (Hayek 1978).

Każde działanie jest skierowane ku przyszłości i oparte na oczekiwaniach działających podmiotów. Znaczna część tych oczekiwań bazuje na typowych wzorach społecznych lub nawykowych procedurach prostej indukcji wzorów współzależności i następstwa. Wiedza podręcz-

na odgrywa tu dużą rolę, choć procesy konkurencji stale wprowadzają do niej zmiany, które w przypadku sukcesu mają szansę na naśladownictwo i upowszechnienie jako nowe wzorce.

Schütz nie zadowolili się stanowiskiem Misesa co do punktu wyjścia teorii działania. Mises twierdzi po prostu, że ludzie działają, a działanie jest zachowaniem celowym. To, w jego ujęciu, jest niepodważalny sąd syntetyczny *a priori*, z którego wynika dedukcyjnie cały gmach prakseologii. Tak jak logika czy matematyka, nie podlega ona sprawdzeniu empirycznemu, lecz jedynie weryfikacji procesu dedukcji. Pojęcie działania i prawomocność prakseologii wynika ze struktury rozumu (ukształtowanej ewolucyjnie):

Poznanie zależy od struktury ludzkiego umysłu. Jeśli jego przedmiotem ma być ludzkie działanie, to badania dotyczące działania muszą być prowadzone w kategoriach właściwych ludzkiemu umysłowi. Wiedza na temat działania jest wynikiem projekcji umysłu na zewnętrzny świat stawiania się i przemiany (Mises 2007, s. 38).

Schütz inaczej podchodzi do działań człowieka. Ich podstawą jest świat życia, w którym jednostki działają i na który wpływają. Korzystają w swych aktywnościach z intersubiektywnych zasobów wiedzy podręcznej, o czym była już mowa. Podstawowym rodzajem relacji społecznych, w których następuje konstytuowanie intersubiektywnego świata życia, jest relacja „twarzą w twarz”, kiedy jednostka pozostaje we wspólnym środowisku komunikacyjnym ze swoimi bliźnimi. Konstytutywne dla intersubiektywności są przyjmowane przez jednostki dwie kluczowe idealizacje składające się na generalną tezę o przekładalności perspektyw:

- wymienialności punktów widzenia doświadczenia świata potocznego;
- zgodności systemów istotności – interpretujemy obiekty, fakty, zdarzenia w empirycznie identyczny sposób z punktu widzenia zamierzeń praktycznych.

Jako element nastawienia naturalnego idealizacje te podlegają owej swoistej *epoche* tego nastawienia: niepodważalności w sytuacji braku ewidentnego zaprzeczenia (Schütz 2008).

Społeczna wiedza podręczna nie jest dostępna w identycznej postaci wszystkim. Schütz mó-

wi o społecznej dystrybucji wiedzy: każdy ma ją na temat pewnych wycinków rzeczywistości, a ponadto odnosząca się do tego samego wycinka rzeczywistości jest zróżnicowana między jednostkami. Ten, niezwykle skrótowo ujęty tutaj pogląd bankowca-socjologa, odegrał kluczową rolę w koncepcjach znaczenia wiedzy i konkurencji w gospodarce oraz spontanicznie samoorganizujących się systemów złożonych formułowanych przez Hayeka. Widać wyraźne pokrewieństwo tych koncepcji. Hayek pisał:

Znaczna część określonych informacji, jakie posiada każda jednostka, może zostać wykorzystana wyłącznie w takim stopniu, w jakim jednostka może tego dokonać w ramach własnych decyzji. Nikt nie jest w stanie przekazać komuś innemu wszystkiego, co wie, ponieważ większa część informacji, które mogą przez niego zostać wykorzystane, zostanie uzyskana wyłącznie w procesie tworzenia planu działań, zdobyta w trakcie pracy nad konkretnym zadaniem, jakiego się podjął w określonych warunkach (...) (Hayek 2004, s. 119).

Wiedza posiadana przez jednostki (wiedza życia codziennego) jest szczególna. Jak dopowiada Hayek, nie obejmuje ona wszystkich szczegółowych elementów związanych z działaniem, lecz stanowi pewne uproszczenie do poziomu, na jakim może być między jednostkami przekazywana. Szczególną formą tego przekazu jest pierwotna socjalizacja w rodzinie, a także rozmaite socjalizacje wtórne, przez które przechodzimy w rozmaitych społecznych układach, w jakich funkcjonujemy – procesy nabywania podręcznej wiedzy społecznej i wyrabianie automatyzmów interpretacyjnych. Wiedza podręczna jest przedmiotem transmisji społecznej, wewnątrz- i międzypokoleniowej. Jednak przekazowi podlega tylko pewna część wiedzy jednostkowej, która ustala się w postaci intersubiektywnie podzielanych typizacji. Ponadto, różne jednostki uzyskują w toku przekazu dostęp do różnych fragmentów społecznej wiedzy podręcznej. To pogłębia różnorodność, która wynika poza tym z naturalnego zróżnicowania predyspozycji, talentów, wydolności organizmów itp.

Fundamentem intersubiektywnej wiedzy podręcznej są, w ujęciu Schütza, typizacje. To naturalny sposób ujmowania rzeczywistości przez człowieka. Polega na tworzeniu kategorii i podpo-

rządkowaniu im informacji docierających z otoczenia, które dzięki uchwyceniu w ramy typizacji stają się sensowne. W intersubiektywnym „świecie życia codziennego” wiele z nich nabywa się w procesie socjalizacji i komunikacji, uczymy się ich. Część ma zasięg, który można nazwać powszechnym, inne są zawężone do rozmaitych grup. Kluczowe dla działania społecznego są typizacje dotyczące motywów bliźniego (ażeby, ponieważ⁹), celów, wyborów i planów. Typizacje różnią się stopniem abstrahowania od szczególnych, kontekstowych cech bliźniego w zależności od społecznego dystansu dzielącego ego od alter. Określone typizacje innego stają się przesłankami – motywami mojego działania, wyzwalaając jego typowe wzory. Taka samotypizacja jest mniejsza w przypadku relacji intymnych, wieloaspektowych, opartych na intensywnej komunikacji osobistej.

Bardzo ważne dla budowania naszego podejścia badawczego jest rzucenie światła na proponowaną przez Schütza ogólną metodologię nauk społecznych. Kluczową rolę w jego instrumentarium odgrywa pojęcie typu idealnego. To konstrukt pojęciowy, który powinien być zgodny z zasadami logiki formalnej, wszystkie elementy powinien mieć sformułowane w sposób jasny i precyzyjny oraz winien zawierać wyłącznie naukowo weryfikowalne założenia. Te cechy określone są jako ogólny postulat racjonalności typu idealnego. Korespondencję z rzeczywistością zapewnia postulat, by aktor w rzeczywistym świecie mógł zrealizować typizowany czyn, o ile ma wiedzę naukową na temat wszystkich elementów sytuacji i przejawia stałą tendencję do wybierania środków najodpowiedniejszych do celów. W systemie teoretycznym dopuszczalne są jedynie czyste typy racjonalne.

Typ idealny używany w nastawieniu naukowym powinien być anonimowy w możliwie naj-

⁹ „Motyw *ażeby*” działania, to – według Schütza – zaprojektowany stan rzeczy, cel, który ma być osiągnięty; dotyczy on zatem przyszłości. Natomiast „motyw *ponieważ*” jest retrospektywnym ujęciem powodu zrobienia tego, co podmiot już zrobił, z perspektywy obserwacji działania, które nastąpiło w przeszłości; jest rekonstrukcją postawy podmiotu wobec swojego działania. W toku interakcji motywy „ażeby” działającego podmiotu stają się motywami „ponieważ” partnera i na odwrót (zob. Schütz 2008, s. 133–135).

wyższym stopniu (Schütz dopuszcza stopniowość tej cechy, ale na gruncie teorii ogólnej typy idealne winny być maksymalnie anonimowe, czyli nie mogą się odnosić do konkretnych przypadków historycznych instytucji, osób itp.). W nastawieniu naturalnym także posługujemy się typizacjami o różnym, niekiedy radykalnie wysokim, poziomie anonimowości, niemniej zależy to od społecznego dystansu wobec typizowanych innych, podczas gdy w nastawieniu naukowym anonimowość jest postulatem bezwzględnym.

Postulat podejścia rozumiejącego zapewnia typom idealnym stosowanym w nauce korespondencja z typizacjami „świata życia codziennego” z jego naturalnym nastawieniem. Rozumienie nie jest, zdaniem Schütza, metodą stosowaną w naukach społecznych, lecz

szczególną formą doświadczenia, w której myślenie zdroworozsądkowe zapoznaje się ze światem społeczno-kulturowym. Nie ma ono nic wspólnego z introspekcją, lecz stanowi rezultat procesu uczenia się czy też akulturacji, przebiegających w taki sam sposób, jak doświadczenie potoczne w tzw. świecie przyrodniczym. Co więcej, *Verstehen* w żadnym wypadku nie jest prywatną sprawą obserwatora, która nie mogłaby być kontrolowana przez doświadczenia innych obserwatorów (Schütz 2008, s. 9).

Rozumienie to zastosowanie intersubiektywnej wiedzy potocznej w procesie przypisywania innym typowych motywów, celów wyborów czy planów.

Na podstawie typów wykorzystywanych w życiu potocznym – konstruktów I rzędu – tworzone są w naukach społecznych konstrukty II rzędu. Jako że te pierwsze odnoszą się do subiektywnego rozumienia z punktu widzenia aktora, to również drugie powinny odnosić się do subiektywnych znaczeń działań aktora.

Postulat subiektywnej interpretacji powinien być rozumiany w taki sposób, iż wszystkie wyjaśnienia naukowe odnoszące się do świata społecznego mogą a nawet muszą odnosić się do subiektywnego znaczenia działań istot ludzkich, wytwarzających ową rzeczywistość społeczną (Schütz 2008, s. 14).

Schütz zgadza się jednak z postulatem obiektywizmu nauk społecznych, to znaczy, zgodnie

z ogólnymi standardami nauk empirycznych ich twierdzenia „podlegają weryfikacji i nie mogą odnosić się do osobistego, niepodlegającego kontroli doświadczenia” (ibidem). Pozorną sprzeczność między postulatem subiektywnego rozumienia i obiektywizmu badań naukowych rozwiązuje przez postulat konstrukcji modelu idealnego podmiotu działającego – aktora lub grupy aktorów wyposażonych w elementy świadomości ograniczone do elementów istotnych z punktu widzenia obserwowanego przebiegu działań. Taka marionetka (*homunkulus*) jest wyposażona w typowe cele, zamiary i pojęcia oraz powiązana z innymi marionetkami tego rodzaju. Każdy element musi być skonstruowany w sposób logicznie spójny i adekwatny, to znaczy, że działanie realnego aktora wskazywane przez ten konstrukt powinno być dla ludzi zrozumiałe w kategoriach potocznych. Schütz podaje jako przykłady modele wolnej konkurencji i modele monopolu oraz ich porównanie w celu ustalenia kosztów społecznych.

Można z łatwością zauważyć, iż każdy krok związany z budową i stosowaniem modeli naukowych może być weryfikowany przez obserwację empiryczną, pod warunkiem, że nie ograniczamy rozumienia tego pojęcia do postrzeżeń zmysłowych obiektów i zdarzeń świata zewnętrznego, lecz włączamy w to formę doświadczalną, dzięki której myślenie zdroworozsądkowe życia codziennego pozwala zrozumieć ludzkie działania, ich rezultaty, a także leżące u ich podstaw motywy i cele (Schütz 2008, s. 15).

Schütz w swojej debacie z Nagelem i Hemplem staje zatem na gruncie unitaryzmu metodologicznego w obrębie nauk empirycznych, podkreślając osobliwość związaną z tym, że w naukach społecznych mamy do czynienia z sensownymi działaniami ludzkimi. Sama strategia konstruowania naukowych, racjonalnych typów idealnych przypomina procedurę budowania tzw. *agent based models*, wśród której prototypów były m.in. słynne turnieje Axelroda związane z poszukiwaniem najskuteczniejszego algorytmu w przypadku zespołowej, iterowanej gry w dylemat więźnia. Obecnie wobec zawodności modelowania ekonometrycznego i oparciu na stochastycznych modelach równowagi

ogólnej, zerka się co raz częściej w kierunku nowych modeli.

Schütz, kreowany na proroka subiektywistycznie pojmowanych badań jakościowych opartych na wywiadach poddawanych interpretacji w celu uzyskania wglądu w subiektywne motywy aktorów na poziomie zbliżonym do empatii, prezentuje w gruncie rzeczy zupełnie odmienne stanowisko metodologiczne, bliskie Popperowi czy takim unitarystom metodologicznym, jak Nagel czy Hempel. O socjologach polegających głównie na gromadzeniu informacji za pomocą wywiadów zauważa dość ironicznie:

Bylibyśmy z pewnością zaskoczeni, gdybyśmy spotkali kartografa, który tworzy swoją mapę, ograniczając się wyłącznie do zbierania informacji od mieszkańców. Niemniej jednak badacze społeczni często wybierają taką dziwną metodę. Zapominają oni, że ich działalność naukowa odbywa się na poziomie interpretacji i rozumienia, który jest odmienny od najsłabszej postawy orientacyjnej i interpretacyjnej charakterystycznej dla żyjących w swej codzienności ludzi (Schütz 2008, s. 113).

Widzimy zatem, że w zakresie motywowanego po poznawczo nastawiania naukowego zachęca nas do tworzenia modeli teoretycznych – konstruktywów II rzędu, które pozwalają w oparciu o racjonalne, spójne logicznie założenia lepiej rozumieć zjawiska społeczne. Widać natychmiast, że argumentacja Schütza jest otwarta na możliwość formalizacji takich modeli, jednak przy zachowaniu postulatu „adekwatności”.

Taka koncepcja typów idealnych odbiega znacząco od stanowiska Misesa, który lokował je w badaniach historycznych, a nie na gruncie prakseologii (socjologii jako nauki teoretycznej):

Typy idealne to specyficzne pojęcia, których używa się w badaniach historycznych i przy prezentacji ich wyników. Są to koncepcje rozumienia. Jako takie różnią się zdecydowanie od kategorii i pojęć prakseologicznych oraz od pojęć nauk przyrodniczych. Typ idealny nie jest tożsamy z pojęciem klasy, ponieważ jego opis nie wskazuje na cechy, których posiadanie rozstrzyga jednoznacznie o przynależności do określonej klasy obiektów. Typu idealnego nie da się zdefiniować wprost: trzeba go scharakteryzować przez wyliczenie właściwości, których obecność na ogół decyduje o tym, czy w określonym przypadku mamy

do czynienia z okazem reprezentującym badany typ idealny. Cechą charakterystyczną typu idealnego jest to, że określony okaz nie musi posiadać wszystkich właściwości danego typu. To, czy brak pewnej właściwości powinien przesądzić o wykluczeniu jakiegoś okazu z badanego typu idealnego, zależy od sądu o istotności uzyskanego dzięki rozumieniu. Sam typ idealny stanowi rezultat rozumienia motywów, pojęć i celów działających jednostek oraz znaczeń nadawanych im przez jednostki. (...) Do tworzenia typów idealnych wykorzystuje się koncepcje i pojęcia wypracowane przez pozahistoryczne dziedziny wiedzy. Każde odkrycie historyczne jest oczywiście uwarunkowane wynikami innych nauk, zależy od tych nauk i nie może być z nimi sprzeczne. Poznanie historyczne zajmuje się jednak innym przedmiotem i posługuje się innymi metodami niż te nauki, a one z kolei są bezużyteczne dla zrozumienia. Typów idealnych nie można więc mylić z pojęciami nauk pozahistorycznych. Zasada ta odnosi się również do kategorii i pojęć prakseologicznych. Stanowią one bezsprzecznie niezastąpione narzędzie poznawcze w badaniach historycznych, ale nie dotyczą rozumienia wyjątkowych, jednostkowych zdarzeń, które są przedmiotem historii. Typ idealny nie może więc być nigdy wynikiem zwykłego zastosowania pojęcia prakseologicznego (Mises 2007, s. 63–64).

Koncepcja Misesa lokuje typy idealne w kontekście badania historii, a nie – jak u Schütza – jako narzędzie teorii społecznej. Weber zdaje się zajmować w tym zakresie stanowisko pośrednie, choć egzegeza tej pozycji metodologicznej wymaga ponownego uważnego przestudiowania jego prac, które być może pozwoli na nowe, ciekawe interpretacje. Takowe zresztą się pojawiają, jak choćby dostrzegające w koncepcjach późnego Webera prekursorstwa w stosunku do teorii racjonalnego wyboru (Norkus 2000).

5. W kierunku socjologii analitycznej

Na tym etapie, posługując się głównie, choć nie tylko, koncepcją Alfreda Schütza, doszliśmy do pewnych ustaleń w zakresie sposobu badania społeczeństwa w związku z jego naturą i możliwością poznania. Analiza zjawisk społecznych nie może abstrahować od wiedzy posiadanej przez jednostki i związanych z nią motywów. Jest ona wynikiem zanurzenia jednostki w życiu

społecznym i wiedzy społecznej, czyli podzielanymi i transmitowanymi między ludźmi sposobami interpretowania znaczeń w postaci kulturowo uwarunkowanych typizacji. Społeczna wiedza życia codziennego to fundamentalny i wartościowy zasób podręczny, z którego korzystamy w codziennym życiu. Każda jednostka dysponuje jednak także pewnym szczególnym zasobem „wiedzy miejsca i czasu” (Hayek) i jest zdolna do tworzenia takiej specyficznej wiedzy, która stanowi podstawę dla zróżnicowania repertuaru działań, szczególnego charakteru interakcji, a także dla podejmowania działań innowacyjnych i zaangażowania w konkurencję.

W socjologii, przy rozmaitych różnicach ujęć, od zarania tej dyscypliny obecny jest nurt, który kładzie nacisk na budowanie teorii mechanizmów społecznych opartych na relacjach między działaniami jednostek a generowanymi przez nie strukturami społecznymi, jakie zwrótnie na jednostki wpływają. Wyjaśnianie tych mechanizmów oparte jest na zasadzie indywidualizmu metodologicznego, który nie neguje istnienia ustrukturyzowanych bytów społecznych zdolnych do wpływania na działające jednostki, jednak bytom tym nie nadaje statusu samodzielności: są one w swym kształcie i funkcjonowaniu wynikiem, choć rzadko efektem, projektu aktywnych i wchodzących ze sobą w interakcje ludzi. Żeby zrozumieć i wyjaśnić zjawiska społeczne, trzeba, koniec końców, odwołać się do działających podmiotów.

Atrakcyjną propozycją nadania wspólnego emblematu takiemu podejściu do badania życia społecznego jest program „socjologii analitycznej” zaproponowany przez Petera Hedströma i Richarda Swedberga (1998). Podejście to zakotwiczone jest w krytycznym realizmie i zorientowane na identyfikację i wyjaśnianie (czy też rozumienie – kulturowo osadzone w wiedzy życia codziennego modelowanie) mechanizmów przyczynowych działających w społeczeństwie. Oparte na strukturalnym indywidualizmie metodologicznym, wskazuje na fundamentalną podmiotowość ludzi w życiu społecznym. Jest to dość pojemna formuła, w której mieści się spora część socjologicznej tradycji. Realizm krytyczny daje filozoficzną podstawę do poszukiwania dowodów na adekwatność proponowanych teorii wobec rzeczywistości istniejącej niezależnie od

nich. Nie oznacza to, że efektem teorii nie może być zmiana społeczna. Zdecydowanie może, lecz dokonuje się ona poprzez działania ludzi podjęte w oparciu o wiedzę, a nie w wyniku samego aktu poznania.

Prowadzona obecnie debata nad badaniem związków przyczynowych zachodzących w życiu społecznym (w tym w gospodarce i politykach publicznych) odświeża spojrzenie na sposób prowadzenia badań. Nauki społeczne zdają się stopniowo wydostawać z przepaści wykopanej przez technicystyczny formalizm modeli neoklasycznej ekonomii z jednej strony i postmodernistyczną destrukcją obiektywnego poznania naukowego – z drugiej.

Bibliografia

- Archer M.S. (2001). *Being Human: The Problem of Agency* (wyd. 1). Cambridge: Cambridge University Press.
- Bhaskar R. (1998). „Philosophy and scientific realism”, w: M. Archer, R. Bhaskar, A. Collier, T. Lawson, A. Norrie (red.), *Critical Realism. Essential Readings*. London: Routledge.
- Etzrodt C. (2005). „Advanced modern versions of Max Weber’s action concepts”, *Ritsumeikan Social Sciences Review*, nr 40.
- Hausner J. (2012). „Tworzenie i rodzaje wiedzy społecznej”, *Zarządzanie Publiczne*, nr 19.
- Hayek F.A., von (1978). „Competition as a discovery procedure”, w: *New Studies in Philosophy, Politics, Economics and the History of Ideas*. London: Routledge & Kegan.
- Hayek F.A., von (1998). *Indywidualizm i porządek ekonomiczny*, tłum. G. Łuczkiwicz. Kraków: Wydawnictwo Znak.
- Hayek F.A., von (2004). *Zgubna pycha rozumu. O błędach socjalizmu*, tłum. M. i. T. Kunińscy. Kraków: Wydawnictwo ARCANA.
- Hedström P., Swedberg R. (red.) (1998). *Social Mechanisms: An Analytical Approach to Social Theory*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Lindblom C.E. (1977). *Politics and Markets: The World’s Political Economic Systems*. New York: Basic Books.
- Merton R.K. (1982). „Teorie socjologiczne średniego zasięgu”, w: *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*, tłum. E. Morawska, J. Wertenstein-Żuławski. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

- Mises L., von (2007). *Ludzkie działanie*, tłum. W. Falkowski. Warszawa: Fundacja Instytut Ludwiga von Misesa.
- Norkus Z. (2000). „Weber’s interpretive sociology and rational choice approach”, *Rationality and Society*, nr 12(3).
- Pawson R. (2006). *Evidence-Based Policy: A Realist Perspective*. London–Thousand Oaks: Sage.
- Pawson R., Tilley N. (1997). *Realistic Evaluation*. London–Thousand Oaks: Sage.
- Pearl J. (2009). „Causal inference in statistics: An overview”. *Statistics Surveys*, nr 3(0).
- Pearl J. (2012). „Trygve Haavelmo and the Emergence of Causal Calculus”, http://ftp.cs.ucla.edu/pub/stat_ser/r391.pdf [dostęp: 30.12.2012].
- Popper K. (2002a). „Epistemologia bez podmiotu poznającego”, w: *Wiedza obiektywna. Ewolucyjna teoria epistemologiczna*, tłum. A. Chmielewski. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Popper K. (2002b). *The Poverty of Historicism (Routledge Classics)*. London: Routledge.
- Prendergast C. (1986). „Alfred Schütz and the Austrian school of economics”, *American Journal of Sociology*, nr 92(1).
- Schütz A. (2008). *O wielości światów. Szkice z socjologii fenomenologicznej*, tłum. B. Jabłońska. Kraków: Zakład Wydawniczy Nomos.
- Shadish W.R., Sullivan K.J. (2012). „Theories of causation in psychological science”, w: H. Cooper (red.), *APA Handbook of Research Methods in Psychology (t. 1): Foundations, Planning, Measures, and Psychometrics*. Washington: American Psychological Association.
- Simon H.A. (1976). *Działanie administracji. Procesy podejmowania decyzji w organizacjach administracyjnych*, tłum. K. Poznański. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Simon H.A. (1997). *Models of Bounded Rationality: Empirically Grounded Economic Reason*. Boston: The MIT Press.
- Song C., Qu Z., Blumm N., Barabasi A.L. (2010). „Limits of predictability in human mobility”, *Science*, nr 327(5968).

Analysis of society from the point of view of an acting subject

The paper presents the theoretical approach to the research of social life based on transcendental realism and methodological individualism (accepting the existence of structured social entities), recognizing the high complexity of social life and its evolutionary character. This position is formulated in opposition to constructivism and holism. The mode of constructing social theories is inspired by a reinterpretation of Alfred Schütz’s approach that focuses on the features of Schütz’s concept which bring him closer to the rational choice theory than to interpretative postmodernism, even though he is often considered as the proponent of the latter. The ideas presented in the paper are close to those developed in the scope of analytical sociology, especially to its emphasis on causal research of social mechanisms and micro-macro relationships.

Keywords: analytical sociology, critical realism, methodological individualism, social mechanism, social knowledge, action, acting subject, Austrian School, Alfred Schütz.

Stanisław Mazur

Poznanie, wiedza i działanie społeczne w paradygmacie wielości

Na wstępie podjęto próbę objaśnienia sposobów wytwarzania subiektywności postrzegania świata społecznego oraz możliwości godzenia wielości odzwierciedleń tego świata. Opisano reguły i mechanizmy procesu, w którym subiektywność przeobraża się w obiektywność społeczną. Zamyśl ten przeprowadzono poprzez analizę paradygmatu wielości i jego dwóch tradycji: różnicującej oraz scalającej. W części końcowej opisano podstawowe ustalenia wynikające z analizy tego paradygmatu, wskazano jego walory i ograniczenia oraz relację z paradygmatem pozytywistycznym.

Słowa kluczowe: poznanie, wiedza, działanie społeczne, obiektywność, subiektywność, różnicowanie, scalanie wielości.

1. Uwagi początkowe

Inspiracją do powstania tego tekstu były wystąpienia na seminarium Koła Krakowskiego, a głównie teksty Jerzego Hausnera (2012) i Jarosława Górniaka (2012). Odnosiły się one do problemów centralnych dla nauk społecznych, tj.: poznania i tworzenia wiedzy oraz, po części, działania społecznego. O intelektualnej koligacji tych wystąpień przesądzało, wedle mojego rozeznania, podzielane przez ich autorów przekonanie o wielości uprawnionych sposobów odczytywania świata społecznego. Natomiast o ich odmienności stanowiło nieco inne pojmowanie relacji między poznaniem rzeczywistości społecznej a jej statusem ontologicznym¹.

Zarówno to, co wspólne, jak i to, co odmienne w tych wystąpieniach, niewątpliwie skłania do refleksji nad ważnymi problemami. Ich implikacje mają naturę teoretyczną, ale równie ważny jest ich praktyczny charakter. W sferze teoretycznych rozważań pytania, które warto postawić, dotyczą:

- źródeł i mechanizmów wytwarzania, przez byty wyposażone w podmiotowość, subiektywności w postrzeganiu świata społecznego;
- możliwości godzenia wielości ujęć świata społecznego.

Problemy wymagające rozwikłania (w sensie praktycznym) odnoszą się natomiast do:

- normatywnych podstaw uzgadniania celów zbiorowych i sposobów ich legitymizowania;
- instytucji i praktyk warunkujących osiągnięcie uzgodnionych celów.

To, co mnie intryguje, to pytania o reguły wyższego rzędu oraz mechanizmy operacyjne, które wielość i różnorodność postrzegania świata społecznego godzą z koniecznością zapewnienia jego minimalnej, zasadniczo spontanicznie kształtowanej, spójności metasystemowej. Spójność ową pojmuję jako stan, w którym możliwe jest uzgadnianie przez aktorów społecznych (dokonujących subiektywnych interpretacji) stanowisk oraz ich kooperacja warunkująca trwanie i rozwój systemu społecznego. Nieobecność tej zdolności prowadziłyby do jego anomii, defragmentaryzacji oraz konfliktów nieuwspólnionych, a w skrajnym przypadku – do jego rozpadu².

Orientację, którą przyjmuję w celu objaśnienia tych problemów, określam jako „paradyg-

Katedra Gospodarki i Administracji Publicznej, Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie.

¹ W tym przypadku zróżnicowanie opinii zdaje się oddawać inny stosunek do sporu o uniwersalia. Jego istotę, w rozumieniu Górniaka, konstytuuje dylemat idealizm (konstruktywizmu) *versus* krytyczny realizm (zob. Górniak 2012).

² Założenie o spójności świata społecznego jako wartości warunkującej jego trwanie i ewolucyjne przeobrażenia ma charakter ontologiczny.

mat wielości”³. W jego ramach wyodrębniam **tradycję różnicowania** oraz **tradycję scalania**. **Paradygmat wielości** odnoszę do tych orientacji badawczych, które zostały ufundowane na założeniu dotyczącym istnienia ontologicznej i epistemologicznej różnicy w poznawaniu rzeczywistości i tworzenia wiedzy społecznej – różnicy stanowiącej podstawę interpretacyjnego subiektywizmu aktorów społecznych, a zarazem płaszczyznę uzgadniania przez nich uwspólnionego obrazu świata społecznego. Istotą tego paradygmatu jest zatem dialektyczna współzależność zjawiska różnicowania się interpretacji rzeczywistości społecznej (subiektywność)⁴ z fenomenem scalania odmiennych wyobrażeń o tej rzeczywistości (obiektywność)⁵. Innymi słowy, zajmuje mnie to, jak subiektywność jest konwertowana w obiektywność.

Na wstępie podjąłem próbę objaśnienia sposobów wytwarzania subiektywności postrzegania świata społecznego oraz możliwości godzenia wielości odzwierciedleń tego świata. Ujmując to inaczej, zamierzam opisać reguły i mechanizmy procesu, w którym subiektywność przeobraża się w obiektywność społeczną. Zamysł ten próbuję przeprowadzić poprzez analizę **paradygmatu wielości** i jego dwóch tradycji: **różnicującej** oraz **scalającej**. W części końcowej opiszę podstawowe ustalenia wynikające z analizy tego paradygmatu, wskażę jego walory i ograniczenia oraz zarysuję jego relację z paradygmatem pozytywistycznym.

Tekst ten nie aspiruje do wyczerpującej eksploracji **paradygmatu wielości** i jego integralnych tradycji (różnicowania i scalania). Jest jedynie wstępną próbą odniesienia się do tego złożonego zjawiska. Ograniczam go do pytań, które określiłem na jego wstępie jako przynależne do sfery teoretycznej. Próbę odniesienia się do

pytań praktycznych podejmuję w innym miejscu. Założyłem przy tym, że zrozumieniu świata społecznego w większej mierze służy eksploracja nowych perspektyw poznawczych niż dogłębna analiza tego, co już zostało dobrze opisane.

2. Tradycja różnicująca i tradycja scalająca w paradygmacie wielości⁶

W tej części tekstu podejmę próbę objaśnienia źródeł i mechanizmów subiektywności postrzegania świata społecznego oraz eksplanacji sposobów godzenia wielości jego ujęć. Przyjmuję, że pozwoli to na poczynienie uogólnionych spostrzeżeń dotyczących dialektycznych zależności zachodzących między tradycją różnicującą a tradycją scalającą w paradygmacie wielości.

Rodzina orientacji badawczych przynależnych lub mocno spokrewnionych z paradygmatem wielości jest równie bogata, co niejednorodna⁷. Możemy w niej znaleźć fenomenologów, wśród których miejsce poczytne zajmuje Edmund Husserl (1975) oraz uosabiany przez Alfreda Schütza (2008) interakcjonizm fenomenologiczny. Ważne w niej miejsce zajmują fundatorzy „społecznego konstruowania rzeczywistości” Peter L. Berger i Thomas Luckmann (2010). Nie bez znaczenia dla paradygmatu wielości pozostają hermeneutyka i poglądy Paula Ricoeura (2009). Wiele przemawia również za tym, aby do tego paradygmatu zaliczyć podejście systemowe, szczególnie w kształcie rozwijanym przez Niklasa Luhmanna (2008). Na obrzeżach tego paradygmatu lokują się postmoderniści, tacy jak: Jean-François Lyotard (2009), Jacques Derrida (1985), Zygmunt Bauman (2007) oraz wielu innych.

Paradygmat wielości jest relatywnie rozbudowany w sensie rozpiętości badawczej. Perspektywę aktora indywidualnego reprezentuje w nim m.in. interakcjonizm fenomenologiczny

³ Paradygmat wielości nie jest homogeniczną i koherentną konstrukcją w silnym znaczeniu tych terminów. Jednakże podobieństwo jego tradycji jest na tyle wyraziste, że uprawnione wydaje się mówienie o paradygmacie. Stanowi on dla mnie swoistą typologię.

⁴ Subiektywność pojmuję tutaj jako zjawisko dokonywania przez podmioty społeczne odmiennych interpretacji tej samej rzeczywistości społecznej lub jej elementów.

⁵ Obiektywność rozumiem jako zdolność podmiotów społecznych do wytwarzania uwspólnionych wartości i ich respektowanie.

⁶ Zdaje się, że do pewnego stopnia budowanie binarnych relacji w badaniach zjawisk społecznych jest tradycją zachodniego sposobu uprawiania nauki. Źródłem tego upatruję we wpływie dziedzictwa Hegla i Marksa.

⁷ Kryteria przypisanie do niej nie są jednoznaczne. Pomimo problematyczności konstruowania uogólnień o tym charakterze, uznałem je za konieczne dla osiągnięcia celu, jakim jest próba uchwycenia współzależności występujących między tradycją różnicującą i tradycją scalającą w ramach paradygmatu wielości.

i konstruktywizm społeczny, z kolei orientację systemową reprezentuje teoria systemów autopojetycznych. Bogaty jest również zasób skojarzonych z nim metod badawczych, obejmujący m.in. fenomenologiczną introspekcję, badanie dyskursu oraz analizę systemową.

W paradygmacie **wielości** odnajdujemy narrację o subiektywności poznania świata społecznego, apoteozę jego wielości, nieobecności wiedzy, jak i prawdy w ich absolutnym rozumieniu, pochwałę komunikacyjności oraz zwrotności procesów poznawania. Konstytutywną cechą tego paradygmatu jest założona w nim ich subiektywność. Zakłada się, że źródłem wiedzy społecznej jest doświadczenie wewnętrzne, a źródłem znaczenia życia codziennego są ludzkie działania zakorzenione w strumieniu subiektywnej świadomości.

Omawianie paradygmatu wielości rozpoczynam od Schütza, z racji znaczenia jego intelektualnej spuścizny dla tego sposobu myślenia o poznawaniu świata społecznego. Budując perspektywę interakcjonizmu fenomenologicznego i poszukując odpowiedzi na pytanie o naturę ludzkiej intersubiektywności oraz subiektywności, Alfred Schütz wiele zaczerpnął od Edmunda Husserla oraz Maksa Webera. Odrzuca on husserlowskie spekulacje dotyczące pojmowania aktora społecznego w „radykałnym oderwaniu” oraz poszukiwania „czystego umysłu”. Za mało użyteczne uznaje również poszukiwanie abstrakcyjnych prawd rządzących świadomością. Przyjmuje natomiast husserlowskie założenie o posiadaniu przez aktorów społecznych „postawy naturalnej” oraz istnieniu „świata życia codziennego”, jak również o podzielanym przez nich przekonaniu na temat życia w świecie wspólnych doświadczeń i doznań. Nie mniej istotne dla teoretycznych rozważań Schütza było przyjęcie, za Husserlem, założenia o niemożności poznania przez badaczy społecznych świata zewnętrznego (Turner 2004). Silny wpływ na kształt teoretycznych konstrukcji stworzonych przez Schütza miało zapożyczone od Webera pojęcie „działań społecznych” oraz jego postulat współodczuwającej introspekcji⁸. Tak intelektualnie wyposażony Schütz poszukuje od-

powiedzi na pytanie, jak ludzie dzielący subiektywne znaczenia, działając, tworzą wspólny obraz świat społeczny. W rozwikłaniu tego problemu ma pomóc mu koncepcja przekładalności perspektywy (będzie o niej mowa w dalszej części tekstu).

Schütz uznaje ontologiczną niezależność rzeczywistości. Deprecjonuje jednak, jak się zdaje, znaczenie tak pojmowanego świata. Jak zauważa we wstępie do *Wielości światów* Aleksander Manterys (2008, s. IX): „Świat ten (...) byłby jedynie konglomeratem danych zmysłowych czy szerzej zjawisk nieznaczających. To jednostki, podmioty działające, dokonują selekcji składników tego konglomeratu, swojej protoplazmy, która poprzez sposób w jaki została uporządkowana, nazwana czy wskazana staje się społecznym siedliskiem sensu, obiektów o znaczeniu kulturowym”.

Dla Schütza sposobem poznania świata jest subiektywny osąd dokonywany przez aktorów społecznych. Ich odmienne biografie oraz kontekst sytuacyjny, w którym dokonują interpretacji rzeczywistości społecznej, powodują, że ich wiedza ma charakter „(...) intersubiektywny, jest pochodną subiektywności aktorów, ale na co dzień jawi im się jako rzeczywistość obiektywna, złożona z obiektów i zdarzeń, których znaczenie ma walor ponadsubiektywny” (ibidem, s. X).

Odmienne poglądy w odniesieniu do postrzegania świata społecznego w wymiarze ontologicznym przedstawiają Berger i Luckmann, formułując koncepcję „społecznego tworzenia rzeczywistości”. Dla tych badaczy świat społeczny nie istnieje poza relacją subiektywnych interpretacji dokonywanych przez aktora społecznego i jego działania. Stwierdzają oni: „(...) mimo że w ludzkim doświadczeniu świat społeczny jest odbierany jako obiektywny, nie uzyskuje on w ten sposób statusu ontologicznego niezależnego od działań człowieka, które go wytworzyły” (Berger, Luckmann 2008, s. 90). Badacze ci utrzymują, że świat społeczny jest konstruowany przez poznające i działające podmioty „Zarówno w swojej genezie (porządek społeczny jest wynikiem minionych działań ludzkich), jak i w swoim istnieniu w jakiegokolwiek chwili (porządek społeczny istnieje tylko o tyle, o ile ludzie w dalszym ciągu go wytwarzają), jest on wytworem społecznym” (ibidem, s. 78).

⁸ Bez tego, jak zakładał Weber, metody analizy przyczynowej oraz analizy statycznej byłyby niepełne dla badania złożonego świata społecznego.

Badacze ci przyjmują, że rzeczywistość społeczna ma o tyle walor rzeczywistości, o ile jest wyposażona w znaczenia (ibidem, s. XVI). Formułują oni bogatą w konsekwencje myśl: „(...) człowiek porusza się w swoim świecie, odwołuje się do tego co o tym świecie wie, czyli odwołuje się do swojej wiedzy. Granice jego wiedzy są w sensie praktycznym granicami jego rzeczywistości” (ibidem, s. XVII). Konsekwencją tej myśli jest przekonanie, że wiedza nie istnieje niezależnie od obserwatora. To on, obserwując rzeczywistość, nadaje jej znaczenie. Tak pojmowana wiedza ma charakter temporalny, jest społecznie konstruowana oraz kulturowo kształtowana. Jej immanentną cechą stanowi permanentna interpretacja i reinterpretacja. Ograniczają je jednak, do pewnego stopnia, uwarunkowania instytucjonalne i strukturalne, w których znajduje się obserwator.

Subiektywność poznania rzeczywistości społecznej to kwestia o znaczeniu podstawowym dla rozważań badaczy teorii systemowych, takich jak Luhmann i jego intelektualni spadkobiercy. O ile dla Schütza, Bergera i Luckmanna podmiotem rozważań jest aktor społeczny, o tyle dla Luhmanna podmiot ten stanowi system i jego subsystemy. Mówiąc o dyferencjacji, autopojetyczności i kontyngencji, analizuje on subiektywne schematy kognitywne i interpretacyjne.

Z jego nie zawsze jednoznacznych wywodów można wnioskować, że dyferencjacja może przybierać postać normatywną (preferowanie danych aksjologii względem innych reguł normatywnych), kognitywną (radikalna subiektywizacja interpretacji i reinterpretacji zdarzeń zachodzących w systemie społecznym i w subsystemach) i funkcjonalną (praktyki i procedury operacyjne poszczególnych subsystemów mogą być znacząco odmienne). Jedną z konsekwencji dyferencjacji jest zjawisko systemów autopojetycznych. Luhmann rozumie je jako systemy, które same wytwarzają oraz reprodukują elementy, z jakich się składają, które dokonują permanentnej samoobserwacji i działają na zasadzie samoreferencji, dążąc w ten sposób do wyznaczenia i zachowania różnicy między sobą a otaczającym je środowiskiem. Konsekwencją tego jest nabywanie przez system i jego składowe autonomicznych aksjologii, odrębnych tożsamości, heterogenicznych celów oraz odmiennych wzorców komuni-

kacyjnych. Te ostatnie przybierając postać specyficznych kodów porozumiewania się, zatracają swój uniwersalistyczny charakter. Jego istotą jest samoodniesienie się, polegające na przetwarzaniu i interpretacji przez system i subsystemy informacji płynących z otoczenia, oraz nadawaniu im sensu wzmacniającego ich wewnętrzną tożsamość i integralność (Luhmann 2008). W ten sposób wyznaczają one granice swej systemowej odrębności, wzmacniają konstytutywną tożsamość i operacyjną autonomię, a tym samym chronią się przed entropią. Dyferencjacja, autopojetyczność i kontyngencja powodują, że systemy społeczne stając się poznawczo subiektywne.

Miejsce radykałów w tradycji paradygmatu wielości zajmują protagoniści postmodernizmu. Postulują oni wywrócenie ontologicznych oraz epistemologicznych podstaw paradygmatu pozytywistycznego (nie tyle ontologii i epistemologii, ile aktorów społecznych). Eksponując prawomocność wielu odmiennych interpretacji świata społecznego, odrzucając istnienie wiedzy i prawdy uniwersalnej, opowiadają się za światem probabilistycznym i emergentnym, który jest społecznie i dyskursywnie konstruowany. Ich sceptycyzm wobec reguł pozytywistycznie pojmowanej nauki określa się mianem „epistemologicznego zniechęcenia” (Tinder 2003).

Jednym z podstawowych założeń postmodernizmu jest dekonstrukcja (Derrida) będąca postulatem obalenia tradycyjnych kanonów kultury i nauki (widać tutaj silny wpływ Nietzschego i jego wezwanie do odrzucenia tradycyjnych pojęć filozoficznych). Dla modernistów prawda w jej obiektywnym rozumieniu (podobnie zresztą jak i wiedza) nie istnieje. Ich interpretacja uzależniona jest od ich „odczytania” w określonym kontekście. Jak utrzymują, to, co opatruje się takimi określeniami, jak prawda czy wiedza, stanowi kategorie eksponowane, przez monopol grupy dominującej (odwołanie się do Michela Foucaulta).

Głosząc semiotyczny policentryzm, propagując wielość znaczeń, odrzucając pojęcie obiektywnej rzeczywistości i ostatecznej jej interpretacji, opowiadają się po stronie tych, którzy gloryfikują radykalny pluralizm metodologiczny. Dla nich podstawą formułowania wniosków badawczych są empatia oraz współdziałanie z podmiotem badania, a typem preferowanej logiki

Tab. 1. Wyróżniki paradygmatu wielości i paradygmatu pozytywistycznego^a

Założenie	Paradygmat jedności	Paradygmat wielości
Ontologia	Naturalistyczna	Antynaturalistyczna
Epistemologia	Monizm	Policentryzm
Podstawy epistemologiczne	Dążenie do odkrycia prawdy	Dążenie do zrozumienia
Metodologia	Unitaryzm metodologiczny	Pluralizm metodologiczny
Teleologia	Budowanie relacji przyczynowych	Interpretacja znaczeń, zjawisk, dyskursów
Wiedza	Obiektywna	Subiektywna
Postawa badawcza	Neutralność poznawcza	Introspekcja
Charakter wiedzy	Generalizacja i ujednoczenie	Heterogenizacja i różnicowanie
Kompleksowość	Redukcjonizm	Antyredukcjonizm
Geneza wiedzy	Zastosowanie procedury naukowej	Interpretacje w ramach interakcji społecznych
Metody badawcze	Eksperyment, obserwacja, ankieta, badania ilościowe, analizy statystyczne	Badania współuczestniczące, introspekcja, interpretacja, etnografia, analiza języka
Przyszłość	Determinizm	Kontyngencja

^a Rozróżnienie to, do pewnego stopnia, zbliżone jest do klasycznej dla nauk społecznych antynomii scjentyzmu i antyscjentyzmu.

Źródło: opracowanie własne.

poznania – racjonalność rozumu transwersalnego (Welsch 1998).

W tabeli 1 przedstawiono podstawowe cechy paradygmatu wielości. Dla wyostrenia jego odmienności wyróżniki zestawiono z cechami paradygmatu pozytywistycznego.

3. Możliwości godzenia wielości odzwierciedleń świata społecznego⁹

Nieuzasadnione byłoby twierdzenie, że subiektywność (tradycja różnicująca) to jedyny problem teoretyczny, którym zajmują się badacze związani z paradygmatem wielości. Sporo uwagi poświęcają oni bowiem zagadnieniu obiektywności (tradycja scalająca). Wiele jest w ich pracach mowy o znaczeniu obiektywizacji świata społecznego i jej konwencjach. Aby pokazać, że subiektywność, jak i obiektywność w rów-

nej mierze zajmują badaczy tego paradygmatu (z wyjątkiem postmodernistów, którzy z walki z tym, co trwałe, wyraziste, jednolite i jednoznaczne czynią swoje credo), a zarazem zasygnalizować ich teoretyczne bogactwo, przywołano poglądy części z nich.

Dla Schütza fundamentalne znaczenie w teoretycznych spekulacjach nad godzeniem wielości odzwierciedleń świata społecznego ma pojęcie „wiedzy społecznej”. Pojmuje on ją jako zbiór reguł zapewniających aktorom społecznym możliwość działania. Owa podręczna wiedza nabywana w procesie socjalizacji nadaje sens społecznym działaniom aktorów, którzy w oparciu o nią wchodzą w interakcje społeczne. Schütz utrzymuje, że w procesach tych interakcji manifestują oni predylekcję do domniemania, że świat jest taki sam dla wszystkich (widać tutaj silny wpływ George’a H. Meada i jego koncepcji „przejmowania roli innego”). Interakcje o tym charakterze ułatwiają „typifikację” oznaczającą grupowanie różnorodnych zachowań w podobne do siebie typy. Na podstawie tych elementów Schütz buduje konstrukcję służącą rozwikłaniu problemu subiektywności i obiektywności. Jej centralnym założeniem jest przekładalność perspektyw aktorów społecznych i powiązane

⁹ Możliwości godzenia wielości ujęć świata społecznego rozumiem jako proces, w których zróżnicowane perspektywy ontologiczne i epistemologiczne, nie stanowią dla aktorów społecznych przeszkody nie do przebycia w określaniu sposobu radzenia sobie ze strategicznymi problemami społecznymi oraz możliwości wykonania przyjętych przez nich ustaleń.

z nią pojęcia, takie jak: zasoby wiedzy podręcznej, zgodność punktów widzenia, zgodność systemów istotności, intersubiektywność oraz typizacja.

Poszukując wyjaśnienia, jak subiektywność poznania transponuje się na obiektywność znaczeń, Berger i Luckmann wiele zapożyczają od Schütza, odwołując się do reguły dialektyczności i instytucjonalizacji¹⁰. Utrzymują oni, że „(...) społeczeństwo istnieje zarówno jako rzeczywistość obiektywna, jak i subiektywna, pełne jego zrozumienie musi obejmować oba te aspekty (...) warunkiem właściwego uchwycenia tych aspektów jest pojmowanie społeczeństwa jako nieustającego procesu dialektycznego złożonego z trzech momentów, a mianowicie eksternalizacji, obiektywizacji, internalizacji” (Berger, Luckmann 2010, s. 189). Wydaje się, że ich stanowisko bliskie jest refleksji nad subiektywnością i obiektywnością Floriana Znanieckiego, który trafnie zauważył, że: „Ludzki świat nie jest ani absolutnie obiektywny, ani absolutnie subiektywny. Rzeczywistość, także rzeczywistość społeczna, znajduje się procesie dwukierunkowym: subiektywizacji i obiektywizacji” (Znaniecki 1983).

Poprzez mechanizmy eksternalizacji aktor społeczny uzewnętrznia się w działaniu (nie sposób wyobrazić sobie jednostki zorientowanej jedynie lub przede wszystkim na własne wnętrze). Działania aktorów społecznych, poprzez powtarzalność, stają się nawykami, które zostają przekształcone w typizację. Te ostatnie to po prostu instytucje. Skomponowany z nich świat społeczny ma, jak utrzymują Berger i Luckmann, rzeczywistość obiektywną: „Ma on historię, która wyprzedza narodziny jednostki i wykracza poza wspomnienia bibliograficzne. Istniał on przed urodzinami jednostki i będzie istniał po jej śmierci. (...) Instytucje jako sfera faktów historycznych i obiektywnych stają przed jednostką jako fakty niepodważalne. Instytucje są tam, zewnętrzne wobec niej, uporczywe w swojej realności, czy jej się to podoba, czy nie” (Berger, Luckmann 2010, s. 89).

¹⁰ W tym miejscu wspomnieć należy, że w potocznym odbiorze Berger i Luckmann uchodzą za skrajnych subiektywistów spokrewnionych z radykalnym postmodernizmem. Ich analizy „przechodzenia” od subiektywności do obiektywności zdają się temu tak ostremu przypisaniu przeczyć.

Proces, poprzez który eksternalizowane wytwory ludzkiej aktywności stają się obiektywne, to ich **urzeczowienie**. Należy je postrzegać w relacji człowiek-wytwórca a świat społeczny, czyli zwrotnego oddziaływania wytworu na wytwórcę. Istotą tego dialektycznego związku ujmują oni tak: „Społeczeństwo jest wytworem ludzkim. Społeczeństwo jest rzeczywistością obiektywną. Człowiek jest wytworem społecznym” (ibidem, s. 91). Dopełnieniem obiektywizacji świata instytucjonalnego jest uprawomocnienie. Dla Bergera i Luckmanna uprawomocnienie to obiektywizacja „drugiego rzędu”, która „(...) wytwarza nowe znaczenia, które służą integracji znaczeń już wiązanych z różnymi procesami instytucjonalnymi. Uprawomocnienie ma na celu uczynić obiektywizację «pierwszego rzędu», które zostały już zinstytucjonalizowane, obiektywnie dostępnymi i subiektywnie uznanymi” (ibidem s. 136).

Luhmann wiele miejsca poświęca rozważaniom o tym, jak systemy i ich składowe subiektywnie odczytujące swoje środowisko i posiadające odmienne wartości i cele, redukują subiektywną wielość, którą określa on jako kompleksowość. W jego rozumieniu środowisko cechuje nadmierna kompleksowość, natomiast systemy jako konstytuujące siebie same, dzięki selektywnej rekonstrukcji przyczyniają się do redukcji owej kompleksowości. Luhmann utrzymuje, że redukcja kompleksowości odbywa się dzięki komunikacyjnemu i subiektywnemu selekcjonowaniu znaczeń. Zorientowanie systemu na klasy zdarzeń (zdaje się, że to wpływ inspiracji Schütza) prowadzi do funkcjonalnej dyferencjacji systemu. Dzięki jego różnicowaniu wielość zdarzeń zostaje zastąpiona wielością funkcjonalnie zróżnicowanych podsystemów. System nie reaguje więc na otoczenie, ale na jego wewnętrznie wytworzoną wizję. Środowisko służy zatem systemowi do samoobserwacji. Z kolei mechanizmy autopojetyczne pozwalają na powtórne przystosowanie się do dynamicznego i niepewnego środowiska. Powodują, że podsystemy społeczne pozostają w stanie relatywnej równowagi chroniącej je przed entropią.

Postmoderniści nie podzielają poglądu o istnieniu intersubiektywności i przekładalności perspektyw, o których mówił Schütz. Nie podzielają również przekonania o możliwości obiektywiza-

Tab. 2. Mechanizmy integrujące rozwijane na gruncie tradycji scalania

Teoria	Założenia konstytutywne
Wielość światów (Schütz)	Zasób wiedzy podręcznej, typizacja, założenie idealizacyjne, zgodność punktów widzenia, zgodność systemów istotności, przekładalność perspektyw, intersubiektywność
Spółeczne tworzenie rzeczywistości (Berger, Luckmann)	Dialektyczny proces, eksternalizacja, obiektywizacja, internalizacja, urzeczowienie, instytucjonalizacja
Redukcja złożoności (Luhmann)	Redukcja kompleksowości, selekcja znaczeń, rekonstrukcja, dyferencjacja, autopojetyczność, relatywna równowaga
Dyskurs (Ricoeur, Lyotard, Bauman)	Możliwe uzgodnienie wspólnego poglądu w obrębie poszczególnych dyskursów. Relatywna, fragmentaryczna i temporalna obiektywizacja

Źródło: opracowanie własne.

cji świata społecznego w oparciu o proces dialektyczny składający się z eksternalizacji, obiektywizacji i internalizacji, jak to opisywali Berger i Luckmann. Nie oznacza to jednak, że zupełnie ignorują zagadnienie obiektywności. Zajmują się nim, ale czynią to w sposób osobliwy. Jeśli bowiem poszukiwać pól, w których aktorzy mogą uzgadniać stanowiska dotyczące ich odczytania rzeczywistości społecznej, to konstytuują je dyskursy. Owa zgodność możliwa jest jednak jedynie w obrębie danego dyskursu, nie występuje zaś między nimi. Obiektywizacja ta ma charakter relatywny, fragmentaryczny i temporalny.

W tabeli 2 przedstawiono sposoby objaśniania mechanizmów służących integracji rozwijanych na gruncie tradycji scalania w obrębie paradygmatu wielości.

4. Uwagi końcowe

Konkludując, odniosę się do dwóch kwestii. Pierwsza to uchwycenie kluczowych ustaleń wynikających z analizy paradygmatu wielości i składających się na niego tradycji. Druga związana jest ze wskazaniem walorów i ograniczeń paradygmatu wielości.

Analiza tradycji różnicującej w obrębie tego paradygmatu skłania mnie do sformułowania kilku ogólnych spostrzeżeń. Mianowicie, w ramach tej tradycji eksponuje się:

a) konstytuowanie świata społecznego poprzez interakcje i komunikacyjne relacje aktorów społecznych;

b) wielość światów społecznych w sensie poznawczym i interpretacyjnym (ale zasadniczo nie w sensie odrębnych bytów) oraz wielość uprawnionych jego interpretacji;

c) subiektywność poznania świata społecznego warunkowanego biografią i kontekstem (dyskursem) oraz integralność relacji aktora poznającego z badaną rzeczywistością;

d) relatywny, temporalny, kulturowy, historyczny oraz probabilistyczny charakter prawdy i wiedzy, ich permanentna rewizja, reinterpretacja i rekompozycja;

e) pluralizm epistemologiczny, wielość znaczeń, współdziałanie z podmiotem badania oraz odkrywanie i interpretację społecznych konstrukcji i artefaktów, rozum transwersalny.

Paradygmat wielości oferuje cztery propozycje odnoszące się do możliwości godzenia wielości ujęć świata społecznego:

a) przekładalności perspektyw i powiązane z nią kategorie zasobów wiedzy podręcznej, zgodności punktów widzenia i istotności, intersubiektywności oraz typizacji;

b) dialektyczny proces eksternalizacji, obiektywizacji i internalizacji skutkujący urzeczowieniem, czyli obiektywizacją rzeczywistości i jej instytucjonalizacją;

c) redukcja kompleksowości poprzez selekcjonowanie znaczeń, ich rekonstrukcję, funkcjonalną dyferencjację oraz autopojetyczność chroniącą przed entropią;

d) dyskurs, w którego obrębie może dojść do relatywnej, fragmentarycznej i temporalnej obiektywizacji.

Niewątpliwym walorem paradygmatu wielości jest to, że odnosi się do tych obszarów rzeczywistości społecznej i tych problemów, które dla badaczy identyfikujących się z orientacją pozytywistyczną są mało znaczące lub pozostają poza zakresem ich zainteresowania z powodu niemożności zastosowania do nich metody naukowej. Tradycje składające się na ten paradygmat zdają się też lepiej objaśniać złożoność wielu zjawisk i interakcji społecznych w sytuacji kompleksowości i policentryczności. Oparte na założeniach pluralizmu epistemologicznego i wielości interpretacji podejście to wydaje się odpowiadać logice zmian społecznych związanych z heterogenizacją etyk, zróżnicowaniem aksjologicznym oraz różnymi odmianami dyferencjacji i autonomizacji.

Paradygmat wielości jest na swój sposób bardziej liberalny i otwarty niż jego pozytywistyczny konkurent. Owa demokratyczność polega na odrzuceniu, przez składające się na niego tradycje, roszczenia sobie wyłączności sposobów badania świata i formułowania sądów naukowych. O jego radykalnej inkluzyjności przesądza otwartość na inkorporowanie różnych orientacji oraz predylekcja do kwestionowania sądów uchodzących za oczywiste, w tym również tych budowanych w oparciu o procedury naukowe.

Podstawowy zarzut pod adresem paradygmatu wielości to odrzucenie przez niego większości kryteriów składających się na klasycznie pojmowaną metodę naukową. Z tego powodu oponenti wywodzą pogląd o jego pseudonaukowości, odmawiając mu wartości naukowej, jako że jego ustalenia badawcze i sądy nie poddają się empirycznej weryfikacji. Konwencjonalny sposób pojmowania wiedzy naukowej zakładający weryfikację empiryczną i falsyfikowalność, normatywną neutralność badacza, przekazywalność i kumulatywność, potencjału empirycznego uogólnienia oraz zdolność do wyjaśniania i prognozowania w nikłym stopniu obecne są w tym paradygmacie¹¹. Swoista elastyczność epistemologiczna i metodologiczna tego paradygmatu stanowi o jego atrakcyjności oraz wiąże się z problemem strukturyzacji procesu badawczego i „anarchizacją” wynikających z niego ustaleń.

To, co szczególnie piętnują jego przeciwnicy, to antynaturalistyczna ontologia, jego koncentracja na interpretacji zachowań, znaków, symboli i znaczeń, a marginalizowanie prostej logiki relacji przyczynowo-skutkowych. Zarzutu tego nie sposób pominąć lub zbagatelizować. Za równie znaczącą ułomność paradygmatu wielości badacze związani z podejściem pozytywistycznym uważają eksponowanie prymatu zrozumienia badanych zjawisk nad ich jednoznacznym wyjaśnieniem. Ich szczególnie silną dezaprobatę zdaje się powodować apoteoza wielu możliwych interpretacji, postrzeganie zjawisk społecznych poprzez pryzmat kompleksowości, kontyngencji, emergencji i probabilizmu. Wszystko to powoduje, że przeciwnicy upatrują w nim swoistą szkodliwą intelektualną modę kwestionującą podstawy, na których ufundowano pozytywistyczny porządek badania świata społecznego.

Lista zarzutów formułowanych przez orędowników pozytywistycznej tradycji wobec paradygmatu wielości jest długa. Część z nich odnosi się do jego podstaw normatywnych, inne dotyczą kwestii metodologicznych. Pomimo różnej natury tych zastrzeżeń ich źródłem jest przekonanie o „jedynym” świecie społecznym oraz przeświadczenie o „jedynej uprawnionej” metodzie jego badania. Ten pierwszy wiąże się z wiarą w możliwość radykalnej obiektywizacji ujęć świata społecznego. Wyłącznie w pełni uprawniony sposób jego poznawania oznacza odmowę uznania wartości naukowej wszystkich tych metod, które nie odpowiadają pozytywistycznemu wzorcowi. Ortodoksja ta prowadzi do ograniczenia wartości badawczej podejścia pozytywistycznego. Nie sposób bowiem badać życia społecznego wyłącznie poprzez zastosowanie unitaryzmu metodologicznego, podejścia redukcjonistycznego oraz deterministycznej perspektywy zdarzeń społecznych. To dalece niewystarczające dla opisywania i wyjaśniania świata społecznego i zachodzących w nim różnorodnych interakcji. Znacznie lepiej po temu jest wyposażony paradygmat wielości. To, co zwolennicy tradycji pozytywistycznej postrzegają jako jego słabość, w istocie stanowi o zaletach. Jego walory, o których w dużej mierze traktuje ten tekst, czynią go podejściem intelektualnie inspirującym, metodologicznie wartościowym oraz badawczo użytecznym.

¹¹ Interesujący opis cech wiedzy naukowej można znaleźć w pracy: Johnson, Reynolds, Mycoff 2010, s. 43 i nast.

Bibliografia

Bauman Z. (2007). *Płynne czasy. Życie w epoce niepewności*, tłum. M. Żakowski. Warszawa: Wydawnictwo Sic!

Berger P.L., Luckmann T. (2010). *Społeczne tworzenie rzeczywistości*, tłum. L. Niżnik. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Derrida J. (1985). *The Ear of the Other*. New York: Schocken Books.

Górniak J. (2012). „Badanie społeczeństwa z perspektywy podmiotu działającego”. *Zarządzanie Publiczne*, nr 19.

Hausner J. (2012). „Tworzenie i rodzaje wiedzy społecznej”, *Zarządzanie Publiczne*, nr 19.

Husserl E. (1975). *Idee czystej fenomenologii i fenomenologicznej filozofii. Księga pierwsza*, tłum. D. Gierulanka. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Johnson J.B., Reynolds H.T., Mycoff J.D. (2010). *Metody badawcze w naukach politycznych*, tłum. A. Kloskowska-Dudzińska. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Luhmann N. (2008). *Systemy społeczne. Zarys ogólnej teorii*, tłum. M. Kaczmarczyk. Kraków: Zakład Wydawniczy Nomos.

Lyotard J.F. (2009). *Kondycja ponowoczesna, Raport o stanie wiedzy*, tłum. M. Kowalska. Warszawa: Wydawnictwo Aletheia.

Manterys A. (2008). „Działalność i sprawczość w socjologii Schütza”, w: A. Schütz, *O wielości światów. Szkice z socjologii fenomenologicznej*, tłum. B. Jabłońska. Kraków: Zakład Wydawniczy Nomos.

Ricoeur P. (2005). *O sobie samym jako innym*, tłum. B. Chełstowski. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Schütz A. (2008). *O wielości światów. Szkice z socjologii fenomenologicznej*, tłum. B. Jabłońska. Kraków: Zakład Wydawniczy Nomos.

Tinder G. (2003). *Myslenie polityczne: odwieczne pytania*, tłum. A. Dziurdzik. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Turner H.H. (2004). *Struktura teorii socjologicznej*, tłum. G. Woroniecka i in. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Welsch W. (1998). *Nasza postmodernistyczna moderna*, tłum. R. Kubicki, A. Zeidler-Janiszewska. Warszawa: Oficyna Naukowa.

Znaniecki F. (1983). *Cultural Reality*. Houston: Cap and Gown Press.

Cognition, knowledge and social action in the multiplicity paradigm

The paper is an attempt to explain how the subjectivity of perceptions of the social world is generated, and clarifies some issues related to the reconciliation of its multiple reflections. The author describes the rules and mechanisms inherent in the process through which subjectivity is transformed into social objectivity. This is effected by exploring the paradigm of the multitude and its two traditions – differentiating and consolidating ones. The paper concludes with a description of the basic findings resulting from the analysis of this paradigm as well as a discussion of its advantages, limitations and its relation to the positivist paradigm.

Keywords: cognition, knowledge, social action, objectivity, subjectivity, differentiation, multiple reflections.

Jan Hartman

Co po socjologii?

Artykuł poświęcony jest diagnozie teoretycznej i społecznej sytuacji nauk społecznych oraz ich perspektywom. Nauki społeczne dawno już zrytualizowały odtwarzający się nieustannie „dyskurs kryzysowy”. Czerpanie przez nie korzyści z ciągłego diagnozowania własnego kryzysu jest etycznie dwuznaczne. To samo dotyczy nieustannego powracania do dialektyki niezaangażowania i zaangażowania, czyli opisu i oceny. Nieuchronność zaangażowania aksjologicznego socjologii często staje się alibi dla zadowalania się tylko jego pozorami. Socjologia nie jest niewinna. Wpływa ona silnie na świadomość społeczną, dostarczając klasie średniej i elitom narzędzi samowiedzy i w rezultacie tworząc „społeczeństwo małych socjologów”. Socjologia zmieniła społeczeństwo, narzuciła mu swój idiom, lecz nie bierze odpowiedzialności za konsekwencje tego faktu. Jest sceptyczna i swym sceptycyzmem zaraża społeczeństwo. Jeśli dyskurs socjologii miał pełnić funkcję terapeutyczną, to poniósł porażkę. W artykule twierdzi się, że socjologia musi przejść w fazę „postyczną”, czyli przeobrazić się w coś, co nie będzie już socjologią. W związku z tym autor poddaje krytycznej analizie kilka założeń, jakie przyjmują (zwykle) nauki społeczne. Bo przyszłość nauk społecznych i przyszłość społeczeństwa są ze sobą najściślej splecione.

Słowa kluczowe: socjologia, kryzys nauk społecznych, świadomość społeczna.

Rzecz to niemodna i być może irytująca: powracać do tych tonów kryzysowych, którymi rozbrzmiewały wydziały socjologii w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w. Ba, nawet powiadanie, że „mówienie o końcu socjologii (*resp.* filozofii, sztuki etc.) jest już zdecydowanie niemodne i zgrane”. Uchodźć może za taki sam anachronizm, jak same te kryzysowe historie. Czy jednak zmieniło się coś istotnie na lepsze od czasu, gdy Alvin Gouldner napisał *The Coming Crisis of Western Sociology*, Robert W. Friedrichs *A Sociology of Sociology*, a Jean Boudrillard raczył nas *Rozmowami przed końcem?* Czy nie mamy nadal poczucia, że socjologia żyje w świecie stworzonym przez samą siebie, oczarowana tyleż przez własny teoretyczny żargon, ile przez swój akademicki „rząd dusz”? Czy nie mamy tego samego co dawniej odczucia, że tłumaczenie prawdy socjologicznej na język potoczny odkrywa jej miałkość i banalność? „Wielkie narracje” nam obmierzły, ale małe „metanarracje” również. Postmodernistycznych nie wyłączając. Dyskusji o kryzysie nie można zamknąć tylko dlatego, że toczyła się dawno temu

i długo, a socjologia jak istniała, tak istnieje nadal. Dlatego chciałbym do dyskusji tej powrócić i zabrać w niej głos. Może znowu trochę hiperbolicznie, ale taka jest w końcu retoryczna tradycja tego rodzaju wypowiedzi.

Socjologia poczęła się z ducha oświecenia. Nie zawsze wprawdzie była jawnie zaangażowana politycznie, nie zawsze ulegała pokusie wynajdowania i stosowania socjotechnik, nie zawsze oddawała się marzeniom o „fizyce społecznej” czy „społecznej inżynierii”. Co więcej, od stu lat do zasobu socjologicznych klisz należy odżegnywanie się od aspiracji w zakresie sterowania procesami społecznymi i udoskonalania świata za pomocą manipulacji opartych na wiedzy z dziedziny nauk społecznych. Aspiracje takie uważane są za naiwne, trywialne, a w końcu – nieetyczne. To prawda, taki jest stan ducha przeważającej większości socjologów. Ale właśnie dlatego tak łatwo znika z pola widzenia to zaangażowanie praktyczne, które mimo wszystko w naukach społecznych pozostaje akceptowalne, a nawet pożądane. Gdy socjolog angażuje się w oświecenie publiczne, w budowę wolnego społeczeństwa światłych i tolerancyjnych ludzi, to przecież co najmniej uświadamia współ-

obywatelom trudne i bolesne zjawiska społeczne, z nadzieją, że wesprze społeczeństwo, którego sam jest członkiem, w zwalczaniu przemocy, dyskryminacji, wykluczenia i rozmaitych tzw. patologii społecznych. Nie czuje wtedy żadnych wyrzutów sumienia ani nie odnosi wrażenia, że sprzeniewierza się misji uczonego. Są však imponderabilia nowoczesnego człowieka, które bezdyskusyjnie przynależą również do wartości przyświecających uprawianiu socjologii. Któż by negował lub choćby ignorował takie wartości społeczne i polityczne, jak równość, sprawiedliwość czy wolność?

Jakis ślad ideologii jest w naukach społecznych nie do uniknięcia, bo na jakimś poziomie musi być przez każdego zaakceptowany – chyba że miałby to być ktoś całkiem cyniczny. Niestety, obecność wartości w socjologii obarczona jest dwuznacznością, wchodząc w konflikt z elementami etosu beznamietnego uczonego-observatora. Nazywa się tę obecność „konstruktywizmem”, „zaangażowaniem”, „upolitycznieniem”, „subiektywizmem” i na wiele jeszcze sposobów – zawsze z jakąś nutą przygany. Przygana to, jak widać, jałowa, bo żadnej ucieczki od „zaangażowania” nie ma. Jeśli chciałoby się bowiem, jak to bywało w dobie pozytywizmu i nawet dziś jeszcze się zdarza, mocą sentymentu pozytywistycznego, za wszelką cenę unikać w naukach społecznych wartościowań, czyli ocen, celem zapewnienia sobie tym większej obiektywności czy bezstronności, musi się popaść w śmieszny dogmatyzm i egzaltowaną sztuczność. Unikanie ocen i wszelkich aksjologicznych zaangażowań oznacza bowiem dramatyczne zawężenie rozumienia zjawisk społecznych w stosunku do zupełnie potocznej, nienaukowej ich znajomości. Nie można zakrywać oczu, by mówić obiektywnie o kolorach, i nie można uczestniczyć w inteligentnym z natury życiu społecznym – mianowicie w charakterze badacza – tracąc lub choćby zawieszając elementarne kompetencje społeczne związane z umiejętnością odróżniania dobra od zła. Tego rodzaju ekscentryczne próby nie tylko same w sobie tchną nieodpowiedzialnością i pyszałkowatością kogoś, kto będąc „ponad to”, chciałby pozostać „wyłącznie obserwatorem”, lecz w dodatku świadczą o metodologicznej niedojrzałości. **Habitus socjologa nie może wszak być uboż-**

szy od naturalnych habitusów społecznych, których badaniu chciałby się oddawać. Etos naukowy i etyczny socjologa nie może zaś opierać się na iluzorycznej kreacji idealnego obserwatora bądź na innej idealizacji, napędzanej fałszywą świadomością „emancypacji przez kompetencje naukowe”. Socjologia nie może być odbiciem świadomości klasowej socjologów, ujawniającym ich wyobcowanie i frustracje. Taka socjologia może co najwyżej irytować bądź gorszyć. Owszem, prawdą jest, że zdania normatywne czy oceniające nie są stwierdzeniami w znaczeniu logiki, nie poddają się bowiem operacjom z zakresu klasycznej logiki zdań. Tylko co z tego? Istotne zdania o społeczeństwie, nawet czysto opisowe, zawierają terminy, których w ogóle nie da się pojąć, nie uchwyciwszy ich ładunku aksjologicznego; nie mówiąc już o tym, by mogły mieć jakąkolwiek wartość poznawczą dla kogoś, czy choćby zainteresować kogoś, kto wcale żadnych czynników wartościowych w nich nie dostrzega. Gdy mówimy z zainteresowaniem o jakichś procesach społecznych, to zawsze do pewnego stopnia mamy na uwadze kwestie w sposób fundamentalny moralnie doniosłe: „Jacy jesteśmy?” i „Co z nami będzie?”. Tym bardziej, gdy rozważamy konflikty i zmiany społeczne. Albo kiedy mówimy o kształtowaniu się instytucji i sposobie ich funkcjonowania. Czemu wypierać się tego, że ważne, wręcz najważniejsze w tym wszystkim pozostaje to, czy jest lepiej, czy gorzej, czy będzie lepiej, czy będzie gorzej?

Naiwny obiektywizm, dziecinne pragnienie podglądania świata przez dziurkę od klucza, próżność kogoś, kto pragnie być chłodnym, racjonalnym ekspertem, informującym, jak się rzeczy mają – to wszystko są skazy umysłowości oświeceniowej. Umysłowość ta ma również swoje piękne strony, jak wiara w człowieka, w postęp (dziś wyklęty, lecz powracający w przebraniu „rozwoju”) i możliwość uprawiania racjonalnej, nie tak ze szczeniem egoistycznej polityki. Wszelako nieobce są jej narowy arogancji, naiwności i próżności, tak charakterystyczne dla wieku młodzieńczego, w którym to przecież nauki społeczne były jeszcze nie tak dawno. Dziś czas by był po temu, aby z młodzieńczości wyrósł ostatecznie i wejść w wiek dojrzały. Wielu by tego chciało, lecz zadowalają się łatwym scęp-

tyczmem lub jakimś bliżej nieokreślonym za-
wężaniem zadań. Typowy socjolog powie dziś,
że socjologia nie może aspirować do rozumienia
wszystkiego, co się w społeczeństwie dzieje, i nie
dostarcza gotowych rozwiązań wszystkich pro-
blemów, ale przynajmniej *pomaga* rozumieć ży-
cie społeczne, unikać niektórych błędów, a cza-
sem, być może, zdolna jest podpowiedzieć jakieś
rozwiązanie. Dostarcza informacji empirycznej
w rozmaitych kwestiach istotnych z punktu wi-
dzenia zarządzania państwem i prowadzenia po-
lityki społecznej. Możemy coś policzyć, spraw-
dzić, czy coś działa, dowiedzieć się, jaka jest
opinia ludzi w jakiejś kwestii, a czy to dużo, czy
mało, oceńcie sami. Zygmunt Bauman posługu-
je się tu metaforą wiru na rzecz: różne treści ży-
cia społecznego przepływają przez wir socjolo-
gicznej refleksji – i płyną sobie dalej.

Nie jestem przekonany, czy takie popi-
sy skromności są świadectwem zadowolającego
poziomu etycznej i intelektualnej samowiedzy
socjologów. Chyba nadal zbyt łatwo przycho-
dzi nam nie brać odpowiedzialności, a to przez
skrywanie się za strzępami pozytywistyczne-
go parawaniku „obiektywności” *vel* „tylko opi-
sowości”, a ostatecznie „refleksyjności”. **Trzeba
tę rzecz przemyśleć na nowo, bardziej teore-
tycznie, być może w kierunku, który zaryso-
wał Pierre Bourdieu jako autor *Zaproszenia do
socjologii refleksyjnej* czy *Zawodu socjologa*, od-
ważnie poszukujący transcendentaliów świa-
domości społecznej i elementarnych praktyk
symbolicznych, wspólnych członkom wszyst-
kich klas i grup, socjologów nie wyłączając.**

Otóż kieruje nami pokusa komunikowania się
z samymi sobą, a więc w gronie samych bada-
czy społecznych, takim językiem i na takim po-
ziomie, na jakim komunikujemy się (chwilowo
będę się z socjologami, retorycznie, utożsamiał)
ze społeczeństwem. Mamy na podorędziu kil-
ka opowieści („narracji”) na użytek, dajmy na to,
telewizji, w których tłumaczymy, kim jest „eks-
pert” i co społeczeństwo może z niego mieć. Ale
zapominamy pójść dalej. Skoro wspomnieli-
śmy Bourdieu – może „socjologia socjologii” by-
łaby należytym etycznie i intelektualnie posta-
wieniem sprawy krytycznej samowiedzy badacza
społecznego? Cóż, „socjologia socjologii” z natu-
ry rzeczy musi być czymś w rodzaju demaskator-
skiego antymitu środowiskowego. **To już coś, ale**

**zbyt łatwo ulec na tym polu pokusie przyjęcia
fałszywego alibi, którego dostarcza autoironia.**

Na szczęście mamy też nurt „socjologii teore-
tycznej w kryzysie”, gdzie wciąż na nowo rozwa-
ża się kwestię: czym właściwie zajmuje się socjo-
log? Wciąż na nowo i z takim samym efektem
znużenia, jaki po przeciwnej stronie – w socjo-
logii empirycznej – wywołuje przytłaczający nad-
miar danych. Tak czy inaczej jesteśmy sfrustro-
wani. Brakuje nam teorii, która tłumaczyłaby, jak
to jest, że członek społeczeństwa jako racjonal-
ny (w takim czy innym sensie) podmiot praktyk
symbolicznych, jako operator znaczeń społecz-
nych, ich współtwórca i użytkownik, jest ponie-
kąd „małym socjologiem”, a socjolog zawodo-
wy jest jego „powiększeniem”. Ta zadziwiająca,
„symulakryczna” relacja jest, o ile mi wiadomo,
jeszcze nierozpoznana w naukach społecznych,
bo też dopiero niedawno społeczeństwo mieszc-
zańskie zaakceptowało socjologiczny punkt wi-
dzenia jako wzorzec inteligencji i najbardziej
wiarygodny przejaw umysłowej autonomii, doj-
rzałości i wyemancypowania. Socjologia, przy-
najmniej w swym wyrazie medialnym i publicy-
stycznym, zainfekowała społeczeństwo liberalne,
stając się jakby ortodoksją i teologią jego reli-
gii. Owszem, to, w co wierzymy, zawiera jesz-
cze elementy odpadające z teorii psychologicz-
nych, ekonomicznych i politologicznych, ale to
właśnie socjologia nadaje ton; inteligencja pu-
bliczna poddana jest dyktatowi nauk społecz-
nych. Jakże nisko bądź marginalnie trzeba być
dzisiaj usytuowanym w społecznych strukturach,
aby nie posługiwać się chociażby słowem „spo-
łeczeństwo”, jeszcze kilka dekad temu zupeł-
nie elitarnym, podobnie jak słowo „socjologia”.
I ktoś dzisiaj nie wie, co to „sondaż” i „ankie-
ta”, nie mówiąc już o „konfliktach społecznych”
i „grupach interesu”. Współczesne mieszczań-
stwo stało się „społeczeństwem małych socjo-
logów”, w dodatku podlegającym dalszej „so-
cjologizacji”. Jeśli tak dalej pójdzie, staniemy się
hipostazą teorii społecznych, symulakrem, niele-
dwie snem socjologa. Kryzys nauk społecznych
zlewa się z kryzysem świadomości społecznej,
szukającej w prymitywnych formach teoretycz-
nej refleksyjności azylu na wygnaniu z auten-
tycznych tradycji. Granica pomiędzy świadomo-
ścią społeczną a teoretyczną świadomością nauk
społecznych w najbardziej wykształconych spo-

leczeństwach Zachodu niemal całkowicie się już zatarła i doprawdy winniśmy wdzięczność prostym ludziom, że chcąc, nie chcąc, stanowią *residuum* wyobraźni przedteoretycznej. Tylko jak długo są w stanie wytrwać, nim system edukacji i media uczynią z nich, jeśli nie małych socjologów, to przynajmniej bardzo małych. Nie mogą się oprzeć temu procesowi, gdyż utracili już język religijno-etyczny oraz większą część mitologii społecznej wyrażającej się w powtarzalnych, zrytualizowanych narracjach. Zostaje im tylko naśladownictwo mentalności telewizyjnej, które emancypacyjny sztafaż wykonany jest ze szczątków modernistycznych idei społecznych.

W tych smutnych okolicznościach nauki społeczne muszą zrobić rachunek sumienia i zdać sprawę z tego, w jaki sposób i dlaczego tak radykalnie ingerują w społeczne praktyki dyskursywne i w społeczne formy świadomości. Co więcej – muszą wziąć odpowiedzialność za tę osobliwą meta-zmianę społeczną, którą wywołały, w przymierzu z mediami i systemem edukacji, coraz bardziej stającym się „wychowaniem do przemądrzałości”.

Zaczyna się to jakoś niewinnie. Można by powiedzieć tak: socjolog w roli eksperta, komunikującego wyniki badań i podającego ich interpretację pozwalającą zrozumieć coś, co się między nami dzieje, daje społeczeństwu przykład, jak być niezależnie myślącym indywiduum. Z czasem jednak niepostrzeżenie staje się niemal wzorcem człowieka inteligentnego i światłego. Niezliczone wypowiedzi medialne socjologów, stanowiące zasadniczą postać społecznego zakorzenienia środowiska socjologów, uczą społeczeństwo rezonerstwa – bo taki mniej więcej efekt osiąga obywatel próbujący naśladować mentalność i język przedstawiciela nauk społecznych. Socjolog jako rozsądnik socjologicznej inteligencji – oto domniemane powołanie współczesnego socjologa. A efekt? „Socjologiczna półinteligencja” jako najwyższa forma masowego życia umysłowego. Mamy więc w społeczeństwach mieszczańskich naszych czasów coś na kształt słońca kompetencji socjologicznej, które promieniuje kulturą nauk społecznych z ekranów telewizorów i komputerów na niezliczone planety pojedynczych „myślących obywateli”, oświecanych i ogrzewanych socjologiczną inteligencją, którą sobie przyswajają.

Narodziło się społeczeństwo rezonerów komentujących świat bez specjalnych aspiracji do tego, aby walczyć o swe racje w przypadku jakichś różnic poglądów, a tym bardziej bez aspiracji, aby świat zmieniać. Jeśli dawniej inteligencja żywo i z przejęciem dyskutowała, z wiarą w istotność przedmiotu dyskusji, albo choćby obnosiła się z programową dekadencją, to dziś raczej praktykuje rytuały odnajdywania się w atmosferze zgody i zrozumienia pomiędzy osobami podobnymi sobie pod względem poziomu umysłowego i kulturalnego. Gdybyż to jeszcze były te słynne konwersacje salonowe. Tam przecież liczyła się różnica zdań. Dziś opinia nie musi być oryginalna, broń Boże, nie trzeba też jej bronić. Ważne jest wyłącznie to, aby była opinią i to własną opinią, ekspresją i potwierdzeniem, że nie powtarza się sądów utartych, lecz ma się sąd własny. Jeśli jest akurat bardzo pospolity, to nie szkodzi, byle wypowiedzieć go z odpowiednim naciskiem na własną indywidualność. Spierać się zaś nie ma o co, bo nie prawda się dziś liczy, lecz nastroj umysłu – poczucie niezależności i sceptycznego dystansu. Kto nauczył współczesnego klerka i filistra takiej postawy? Czy nie socjologowie, politologowie i wychowani przez nich komentatorzy, którzy do mistrzostwa opanowali sztukę perorowania słabymi tezami, niezobowiązującymi interpretacjami, a także przemawiania, na przykład, „w imieniu socjologii”, z jak najmniejszą ochotą na to, aby bronić jakiegoś stanowiska przeciwko innemu, ogłoszonemu także „w imieniu socjologii”? I czyż owa z lekka sceptyczna aura nauk społecznych nie wywodzi się choć w części z aksjologicznego *epoche*, na które pozwoliła sobie socjologia czasów modernizmu?

Od zawieszenia ocen do zawieszenia twierdzeń wszak tylko jeden krok. Zapewne działa to również w drugą stronę. Z niedbałego wymądrzania się potocznego czerpie swą energię owo niezobowiązujące, pełne eleganckiej skromności, tweedowe wymądrzanie się akademicko legitymizowanych nauk społecznych oraz jego telewizyjna echolalia. Pozornie krytyczny potencjał warstw mieszczańskich wydał socjologię jako swój ostatni, słodki owoc. Owo, obawiam się, już przejrzały.

Anegdota o społecznym zakorzenieniu środowiska socjologów w kręgach klasy średniej Wschodniego Wybrzeża itp. pozostawmy wszak

demaskatorom i plotkarzom. Zejdziemy nieco głębiej, poruszając filozoficzną kwestię relacji między działaniami i wypowiedziami członków społeczeństwa a wypowiedziami socjologów, mającymi ujawniać pewne *rationale* tych działań i wypowiedzi na jakimś innym poziomie.

Mowa uczonego, w tym również socjologa, musi być akurdatna, a przez to w pewnym sensie doskonała i ostateczna. Nie powinna nurzać się w semantycznej grze niedookreślonych i częściowo anarchicznych znaczeń. Nie może jej brakować semantycznej przejrzystości i samopanowania. Nic żywiłowego – wszystko pod logiczną i refleksyjną kontrolą. Ideał tyleż ekscentryczny, co anachroniczny. Wszak wymyślono go w XVII w., celem pozbycia się religijnego rządu dusz, rzekomo działającego za pomocą przewrotnych niejednoznaczności i sprytnych sztuczek z naszymi uczuciami i wyobraźnią. „Powiedzieć wszystko” – w dodatku „jasno i wyraźnie”. Po co? Aby nie pozostawić już miejsca dla żadnego demona, który chciałby zakraść się do naszych umysłów i odebrać nam część naszej autonomii. Wypełnić się szczelnie i bez reszty pewnością, oczywistością i jasnością – oto sposób na zachowanie siebie. Sposób doskonały, tyle że w efekcie zabójczy. Oczywistości bowiem i *ja sam* oprzeć się nie mogę, rozplątam się w niej i znikam, nie gorzej niż w fanatycznej, zabobonnej wierze.

Czy możemy więc odrzucić naiwny postulat i naiwną sugestię, że socjologia odkrywa „prawdziwe znaczenia” wypowiedzi naiwnych, pozornie znaczących coś innego, niż znaczą naprawdę, czyli coś innego niż rola, jaką odgrywają w budowaniu i podtrzymywaniu jakiegoś układu społecznego? Sugestia to naiwna, bo stawiająca socjologa w roli egzegety „prawdy o społeczeństwie”, a nawet demaskatora „ukrytych mechanizmów”, ale, niestety, bardzo trudna do oddalenia. Pewnego sposobu poradzenia sobie z uwierającym nas poczuciem arogancji i naiwności dostarcza nurt etnometodologii, razem z pokrewną mu socjologią wiedzy, a w naszych czasach dyskusje wokół kontrowersji obiektywizm – subiektywizm w teorii społecznej. Zakłada się tu, że istnieje jakaś ciągłość między praktykami komunikacyjnymi (w tym również wiedzotwórczymi), którym oddaje się na co dzień społeczeństwo, a analogicznymi praktykami samych socjologów.

Dyskurs socjologii jest więc przetworzeniem i przekształceniem dyskursów, jakie towarzyszą praktykom społecznym, w tym również takich, które służą członkom społeczeństwa do wyrażania własnej świadomości społecznej. Na czym to przetworzenie polega? Na systematyczności, na utrzymywaniu wyższej dyscypliny logicznej, na ciągłej samokontroli, na użyciu pewnych danych i wiedzy specjalistycznej, a także na pewnej pracy i wkładzie etycznym – na uwalnianiu się od uprzedzeń i dogmatów, na pełniejszej emancypacji umysłowej i kulturalnej. W tej wizji socjolog jest awangardą społeczeństwa, kimś *par excellence* oświeconym, ale nie przeciwstawnym społeczeństwu jako mentor lub krytyk, lecz zaprzyjaźnionym ze społeczeństwem – jako najsprawniejszy wyraziciel jego samowiedzy i aspiracji. Czyż Jürgen Habermas nie pełni funkcji mędrca, który daje społeczeństwu głos samowiedzy i podnosi jego godność do rangi atrybutu organizacji intelektualnie i etycznie samoświadomej i wyemancypowanej? Oświecenie ostatecznie spełnione, chciałoby się rzec. Niestety, system nie działa, gdyż zamiast zmieniać społeczeństwo w przestrzeń niekończącej się konstruktywnej dyskusji, organizuje je wokół iluzji bezkolizyjnych partykularyzmów, zarządzanych przez quasi-teologię etycznie i racjonalnie nieodpartych zasad pokojowego współistnienia i pokojowej debaty. Efekt jest mierny, gdyż debaty zaczynają się i kończą na „metarytuałach”, czyli składaniu wzajemnie deklaracji wierności zasadom tolerancji, pluralizmu i poszanowania równych praw; konflikty społeczne rozstrzyga się zaś, po dawnemu, w konfrontacji sił i negocjacjach interesów.

Postkantowska utopia, której oddaje się znaczna część środowisk nauk społecznych, całkiem już się znużyła i zbankrutowała. Wraz z nią upadł jednak cały ów model, przekształcający socjologa-mentora czy inżyniera społecznego w socjologa-moderatora, spolegliwego akuszerza racjonalnych zmian na lepsze. Habermas nie jest przewodnikiem mas ani prorokiem, ale nie jest też „profesorem mas”, jak chcieliśmy go postrzegać jeszcze ćwierć wieku temu. A to dlatego, że masy po prostu nie korzystają z usług profesorów, a profesorowie świadczą swoje usługi nie masom, lecz elitom, masy zaś korumpują i pozbawiają naturalnego języka. Głos ludu

i głos elit nie mogą się pojednać. Już tylekroć się o tym przekonaliśmy, że jeszcze ten jeden raz – mianowicie w przypadku Habermasa – nie zaszkodzi ani nie pomoże. Masy i elity mówią dziś niemalże tym samym językiem; bynajmniej nie usuwa to napięcia, jakie z natury rzeczy panuje pomiędzy tymi, którzy się wyemancypowali, a tymi, spośród których się wyemancypowali. Albo to rozumiemy, albo nie. Socjolog nie jest antytezą masy w dialektycznym procesie zdobywania przez nią samoświadomości, nie jest jej „towarzyszem podróży”, pilotem wycieczki przez dzieje, wieszczem ni bardem, ani też profesorem społeczeństwa. Czy jest szkodnikiem?

Być może socjolog to analityk zbiorowej nieświadomości, to znaczy ktoś, kto opowiada równoległe historie, na motywach znanych i zrozumiałych dla odbiorców krańcowych socjologicznej narracji, czyli dla w miarę inteligentnych członków społeczeństwa. Robi to, co psycholog mówiący nam „jacy jesteście”, utrwalający naszą miłość własną, a jednocześnie pomagający uwolnić się od demonów lęku, frustracji i innych nieprzyjemności egzystencjalnych. Również dyskurs socjologa musi być budujący, łagodzący, balsamiczny. Także socjolog „przemawia” do społeczeństwa z terapeutyczną wyrozumiałością. Wprawdzie istnieje socjologia ezoteryczna, coś, co jest przeznaczone tylko dla uszu innych socjologów, ale przecież dokłada się starań, aby wzmocnić więź socjologów ze społeczeństwem, zwiększyć transparencję i przystępność arkanów socjologii dla laików, a zwłaszcza dla studentów, którzy jako reprezentanci laików przychodzą na studia socjologiczne. Wszystko to jednak skończyło się źle. Socjologiczne czułe pasterzowanie przyczyniło się do wyjałowienia umysłowego szerokich rzesz klasy średniej, młupujących socjologiczną nowomowę, a w efekcie produkujących kapłańską kastę socjologów w głębi duszy tak samo dotkniętą wadą skromnej i niekonkluzywnej refleksyjności co przeciętny wyznawca i konsument socjologicznej publicystyki. Terapeutyczna moc socjologii okazała się pozorem, w przeciwieństwie do całkiem realnego społecznego prestiżu lekarzy społecznej duszy. Miałość, ta choroba filistrów, stała się przeznaczeniem nauk społecznych.

Nauki społeczne, jak widzimy, znalazły się w modernistycznym klinczu. Uwięzły w splotach

ambicji i idiosynkrazji o społecznym i intelektualnym podłożu, które dziś jest już anachronizmem wywodząc się z procesów kulturowych XVIII i XIX w. **Nieuchronnie czeka nas zasadnicza przebudowa – na poziomie etosu, metodologii i społecznego umocowania nauk społecznych.** Doszliśmy do ściany. By raz jeszcze streścić naszą diagnozę: doczekaliśmy się społeczeństwa wyemancypowanego, złożonego z socjologicznych homunkulusów – małych socjologów. Nawet bowiem prosty i naiwny uczestnik społecznych praktyk musi być przez nas postrzegany jako socjolog *in spe* – jest wszak kimś, komu należy się edukacja i emancypacja. Gdy zaś te staną się jego udziałem, zamieni się niechybnie w inteligenta, czyli epigona socjologów. Socjologia widzi w swoim przedmiocie samą siebie, przegląda się w zwierciadle społeczeństwa mieszczańskiego, które coraz bardziej łączy się z polem nauk społecznych w jedno pole, zdefiniowane przez habitus uteoretycznionej świadomości społecznej. Wypiera ona świadomość religijną i tradycyjną społeczną mitologię w zdumiewającym tempie. Wydaje się, jakby jedyną przeszkodą dla transformacji współczesnych społeczeństw w „społeczeństwa socjologów” było naturalne lenistwo i brak wykształcenia większości zdrowych ludzi. Ale i oni coś tam mówią – a gdy już mówią, to brzmi to właśnie jak karykatura wyemancypowanej, acz miernej, letniej i poprawnej mowy inteligenta.

Przebudowa, której potrzebujemy, aby wydobyć się z klinczu i marazmu, nie jest możliwa bez zerwania. Centralne kategorie nauk społecznych, powtarzające się w rozmaitych teoriach i budujące tożsamość tego zespołu dyscyplin myślowych, muszą zostać zakwestionowane, jeśli nauki społeczne mają wejść w fazę „postyczną”, jeśli mamy doczekać się czegoś naprawdę ożywczego, już po tamtej stronie – *po* socjologii. Dopóki będziemy obracać się w kręgu wciąż tych samych pojęć, skazani jesteśmy na niewolnicze budowanie niezdrowego „społeczeństwa zsocjologizowanego”, dalsze tkwienie w anachronizmie, jałowości i moralnej dwuznaczności.

Oto kilka przykładów przekonań fundamentalnych, które można uznać za podstawowe dla całej dyscypliny nauk społecznych, jakkolwiek z pewnością znajdują się socjologowie negujący niektóre z nich. Negacja wszystkich oznaczała-

by jednak emigrację z socjologii. W krótkich komentarzach chciałbym pokazać trudności, na jakie napotykają owe założycielskie i fundamentalne idee socjologii. Jeśli ma ona wejść na nową drogę „socjologii po socjologii”, być może powinna te właśnie trudności na początek dobrze sobie przemyśleć.

1. Ludzie działają, nie wiedząc do końca, co te działania znaczą. Socjologia to wyjaśnia.

Porządek działań i znaczeń nie przystają do siebie. Działania właśnie dlatego, że są działaniami, nie mają znaczeń. Działania należą do porządku bezpośredniości – prostego wydarzenia się, podczas gdy znaczenia należą do porządku refleksyjnego, czyli świadomościowego, odwracającego przemożną bezpośredniość i jednokierunkowość nic dla siebie nieznających zdarzeń. Życie symboliczne jest osnute *wokół* pozbawionych znaczenia działań. W żadnej ze swoich części życie symboliczne nie może służyć „wyjaśnieniem zdarzeń”, a w tym działań, gdyby należało przez to rozumieć coś więcej niż nadawanie im sensu, przywracanie ich świadomości, za pośrednictwem „oplatających” je aktów rozumienia. Metafora wydobywania własnego sensu zdarzeń czy działań w aktach ich rozumienia nie jest w żaden sposób uprzywilejowana w stosunku do zastosowanej tu metafory „oplatania”, czyli nadawania sensu doświadczanej bezpośredniości. Dlatego należy powiedzieć, że *równie dobrze* przedstawić sobie można socjologię jako *wyjaśnianie znaczeń ludzkich działań*, jak *opowiadanie sobie o nich*. Opowieść socjologa jest być może uprzywilejowana, ale jedynie z racji tego, że swoją uprzywilejowaną pozycję sama proklamuje. Podobnie czyni narracja religijna i wiele innych. Jeśli socjologia jest wiedzą, to nie dlatego, że jest wyjaśnianiem.

2. Istnieje struktura społeczna, charakteryzowana przez współzależne elementy i zachodzące między nimi dynamiczne relacje, tworzące system znaczeń i grę sił (różnic). Socjologia stara się dać obraz tej rzeczywistości i rozeznaczyć się w jej egzotycznej materii.

Jeśli potraktować na serio metaforykę „sił” i owe tajemnicze, niewidzialne „elementy”, które są tych sił nosicielami, skupieniami bądź przedmiotami ich oddziaływania, to lepiej od razu wdać się w „metafizykę bytu społecznego”, by tym prędzej się przekonać, że takowa musi być

jałowa. To samo dotyczy metaforyki obrazowania, której dekonstrukcja jest kamieniem węgielnym nowoczesnej epistemologii. Zgodnie z wyobraźniowym podłożem takich zwrotów jak „gra sił” czy „struktura” czynność nauk społecznych należałoby rozumieć jako formę uczestniczenia w nich – są to bowiem metafory odnoszące się do dynamizmu. **Tymczasem pojęcie poznania (a socjologia miałaby być poznaniem) zawiera w sobie element bierny, odwołując się do „stanu posiadania wiedzy”.** Powstaje tu dysonans, który zresztą wykorzystuje każda koncepcja strukturalistyczna, pouczając swoich adeptów, że „struktura”, choć samo słowo może nasuwać skojarzenie ze „statycznym układem”, jest w istocie czymś wprost wobec tego przeciwnym. Opowieść o „strukturach” siłą rzeczy zdana jest na kreację wyobrażonych dynamicznych abstraktów, a jej domniemany ładunek poznawczy na tym właśnie polega, że wymyśla się elementy „struktury”, wytwarzając sugestią, iż zostały one „odkryte”.

3. Społeczeństwo jest inteligentną organizacją, którą w jakimś stopniu sterują pewne niecałkiem dostępne świadomości jednostki zasady (prawa), a w jakimś stopniu decyzje jednostek oraz przypadek. Socjolog pragnie zrozumieć tę organizację, te zasady, a także wyrobić sobie pogląd na proporcje między tym, co zdeterminowane, a tym, co nieprzewidywalne, twórcze i spontaniczne.

Schemat zasady–decyzje–przypadek jest zbudowany wedle heurystycznej inklinacji polegającej na chęci zaspokojenia wszystkich w danym przypadku narzucających się, choć skonfliktowanych ze sobą, intuicji: Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek. Nie można traktować na serio wyobrażenia, że „świat społeczny” jest areną oddziaływania trzech sił: zasad (praw), decyzji i przypadku. Czy byłaby to jakaś zasada? Czy może czyjaś decyzja (Boga? Socjologa?)? Czy wreszcie – czysty przypadek? Skoro relacja między tymi *modi* racjonalności, wyrażającymi się w stwierdzeniach „to tłumaczy się zasadą”, „to wynik wolnej decyzji”, „tamto jest przypadkiem”, nie jest relacją biernego współistnienia, to może stanowi „relację dialektyczną”? Owszem, lecz relacja ta mówi nam wyłącznie coś o sposobie tworzenia schematów pojęciowych, a nie o ludziach. Jeśli socjologia stawia pytania w rodzaju „co lu-

dzie robią?” i „dlaczego to robią?”, to siłą rzeczy zmuszona jest odwoływać się do praktyk językowych towarzyszących ludzkim działaniom w charakterze ich eksplikacji. Ważną rolę w tych praktykach odgrywają słowa „muszę”, „chcę”, „mam zamiar”, „każą mi” itp. Przejście od tego rodzaju narracji motywacyjnych, z jakimi spotykamy się w życiu społecznym, do związków motywacyjnych, charakterystycznych dla wypowiedzi naukowej wyjaśniającej zjawiska, a więc „x zachowuje się w sposób y z racji z”, jest z zasady niemożliwe, jeśli po drodze miałyby nastąpić zerwanie ze społecznymi rutynami społecznej samoeksplikacji działania. Jeśli zaś takiego zerwania nie ma, wtedy mowa socjologii jest taką samą „gadanią” jak owe potoczne wypowiedzi, które musi brać po uwagę. Jeżeli natomiast następuje zerwanie nadające dyskursowi socjologii wagę dyskursu uprzywilejowanego, to potoczne wypowiedzi zostają zasadniczo pozbawione sensu, zachowując tylko jego pozór. Dezintegracja sensu komunikacji społecznej w świadomości socjologa wyraża się właśnie w bezradnym metodologicznym kolażu idei „zasady” (prawa społecznego), „decyzji racjonalnej” i „przypadku”. Znow socjologia okazuje się *de facto* praktykowaniem samowiedzy.

4. Życie społeczne jest sensowne i wartościowe – przejawia się w nim dobro i zło. Socjolog pomaga zrozumieć dobro i zło społecznego losu.

Każda ambitna socjologia jest dyskursem „odpowiedzialnym”, a więc świadomym swych społecznych konsekwencji i przepojonym troską o społeczne dobro. Tym samym jednak wchodzi na teren, który można by nazwać etyką społeczną. Ładunek etyczny dyskursu nauk spo-

łecznych może być albo krytyczny (jako „krytyka społeczna” lub „teoria krytyczna”), albo afirmatywny w stosunku do pewnych grup i zjawisk. Jeśli balans krytyki i afirmacji pewnego kierunku myśli socjologicznej pokrywa się z panującym konsensem politycznym elit, tak jak w przypadku współczesnej socjaldemokracji, to nauki społeczne przyjmują na siebie rolę propagandową, jeśli zaś ich zaangażowanie etyczne miałyby wchodzić w konflikt z panującymi poglądami, nauki te stałyby się czynnikiem rewolucji moralnej. Ani rola propagandowa, ani rewolucyjna nie są właściwym zadaniem nauki. Niemniej jednak, całkowite abstrahowanie od zaangażowania aksjologicznego byłoby sztuczne i nie mniej arbitralne pod względem moralnym niż inne kontrowersyjne wybory. Nauki społeczne nie są zdolne rozwiązać tej aporii, bezradnie oddając się odruchom popychającym je raz w stronę etycznego zaangażowania, to znow ku sceptycznej obiektywnej deskryptywności. Weberowska zasada, że sprawą etyczną może być wybór tematyki badawczej, same badania zaś muszą być wolne od elementów ocennych, najlepiej tę bezradność odzwierciedla.

Nie wiem, jaka przyszłość czeka nauki społeczne „po socjologii”. Z pewnością jednak obecny stan rzeczy nie może trwać długo. Ich samowiedza jest w pełni dojrzała, dzięki czemu nie mogą już żyć złudzeniami. Tymi złudzeniami żyje natomiast społeczeństwo, któremu nauki społeczne skutecznie wpoili parasocjologiczny model inteligencji. To, co stanie się w przyszłości z naukami społecznymi, poniekąd stanie się również z samym społeczeństwem. Sprawa jest przeto wagi najwyższej.

What will replace sociology?

The article offers an analysis of the theoretical and social condition of social sciences and their prospects. Long ago, social sciences managed to ritualize the 'crisis discourse' that has perpetuated itself since. Deriving benefits from repeatedly diagnosing its own crisis is an ethically dubious pursuit. The same observation applies to the incessant revisiting of the dialectics of involvement and non-involvement, in other words, description versus evaluation. The inevitability of axiological commitment of sociology often becomes an alibi for being satisfied with appearances only. Sociology is not innocent. It impacts social consciousness by supplying the middle class and elites with tools that help them strive for self-awareness, which results in the emergence of a 'society of self-taught sociologists'. Sociology has changed society, imposed its own idiom on it, but it refuses to accept responsibility for the consequences of this fact. It is sceptical and infects society with its scepticism. If the sociological discourse was meant to be therapeutic, it has failed. The author of the article claims that sociology must enter its 'post' phase, that is, transform into something that will no longer be construed as sociology. In so doing, the author critically analyzes several assumptions (usually) adopted by social sciences, since the future of social sciences and the future of society are very closely intertwined.

Keywords: sociology, crisis of social sciences, social consciousness.

Anna Giza

Społeczeństwo jako problem koordynacji: rola wiedzy w stanowieniu bytu społecznego

W artykule próbuje się wskazać, że podstawą ludzkich społeczeństw jest podzielenie wspólnej wiedzy (w technicznym sensie teorii *common knowledge*), która jest warunkiem koordynacji działań w ciągłym procesie tworzenia i odtwarzania ładu społecznego. W społecznościach tradycyjnych, a także współcześnie w różnego rodzaju społecznościach lokalnych, uwpólnianie wiedzy dokonuje się w ramach bezpośrednich, gęstych interakcji. We współczesnych, masowych społeczeństwach coraz większą rolę odgrywają media i symboliczni pośrednicy, przejmujący inicjatywę syntetyzowania i propagowania wiedzy. Na tym tle pojawia się zjawisko zbiorowej niewiedzy, czyli rozdźwięku między wiedzą lokalną (opartą na realnych doświadczeniach) a wiedzą wspólną (kształtowaną przez ośrodki centralne). To z kolei stanowi zagrożenie dla więzi społecznej: coraz więcej jednostek ma bowiem przeświadczenie, że nie należy do „tego społeczeństwa”.

Słowa kluczowe: proces społeczny, odtwarzanie, koordynacja, więź, samowiedza, intencjonalność, wspólna wiedza, zbiorowa niewiedza.

1. Wprowadzenie

Trudno o bardziej fundamentalny problem od tego, który odnosi się do wzajemnych relacji między bytem społecznym (to dziwaczne określenie stosuję po to, żeby uniknąć nad wyraz niejasnego pojęcia „społeczeństwo”), działaniem a wiedzą. Byt społeczny – jak się uważa – tym różni się od bytu przyrodniczego, że za jego wytwarzanie i odtwarzanie (reprodukcję i produkcję) odpowiedzialne są jednostki, które działają świadomie i na zasadzie dobrowolności. Dobrze ilustruje to różnica między dwiema sytuacjami, które pozornie przedstawiają się tak samo: w pierwszej ktoś potyka się i przewraca, a w drugiej – poddany pada na twarz przed władcą. W sytuacji pierwszej zadziałały prawa biomechaniki, a upadek odbył się poza jakąkolwiek świadomą decyzją podmiotu: mechaniczne prawa, będące elementem świata przyrody, wprawiły materialne ciało w ruch. W przypadku drugim to działający podmiot świadomie i dobrowolnie podjął działanie, którego sens jest całkowicie określony kulturowo poprzez normy

społeczne składające się na system praktyk związanych z władzą.

Zarówno „byt przyrodniczy”, jak i „byt społeczny” są jedynie regularnymi układami działań podejmowanych przez pewną liczbę składających się na ów układ elementów. Układ słoneczny to całość ruchów wykonywanych przez ciała niebieskie do niego należące; „rodzina” to całość zachowań członków tejże rodziny. Byt społeczny – rozumiany jako zestaw praktyk zaangażowanych weń jednostek – wyrasta jednak ze specyficznego typu działań: o cechach minimalnym choćby stopniem refleksyjności. Niezależnie od wyznawanej opcji paradygmatycznej w socjologii¹, element refleksyjności i dobrowolności działań zgodnie uważany jest za specyfikę społecznego życia ludzi². Byt społeczny jest więc, w tym sensie, intencjonalny: jego istnienie zależy od świadomego ukierunkowania działania na wyobrażony efekt (cel).

Oznacza to nie tylko istnienie specyficznej motywacji na poziomie indywidualnym (jed-

Instytut Socjologii, Uniwersytet Warszawski.

¹ Paradygmat interpretacyjny i normatywny lub, w innym ujęciu, socjologia pozytywistyczna i humanistyczna.

² Choć nie „społecznych” owadów, za których zachowaniami kryje się rachunek genetyczny (zob. Wilson 2000).

nostka chce odtworzyć wzór działania), lecz również wiedzę o tym, jakie działanie jest niezbędne do jego odtworzenia. Na przykład, kierowca nie tylko musi chcieć prawidłowo włączyć się do ruchu, lecz także znać reguły ruchu drogowego. Mówiąc inaczej, byt społeczny kreowany jest przez działania, które jednostki podejmują, kierując się, między innymi, wiedzą o tym, jak ów byt społeczny działa. Łatwo zauważyć, że kwestia ta nosi wszelkie znamiona problemu jaja i kury – jeśli bowiem byt społeczny kształtuje jednostkową wiedzę (jak twierdził Durkheim), to nie może być przez tę wiedzę tworzony; z kolei, jeżeli to jednostki tworzą byt społeczny mocą swojej wiedzy, nie mogą nic o nim wiedzieć, póki on nie istnieje.

Kwestia relacji działanie–wiedza (refleksywność)–byt społeczny (społeczeństwo) rozpatrywana jest od początków socjologii, a nawet od zarania filozofii społecznej, z mizernym skutkiem. W tej materii napotyka się mnogość modeli, teorii i języków, których choćby powierzchowne zreferowanie wymagałoby osobnego, sążnistego dzieła. Skupię się więc na naświetleniu głównych problemów i wskazaniu pewnych współczesnych pomysłów uporania się z nimi.

2. Byt społeczny

„Každy wie, o co chodzi” – zaczyna jedno z swoich podstawowych dzieł Norbert Elias – „gdy pada słowo «społeczeństwo», a przynajmniej každy sądzi, że wie. Słowo to krąży wśród ludzi niczym moneta, której wartość jest znana i której stopu nie trzeba sprawdzać. (...) Ale czy rzeczywiście rozumiemy się wzajemnie? (...) Cóż to za formacja, to «społeczeństwo», które wspólnie tworzymy, a którego nikt z nas – lub nawet wszyscy razem – nie zamierzył ani nie zaplanował? Istnieje tylko dlatego, że istnieje wielka liczba ludzi; funkcjonuje nieprzerwanie, ponieważ wiele indywidualów chce i robi pewne rzeczy, a jednak jego struktura, jego wielkie historyczne przekształcenia jawnie nie zależą od intencji poszczególnych ludzi” (Elias 2008, s. 7). Istotnie, termin „społeczeństwo” wszedł do powszechnego użytku – w publicznym dyskursie słowo to wypowiedane jest nieomal odruchowo, jakby była to właśnie owa niewymagająca refleksji mo-

neta. W rzeczywistości jednak doskonale wiadomo, że społeczeństwa są i były bardzo różne i co do wielkości, i co do form organizacji; że zmieniają się one w procesie historycznym, ale też – że w istocie społeczeństwo to jedynie abstrakcja dynamicznego procesu, w którym spletają się masy działań indywidualnych.

Społeczeństwo, co dzisiaj dostrzegane jest coraz bardziej powszechnie, **ujmować należy zatem jako strumień zdarzeń**, w ramach którego pojawiają się pewne dające się dostrzec **regularności**. Dla przykładu, termin „rodzina” odnosi się nie do zbioru osób, lecz do ich, powtarzalnych, działań, które układają się w regularne wzory. Członkowie rodziny wychodzą z domu i do niego wracają, siadają razem przy stole, rozmawiają, robią zakupy – wszystko to są codzienne strumienie zdarzeń, proces, który tworzy rodzinę. Seminarium magisterskie tym bardziej nie jest statycznym materialnym obiektem, ale regularnym pojawianiem się o pewnych porach w pewnej sali grupy ludzi, którzy zachowują się w specyficzny sposób. To jasne, że gdyby jednostki przestały pojawiać się w owych punktach czasowo-przestrzennych lub gdyby zaczęły robić inne rzeczy niż jedynie siedzieć, słuchać i mówić, seminarium jako forma społeczna przestałoby istnieć.

Społeczeństwo jest więc w istocie procesem, w którego obrębie elementy grupują się w pewne regularne i powtarzalne formy (układy), złożone z jednostkowych zachowań. Właściwe pytanie dotyczyć więc powinno **mechanizmów odpowiedzialnych za wyłanianie się owych skoordynowanych wiązek działań**, form czy – jakby powiedział Elias – „figuracji” oraz za ich reprodukcję (odtworzenie w kolejnych działaniach). Oznacza to zmianę optyki z linneuszowskiej na darwinowską: o ile ten pierwszy dążył do pełnej klasyfikacji gatunków, o tyle drugi postawił pytanie o ich pochodzenie, czyli o mechanizm odpowiedzialny za pojawianie się i znikanie różnorodnych form życia. Co się więc tyczy różnych „gatunków” ludzkich społeczeństw, to również należy zapytać o ich produkcję i reprodukcję, czyli pojawianie się układów społecznych (skoordynowanych wiązek działań), ich odtwarzanie i przemiany. Mówiąc inaczej, powinniśmy raczej zadawać pytanie, co sprawia, że indywidualne działania wciąż są podejmowane (mo-

tywacje) i wciąż układają się w regularne wzory, rozpoznawane przez uczestników jako sensowne wiązki praktyk społecznych („grzybobranie”, „ślub”, „korporacja”).

Drugą ważną kwestią jest sposób istnienia społeczeństwa. Jak powiada Elias: „istnieje ono tylko dlatego, że istnieje wielka liczba ludzi”, i oznacza w istocie rzeczy jedynie splot ich działań. W zasadzie społeczeństwo (byt społeczny) to tyle, co ludzie w działaniu, a nie jakiś osobny byt. **Należy więc je traktować jak pewien tryb, modus istnienia jednostek** (elementów), a nie jak posiadający niezmienną istotę byt. Istotne jest jednak to – o czym będzie mowa dalej – że społeczny modus istnienia jednostek zmienia ich naturę, tworząc przestrzeń dla rozwoju unikatowych kompetencji (język, kultura). Nie ma *animal symbolicum* poza społecznym modusem życia. Uczestnictwo w procesie społecznym tworzy nową, nie-przyrodniczą jakość.

Mówiąc najogólniej, społeczny modus życia polega na tym, że **pewna liczba jednostek koordynuje swoje działania, tworząc wspólnie układ o łącznej funkcji produkcji**⁴, związanej nie tylko z podziałem pracy czy wymianą, lecz także eksploataowaniem wspólnych zasobów czy tworzeniem dóbr publicznych⁵. Ten układ podtrzymywany jest i odtwarzany w codziennych działaniach uczestników procesu społecznego, którzy wychodzą z domu i do niego wracają, poruszają się po drogach zgodnie z przepisami, oddają głosy w wyborach prezydenckich, robią zakupy itp. To właśnie jednostkowe działanie stanowi podstawowe tworzywo bytu społecznego. Rozpad społeczeństwa oznacza, najogólniej

³ Nie tylko ludzie, lecz również artefaktów, o czym będzie mowa dalej.

⁴ Układ wytwarzający specyficzne efekty, niebędące prostą sumą działań jednostkowych. Od razu można wskazać wiążące się z takim ujęciem pojęcie „kapitału społecznego” jako wartości dodanej płynącej z faktu skoordynowanego działania.

⁵ Znakomitym modelem układu społecznego jest teoria rodziny Gary’ego Beckera (1991). Teoremat „zepsutego dzieciaka” (*rotten kid theorem*) pozwala też zrozumieć dynamikę indywidualnego „egoizmu” i wynikającej z kooperacji wartości dodanej: eksploataowanie rodziny jest dla „zepsutego dzieciaka” opłacalne jedynie do momentu, kiedy wynikające z niej obniżenie wartości dodanej przekracza wartość krytyczną.

rzecz ujmując, rozsypanie się skoordynowanych wiązek działań, chaos, sytuację, w której działania indywidualne w nic się nie składają.

Zreasumujmy dotychczasowe tezy. Byt społeczny jest rezultatem regularnego koordynowania indywidualnych (jednostkowych) zachowań w tworzący swoiste efekty układ działań (praktyk), przy czym odtwarzanie przez jednostki składających się na regularny wzór zachowań pozostaje świadome i dobrowolne, formowane przez wiedzę o docelowym kształcie układu i własnej w nim roli.

Kluczowym pytaniem jest w tym ujęciu kwestia podstaw, zasad czy **mechanizmów koordynacji działań**. Jak to zostało powiedziane wcześniej, za ludzką formą życia społecznego nie kryje się żaden rodzaj przyrodniczej konieczności czy to w postaci deterministycznego prawa, czy rachunku genetycznego, który uruchamia koordynację działań w społecznościach owadzych. Ludzkie działania mają charakter dobrowolny, nawet, jeśli podlegają różnego rodzaju zewnętrznym presjom. Koordynacja dobrowolnych działań musi mieć inny charakter, wiążący się ze świadomością (trudno bowiem o dobrowolność bez minimalnej choćby świadomości), a zatem z wiedzą (refleksyjnością).

W ujęciu Bruno Latoura, życie społeczne jest procesem grupowania (*assembly*) działań w określone konfiguracje i ich rozplatania (*dismantling*): to ciągłe pulsowanie konstelacji i figuracji, przepływ jednostek między układami działań. Należy też podkreślić, że według Latoura społeczne są nie **elementy** grupowane w pewną konfigurację, ale **pewien typ łączników** (*connectors*) uruchamiających ich współ-działanie. Przymiotnik „społeczny” odnosi do pewnego typu, specyficznych połączeń między rzeczami, które same z siebie społeczne nie są – gdyż ludzkie, biologiczne ciała nie są, same z siebie, społeczne. To bardzo ważna intuicja, która zresztą pomaga uwzględnić w socjologicznych rozważaniach problem stawiania się istoty biologicznej zwierzęciem symbolicznym, obdarzonym samoświadomością. Ludzki tryb społecznego życia różni się od trybu istnienia ciał chemicznych czy stadnego funkcjonowania wilków **nie materiałem, z jakiego jest zbudowany, lecz relacjami, które wiążą elementy w całość**. Psychologowie społeczni zgodnie twierdzą, że taki specyficzny łącz-

nik stanowi świadomość przynależności: grupę tworzy nie jakieś obiektywne podobieństwo czy wspólnota losów, lecz subiektywna świadomość: to, że jej członkowie są świadomi istnienia grupy oraz swojej do niej przynależności. Można więc powiedzieć, że **dla społecznego trybu życia ludzi konstytutywna (założycielska) jest relacja przynależności. Grupa (układ społeczny, figuracja) istnieje o tyle, o ile jednostki wiedzą, że do niej należą, i wiedzą, co to znaczy należeć do danej grupy, tj. czym ona się charakteryzuje, jak postępuje, jakie obowiązują w niej reguły itp.** Ta właśnie wiedza wyznacza podejmowane przez jednostkę działania: jedne z nich są w wysokim stopniu refleksyjne, inne mają charakter nawykowy (obyczaje, rytuały itp.).

3. Milczący aktorzy życia społecznego

Zastanawiając się nad płynnością i złożonością życia społecznego, warto sięgnąć do teorii ANT (*actor network theory*) Latoura, w której nacisk kładzie się na proces wyłaniania grupy/społeczności i podtrzymywania jej istnienia: „nie ma grup, istnieje jedynie proces formowania grup (...) **Jeśli mamy wyjaśnić inercję, trwałość, zasięg, stabilność, zaangażowanie, lojalność czy przynależność, nie da się tego dokonać bez zidentyfikowania i uwzględnienia różnego rodzaju wehikułów, narzędzi, instrumentów oraz materiałów, które tego rodzaju stabilność są w stanie zapewnić**” (Latour 2010, s. 35 – podkreślenie moje). Grupa, zgodnie z ANT, jest w istocie ciągłym ruchem grupowania (*assembling*) i rozpadu (*dismantling*), a jej pozorna stabilność wymaga użycia kosztownych i wymagających środków. Jest osadzana w materialnych nośnikach (pomieszczenia, karty członkowskie itp.) i wciąż na nowo potwierdzana przez rzeczników werbalizujących jej tożsamość, wyodrębniających z tła jej granice, artykułujących jej istnienie poprzez zgłaszanie postulatów i dostarczanie świadectw jej działania. Według Latoura, do istnienia społeczności konieczne jest pojawienie się aktorów z innego porządku – **naznaczonych symbolicznie przedmiotów, czyli środowiska materialnego, w którym osadza się istnienie społeczności, świadcząc, paradoksalnie, na rzecz jej podmiotowości.**

Życie społeczne jest życiem wśród artefaktów – **w specyficznym ukształtowanym, sztucznym środowisku pełnym naładowanych informacyjnie przedmiotów** (psychologowie opisują to zręcznym terminem *affordances*). Jak argumentuje Bruno Latour, a także Daniel D. Dennett (1997), skok cywilizacyjny człowieka dokonał się przede wszystkim dzięki umiejętności (i praktyce) **wyładowywania znaczeń do otoczenia.** Dla przykładu, wśród naczelnych znane są i praktykowane zachowania polityczne – ustanawianie hierarchii, zawieranie koalicji, dystrybucja władzy. Ponieważ jednak nie ma żadnych zewnętrznych, materialnych nośników raz dokonanych ustaleń, uczestnicy muszą wciąż na bieżąco podtrzymywać, utrzymywać i negocjować swoje wzajemne relacje. W przypadku ludzi, struktura relacji społecznych jest, by tak rzec, ekspediowana i wyrażana za pośrednictwem przedmiotów – insygniów władzy, zróżnicowania wyglądu grup tworzących różne koalicje, totemów obiektywizujących odmiennosc i tożsamość grup. W środowisku materialnym – sposobie ukształtowania przestrzeni, przedmiotach składających się na dorobek grupy, w tym nośnikach wiedzy – zawiera się szereg informacji o możliwych działaniach (*affordances*). W tym sensie, w samym środowisku zawiera się – lub nie – **możliwość koordynacji.** Obcość i niepewność, jakie odczuwamy w nieznanym środowisku, wypływają właśnie z braku płynących z otoczenia czytelnych sygnałów. Socjalizacja jest procesem, w którym uczymy się odczytywać i interpretować informacje niesione przez artefakty, w tym instrukcje dotyczące zachowań zarówno w aspekcie norm (jak postępować w kościele), jak i potencjału (co można z tym zrobić). Wzrastanie w określonym środowisku materialnym, które – jak pisałam – zawsze niesie ze sobą informację kulturową, sprawia, że staje się ono tak bliskie i oczywiste, że wręcz przezroczyste. Ma to ogromne znaczenie dla koordynacji działań, która na tym poziomie staje się niemal odruchowa.

Artefakty przejmują na siebie znaczącą część odpowiedzialności za reprodukcję ustalonych praktyk. W jednym z artykułów Latour rozważa interesujący, i całkowicie codzienny, przykład powszechnie instalowanego w samochodach urządzenia, które sprawia, że jeśli ktoś nie zapnie pasów, rozlega się dźwięk tak dokuczliwy, iż

każdy czym prędzej pas zapina⁶. „Gdzie” – pyta Latour – ulokowana jest zatem moralność? We mnie, kierowcy, który poddany jest władzy bezmyślnego artefaktu? Czy może raczej w tymże artefakcie, który zmusza mnie, bezmyślnego człowieka, do przestrzegania reguły, na którą świadomie i dobrowolnie zgodziłem się, odbierając prawo jazdy? Oczywiście, kierowca może zapiąć pasy bez przypominania, od razu po zajęciu miejsca za kierownicą, przed włączeniem silnika, czyli zanim aktywizowałby się dźwięk alarmujący o ich niezapięciu. To wiele by znaczyło, a mianowicie: inkorporowanie do wnętrza mojej tożsamości (internalizacja) reguły postępowania, której przestrzegania oczekują ode mnie prawo, policja, a nawet – mój własny samochód. A teraz wyobraźmy sobie, że jakiś złowieszczy inżynier wynalazł urządzenie jeszcze bardziej przejmujące kontrolę nad zachowaniem kierowcy, np. czujniki w jego fotelu, które sprawiałyby, że w ogóle nie dałoby się włączyć silnika, gdyby kierowca nie zapiął pasów. Gdzie jednak, w tych dwóch skrajnych przypadkach: w jednym – kiedy to ja sam zapinam pasy, bez zewnętrznej presji, oraz w drugim – kiedy nie mogę uruchomić samochodu, o ile pasów nie zapnę, ulokować moralność? W obu przypadkach, z punktu widzenia postronnego obserwatora, efekt jest taki sam: **układ złożony z kierowcy i samochodu nie porusza się, o ile kierowca ma niezapięte pasy**” (Latour 1992, s. 225 – podkreślenie moje).

Niedoceniany aktor, jakim jest środowisko materialne, stabilizuje proces społeczny, przejmuje część odpowiedzialności za reprodukcję i koordynację, choć stanowić też może barierę zmiany. W badaniach jakościowych na temat głosowania w wyborach do parlamentu badani uświadomili nam, jak istotną rolę odgrywają okoliczności samego oddawania głosu. Sam akt głosowania odbywa się w tych samych lokalach, co przed laty: są to z reguły szkoły lub instytucje publiczne, a sale mają ten sam wystrój: paprotka, zielone sukno, stół. W powietrzu unosi się zapach kapusty (sąsiedztwo stołówki) i pasty do podłogi. Do stolika – może się tak zdarzyć szczególnie

w pewnych porach – jest kolejka. Narasta gdzieś wewnętrzne drżenie, czy moje nazwisko jednak tam jest (rzadko kto sprawdza wcześniej). Listę na ogół trzeba podpisać do góry nogami, kabiną do głosowania jest prowizoryczna, a długopis wisi na sznurku. Lista kandydatów jest ogromna, trudno ją wcisnąć do – na ogół prowizorycznej – urny. I samo głosowanie nabiera cech prowizorki, czegoś „skleconego”, a nawet pozorowego. Samo udanie się do „lokalu” (semantyka!), którym w dodatku jest szkoła (skojarzenia!) uruchamia podskórne emocje i wspomnienia, niekoniernie zabarwione pozytywnie. Trudno oprzeć się wrażeniu, że wybory realizowane są tak jak dawniej – bo na poziomie środowiska materialnego wyglądają wciąż tak samo. Nawet więc jeśli intelektualnie wiemy, że teraz demokracja jest prawdziwa, to odzywają się w nas markery somatyczne (Damasio 1999), ostrzegające, że coś jest z nią nie w porządku. W psychologii podkreśla się wagę spójności między komunikatami werbalnymi a mową ciała. Owa spójność jest jednak równie ważna na poziomie środowiska materialnego: mamy w stosunku do niego pewne głęboko wdrukowane oczekiwania i czytamy w ich kontekście informacje dotyczące tego, jakie w rzeczywistości jest. Znakomitych dowodów na rolę środowiska materialnego dostarczają badania w dziedzinie psychologii społecznej: słynny eksperyment Stanleja Milgrama dotyczący posłuszeństwa przynosi różne wyniki zależnie właśnie od czynników otoczenia – wyposażenia i czystości laboratorium, jego lokalizacji, ubioru eksperymentatorów itp.

Przedmioty i, ogólnie, środowisko materialne nie są biernym, pozbawionym znaczenia uczestnikiem życia zbiorowego, ale jego pełnoprawnym – choć pozbawionym intencjonalności – aktorem. Stanowią one bowiem nośnik informacji, reprezentację idei, wcielenie nawyków i jako takie mają zdolność współkształtowania działań i kreowania doświadczeń. Jak celnie zauważa Latour, Juliusz Cezar do dziś obecny jest w krajobrazie Włoch, gdyż zbudowana przez niego sieć dróg do chwili obecnej wyznacza, gdzie budowane będą domy. W tym sensie w materialnym substracie życia społecznego – specyficznym środowisku, stanowiącym dorobek i własność pewnej zbiorowości – kryje się **zasób podzielanej wiedzy i potencjał koordyna-**

⁶ W tymże artykule Latour powołuje się na własne eksperymenty, kiedy to próbował ignorować dźwięk informujący o niezapiętych pasach, ale nie udało mu się wytrzymać dłużej niż kwadrans.

cji. Kształtowanie środowiska materialnego jest zatem niezwykle ważnym czynnikiem wpływającym na proces życia społecznego. Przedmiotami bowiem „mówią”: inny kolor bonów obiadowych wydawanych nieodpłatnie przez niektóre ośrodki pomocy społecznej dzieciom pochodzącym z gorzej sytuowanych rodzin jest w istocie rzeczy narzędziem etykietowania i dyskryminacji – niesie ze sobą i upublicznia informację o biedzie. Przestrzenie publiczne tworzą warunki dla koordynacji działań lub przeciwnie – likwidują taką możliwość, zależnie od sposobu ich zorganizowania. Dla przykładu, materialna organizacja przestrzeni amfiteatru umożliwia upublicznienie nie tylko za sprawą widzianej przez wszystkich centralnej sceny: koliste ustawienie widowni ułatwia publiczności wzajemną obserwację. Nie tylko to, co dzieje się na scenie, lecz również reakcje czy zachowania widzów są ogólnie widoczne, co umożliwia zarówno bieżące uwspólnianie wiedzy o obserwowanych wydarzeniach, jak i wzajemnej wiedzy widzów o sobie; to zaś z kolei ułatwia zestrojenie się publiczności. Analizowany przez Michela Foucaulta panopticon zorganizowany jest zaś wokół centralnej wieży obserwacyjnej, którą widzą wszyscy więźniowie; nie mogą oni natomiast obserwować siebie nawzajem. Panopticon, w odróżnieniu od amfiteatru, uniemożliwia więc publiczności wzajemną obserwację; zachowania poszczególnych więźniów nie mogą stać się wiedzą publiczną, a zatem nie są oni w stanie uwspólnić swoich reakcji. I nie należy on bynajmniej do przeszłości: w antypodręczniku filozofii autor zadaje prowokacyjne pytanie „Dlaczego twoja szkoła jest zorganizowana jak więzienie?”. Ulica z kolei umożliwia wzajemną obserwację, ale nie wyodrębnia żadnego widzianego przez wszystkich punktu centralnego (sceny). Giełda organizowana jest przez centralny punkt – ekran z notowaniami na bieżąco agregującymi rozgrywającą się w czasie rzeczywistym historię aktów zakupu i sprzedaży, a maklerzy dostrzegają swoje zachowania właśnie do zagregowanych wyników, a nie do siebie nawzajem; w tym sensie giełda jest doskonałą emanacją działania rynku – aktorzy zachowują pełną niezależność, a ich działania koordynowane są przez „niewidzialną rękę”.

Możliwość i charakter koordynacji działań rezyduje więc po części w materialnym środowisku

życia społecznego, również w dostępności i sposobie zorganizowania przestrzeni, w których obrębie ujawniamy się publicznie. Wiedza i informacja wyładowywane są do materialnego otoczenia, które staje się nie-ludzkim aktorem układów społecznych, tym bardziej efektywnym, im mniej dostrzeganym. Wracając bowiem do pytania Latoura: gdzie tak naprawdę rezydują reguły ruchu drogowego, pozwalające bezkolizyjnie skoordynować ruchy tysięcy układów złożonych z człowieka i maszyny? We wnętrzu dobrze usocjalizowanych ludzi, którzy sami z siebie, dobrowolnie ich przestrzegają, w setkach artefaktów przymuszających ich do właściwego zachowania (radary, kamery, tempomaty, ograniczenia prędkości wmontowane w samochody itp.), czy w podręcznikach prawa jazdy i ustawach oraz rozporządzeniach? Można wręcz sądzić, za Richardem Sennettem, że rozbudowa zewnętrznej inteligencji, zakłętej w artefaktach staje się przyczyną „korozji charakteru” – zwalnia nas bowiem z obowiązku samokontroli i świadomego podtrzymywania tkanki życia społecznego (Sennett 2007).

Zreasumujmy więc: byt społeczny zależny jest w swoim dynamicznym istnieniu (reprodukcji) od wiedzy i motywacji jednostek, które go współtworzą działaniami układającymi się w regularne, skoordynowane wiązki. W nieokreślonym jednak, ale znacznym stopniu, zależny jest również od środowiska materialnego, w jakim zawiera się nie tylko informacja o możliwych/pożądanych działaniach, lecz również rzeczywisty wpływ na realizowane zachowania. Wracając do początkowych przykładów rodziny i seminarium magisterskiego: w ich odtwarzaniu udział biorą zarówno ludzie, jak i nie-ludzcy aktorzy – sale z ławkami, dom, czyli takie zorganizowanie przedmiotów w przestrzeni, które podtrzymuje rutyny codziennego życia. Podkreślić też trzeba, że mamy skłonność do wcielania artefaktów i uzależniania się od nich (Kauffmann 2004). Co do wcielania, to wystarczy zauważyć, jak w miarę doskonalenia posługiwania się urządzeniami, z którymi wspólnie osiągamy jakieś cele, przestajemy być ich świadomi, zrastamy się z nimi – stają się jakby elementem naszego ciała. Początkujący kierowca jest boleśnie świadomy odrębności swojej i samochodu, a także własnych czynności. Doświadczony kierowca

sam nie wie, jak przejechał kilkadziesiąt kilometrów z punktu A do punktu B: staje się jednością ze swoim autem.

Czy zatem przedmioty mogą przejąć władzę nad ludzkim zachowaniem i niejako samodzielnie stanowić byt społeczny? Pytanie o relacje między ludźmi i artefaktami jest obecne nie tylko w literaturze *science fiction*: ma ono głęboki naukowy sens. Równie jednak istotne jest pytanie o efekt ucznia czarnoksiężnika, czyli wykreowane przez zbiorowe, skoordynowane działania konsekwencje, które materializując się, stają się elementem warunków brzegowych kolejnych działań. Praktyki społeczne mają bowiem realne skutki, których w dodatku często nikt nie przewidział, nie chciał, nie brał pod uwagę. Splot działań zaś, w miarę tego, jak gęstnieje i poszerza się sieć relacji społecznych, kreuje zupełnie nowe sytuacje.

4. Obiektywizacja i wzrost złożoności bytu społecznego

Rzecz bowiem w tym, że byt społeczny, który – jak to było powiedziane wcześniej – sami kreujemy naszymi działaniami, wydaje nam się od nas niezależny i obiektywny. Jak to więc możliwe, że wspólnie tworzymy formację (właśnie owo społeczeństwo), której jednak nie planowaliśmy; jak wpisujemy się w układ (figurację), którego w całej rozciągłości nie znamy? By przywołać kolejnego klasyka: „wszystkie te wielkie systemy i ponadindywidualne organizacje, które zazwyczaj mamy na myśli używając pojęcia «społeczeństwo», wyrażają tylko bezpośrednie wzajemne stosunki między jednostkami, zachodzące zawsze i nieustannie, utrwalone w postaci poznawalnych kształtów i struktur. **Uzyskują one wskutek tego samoistność i autonomię, dzięki którym mogą przeciwstawiać się i przeciwdziałać warunkującym się wzajemnie spontanicznym stosunkom**” (Simmel 1975, s. 12–13 – podkreślenie moje). Mówiąc inaczej, sploty działań podejmowanych przez jednostki tworzą efekty, które postrzegane są jako zewnętrzne i obiektywne (słynna kategoria „faktu społecznego” u Durkheima [2000]). Dla przykładu, język niewątpliwie **istnieje o tyle, o ile jest używany** – a jednak **użytkownicy postrzegają go jako coś zewnętrznego i obiektywnego**. Zagadką jest też to, w jaki sposób użyt-

kownik – dziecko – opanowuje poprawne używanie języka, stosując reguły, których nie zna (nie jest ich świadome). Jak można aktywnie przestrzegać reguł, których się nie zna? I w jaki sposób są one dziecku przekazywane, choć nikt tego świadomie nie robi? Co więcej: idąc do szkoły, skonfrontowane z gramatyką, czyli właśnie regułami podanymi *explicit*, dzieci często mają kłopoty: zaczynają mówić niepoprawnie (czy raczej – hiperpoprawnie). Oznacza to, że byt społeczny jest również w jakiejś mierze obiektywny w tym sensie, że po części konstytuuje się poza świadomymi i dobrowolnymi działaniami ludzi, oddziałując na nich zwrotnie podobnie do przyrody. Mówiąc prościej, wzory i reguły warunkujące koordynację ludzkich indywidualnych zachowań, nawet jeśli mają źródło w ludzkiej psychice (np. strukturze umysłu stanowiącej podstawę gramatyki generatywnej według Chomsky'ego), postrzegane są jako zewnętrzne, a ich poznanie wymaga poznawczego wysiłku. Konsekwencje zaś ludzkiego współdziałania produkują efekty, które zmieniają świat, a tym samym warunki działania. Te efekty to, z jednej strony, artefakty, o których była mowa wcześniej. Z drugiej jednak – są to nowe stany świata: historia dostarcza nam mnogości przykładów dotyczących roli przypadku w dziejach, kiedy to splot jakichś działań zmienił losy świata.

Związek **bytu społecznego** – czyli wciąż odtwarzanych regularnych związków zachowań społecznych z **działaniem** jako indywidualną cegiełką wpisującą się w owe regularne wzory, oraz **wiedzą** – specyficznym łącznikiem powołującym do życia ludzkie układy społeczne, nie jest więc oczywisty. Z jednej strony, wydaje się on nieomal tautologią: wiedza (o docelowym wzorze działań) warunkuje możliwość koordynacji, czyli istnienie bytu społecznego. Z drugiej, skoro elementy całości intencjonalnie układają się w celu jej odtworzenia – powinno to dawać układowi społecznemu nieskończoną stabilność, gwarantując wierną i ciągłą reprodukcję składających się nań konfiguracji.

Proces społeczny – czy to za sprawą „mutacji”, czyli pojawiania się innowacyjnych zachowań zmieniających całościowe funkcjonowanie układu społecznego, czy za sprawą nieprzewidywanych zbiorowych efektów skumulowanych działań – ewoluuje. Każde odtworzenie układu

jest inne, a horyzont procesu społecznego przekracza horyzont indywidualnego życia. Dlatego właśnie byt społeczny (społeczeństwo) **nigdy nie jest i być nie może w całości znany tym, którzy biorą udział w jego tworzeniu i odtwarzaniu**. Jak zauważa Elias w przytoczonym na wstępie cytacie, wspólnie tworzymy coś, czego nikt nie tylko nie planował i nie zamierzał, lecz nawet nikt w pełni nie ogarnia.

Teza ta ma charakter niemal ontologiczny: nigdy nie wiadomo, co dokładnie przyniosą nasze działania. Sprawa jednak niepomiernie komplikuje się wraz z tym, jak powstają kolejne piętra społecznego życia, rozciągające się między rodziną a – współcześnie – ludzkością. Nawiasem mówiąc, powołanie do życia socjologii jako nauki pozytywnej, której celem miało być poznanie społeczeństwa, nieprzypadkowo następuje w okresie nie tylko burzliwym, lecz i dodatkowo cechującym się niepomiernym rozrostem skali życia społecznego. Przebiegające dotąd w niewielkich społecznościach terytorialnych, podlega ono ogromnemu wzrostowi złożoności w miarę tego, jak rosną w siłę państwa narodowe dążące do połączenia we wspólnym społecznym układzie rozproszonych, podporządkowanych lokalnej władzy grup i zbiorowości. Elias wyjątkowo jasno dostrzega fundamentalny fakt, że **byt społeczny (społeczeństwo) nie składa się z jednostek, ale ze społeczności (bytów społecznych)**, i że mnoży się przez pączkowanie (powstawanie nowych społeczności). Jest, technicznie rzecz ujmując, układem hierarchicznie zakorzenionym. Opisuje to tak: „Wszystkie społeczeństwa, na ile można to zauważyć, wykazują ogólne właściwości systemów z podsystemami, na których wielu poziomach jednostki jako jednostki tworzą tylko jeden system. Połączone w grupy jednostki tworzą wiele innych podsystemów. Tworzą rodziny, a na wyższym poziomie jako grupy grup – wsie lub miasta, klasy lub systemy industrialne oraz wiele podobnych struktur, które są sprzężone i które wraz z innymi mogą tworzyć nadrzędny system, taki jak plemię, miasto-państwo, królestwo feudalne czy państwo narodowe, z własną dynamiczną równowagą sił. (...) W tej hierarchii sprzężonych jednostek społecznych największa z nich nie musi być najbardziej zintegrowana i zorganizowana; jak dotychczas w historii ludzkości nigdy tak się nie działo. (...) Ci,

którzy traktują – świadomie lub nieświadomie – zjawiska społeczne tak jakby społeczeństwa były jedynie masą jednostek, i którzy próbują opisywać te pierwsze w kategoriach tych drugich, nie są w stanie dostrzec faktu, że **grupy utworzone z jednostek, podobnie jak inne związki indywidualnych elementów, mają własne cechy, które pozostają niezrozumiałe dla obserwatora, jeśli jego uwaga jest skupiona na indywidualnych ludziach jako takich z pominięciem struktur i form, jakie indywidualia wzajemnie tworzą**” (Elias 2003, s. 127–128 – podkreślenie moje).

Niekoniecznie musi to prowadzić do wikłania się w problem emergentyzmu w wymiarze filozoficznym. Wystarczy przyjąć, że grupy jednostek, których działania się zazębiają, wytwarzają specyficzne środowisko – składa się na nie historia ich interakcji (stanowiąca wiedzę wewnętrzną grupy), wspólnie wytworzone artefakty o charakterze materialnym (jak narzędzia) lub niematerialnym (tradycja, symbole) – a także, że przynależność do grupy wiąże się z poczuciem lojalności i innego rodzaju emocjami społecznymi. W tym sensie, jednostka wchodząc w inne środowiska działania, nie tylko wnosi ze sobą specyficzne doświadczenia i nawyki – jak choćby ukształtowany w toku współdziałania w specyficznej grupie zespół dyspozycji określany w socjologii mianem „postawy” – lecz także w jakiejś mierze orientuje się nadal na swoją grupę⁷. Jednak poza efektem socjalizacyjnym – kształtowania się indywidualnej tożsamości zawsze w określonych kontekstach i konfiguracjach – ważny jest podkreślany przez Eliasa fakt, że **zbiorowość ludzka ma charakter grupy złożonej z grup, a nie z jednostek, oraz że owe grupy układają się w kolejne poziomy od najmniejszych (jak rodzina) do największych** – jak społeczeństwo współczesnego państwa narodowego lub wręcz społeczność krajów Unii Europejskiej. Dla przykładu, rodzina stanowi dla swoich członków szczególnie ukształtowane – skądinąd za sprawą ich działań – środowisko materialne (wyposażenie domu, jakość życia, organizacja przestrzeni itp.), społeczne (charakter wzajemnych stosunków, wewnętrzne reguły interakcji, podział ról itp.) i psychologicz-

⁷ Naturalnie, siła owego wnoszenia w inne konfiguracje społeczne kultury grupy zależy od siły, z jaką jednostka z ową grupą się identyfikuje.

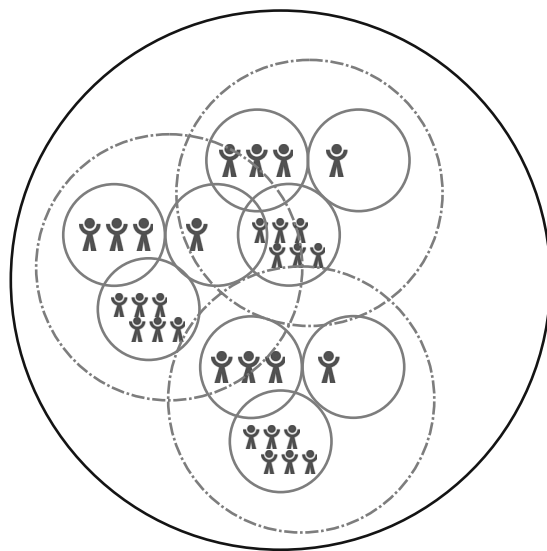
ne. Relacje między jednostkami a rodziną mają charakter dynamicznego sprzężenia zwrotnego: funkcjonowanie rodziny zależy od działania jej członków, ale działanie jej członków kształtuje się w kontekście specyfiki środowiska rodzinnego. W tym sensie rodzina (układ wyższego rzędu) jest zakorzeniona w swoich elementach, i jednocześnie tworzy dla nich ramy odniesienia. Przechodząc na poziom wyższy układu społecznego złożonego z rodzin, mamy do czynienia z analogiczną relacją część–całość. Owa grupa grup z jednej strony jest zakorzeniona w tych mikroukładach i zależy od ich funkcjonowania, z drugiej zaś stanowi dla nich kontekst działania. **Choć więc układ społeczny najwyższego poziomu jest – by tak rzec – w ostateczności istotnie złożony z jednostek (ludzi), to ich działania koordynowane są i wyznaczone przez środowiska/konteksty niższego rzędu.**

Podobnie przedstawia się ludzka tożsamość, na którą składają się różnego poziomu identyfikacje i afiliacje – bycie członkiem rodziny, grupy zawodowej, wspólnoty terytorialnej, regionu, kraju, związku krajów itp. I tak, jak dla jednostki problemem jest pogodzenie owych tożsamości szczególnie, kiedy pozostają one w konflikcie, oraz znalezienie dla nich wszystkich jakiejś ramy w postaci „ja” kryjącego się pod nimi jako zasada organizująca, tak dla zbiorowości **kluczowe jest znalezienie równowagi między grupami różnego rzędu** (hierarchia poziomów) i **rodzaju**. Jak zauważa w cytowanym fragmencie Elias, w koordynowaniu działań jednostek w owej złożonej hierarchii powiązań istotną rolę odgrywa zakres i charakter integracji. Silna integracja w obrębie mniejszych jednostek może prowadzić do przekształcenia zbiorowości rzędu makro w „federację grup pierwotnych”⁸; zbyt silny nacisk na integrację na poziomie makro (charakterystyczny dla systemów totalitarnych) grozi rozpadem konfiguracji pośrednich, i w konsekwencji prowadzić może do pojawienia się „nieorganicznej masy” jednostek⁹. W innym ujęciu tego same-

go problemu, integracja wiąże się z płynnością przechodzenia od grupy do grupy – łatwością, z jaką jednostki mogą krążyć po różnych społecznych konstelacjach, gęstością i jakością relacyjnych więzi spajających poziomy i grupy.

Pojawienie się bardziej złożonych jednostek społecznych (grup złożonych z grup) prowadzi do pojawienia się problemu integracji. I nie idzie tu już o integrację między pojedynczymi ludźmi w grupach czy konfiguracjach społecznych, ale o integrację międzygrupową. Integracja grupy złożonej wymaga bowiem istnienia sieci relacji między członkami rozmaitych grup niższego rzędu oraz ustanowienia przestrzeni wspólnej – publicznej. Omówię to na przykładzie społeczności terytorialnej (zob. ryc. 1).

Składające się na społeczność terytorialną grupy (społeczności niższego rzędu) mają różny charakter, związany z sąsiedztwem, więzami krwi (rodzina) lub przyjaźni, pracą, zainteresowaniami, podobieństwem sytuacji (np. rodzice chodzących do tej samej szkoły dzieci); niektóre z nich są relatywnie trwałe (jak sąsiedztwo), a inne ulotne; część tworzy silne poczucie identyfikacji (wspólnoty), a inne mają charakter instrumentalny. W obrębie każdej z tych grup (konfiguracji) tworzy się wewnętrzna przestrzeń wspólna, współkształtowana przez należące do niej jednostki, często o charakterze dobra pu-



Ryc. 1. Społeczność terytorialna jako grupa grup
Źródło: opracowanie własne

⁸ Słynne określenie, jakiego użył Stefan Nowak do opisu rzeczywistości społecznej czasu socjalizmu.

⁹ Idea społeczeństwa obywatelskiego wyłoniła się, między innymi, z diagnozy niebezpieczeństw, jakie groziły powolucyjnej Francji w związku ze zniszczeniem pośrednich struktur społecznych (rody, cechy itp.).

blicznego (np. czysta, zadbane klatka schodowa), a czasem o charakterze wspólnoty celów lub wyartykułowanego interesu grupowego (właściciele małych hoteli w miejscowości turystycznej). Ponadto, grupy i konfiguracje, co stara się oddać rycina 1, mają charakter płynny – ta sama osoba jest elementem grupy sąsiedzkiej, członkiem stowarzyszenia, pracownikiem lokalnego przedsiębiorstwa, członkiem rodziny itp. Zaznaczona największym czarnym kółkiem społeczność terytorialna stanowi w tym właśnie sensie „grupę grup”, tworząc warunki brzegowe dla ich działania (infrastruktura materialna, instytucje, dobra publiczne, ale także zwrotny, skumulowany efekt działań w ramach grup, np. zamykanie lokalnych przestrzeni mieszkalnych itp.) oraz przestrzeń publiczną (międzygrupową). Jednocześnie, funkcjonowanie społeczności lokalnej jest zakorzenione w działaniach grup niższego rzędu i od nich uzależnione – od produktywności lokalnych przedsiębiorstw, uczciwości podatników, inicjatywy działania organizacji pozarządowych.

Sfera publiczna to przestrzeń, która niejako znosi partykularne afiliacje grupowe: jednostki traktowane są w jej obrębie jako takie same z uwagi na przynależność do ogólnie pojętej społeczności lokalnej, a tym samym nabierają cech, praw i zobowiązań ogólnych. Sfera publiczna jest przestrzenią **integracji** grup w grupę wyższego rzędu, z własnymi celami oraz identyfikacjami. W tym znaczeniu możemy mówić o **wytwarzaniu społeczności wyższego rzędu** jako o procesie, w którym działania grup (czy raczej – jednostek w funkcji członków określonych grup) nie kolidują ze sobą, a przeciwnie – zaczynają składać się na synergiczny efekt. Wytwarzanie społeczności polega zatem na płynnym wiązaniu grup różnego poziomu i rodzaju w nowy układ społeczny na wyższym poziomie organizacji. Oczywiście podkreślić trzeba, że owo wiązanie dokonywać się może jedynie za pośrednictwem jednostek krążących po sieciach społecznych relacji.

To oznacza, że niepomernie komplikuje się wiedza niezbędna jednostce do wpisywania się w różnego rzędu układy. Co więcej: układy wyższego rzędu pozostają poza świadomością jednostek – trochę tak, jak gramatyka ojczystego języka. W życiu codziennym aktywnie konfi-

gurujemy się do społeczności położonych nisko w hierarchii: rodziny, zespołu w pracy, sąsiadów. Fakt, że jednocześnie reprodukuje się Unię Europejską, pozostaje poza horyzontem naszej świadomości. Nawet jeśli zdajemy sobie sprawę z tego, że jesteśmy obywatelami Europy, trudno nam to przełożyć na codzienne działania. Zresztą także społeczeństwo sensu largo, w przypadku Polski – liczące ponad 38 milionów współ-elementów tego układu, pozostaje dla nas abstrakcją.

W jaki sposób i dzięki czemu mogą intencjonalnie odtwarzać układ, który pozostaje całkowicie poza horyzontem mojego pojmowania? I jakiego rodzaju wiedza potrzebna jest do koordynacji działań w skali społecznej?

Podsumujmy ten fragment rozważań: byt społeczny wydaje nam się coraz bardziej obiektywny w miarę rozwoju technologicznego („władza artefaktów”) oraz w miarę tego, jak rozrasta się hierarchia układów społecznych, które podtrzymują w swoich działaniach jednostki. Należy na koniec jeszcze raz podkreślić, że mowa jest o tych samych jednostkach, których działania wpisują się w układy różnego rzędu.

5. Wiedza wspólna

Pojęcie „wiedzy wspólnej” odpowiada na problem koordynacji działań, a ściślej rzecz biorąc – **problem partycypacji**, angażowanie się jednostek we wspólne działanie. W omawianym podejściu, problem koordynacji ujmowany jest specyficznie, inaczej niż np. w teorii gier lub teorii działań zbiorowych (Olson 1971). Chodzi tu o sytuację, kiedy każdy z potencjalnych uczestników działania zbiorowego **jest gotów się w nie włączyć jedynie pod warunkiem, że inni (pozostali) również to zrobią**. Dobrze ilustruje ją sytuacja, kiedy uczniowie postanawiają pójść na wagar: każdy jednak uzależnia swoje zachowanie od tego, czy pozostali również nie pojawią się w szkole. Jak łatwo zauważyć, jedynie w sytuacji włączenia się w akcję „wagary” większości uczniów istnieje szansa na uniknięcie kary; im mniej osób na ten uczynek się zdecyduje, tym większe ryzyko poniesienia dużego kosztu, którego pozostali unikną. Warto wyliczyć elementy warunkujące, czy klasa pójdzie na wa-

gary: (1) wiedza o tym, że proponowane są wagary („jutro idziemy na wagary”) **musi dotrzeć do wszystkich** uczniów; (2) **muszą wiedzieć, że pozostali uczniowie również wiedzą** o planowanych na następny dzień wagarach (np. jeśli informacja rozpowszechniona została pocztą elektroniczną, na której nie jest widoczna lista adresatów – tzw. „cc”, a jedynie nasz adres, to nie mogę mieć pewności, że inni wiadomość też dostali; nawet jednak w przypadku widocznej listy nie mogę mieć pewności, czy wszyscy wiadomość odczytali); (3) każdy potencjalny uczestnik wagarów **musi wiedzieć, czy inni zdecydowali się wziąć udział w akcji** (potwierdzili intencję nieprzysięcia do szkoły) lub na jakiejś podstawie oszacować szanse, że mają zamiar to zrobić; (4) musi w jakiś sposób ocenić prawdopodobieństwo, że poszczególni koledzy dotrzymają słowa.

Komediowy motyw, kiedy ktoś rzuca hasło: „śpiewamy”, ale tylko jedna osoba faktycznie zaczyna intonować pieśń, dobrze oddaje nie tylko strukturę tego rodzaju sytuacji, lecz również pomaga uzmysłowić sobie negatywne emocje, jakie są naszym udziałem, gdy okazujemy się w jakimś działaniu, które miało być zbiorowe, **osamotnieni**. Człowiek, który jako jedyny angażuje się w coś, co ma być zbiorowe, czuje się oszukany i wykorzystany. Mamy tu do czynienia z sytuacją, kiedy spełnione zostały dwa pierwsze warunki: wszyscy wiedzieli, i wiedzieli, że inni wiedzą, o propozycji odśpiewania „Sokołów”, ale nie podjęli pieśni, sprawiając, że ta jedna osoba „wyszła na frajera”.

Zaangażowanie jednostek, włączanie się w działanie zbiorowe, ma dwa ważne aspekty. Z jednej strony, od liczby faktycznie partycypujących zależy **efektywność działania zbiorowego**, np. jeśli do sadzenia drzewek na terenie osiedla zgłosił się tylko jedna osoba, to na osiedlu drzewek nie będzie – ucierpi dobro wspólne, a w konsekwencji również indywidualna jakość życia (zysk ze zbiorowego działania). Z drugiej strony, od liczby partycypujących zależy koszt działania dla jednostki: im mniej osób pójdzie na wagary czy podpisze protest, tym większe mogą być sankcje; im mniej sadzących drzewka, tym więcej pracy musi każdy włożyć w sadzenie. Warto podkreślić, że jeśli działanie społeczne rozumiemy jako działania obejmujące więcej niż jedną jednostkę, to tak postawiony problem

koordynacji (rozumianej jako partycypacja) jest podstawowy, wręcz definicyjny: bez partycypacji jednostek działanie po prostu nie może być zbiorowe; a bez partycypacji określonej, zależnej od typu i kontekstu liczby jednostek nie może być efektywne.

Kwestia zaangażowania jednostek w działanie zbiorowe jest więc ważna zarówno z punktu widzenia zbiorowości, jak i jej członków – i dlatego będą oni próbowali upewnić się co do działania innych. Sen (1967) określa taką sytuację mianem *assurance game*.

Wróćmy w tym miejscu do wyliczonych wcześniej warunków, które muszą być spełnione, aby działanie zbiorowe w ogóle doszło do skutku. Teoria wspólnej wiedzy przyjmuje, że dla koordynacji działań kluczowy jest warunek drugi: jednostki nie tylko muszą wiedzieć (mieć informację o potencjalnym działaniu), lecz również muszą wiedzieć, że inni to wiedzą (informacja do nich dotarła). **Wspólna wiedza jest definiowana w omawianym podejściu jako metawiedza: wiedza o wiedzy innych**. Wbrew pozorom, to kryterium nie jest łatwe do spełnienia: jak w przykładzie z wagarami, mogę nie mieć pewności, czy koledzy odebrali pocztę, czy przeczytali treść wiadomości; z kolei oni nie są pewni, czy ja wiem, że oni wiedzą, ponieważ nawet jeśli wysłali mi potwierdzenie, mogłem go nie odebrać itd. A jeśli nie wiem, że oni wiedzą, mogę nie pójść na wagary, nie mając pewności, czy inni się na nie zdecydują. W teorii wspólnej wiedzy w owym procesie potwierdzania (wiem, że on wie, i że on wie, że ja wiem, że on wie, że ja wiem, że on wie itd.) napotykamy na problem regresu w nieskończoność, którego rozwiązanie możemy w niniejszej pracy pominąć, koncentrując się na innej, ważniejszej dla socjologa kwestii: problemie uwspólniania wiedzy.

Najpierw jednak poszerzmy pole zagadnień partycypacji. W teoriach, szczególnie formalnych, bazuje się na abstrakcyjnych przykładach (modelach), co czasami utrudnia nam dostrzeżenie ich przydatności w wyjaśnianiu realnych zjawisk społecznych.

Otóż można powiedzieć, że włączanie się w układy działań zbiorowych ma charakter powszechny, obejmując nie tylko nowe działania (wagary, protest), lecz także działania zrutyinizowane, powszechne, codzienne, powtarzalne. Np.

kierowca wyjeżdżając na drogę – włączając się do ruchu, w którym uczestniczą inni kierowcy – również włącza się w działanie zbiorowe. Nie wystarczy, że on sam zna przepisy ruchu drogowego – odczytuje znaki itp. – musi wiedzieć, że inni także mają taką wiedzę i tak jak on czytają znaki oraz że każdy z kierowców wie, że inni to wiedzą. Ale musi też wiedzieć, czy inni przestrzegają przepisów i respektują znaki, czyli szacować prawdopodobieństwo, że uszanują jego pierwszeństwo na drodze głównej, włączą kierunkowskaz, zanim zmienią pas ruchu itp. Jeśli bowiem z jakiegoś powodu ocenia to prawdopodobieństwo jako niskie, bo np. wie, że polscy kierowcy nie przestrzegają przepisów albo że większość praw jazdy jest nielegalnie kupiona, jego skłonność do tego, aby samemu przestrzegać reguł ruchu na drodze, ulega zmniejszeniu („tylko frajer jeździ zgodnie z przepisami”). Podobnie można przeanalizować płacenie abonamentu RTV: wszyscy wiemy, że należy go płacić, i wiemy, że wiemy – ale wiemy też, że jedynie 1/3 obywateli go opłaca (skądinąd, głównie emeryci). Dlaczego więc, skoro większość nie płaci, ja mam ponosić ten koszt?

Najogólniej mówiąc, poruszanie się po świecie społecznym, wchodzenie w interakcje społeczne w różnych przestrzeniach, zarówno wtedy, gdy działam instrumentalnie (chcę dojechać samochodem do pracy), jak i wówczas, gdy orientuję się na wspólny cel (ładny trawnik na moim osiedlu), jest możliwe tylko pod warunkiem, że ja sam „wiem” (znam przepisy ruchu drogowego, mam informację o akcji sadzenia kwiatów na trawniku itp.) oraz wiem, że inni wiedzą, a także potrafię oszacować prawdopodobieństwo, z którym owi „inni” rzeczywiście podejmą działania zgodne z tą wiedzą (przestrzegają przepisów, przyjdą na sadzenie itp.).

Wiedza wspólna obejmuje zatem: (1) wiedzę treściową (posiadanie jakiejś informacji, znajomość przepisów, obraz świata, przekonanie itp.); (2) wiedzę o wiedzy innych (informacja potwierdzająca, że faktycznie to wiedzą, lub jakiś wskaźnik pozwalający na podniesienie pewności w tej mierze).

Wiedza treściowa obejmuje nie tylko tę o świecie, ale też o strategiach działania owych innych – bowiem niekoniecznie muszą oni działać zgodnie z tą wiedzą (np. mogą łamać przepi-

sy, uchylać się od prac społecznych) oraz wiedzę o tożsamości owych innych, która wyznacza ich strategie działania – o animujących ich wartościach, celach, charakterze itp. Jak pisze Michael Suk-Young Chwe (1999, s. 18), „wspólna wiedza powstaje na gruncie posiadanych przez ludzi «reprezentacji umysłu» oraz ich zdolności do rozumienia stanów umysłowych innych ludzi”, przy jednoczesnym przyjmowaniu założenia, że inni podzielają ową reprezentację zawartości umysłu oraz wynikające z niej konsekwencje dla działania (np. że Polacy wiedzą, iż Polacy są katolikami, a zatem nie podpiszą petycji o powszechną dostępność aborcji, i wiedzą, że inni nie podpiszą tej petycji).

Podstawowym dla wiedzy wspólnej problemem jest to, **w jaki sposób dochodzi do jej uwspólnienia**: jakie są płaszczyzny, mechanizmy nie tyle upowszechniania treści, ile upewniania się co do wiedzy innych – poznawania jej, uzgadniania treści, artykułowania swojej wiedzy w relacji do wiedzy pozostałych osób. W szczególności, rozróżnia się płaszczyzny i mechanizmy oparte na możliwości realnej komunikacji i fizycznej współobecności oraz takie, które mają charakter rozproszony. W małych wspólnotach plemiennych mechanizmem był wiec, a płaszczyzną plac (miejsce); wspomniana wcześniej materialna organizacja przestrzeni amfiteatru umożliwia upublicznienie nie tylko za sprawą widzianej przez wszystkich centralnej sceny – koliste ustawienie widowni ułatwia publiczności **wzajemną obserwację**. Problemem pozostaje jednak to, w jaki sposób dokonuje się niezbędne dla koordynacji działań uwspólnienie wiedzy w masowych, złożonych społeczeństwach.

6. Wiedza wspólna w masowym społeczeństwie

Panopticon może zostać potraktowany jako metafora dobrze opisująca tworzenie się wiedzy wspólnej w masowych nowoczesnych społeczeństwach, w których w skali makro generowana jest ona głównie przez mass media. Jednostka ogląda/czyta wiadomości, wiedząc, że inni również je oglądają/czytają; na tej właśnie podstawie przyjmuje, że wszyscy/większość wie to samo, oraz że są świadomi tego, iż ową wiedzę

podzielają z innymi. Obok środków masowego przekazu źródłem wspólnej wiedzy są różnego rodzaju instytucje i makrosystemy: system edukacji standaryzuje programy szkolne, szczególnie z zakresu literatury i historii, ekonomiczny – ceny, itp. Środki masowego przekazu i makrosystemy działają niejako od góry, a przekazywana przez nie wiedza (co do której publiczność zakłada, że inni też ją posiadli – ma więc cechy wiedzy wspólnej) jest generowana w szczególnie sposób. Media działają w logice konkurencyjnej, która owocuje skrzywieniem informacji w stronę tzw. newsów; inne systemy działają w logice politycznej, przekładającej się na *agenda setting*. Oczywiście w sferze komunikacji społecznej dokonują się procesy uwspólniania wiedzy oparte na starej, amfiteatralnej logice, działające wedle zasady debaty (deliberacji, wzajemnego poznawania swoich przekonań i stojących za nimi racji). Mogą one przebijać się na poziom zbiorowy, np. w Stanach Zjednoczonych funkcjonuje projekt AmericaSpeaks, przeprowadza się sondaże deliberatywne itp. Ale nie muszą na ten poziom się przebić i wtedy pojawić się może problem rozdźwięku między wiedzą wspólną lokalną, wyrastającą z doświadczenia, a wiedzą wspólną powstającą za sprawą działania mass mediów, centralnych instytucji i makrosystemów.

Tego rodzaju rozdźwięk określanymi jest w literaturze mianem „zbiorowej niewiedzy” (*pluralistic ignorance* lub *collective ignorance*). Pojęcie to wprowadził do psychologii społecznej Floyd Henry Allport (Allport 1924; Allport, Katz 1931), który zauważył, że badani przez niego studenci opisywali życie na swoim kampusie niezgodnie z własnym doświadczeniem, kierując się rozpowszechnionym stereotypem (np. twierdzili, że studenci nadużywają alkoholu na spotkaniach towarzyskich, mimo że sami tego nie obserwowali). Dobrą ilustracją zjawiska zbiorowej niewiedzy jest baśń Andersena o nowych szatach cesarza, kiedy to ludzie skłonni byli przeczyć świadectwu własnych zmysłów (wszak widzieli, że cesarz jest nagi), publicznie podtrzymując stworzoną przez tkaczy-oszustów iluzję. Łatwo zauważyć, że źródłem problemu jest tu niepewność co do statusu własnego doświadczenia – niewidzenie szat miało być świadectwem braku kompetencji. Zawsze istnieje niebezpieczeństwo, że tylko ja ich nie dostrzegam: publiczne ujawnienie prywatnej

wiedzy byłoby wówczas ryzykowne. Nie przyrównując mediów czy centralnych instytucji odpowiedzialnych za standaryzację i uwspólnianie wiedzy do oszustów, trzeba podkreślić, że ich siła opiera się właśnie na osłabieniu – czy wręcz delegitymizacji, prywatnego (lokalnego) doświadczenia. Nie sposób zanegować faktu, że krąg doświadczeń jednostki jest wręcz mikroskopijny w kontekście całego systemu społecznego. Jeśli więc nawet w lokalnym świecie jednostki do lekarzy nie ma kolejek, a policja działa sprawnie, to nie można wykluczyć, że jest to jedynie wyjątek od reguły (niewydolnego systemu opieki zdrowotnej i niesprawnej policji).

Paradoksalna sytuacja z baśni Andersena polegająca na tym, że każdy z osobna widzi to samo, ale jednocześnie wierzy, iż wszyscy pozostali widzą coś innego, wskazuje na coraz ważniejszy współcześnie problem zaniku przestrzeni upubliczniania doświadczeń i uwspólniania wiedzy. Trzeba też podkreślić, że zbiorowa niewiedza ma realne konsekwencje: uniemożliwia podjęcie skoordynowanego działania i dodatkowo kreuje kierowane fałszywymi założeniami wybory („wszyscy widzą szaty, skoro klaszczą na ich widok, więc i ja będę klaskał, żeby się nie wydało, iż ich nie widzę”). Teoria wspólnej wiedzy i niewiedzy posłużyła do nowatorskiej interpretacji zdarzeń w Europie Środkowo-Wschodniej w latach 1989–1990 i przeniosła dyskusję z przestrzeni psychologii na dziedzinę zachowań zbiorowych¹⁰ oraz sieci społecznych. Pierwsza „Solidarność” była właśnie Andersenowskim odczarowaniem: nagle ogromna liczba ludzi przekonała się, że wcale nie są odosobnieni w swoich przekonaniach – i że „cesarz jest nagi”. Wiedza o tym, co wiedzą inni, lub poczucie, że wszyscy coś wiemy, jest podstawowym elementem istnienia i funkcjonowania grupy, warunkując zdolność zbiorowego działania – nie tylko w sytuacjach kryzysowych, lecz i zwykłych sytuacjach codziennego życia.

Musimy bowiem pamiętać, że „społeczeństwo” – rozumiane jako odtwarzane wciąż na nowo, na różnych poziomach hierarchii (czy raczej

¹⁰ W równym stopniu do ekonomii, jak i socjologii: model *common knowledge* odnosi się do podstawowego dla wszystkich nauk społecznych problemu koordynacji działań w skali zbiorowości.

– heterarchii) konfiguracje działań jest możliwe jedynie pod warunkiem, że jednostki dostrzegają i pozytywnie waloryzują swoją do niego (społeczeństwa) przynależność. Oznacza to pozytywną wizję nieznanego z własnego doświadczenia „społeczeństwa” (grupy grup) jako otwartej i autonomicznej wspólnoty, włączającej wszystkich współobywateli jako godnych szacunku, pełnoprawnych partnerów wspólnego (społecznego) życia. Wykształcenie takiej wizji jest o tyle złożone, że **zmienia się sposób budowania wiedzy odnośnie do własnej zbiorowości**. W społecznościach lokalnych, w których wiele zdarzeń rozgrywa się publicznie, a interakcje mają charakter wielokrotny, owa wiedza może, w dużej mierze (zawsze bowiem istnieli rzecznicy czy ideolodzy formułujący treść tożsamości grupy) wyrastać z doświadczenia i bezpośrednich kontaktów. Natomiast obraz społeczeństwa jako abstrakcyjnej wspólnoty, do której należymy, jest kreowany głównie przez symbolicznych pośredników, a jego propagacja wprzęgnięta zostaje w system działania przemysłu medialnego, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Trudno bowiem o upublicznienie i upowszechnienie treści bez pośrednictwa mass mediów: nadzieje związane z Internetem, szczególnie w wersji 2.0, czy z obywatelskim dziennikarstwem wciąż pozostają dalekie od spełnienia, tym bardziej, że najpotężniejsze platformy internetowe są, przynajmniej w Polsce, związane z mediami tradycyjnymi (np. Onet). Pośród owych symbolicznych pośredników wyróżnić trzeba dziennikarzy (publicystów, autorów reportaży), wydawców (decydujących ostatecznie o wyborze i profilu publikowanych materiałów), polityków, różnego rodzaju specjalistów w zakresie tematyki dotyczącej społeczeństwa (ekonomistów, historyków, socjologów), twórców (w szczególności realistycznych seriali obrazujących społeczeństwo polskie), intelektualistów zmagających się publicznie z problemem narodowej duszy czy dziedzictwa historycznego. W budowaniu wspólnej wiedzy o społeczeństwie szczególną rolę odgrywają socjologowie – główni eksperci od życia społecznego, posługujący się socjologicznymi narzędziami, zalegitymizowanymi naukowo jako wiarygodne, rzetelne metody ujawniania się istotnych cech zbiorowości społecznej. Skądinąd, sondaże – metoda w istocie całkowicie już fety-

szyszowana – wymknęły się spod naukowej kontroli. Powstanie rynku usług badawczych spowodowało, że każdy może zamówić sondaż na dowolny temat, niespecjalnie licząc się z regułami sztuki. Zdecydowana większość publikowanych w mediach sondaży jest zamawiana w komercyjnych agencjach badawczych, które choćby ze względu na koszty nie przestrzegają akademickich wymogów metodologicznych. Badania akademickie z kolei rzadko cieszą się zainteresowaniem – z punktu widzenia mediów są suche i nudne. Niezwykle aktywni w zamawianiu i publikowaniu wyników badań są też aktorzy rynkowi, którzy w ramach działań PR-owych dostarczają newsy mediom – a wyniki sondażu takim newsem mogą być. Dla przykładu, opublikowane w *Rzeczpospolitej*, a zrealizowane na zamówienie jednego z banków badanie o wiedzy i świadomości ekonomicznej Polaków wywołało lawinę dyskusji, a same wyniki uznane zostały za sensacyjne. Okazało się mianowicie, że niemal połowa ankietowanych nie odróżnia karty kredytowej od karty płatniczej. Należy jednak zwrócić uwagę na fakt, że jest to odsetek z próby dorosłych Polaków, liczony dla całej tej populacji. Tymczasem 23% Polaków (a w grupie 18+ nawet 30%) jest na emeryturze lub pobiera rentę i żaden bank nie pali się wcale do dawania im kart kredytowych. Spory segment społeczeństwa to z kolei osoby wykonujące nisko płatne zawody i mające małe dochody na osobę w rodzinie. Dla sporej części społeczeństwa korzystanie z zaawansowanych usług finansowych jest nieosiągalne, a wiedza o nich niepotrzebna.

Źródłem zniekształceń w tworzonej odgórnie wiedzy o społeczeństwie jest również fakt, że z punktu widzenia aktorów działających na rynku oraz na politycznej arenie zbiorowość stanowi przedmiot swoistej eksploatacji. Istotą marketingu, czy to politycznego, czy rynkowego, jest bowiem wyodrębnianie grup docelowych – widowni/audytorium w przypadku mediów, elektoratów w przypadku polityki, i segmentów konsumenckich w zakresie dóbr rynkowych. W tym znaczeniu marketing wyławia, wzmacnia i komunikuje **różnice**, najczęściej eksploatując stereotypy i potoczne skrypty. Z natury więc rzeczy marketing kreuje obrazy grup i segmentów, które w dodatku często bywają antagonistyczne – jak w przypadku wykorzystywania „buntu

młodych” w pozycjonowaniu marek, czy poczucia krzywdy jakiejś grupy społecznej w budowaniu elektoratu. Co więcej, świadomość owej eksploatacji staje się coraz bardziej powszechna: konsumenci, widzowie telewizyjni, czytelnicy prasy, wyborcy wiedzą, że nadawcom nie chodzi o jakkolwiek rozumiane ich dobro czy dobro społeczne, ale o zysk (płynący ze sprzedaży towarów lub czasu antenowego, którego wartość zależy od zdolności do przyciągnięcia widzów) albo poparcie (w przypadku elektoratu). Skądinąd, ów wzrost świadomości „bycia grupą docelową” i obiektem manipulacji dokonuje się również za sprawą wchodzenia w obieg wiedzy eksperckiej: już od wielu lat w okresie walki wyborczej w mediach masowo pojawiają się specjaliści od marketingu politycznego demaskujący na bieżąco ukryte plany i zabiegi marketingowo-PR-owe polityków.

Wytwarzanie informacji, danych, materiałów o społeczeństwie zostaje więc podporządkowane zainteresowaniom, problemom, interesom najróżniejszych podmiotów: nie jest to bezinteresowny, neutralny czy kierowany społecznym interesem wgląd w prawdę. W wymiarze wspomnianego wcześniej abstrakcyjnego społeczeństwa sensu largo, którego jesteśmy członkami, jednostki nie mają żadnego źródła wiedzy o społeczeństwie alternatywnego wobec publicznego dyskursu, i to tym bardziej, im silniejsza jest naukowa, intelektualna czy ekspercka legitymizacja pojawiających się w jego obrębie tez. Fakt, że ów dyskurs pozostaje publiczny, sprawia ponadto, że „wiemy, że wszyscy to wiedzą”, formując korpus społecznej samowiedzy. Trudno przecenić wagę, jaką ma on dla funkcjonowania zbiorowości. Kategoria „społeczeństwo”, zarówno w wymiarze jej przyswojenia jako kategorii organizującej wybory działania, jak i w wymiarze treści, jest podstawowym nośnikiem płynności i produktywności działań zbiorowych. Stopień, w jakim jednostki mają świadomość przynależności do społeczeństwa, i współzależnienia od jego innych członków, w połączeniu z obrazem owego społeczeństwa jako bytu obdarzonego pewnymi cechami (np. pracowitość, uczciwość), wpływa na wybory strategii działania, a tym samym na efektywność życia zbiorowego (np. jakość i dostępność dóbr publicznych, zdolność do samodzielnego rozwiązywania problemów, siła

społeczeństwa obywatelskiego). Percepcja społeczeństwa i doświadczenia społeczne wchodzą w rodzaj samopotwierdzającej się spirali: nastawienie wpływa na wybór zachowania, co powoduje spełnienie się wynikających z nastawienia oczekiwań, co z kolei wzmacnia nastawienia (mechanizm etykietowania).

7. Podsumowanie: wiedza, działanie i społeczeństwo w warunkach postnowoczesności

Kwestia wzajemnego związku wiedzy, działania i bytu społecznego ma zarówno teoretyczny, jak i praktyczny wymiar.

W wymiarze teoretycznym, model wiedzy wspólnej, która jest warunkiem koordynacji działań, a tym samym – reprodukcji różnego rodzaju i różnego rzędu układów działań, pozwala wskazać problemy, jakie napotykamy lub napotkać możemy w obecnych warunkach. Chodzi o konsekwencje kilku procesów. Co bowiem dzieje się z wiedzą wspólną w sytuacji nadbudowywania kolejnych hierarchicznych poziomów organizacji społecznej, i tym samym – powstawania masowych, ogromnych układów społecznych? Jakie konsekwencje ma fakt, że wiedza wspólna w coraz większym stopniu jest tworzona przez media i symbolicznych pośredników, których zrozumienie procesu społecznego jest ograniczone? Czy i w jaki sposób podtrzymywana jest spójność złożonych układów społecznych, w których działania układów społecznych w skali mikro (rodzin, grup sąsiedzkich czy pracowniczych) przyczyniają się i harmonijnie przekładają na działania układów wyższego rzędu?

Najważniejsze pytanie dotyczy jednak konsekwencji potencjalnie rysującej się rozbieżności między wiedzą uwspólnianą w sposób tradycyjny, a więc tworzoną w odniesieniu do rzeczywistych doświadczeń ludzi, a uwspólnianą w sposób nowoczesny czy wręcz ponowoczesny (za pośrednictwem np. internetowych społeczności i forów). To z kolei ma całkowicie praktyczne konsekwencje. Mamy bowiem do czynienia z sytuacją, kiedy wiedza wspólna o grupie (zbiorowości), do której należymy i od której jesteśmy współzależni, w coraz większym stopniu

tworzona jest niejako odgórnie, przez centralne media oraz elity (polityczne, intelektualne) i korporacje profesjonalistów. W coraz większym też stopniu dotyczy niedającej się ogarnąć abstrakcji – owego społeczeństwa, w którego masie jesteśmy zaledwie atomem, i które podlega procesom przekraczającym horyzont naszego doświadczenia.

Sprawę dodatkowo komplikuje fakt, że jakaś część owej wiedzy ma charakter prywatny i strategiczny: tworzona jest na użytek podmiotów, które na jej podstawie podejmują działania o charakterze ekonomicznym (badania rynkowe), politycznym (badania polityczne), społecznym (badania na użytek instytucji publicznych i administracji publicznej), i informacyjno-kulturowym (badania mediów). Nawet jeśli owa wiedza zostaje upubliczniona – podana do wiadomości publicznej – i staje się podstawą debaty oraz procesu refleksji, również dokonuje się to za pośrednictwem aktorów („gatekeeperów”, „brokerów symbolicznych”), a tym samym przefiltrowana zostaje przez ich perspektywę, zainteresowania czy wręcz interesy. W obręb samowiedzy szerokiej publiczności wchodzi więc jedynie wycinek wiedzy o społeczeństwie. Dobrym przykładem są tu losy całkowicie upublicznionego (w postaci zarówno bazy danych, jak i opracowań) korpusu wiedzy dostarczanego w ramach badania *Diagnoza Społeczna*. W obręb dyskursu publicznego trafiają jedynie niewielkie wyimki z owego badania – te, które są podchwytywane i nagłaśniane przez media. Fakt, że największą karierę medialną zrobił wskaźnik uogólnionego zaufania, na którego podstawie snuje się powszechnie dywagacje na temat stanu kapitału społecznego w Polsce, daje do myślenia. Oczywiście, każdy obywatel mógłby wejść na stronę internetową *Diagnozy* i dokonać samodzielnej oceny sensu zgromadzonych danych, wymaga to jednak wysoce specjalistycznych kompetencji.

Wyraźnie mamy więc do czynienia z dwoma kręgami wtajemniczenia. Z jednej strony, istnieją grupy mające dostęp do tworzonych w różnych perspektywach (rynkowej, politycznej, społecznej) wiedzy o społeczeństwie, złożone z decydentów używających owej wiedzy do celów strategicznych, oraz „gatekeeperów” i „brokerów” decydujących o tym, jaka część owej wie-

dzy (i w jakiej interpretacji) trafi do przestrzeni publicznej. Z drugiej strony, istnieje ogół społeczeństwa będący przedmiotem analiz i adresatem też dotyczących tegoż ogółu i kreujący wiedzę o społeczeństwie, w którym żyje, na podstawie własnego, ograniczonego i partykularnego doświadczenia, w dodatku w sposób „nie-naukowy”. Ogół społeczeństwa, czyli „zwykli ludzie”, nie dysponuje bowiem ani instrumentarium metodologicznym, ani intelektualnym, legitymizującym jego wiedzę jako prawomocną.

Musimy pamiętać, że społeczeństwo – kategoria odnosząca się dziś do wielomilionowych, masowych zbiorowości – to pojęcie abstrakcyjne, pozostające poza zasięgiem realnego doświadczenia. W istocie rzeczą jest to kategoria wykreowana przez nauki społeczne w specyficznych okolicznościach historycznych (Giza-Poleszczuk, Marody 2004), podobnie zresztą jak kategoria „narodu”. Konsolidowanie tradycyjnych, małych społeczności w obrębie nowoczesnego państwa narodowego wymagało stworzenia nowego rodzaju więzi kooperacyjnych, przekraczających granice oswojonych wspólnot i obejmujących różnego rodzaju obcych, anonimowych i nieznanych. W społeczeństwie współczesnym – zindywidualizowanym, mobilnym i otwartym – większość interakcji i kontaktów rozgrywa się w przestrzeniach publicznych i z osobami nieznanymi osobiście lub znanymi jedynie aspektowo czy powierzchownie. Również i w stosunku do nich musimy przyjmować założenia odnośnie do tego, jacy są, ale też co do treści, które stanowią „naszą” wspólną wiedzę. Przystwojenie sobie obrazu owej rozległej zbiorowości, do której należymy, i wiedza o jej wiedzy są niezwykle ważne. Coraz częściej decyzje dotyczące strategii działania wobec przygodnego partnera interakcji podejmuje się właśnie w oparciu o to, co powszechnie wiadomo o ludziach i ich zachowaniach, a więc o polskim społeczeństwie. Warto zwrócić uwagę, że pojawienie się społeczeństwa jako abstrakcyjnej, ogólnej kategorii jest jednocześnie momentem przejęcia kompetencji. Zwykła jednostka nie ma wglądu w społeczeństwo: wiedza o tak rozumianym społeczeństwie wymaga zajęcia szczególnej, zewnętrznej i naukowej pozycji, opanowania pola profesjonalnej refleksji, nabycia zręczności w używaniu technik i metod badania empi-

rycznego. Nie chodzi wyłącznie o socjologów, ale o nauki społeczne w szerszym sensie – ekonomię, historię, psychologię społeczną, demografię, jak również o pozycje osób szczególnie predestynowanych do generowania wiedzy: intelektualistów, artystów, polityków. Społeczeństwo *sensu largo* zaczyna się, jak to określa się w socjologii, obiektywizować – jawić uczestnikom życia społecznego jako niemalże przyrodnicza siła, która na nich oddziałuje i nimi zarządza. Nie czują się też oni kompetentni, a tym bardziej uprawnieni, do wypowiedzania się w sprawach społecznych, co do których mogą mieć co najwyżej opinię lub postawę, tym bardziej, że tego rodzaju rozszczenia można bez trudu oddalić. Co zwykły człowiek ma do powiedzenia o „rynku pracy”, „mobilności zawodowej” albo „mediatytacji”? Realne doświadczenia są najwyżej materią przerabianą następnie na prawdziwą wiedzę, podobnie jak potoczne poglądy, przekonania i emocje.

Jeśli wiedza wspólna tworzona w ten sposób jest nietrafna – to jakie są tego konsekwencje, biorąc pod uwagę fakt, że jest ona podstawą stanowiącego społeczeństwo działania?

Bibliografia

- Allport F.H. (1924). *Social Psychology*. Boston: Houghton Mifflin Company.
- Allport F.H., Katz D. (1931). *Student Attitudes*. Syracuse NY: Craftsman.
- Becker G. (1991). *A Treatise on the Family*. Enlarged Edition. Harvard University Press.
- Chwe M.S.Y. (red.) (1999). *Rational Ritual: Culture, Coordination, and Common Knowledge*. Princeton University Press.
- Damasio A.R. (1999). *Błąd Kartezjusza. Emocje, rozum i ludzki mózg*, tłum. M. Karpiński. Poznań: Dom Wydawniczy Rebis.
- Dennett D.C. (1997). *Natura umysłów*, tłum. W. Turopolski. Warszawa: Wydawnictwo CIS.
- Durkheim E. (1965). „Socjologia i jej dziedzina badań”, w: *Filozofia i socjologia XX wieku*, t. 1. Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Durkheim E. (2000). *Zasady metody socjologicznej*, tłum. J. Szacki. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Elias N. (2003). *Zaangażowanie i neutralność*, tłum. J. Stawiński. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Elias N. (2008). *Społeczeństwo jednostek*, tłum. J. Stawiński. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Giza-Poleszczuk A., Marody M. (2004). *Przemiany więzi społecznej*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Kaufmann J.C. (2004). *Ego. Socjologia jednostki. Inna wizja człowieka i konstrukcji podmiotu*, tłum. K. Wakar. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Latour B. (1992). „Where are the missing masses? The sociology of a few mundane artifacts”, w: W. Bijker, J. Law. (red.), *Shaping Technology*. Cambridge: MIT Press.
- Latour B. (2010). *Splatając na nowo to, co społeczne. Wprowadzenie do teorii aktora – sieci*, tłum. A. Derra, K. Abriszewski. Kraków: Universitas.
- Olson M. (1971). *The Logic of Collective Action: Public Goods and the Theory of Groups*. Harvard University Press.
- Sen A. (1967). „Isolation, assurance and the social rate of discount”, *The Quarterly Journal of Economics*, nr 81.
- Sennett R. (2007). *Korozja charakteru. Osobiste konsekwencje pracy w nowym kapitalizmie*, tłum. J. Dzierzgowski i Ł. Mikołajewski. Warszawa: Wydawnictwo Literackie Muza.
- Simmel G. (1975). *Socjologia*, tłum. M. Łukasiewicz. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Wilson E.O. (2000). *Socjobiologia*, tłum. M. Siemiński. Poznań: Zysk i S-ka.

Society as a coordination problem: The role of knowledge in establishing social entities

The key thesis put forward in the paper is that it is common knowledge (in the technical meaning proposed by Robert Aumann) that forms the basis of the specifically human society and coordinates individual actions into social units (figurations), in the constant process of producing and reproducing society. Creating and maintaining common knowledge means different things in various social settings. In traditional societies and various local communities, building 'knowledge about other peoples' knowledge' can be based on dense interactions and face-to-face communication. In contemporary mass societies 'knowledge about other peoples' knowledge' is increasingly amassed by mass media and the symbolic middle men, who take over the initiative to synthesize and propagate content. Thus, a discrepancy appears between the local, experience-based knowledge, and the common knowledge shaped by centres (media, institutions etc.). This discrepancy, known as 'pluralistic ignorance', tends to weaken and dilute social ties, as more and more individuals do not recognize their experience, convictions and attitudes in the generalized 'social opinions'.

Keywords: social process, reproduction, coordination, tie, self-awareness, intentionality, common knowledge, pluralistic ignorance.

Bob Jessop

Social imaginaries, structuration, learning, and ‘collibration’: Their role and limitations in governing complexity

The natural and social worlds (and their interconnections) are far too complex to be *understood* in all their complexity in real time and to be *governed* in all their complexity in real time. This pair of statements is too simple: complexity is complex. This is reflected in the tendency for complexity to become a chaotic concept – especially in the social sciences, where mathematical formalization is difficult and metaphorical expression is common. Thus I must first reduce the complexity of complexity in order to connect it to problems of governance and meta-governance. Indeed, faced with complexity, simplification is essential for any operating system or agent to be able to ‘go on’ in the world. Ontological complexity enforces selection on natural and social systems alike. One way to study such systems is in terms of how they select selections. In the social world, complexity is reduced in two main ways. The first is simplification through semiosis (meaning- or sense-making), which is associated with specific systems of meaning and forms of representation, and tied to personal and collective identities. The second is simplification through various modes of structuration, which set limits to action repertoires and compossible sets of social relations in time-space, and through attempts to articulate (‘collibrate’) different forms of structuration. Governance is relevant in both respects: its success depends on the adequacy of social imaginaries to the complexities of the real world; and on the relevance of the modes of governance to the objects that are to be governed.

Given these remarks, my contribution to this special issue of *Zarządzanie Publiczne* will undertake five tasks: (1) present the key concepts

for an analysis of complexity and its reduction through semiosis and structuration; (2) elaborate the notions of lived experience (tied to personal identity or consciousness), social imaginary, and ideology (which involves more than social imaginaries); (3) introduce the key concepts for the study of structuration, including spatio-temporal fix, structural coupling, and ecological dominance; (4) introduce the notion of learning as a crucial intermediary between lived experience and social structuration; and (5) show how different forms of coordination of complex interdependence have developed to address these problems, how they fail, and how individual and social agents seek to address governance failure through new forms of imaginary and new efforts at ‘collibration’. My contribution ends with some remarks on a research agenda based on these arguments and a practical agenda oriented to better governance based on ‘romantic public irony’ as a way of ‘going on’ in a deeply complex world.

1. Complexity and its reduction

John Urry (2002) suggests that sociological hypotheses about the real world are generated through metaphor and that, as the real world changes, sociologists should adopt new metaphors. Ignoring the seeming contradiction in this account and the risk that metaphors are used to tell ‘good stories’ rather than provide ‘solid arguments’, we can certainly agree that recent interest in complexity reflects a *Zeitdiagnostik* – right or wrong – that the social world has become more complex. This, in turn, has led social agents to search for new ways of reducing complexity and addressing its problems. Among the many reasons recently advanced for a dramatic intensification of societal complexity are:

Lancaster University.

- increased functional differentiation combined with increased interdependence among functional systems;
- increased fuzziness, contestability, and de-differentiation of institutional boundaries;
- increased complexity of spatial and scalar relations and horizons of action, as national economies, national states, and national societies cease to be the main axes and reference points in societal organization;
- increased complexity and interconnectedness of temporalities and temporal horizons, ranging from split-second timing (e.g., computer-driven trading) to an acceleration of the glacial time of social and environmental change;
- multiplication of identities and the imagined communities to which different social forces orient their actions and seek to coordinate them;
- increased importance of knowledge and organized learning; and, because of the above,
- the self-potentiating nature of complexity, whereby complex systems generally operate in ways that create opportunities for additional complexity.

But recognition of growing social complexity – even assuming that this could be measured accurately and compared with earlier periods and/or across different kinds of societies in today’s asynchronous, unevenly developing world society – does not, *per se*, justify the appropriation of models of complexity from mathematics and the natural sciences without regard to the differences between the natural and social worlds. In particular, it ignores the meaningfulness of the social world and the scope for agents to respond reflexively to complexity (for the counter-view that perception, boundary-drawing, and meaning-making occur in all systems, see Barbieri 2008).

This suggests that we should distinguish complexity in general from specific modes of complexity. All complex systems share some features – or, at least for the sake of reducing the complexity of complexity, it makes sense to identify these features. These include non-linearity, scale dependence, recursiveness, sensitivity to initial conditions, and feedback. Even at this level of analysis, however, complexity can be studied in many ways, e.g., algorithmic, deterministic,

and aggregative analyses (Rescher 1998). While some complex systems can be modelled more or less adequately for given purposes, others are characterized by ‘deep complexity’, i.e., are hard to reduce in a ‘satisficing’ way, and therefore pose problems concerning the way of reducing this complexity (Delorme 2010). Social scientists must move on from ‘complexity in general’ to study specific modes of complexity (and deep complexity) in the social world and their interaction with the natural world. Such study includes the governance of complexity and the complexity of governance (cf. Jessop 1997).

One way to approach this task is through the tools of cultural political economy (Jessop 2004, 2009; Jessop and Sum 2001; Sum and Jessop 2013) which studies semiosis and structuration as essential mechanisms of complexity reduction in the field of political economy but, as I demonstrate below, its approach can be generalized to all social relations. These mechanisms are potentially complementary but possibly contrary or disconnected. For social agents to be able to ‘go on’ in the world, they must reduce complexity by selectively attributing meaning to some of its features rather than others, and also set limits to compossible sets of social relations through processes of structuration. Thus, actors (and observers) must focus selectively on some aspects of the world as the basis for becoming active participants therein and/or for describing and interpreting it as disinterested observers. These ‘aspects’ are not objectively pre-given in the real world, nor are they subjectively pre-scripted by hard-wired cognitive capacities. Instead they depend for their selective apperception (recognition and misrecognition) in large part on the currently prevailing meaning systems of relevant actors and observers, as these have been modified over time. In turn, meaning-making helps to shape the overall constitution of the natural and social world insofar as it guides a critical mass of self-confirming, path-shaping actions that more or less correctly diagnose the scope for the world to be different, and therefore contribute to realizing what was previously there only *in potentia*.

A recent illustration of the importance of complexity reduction (and its limitations) is the well-known confession by Alan Greenspan, Chair of the US Federal Reserve (1987–2006). Asked

by Representative Henry Waxman whether he thought that his ideology had pushed him into making decisions that he had since come to regret in the light of the continuing financial crisis, he replied: 'remember what an ideology is: a conceptual framework for people to deal with reality. Everyone has one. You have to – to exist, you need an ideology. The question is whether it is accurate or not... I've found a flaw. I don't know how significant or permanent it is. But I've been very distressed by that fact... A flaw in the model that I perceived as the critical functioning structure that defines how the world works, so to speak.' (Congressional Hearing, 23.10.08)

This ideology was the efficient market hypothesis, a key element in neo-classical economics, and the basis of his conviction that markets could and, indeed, should be left to manage themselves. If necessary, the state would step in later to clear up any problems. Of course, there are many other economic 'ideologies' or, as I prefer to call them, 'imaginaries', which simplify economic relations in different ways. And there are countless other ways of reducing complexity through sense-making that attribute meaning to other aspects of the natural and social world, construing them in one or another way in a this-worldly and/or other-worldly fashion. The latter would include, for example, spiritual and religious imaginaries.

But, while all social *construals* are equal (insofar as all social agents must engage in meaning-making in order to be able to 'go on' in the world), some interpretations are more equal than others in their impact on the social *construction* of the social world. The role of intellectuals is clearly important here, but we should not fall prey to the intellectuals' temptation to think that theirs are the only imaginaries that become hegemonic or dominant. The role of semiosis in this respect cannot be understood or explained without identifying and exploring the extra-semiotic conditions that both enable meaning-making and make it more or less effective not only in terms of comprehension but also of practical action. This highlights the role of variation, selection, and retention in the development and consolidation of some *construals* rather than others, and in their embodiment and embedding in practices that transform the natural and social

world. As one moves from variation through selection to retention, extra-semiotic factors linked to specific communication channels and broader social configurations play an increasing role in determining which discourses or imaginaries are translated into durable social constructions and become part of actors' bodily and mental condition (*hexis*), shape their personal and social identities, promote certain social dispositions and routines (*habitus*), get enacted in organizational routines, or become institutionalized in various ways. Inquiring into such processes is especially important where meaning systems have become so sedimented (taken-for-granted or naturalized) that their socially contingent nature goes unremarked. Another intriguing question concerns the relation between micro-social diversity and stable macro-social configurations, and this is where structuration enters the investigation.

Structuration establishes possible connections and sequences of social interaction (including interaction with natural worlds) that facilitate routine actions and set limits to path-shaping strategic actions. While *structuration* refers to a complex, contingent, tendential process that is mediated through action but produces results that no actors can be said to have willed, *structure* refers to the contingently necessary outcome of diverse structuration efforts (for an influential sociological account of structuration, see Giddens 1984; for a more complicated interpretation, with a more nuanced analysis of structure-agency dialectics, see Jessop 2009). With its mix of constrained opportunities, recursiveness, redundancy, and flexibility, structuration facilitates social reproduction somewhere between an impossible stasis and the edge of chaos. Reproduction is not automatic but mediated through situated social action that occurs in more or less structured contexts. It involves complex assemblages of asymmetrical opportunities for social action, privileging some actors over others, some identities over others, some ideal and material interests over others, some spatio-temporal horizons of action over others, some coalition possibilities over others, some strategies over others and so on (Jessop 2009). In this sense, structural constraints always operate selectively: they are not absolute and unconditional but always temporally, spatially, agency-

and strategy-specific. Conversely, to the extent that agents are reflexive, capable of reformulating within limits their own identities and interests, and able to engage in strategic calculation about their current situation, they may be able to alter these selectivities.

Where these two forms of complexity reduction complement each other, they transform meaningless and unstructured complexity into meaningful and structured complexity. In terms of societal configurations, this involves hegemonic imaginaries and institutional and spatio-temporal fixes that together produce zones of relative stability based on active or, more likely, passive consent and structured coherence (Section 3). The social and natural world becomes relatively meaningful and orderly for actors (and observers) in so far as not all *possible* social interactions are *compossible* in a given time-space envelope. This excludes many other meanings and many other possible social worlds. This does not prevent competing imaginaries concerning different fields of social action or, indeed, rival principles of societal organization more generally. For, in a social world characterized by exploitation, oppression, and exclusion, there are many possible standpoints for construing the world and many sources of social disruption. How relatively stable social orders emerge in particular time-space envelopes in the face of such complexity is one of the enduring challenges in the social sciences.

2. Lived experience, social imaginaries, and ideologies

Semiosis is an umbrella concept for all forms of the production of meaning that is oriented to communication among social agents, individual or collective. An imaginary is a semiotic ensemble (without tightly defined boundaries) that frames individual subjects' lived experience of an inordinately complex world and/or guides collective calculation about that world. There are many such imaginaries and they are involved in complex and tangled relations at different sites and scales of action (see Althusser 1971; Taylor 2001). As noted above, without them, individuals cannot 'go on' in the world, and collective ac-

tors (such as organizations) cannot relate to their environments, make decisions, or pursue more or less coherent and successful strategies in a complex, often deeply complex, environment.

While some social imaginaries are organized around (oriented to, help to construct) specific systems of action (e.g., economy, law, science, education, politics, health, religion, art), others are more concerned with different spheres of life, the 'lifeworld' (broadly interpreted) or 'civil society'. The latter kind of imaginaries may nonetheless acquire system-relevance through their articulation into the operation of system logics (e.g., the use of gender to segment the labour force, the mobilization of 'racial' identities to justify educational exclusion). System-relevant and lifeworld imaginaries provide the basis for identities and interests, whether individual, group, movement, or organizational. Agents normally have multiple identities, privileging some over others in different contexts. This has prompted the recent interest in 'intersectionalism', i.e., the study of the effects of different mixes of system-relevant and 'lifeworld' identities.

Given this multiplicity of identities, their differential intersection, and the problems that this poses for social mobilization, effective social agency often depends on strategic essentialism (Spivak 1987). This involves the discursive and practical privileging of one identity over others for the purposes of collective action in particular conjunctures even though this temporarily ignores or suppresses real differences within a movement. Examples include the appeal to nationalism in inter-imperialist wars, successive waves of feminism, or the mobilization of regional identities to create the social as well as economic bases of regional competitiveness.

Because meaning-making is the basis of lived experience, everyone is involved in social construction. But not everyone makes an equal contribution to the social construction of social relations. Each system and the different spheres of the 'lifeworld' have their own semiotic divisions of labour that overlay, differentially draw on, and feed into lived experience. Some individuals and/or collective intellectuals (such as political parties, and old and new social movements) are particularly active in bridging these different systems and spheres of life, attempting to cre-

Table 1. Imaginary versus Ideology

Imaginary	Ideology
Imaginary is not ‘true’ or ‘false’ but may be more or less adequate for ‘going on’ in the world	Ideology is linked to ‘truth regimes’ that privilege ideal and/or material interests
Imaginary can lead to learning based on reflexive interpretation of successive experiences (<i>Erlebnis</i> → <i>Erfahrung</i>)	Ideology frames and limits <i>Erlebnis</i> (lived experience) and the scope for <i>Erfahrung</i> (learning appropriate lessons)
Plurality of imaginaries is based on different entry-points and standpoints	Competing ideologies privilege some entry-points and standpoints over others
Reflexive agents can adopt different perspectives to open space for varying degrees of self-reflexion	Ideologies may be formed and promoted intentionally and, even when they are emergent, tend to block (self-)reflexion

ate hegemonic meaning systems or to develop sub- or counter-hegemonic imaginaries. And, of course, increasingly, semiosis is heavily ‘mediatized’, i.e., influenced by mass media and social media. Given the diversity of systems and the plurality of identities in the ‘lifeworld’, it would be mistaken to assume that one type of social actor will be the leading force in semiosis in general or hegemony-making in particular. Likewise, given competing societalization principles, there can be no guarantee that one principle of structuration will dominate the others.

What is the relation between lived experience, social imaginaries, and ideology? We should not short-circuit the analysis and move from semiosis to ideology too hastily. At stake in a serious ideological critique are the sources and mechanisms that ‘bias’ lived experience and imaginaries towards specific identities, and their changing ideal and/or material interests in specific conjunctures. The ‘raw material’ of ideology is meaning systems, social imaginaries, and lived experience. However, these are all essential aspects of actors’ ability to ‘go on’ in the world in the face of complexity. They involve, wittingly or not, specific entry-points and standpoints to make the world calculable through selective observation of the real world, reliance on specific codes and programmes to interpret it, the deployment of particular categories and forms of calculation, sensitivity to specific structures of feeling, reference to particular identities, justification in terms of particular vocabularies of motives, efforts to calculate short- to long-term interests, and so forth. These simplifications are designat-

ed by the term ‘social imaginary’ and they are the basis for lived experience.

When analyzing meaning systems, then, the three main analytical steps, required to avoid simplistic critiques of semiosis as always-already ideological, are: (1) recognize the role of semiosis as a meaning (or meme) pool in complexity reduction, i.e., regard signs and symbols as elements from which ideation and communication draw; (2) identify social imaginaries, i.e., specific clusters of meaning (or semiotic) systems, and describe their form and content – recognizing that they are never fully closed and are frequently re-articulated; and (3) analyze their contingent articulation and contribution to processes of structuration which secure specific patterns of exploitation, oppression, and domination that serve the particular ideal or material interests of specific individual agents or social forces.

3. Spatio-temporal fix, structural coupling, ecological dominance

Structuration sets limits to compossible combinations of social relations and thereby renders them more predictable and manageable as objects of social action. Just as semiosis as such is not ideological in form, content, and effects, structuration does not necessarily entail exploitation, oppression, and domination. This is something that must be established through rigorous theoretical and empirical investigation and/or through learning based on attempts to transform specific sets of social relations. It is also important to note that there are always inter-

stitial, residual, marginal, irrelevant, recalcitrant and plain contradictory semiotic and extra-semiotic elements that escape any attempt to identify, govern, and stabilize a given set of social arrangements or broader social order. While such elements can disrupt the smooth performance of instituted social orders and provide bases of resistance to the established order, they also offer a reservoir of semiotic and material resources that can be mobilized in the face of unexpected events or crisis (Grabher 1994).

Three useful concepts for investigating structuration are spatio-temporal fix, structural coupling, and ecological dominance. A spatio-temporal fix (which is also social and institutional) emerges when the conditions for relative social order are secured *within a given time-space envelope* thanks to the displacement and/or deferral of sources of instability elsewhere and/or into the future. In other words, *zones of relative stability* are typically tied to *zones of relative instability*: these may develop by chance or, more often, through more or less deliberate efforts to secure stability at the expense of other places and/or future problems. Such fixes delimit the main spatial and temporal boundaries within which structural coherence is secured, and externalize certain costs of securing this coherence beyond these boundaries. In this sense, however, zones of relative instability form the 'constitutive outside' of zones of relative stability. The risk of 'blowback' is therefore always present to a greater or lesser degree and, as we will see below, crises in governance are often related to the neglect of the 'constitutive outside' and its contribution to an always temporary, partial, and fragile governance regime. Even within these boundaries, some classes, class fractions, social categories or other social forces located inside the relevant zone of relative stability are marginalized, excluded, or oppressed.

Structural coupling refers to the 'blind co-evolution' of different sets of social relations resulting from their co-existence or interpenetration in the same time-space envelope and/or its 'constitutive outside'. The *construal* of different institutional orders as more or less clearly demarcated from each other (e.g., markets and states) does not mean that they are separate in the real social world. On the contrary,

they can be related in many complex and unpredictable ways that may in turn become factors in the failure of efforts to govern an 'imagined' economy (i.e., the subset of economic activities and their extra-economic conditions of existence that is identified as the basis for economic calculation, steering, management, etc.), because the effects of structural coupling go unrecognized and, for some actors, are even unimaginable (as shown by Alan Greenspan's above-cited confession). Other examples of failure to govern 'imagined' sets of social relations (e.g., the family, youth culture, migration, health, anthropogenic climate change, industrial relations, fiscal crisis, sovereign debt, etc.) may be explicable in similar terms. Structural coupling should not be confused with attempts to engage in the strategic coordination of different sets of social relations (see Section 5), although such attempts may seek to rely on structural coupling to produce their effects and, as noted, in failing fully to anticipate them, fail.

Finally, ecological dominance refers to the relative importance of different instituted social orders (economic, legal, military, political, religious, educational, scientific, etc.) as problem-makers and problem-takers in the social ecology formed by the co-existence and structural coupling of different self-organizing social orders. Whereas orthodox Marxism suggests that the economy (more precisely, the dominant social relations of production) are determinant in the last instance, the concept of ecological dominance allows for different sets of social relations to be primary in different periods or specific conjunctures. In this respect, the principal obstacles to effective governance will derive from the structural contradictions and strategic dilemmas that are associated with the ecologically dominant set of social relations. These could be the contradictions of the capital relation and the dilemmas that they generate for social forces in particular contexts. But they could also be the contradictions involved in civil-military relations when armed conflict is the chief problem-maker, and the dilemmas this poses for the elected government's accountability to citizens, and the centralization involved in military command structures. No doubt readers can think of other examples. This has important implications

for the adequacy of different social imaginaries as bases for governance, as well as for the adequacy of different approaches to governance in particular periods and conjunctures.

4. How Learning mediates lived experience and structuration

Learning has the same selectivities (semiotic, structural, technological, and agential) as semiosis in general, and also undergoes variation, selection, and retention. Learning depends on a dialectics of *Erlebnis* (immediate experience) and *Erfahrung* (lessons learnt) that has its own temporalities. I suggest that learning is an important bridge between semiosis and structuration in so far as it results from the interaction of more or less reflexive, sense-making social agents with a complex natural and social world that is not fully, let alone immediately, accessible to observation and comprehension. It is in this sense that one can talk of a 'unity of theory and practice' or, better, of expectations based on instituted or emerging social imaginaries and personal or collective experience based on attempts to 'go on' in the natural and social world through practical action. I will explore the relevance of this dialectic to governance in the next section. But first, I want to show how learning operates in the face of shocks to social imaginaries (Greenspan's 'ideologies') that result from the profoundly disorienting impact of crises that are unexpected, even unimaginable, and that render established crisis-management routines ineffective or inoperable. In adopting this line of investigation into learning, I do not suggest that learning occurs only in crisis or that crisis always produces learning. But crises do provide interesting insights into the more general mechanisms of learning as a potential bridge between sense-making and structuration.

When crises call established modes of learning into question, learning can pass through three stages: learning *in* crisis, learning *about* crisis, and learning *from* crisis (Ji 1996; Jessop 2013). Each stage is likely to involve different balances of semiosis and structuration as well as different degrees of reflexivity, i.e., learning about learning. The latter occurs when actors be-

lieve that new imaginaries are needed because inherited approaches have not worked well, and therefore reorganize information collection, calculation, and embodied and/or collective memory. Shifts in strategic learning and knowledge production often require a shift in the balance of forces in wider social relations.

Crises of crisis-management are especially likely to disrupt learnt strategic behaviour and lead to an initial trial-and-error 'muddling-through' approach. *Learning in crisis* occurs in the immediacy of experiencing crisis, considered as a moment of profound disorientation, and is directed to the phenomenal forms of crisis. It involves attempts to make sense of an initial disorientation (at some level of everyday life, organizational and/or institutional and/or policy paradigms, disciplinary or theoretical framing, and meta-narrative) in order to 'go on' in the face of the crisis as it is experienced (*Erlebnis*). Three points merit attention here. First, social actors have different social, spatial, and temporal positions as well as reflexive capacities and past, and will live the crisis in different ways. In this sense, actors' strategic learning does not come directly from the crisis as a whole, but from their own circumstances and crisis experiences. This can lead to different strategic responses (strategic variation); and their results vary in terms of success or survival under certain structural and conjunctural conditions (strategic selection). Second, actors vary in their capacities to 'read' the crisis and to respond to it in the short term. At one extreme, we find wilful blindness or repeated bouts of 'crying wolf' that lead to the dismissal of real crises; at the other extreme, crises may be manufactured (or crisis-construals may be deliberately biased) to force decisions favourable to one's own interests. Lastly, in critical realist terms, learning in crisis is more likely to address the empirical and actual dimensions of the crisis than to deal with its real causes (especially in terms of their spatio-temporal breadth and depth).

Learning about crisis occurs as a crisis unfolds, often in unexpected ways, with lags in real time as actors begin to interpret the crisis in terms of underlying mechanisms and dynamics. It goes beyond the 'phenomenal' features of a crisis to its 'essential' characteristics in order to develop

more effective initial responses and a more effective mid-term strategy. It is most likely where the routine crisis-management procedures adopted by actors prove, or seem to be, inadequate or inappropriate, with the result that policy-making and implementation must engage in experimentation. This stage differs from learning in crisis because it takes more time to dig beneath phenomenal features (if it did not, then this would not be a 'crisis' that is disorienting at the level of theoretical or policy paradigm, and it would be possible to engage in usual crisis-management routines) and/or to scan the environment for analogous events in past or present. Social actors learn through trial-and-error in specific conditions and, in this sense, through learning about crisis, they also embark on learning from crisis.

Learning from crisis occurs after a crisis is (temporarily) resolved (or changes its form, e.g., from liquidity crisis to sovereign debt crisis or fiscal crisis) and includes preventive or prudential actions to forestall repetition, to improve crisis-management routines, and so on. It may lead to revisions in imaginaries, whether these take the form of meta-narratives, theoretical frameworks, policy paradigms, or everyday expectations and routines. In this phase, strategic lessons are retained after the surviving social actors have had time to reflect on the new, post-crisis realities. Only then is overall strategic reorientation and path-breaking likely to be accomplished.

Lessons from the past are often invoked in the course of all three learning types. This involves the use of history to make history or, put differently, the effort to define appropriate historical parallels as a basis for responding effectively to the crisis in real time. Such lessons often interact with 'spatial' dimensions, such as policy transfer across different fields, sites, levels, and scales of policy-making.

5. (Meta-)governance of complexity and complexity of (meta-)governance

Interest in governance, theoretically and normatively, is linked (correctly or not) to increasing recognition of the growing complexity of social life (Section 1). 'Governance' sometimes covers

all possible modes of coordination of complex and reciprocally interdependent activities or operations. The most commonly identified modes of coordination are the anarchy of the market, imperative coordination, reflexive self-organization, and solidarity. In each case, successful coordination depends on the performance of complementary activities and operations by other actors – whose pursuit of their activities and operations depends in turn on such activities and operations being performed elsewhere in the relevant social ensemble. Sometimes the term refers mainly to reflexive self-organization.

Interest in the latter mode of governance developed because it is alleged to integrate the phenomenon of complexity more explicitly, reflexively, and, it is hoped, effectively than reliance on markets or command. Indeed, far from just responding to demands from social forces dissatisfied with both state and market failure, state managers themselves have actively promoted these new forms of governance as adjuncts to and/or substitutes for more traditional forms of top-down government. They have done so in the hope and/or expectation that policy-making and implementation will thereby be improved in terms of efficiency, effectiveness, and transparency, and also made more accountable to relevant stakeholders and/or moral standards, leading overall to 'good governance'. This is reflected in growing concern with the role of various forms of political coordination which not only span the conventional public-private divide but also involve 'tangled hierarchies', parallel power networks, or other forms of complex interdependence across different tiers of government and/or different functional domains. More generally, new forms of partnership, negotiation, and networking have been introduced or extended by state managers as they seek to cope with the declining legitimacy and/or effectiveness of other approaches to policy-making and implementation. Such innovations also redraw the inherited public-private divide, engender new forms of interpenetration between the political system and other functional systems, and modify relations between these systems and the lifeworld as the latter impacts upon the nature and exercise of state power.

Nonetheless, self-reflexive organization also fails. Among the reasons for this are the inadequacy of the definition of the object(s) of governance, the general turbulence of environment, the time required for continuing dialogue, the existence of governance projects competing for the same object of governance, and the specific dilemmas in particular forms of governance arrangement. Recognition of this failure in the 1990s (following disillusion with the turn to 'more market, less state' in the preceding decade) was followed from the mid-1990s onwards by growing theoretical and practical interest in meta-governance (for a comprehensive review of the theoretical and policy literature on meta-governance, see Meuleman 2008). The latter has been defined as the organization of self-organization, the regulation of self-regulation, the steering of self-steering, the structuring of the game-like interaction within governance networks, and interaction among actors to influence parameter changes to the overall system. In its most basic and general sense, used below, it denotes the governance of governance. This is reflected in attempts to redesign governance mechanisms and in the recurrent switching among different modes of governance (cf. Dunsire 1996). In all cases, despite significant differences between their respective modes of complexity reduction (which always and inevitably marginalizes some features essential to effective governance), the continuing excess or surplus of complexity – especially deep complexity – is a major cause for failure.

How is governance articulated to broader patterns of social domination? Foucault and his followers in the field of governmentality studies have considered questions of problem-definition, power asymmetries, and domination, and explored the effects of specific modes of calculation, institutional assemblages, and social practices. This approach does not focus on the state, understood as a centralized locus of rule, but examines instead how programmes and practices of rule are applied in micro-settings, including at the level of individual subjects. Such work has been a productive approach in a period marked by a shift from government to governance. But it neglects the parallel shift from governance to meta-governance or, phrased differently, the role

of statecraft understood as a complex art of government that encompasses the 'governance of governance' within and beyond the (changing) formal boundaries of the state (cf. Lemke 1997).

A more satisfying answer to the question of how governance is articulated to broader patterns of social domination can be developed by drawing on Antonio Gramsci. He famously remarked that 'the general notion of the State includes elements which need to be referred back to the notion of civil society (in the sense that one might say that the State = 'political society + civil society', in other words, hegemony armoured with coercion)' (Gramsci Q 6, § 88: 763–4). His approach to the state (at least in the 'West') went beyond the traditional state-theoretical triplet of territory, apparatus, population, beyond a Weberian concern with imperative coordination, and beyond a Leninist reduction of the state to a repressive apparatus. Gramsci regarded the state as a complex social relation that articulates state *and non-state* institutions and practices around specific economic, political, and societal projects and strategies. 'Civil society', understood as a domain of associations that are normally regarded as private, was critical to this analysis, and much of his theoretical and political analysis was devoted to the place of private institutions, organizations, and movements in the exercise of state power. However, in marked contrast to mainstream governance research, he linked these analyses directly to class analysis and the critique of domination. Thus he proposed that 'the State is the entire complex of practical and theoretical activities with which the ruling class not only justifies and maintains its domination but manages to win the active consent of those over whom it rules' (Gramsci Q 15, § 10: 1765). This account merits further development.

Of particular interest here is how new forms of governance fit into the overall configuration of class power and, more generally, political domination. By analogy with Gramsci's own definitions, I argue that 'the state in its inclusive sense' could also be defined as 'government + governance in the shadow of hierarchy'. In these terms, state power involves not only the exercise of state capacities that belong specifically to the state (e.g., legal sovereignty, a constitutionalized monopoly of organized coercion, taxation pow-

ers); but also resort to practices of ‘collibration’, i.e., the rebalancing of different forms of governance within and beyond the state in the shadow of *hierarchy*. ‘Collibration’ is more than a technical, problem-solving fix: it always involves specific objects, techniques, and subjects of governance, and it is tied to the management of a wider ‘unstable equilibrium of compromise’. Indeed, it is typically conducted in the light of the ‘global’ (or most general) function of the state, i.e., maintaining social cohesion in a class-divided (or, better, socially divided) social formation. In other words, governance and meta-governance cannot be reduced to questions of how to solve issues of a specific techno-economic, narrowly juridico-political, tightly focused social-administrative, or otherwise neatly framed problem. This is not only because of the material interconnections among different problem fields in a complex world but also because every governance (and, *a fortiori*, meta-governance) practice has implications for the balance of forces.

Generalizing his arguments, reflexive self-organization based on stakeholding or public-private partnerships can be seen as a form of ‘passive revolution’: as an attempt to absorb the energies and expertise of leading figures in subaltern groups and, indeed, of whole ‘stakeholder groups’; to defuse a loss of political legitimacy; to recuperate problems of government overload; to turn potential sources of resistance or obstruction into self-responsibilized agents of their own subordination; and to enhance the efficiencies of economic, political, and social domination through forms of micro-management that penetrate into the pores of an increasingly complex social formation that is non-transparent to any single point of observation, command, and control and that cannot be left to the invisible but benign hand of market forces.

Given that all forms of governance fail, it is hardly surprising that meta-governance is also failure-prone. This could lead to a fatalistic, passive resignation; a stoical, ritualistic approach; self-deluding denial and/or the spinning of failure as success; or cynical opportunism as some actors exit well ahead, leaving others to carry the costs. To avoid such outcomes, and building on the preceding sections of this contribution, four interrelated strategies can be recommended:

- 1) Establishing a common worldview (social imaginary) for individual action and stabilizing key players’ orientations, expectations, and rules of conduct. This permits a more systematic review and assessment of problems and potentials, resource availability and requirements, and the demands of negative and positive coordination.
- 2) Simplifying models and practices that reduce the *perceived* complexity of the world, but have sufficient variety to be congruent with real world processes and to remain relevant to governance objectives. These models should simplify the world without neglecting significant side effects, interdependencies, and emerging problems.
- 3) Developing the capacity for dynamic interactive learning about various causal processes and forms of interdependence, attributions of responsibility and capacity for actions, and possibilities of coordination in a complex, turbulent environment. This is enhanced when actors can switch among modes of governance to facilitate more effective responses to internal and/or external turbulence.
- 4) Building methods for coordinating actions among social forces with different identities, interests, and meaning systems, over different spatio-temporal horizons, and over different domains of action. This depends on self-reflexive self-organization to sustain exchange, hierarchy, negotiation, or solidarity as well as on the nature of the coordination problems engendered by operating over different scales and time horizons.

Enough has already been said here and elsewhere on the first condition. Regarding the second, the need for flexible ‘requisite variety’ (with its informational, structural, and functional redundancies) is based on recognition that complexity excludes simple governance solutions. Instead, effective governance requires a combination of mechanisms and strategies oriented to the complexities of the object to be governed. Combining strategies and tactics reduces the likelihood of failure, enabling their re-balancing in the face of governance failure and turbulence in the governance environment (Meuleman 2008). Efforts to maintain requisite variety may seem inefficient in economizing terms because this in-

roduces slack or waste. But, as noted above, it also provides major sources of flexibility in the face of failure. For, if every mode of economic and political coordination is failure-prone, if not failure-laden, longer-term success in coordination depends on the capacity to switch modes as the limits of any one mode become evident.

Third, complexity requires that reflexive observers recognize their inability to understand fully what they are observing and their need to make contingency plans for the unexpected. This involves inquiring in the first instance into the material, social, and discursive construction of possible objects of governance and reflecting on why this rather than another object of governance is dominant, hegemonic, or naturalized. It requires thinking critically about the strategically selective implications of adopting one or another definition of a specific object of governance and its properties, and, *a fortiori*, of the choice of modes of governance, participants in the governance process, and so forth. Thus, reflexivity involves the ability and commitment to uncover and make explicit one's intentions, projects, and actions, their conditions of possibility, and what would be an acceptable outcome in the case of incomplete success. It involves cultivating the ability to learn about them, critique them, and act on any lessons. Applied to meta-governance, this means comparing the effects of failure/inadequacies in markets, government, self-organization, and solidarity; and regularly re-assessing how far current actions are producing desired outcomes. This requires monitoring mechanisms, modulating mechanisms, and a willingness to re-evaluate objectives. And it requires learning about how to learn reflexively. There is a general danger of infinite regress here, of course; but this can be limited, provided that reflexivity is combined with the other two principles.

Fourth, given 'the centrality of failure and the inevitability of incompleteness' (Malpas and Wickham 1995: 39), how should actors approach the likelihood of failure? The intellectual and practical stance recommended here is that of 'romantic public irony'. To defend this, I distinguish irony from four other responses to governance failure: fatalism, stoicism, denial, and cynicism (see above). In contrast to fatalists, stoics,

those in denial, and cynics, ironists are sceptical and romantic. Recognizing the inevitable incompleteness of attempts at governance (whether through the market, imperative coordination, or reflexive self-organization), they adopt a 'satisficing' approach. Ironists accept incompleteness and failure as essential features of social life, but continue to act as if completeness and success were possible. The ironist must simplify a complex, contradictory, and changing reality in order to be able to act – knowing full well that any such simplification distorts reality and, worse, that such simplifying distortions can sometimes generate failure as well as enhance the chances of success. In short, even as they expect failure, they act as if they intend to succeed. Moreover, following the law of requisite variety, they must be prepared to change the modes of governance as appropriate.

Complicating matters further, a 'double irony' is present in romantic public irony. The romantic public ironist recognizes the likelihood of failure but chooses to act on the assumption that success is still possible – thereby 'thinking one thing and doing another'. And, faced with the likelihood of failure, she chooses her mode of failure. One cannot choose to succeed completely and permanently in a complex world; but one can choose how to fail. This makes it imperative to choose wisely! Given the main alternatives (markets, imperative coordination, self-organization, and solidarity) and what we know about how and why they fail, the best chance of reducing the likelihood of failure is to draw on the collective intelligence of stakeholders and other relevant partners in a form of participatory democracy. This does not exclude resort to other forms of coordination but it does require that the scope granted to the market mechanism, the exercise of formal authority or solidarity is subject, as far as possible, to decision through forms of participatory governance that aim to balance efficiency, effectiveness, and democratic accountability. Key substantive outcomes to be added here include sustainable development, the prioritization of social justice, and respect for difference. In this sense, public romantic irony is the best mechanism for working out which modes of governance to resort to in particular situations, and when 'collibration' is re-

quired. It is not the only method to be adopted in all and every situation.

6. Closing Remarks in Guise of a Conclusion

The preceding section indicates the importance of exploring the dialectic between the complexity of the real world, the manner in which the real world comes to be interpreted as complex, and the forms of complexity reduction based on semiosis, structuration, and on their interaction. In terms of a research agenda on (meta-) governance, the preceding remarks invite the following questions. First, given the inherent complexity of the real world, what role does semiosis (i.e., meaning-making) play in reducing complexity and, *a fortiori*, defining collective problems? This is a field where critical discourse analysis has much to offer not only in understanding the discursive framing or construction of social problems but also in *Ideologiekritik*. Second, given the inherent complexity of the real world, what role does structuration play in limiting compossible social relations? This set of issues is one where a strategic-relational approach to structurally inscribed strategic selectivities and, *a fortiori*, to patterns of domination, has much to offer. Third, given the importance of disciplinary, normalizing, and regulatory practices in both regards, what specific modes of calculation and technologies of power/knowledge are involved in governance? There are some interesting and productive links here to Foucauldian analyses of governmentality and questions of power/knowledge relations. And, fourth, because of the lack of social closure in a hyper-complex, discursively contested, structurally underdetermined, and technically malleable world, what scope is there for social agency to make a difference? This is where questions of conjunctural analysis, strategic calculation, and social mobilization come into play.

Finally, in terms of practical recommendations on governance and meta-governance, I have advocated a principled and pragmatic reliance on romantic public irony combined with participatory governance. This is the best means to optimize the governance of complexity, because it recognizes the complexity of governance. It also subordinates the roles of market forces, top-down command (especially through the state), and solidarity (with its risk of localism

and/or tribalism) to the overall logic of participatory governance. Thus, while some theorists of governance rightly emphasize that governance takes place in the shadow of hierarchy, this should be understood in terms of a democratically accountable, socially inclusive hierarchy organized around the problematic of responsible meta-governance rather than unilateral and top-down command. This places issues of constitutional design at the heart of debates on the future of governance and meta-governance.

Bibliography

- Althusser, L. (1971) 'Ideology and ideological state apparatuses', in idem, *Lenin and Philosophy and Other Essays*, London: NLB, 127-187.
- Barbieri, M. (2008) 'Life is semiosis: the biosemiotic view of nature', *Cosmos and History: The Journal of Natural and Social Philosophy*, 4(1-2), 29-51.
- Delorme, R. (2010) *Deep Complexity and the Social Sciences*, Cheltenham: Edward Elgar.
- Dunsire, A. (1996) 'Tipping the balance: autopoiesis and governance', *Administration & Society*, 28(3), 299-334.
- Giddens, A. (1984) *The Constitution of Society: Outline of the Theory of Structuration*, Cambridge: Polity.
- Grabher, G. (1994) *Lob der Verschwendung*. Berlin: Sigma.
- Gramsci, A. (1975) *Quaderni del Carcere, edizione critica dell'Istituto Gramsci*, 4 vols, Turin: Einaudi.
- Greenspan, A. (2008) Evidence given on 23 October 2008, Washington, DC: House Committee on Oversight and Government Reform.
- Jessop, B. (1990) *State Theory: Putting the Capitalist State in its Place*, Cambridge: Polity.
- Jessop, B. (1997) 'The governance of complexity and the complexity of governance', in A. Amin and J. Hausner (eds), *Beyond Markets and Hierarchy*, Chelmsford: Edward Elgar, 111-147.
- Jessop, B. (2004) 'Critical semiotic analysis and cultural political economy', *Critical Discourse Studies*, 1(2), 159-74.
- Jessop, B. (2009) 'Cultural political economy and critical policy studies', *Critical Policy Studies*, 3(3-4), 336-356.
- Jessop, B. (2013) 'Recovered imaginaries, imagined recoveries: a cultural political economy of crisis con-structs and crisis-management in the North Atlantic

Financial Crisis', in M. Benner (ed.) *Beyond the Global Economic Crisis: Economics and Politics for a Post-Crisis Settlement*, Cheltenham: Edward Elgar. (in press)

Jessop, B. and Sum, N. L. (2001) 'Pre-disciplinary and post-disciplinary perspectives in political economy', *New Political Economy*, 6(1), 89-101.

Ji, J-H. (2006) *Learning from Crisis: Political Economy, Spatio-Temporality, and Crisis Management in South Korea, 1961-2002*. PhD Thesis, Lancaster University.

Lemke, T. (1997) *Eine Kritik der politischen Vernunft: Foucaults Analyse der modernen Gouvernementalität*. Hamburg: Argument Verlag.

Malpas, J. and Wickham, G. (1995) 'Governance and failure: on the limits of sociology', *Australian and New Zealand Journal of Sociology*, 31(3), 37-50.

Meuleman, L. (2008) *Public Management and the Metagovernance of Hierarchies, Networks and Markets*, Springer.

Rescher, N. (1998) *Complexity: A Philosophical Overview*, New Brunswick: Transaction Books.

Spivak, G. C. (1987) *In Other Worlds: Essays in Cultural Politics*, London: Routledge.

Sum, N. L. and Jessop, B. (2013) *Towards Cultural Political Economy: Putting Culture in its Place*, Cheltenham: Edward Elgar.

Taylor, C. (2001) *Modern Social Imaginaries*. Durham, NC: Duke University Press.

Urry, J. (2002) *Global Complexity*, Cambridge: Polity.

Robert Delorme

Głęboka Kompleksowość a ujęcie krytyczności w wyjaśnianiu kompleksowości przez Morina i Le Moigne'a

W artykule podjęto próbę oceny, czy perspektywa pojmowania kompleksowości, którą przyjęli Edgar Morin i Jean-Louis Le Moigne, ujmuje krytyczność stanowiącą centralną cechę Głębokiej Kompleksowości. Na początku artykułu analizie poddano poglądy Morina na temat kompleksowości i symplifikacji. W dalszej kolejności opisano intelektualne powinowactwo między autorem artykułu i jego paradygmatem Głębokiej Kompleksowości a twórczością Morina. Następnie dokonano wielowymiarowego, krytycznego porównania założeń konstytutywnych dla jego Metody z podstawami paradygmatów kompleksowości oraz Głębokiej Kompleksowości. W kolejnej części artykułu opisano dorobek Le Moigne'a w zakresie modelowania systemów kompleksowych i jego wpływ na badania nad kompleksowością. W uwagach końcowych przedstawiono ocenę wkładu badań prowadzonych przez Morina i Le Moigne'a do rozważań nad kompleksowością.

Słowa kluczowe: krytyczność, symplifikacja, paradygmat kompleksowości, Metoda, paradygmat Głębokiej Kompleksowości, zasada dialogiczności, zasada rekursywności, zasada hologramu, metoda naukowa, modelowanie systemowe kompleksowości.

1. Wprowadzenie

Istotą przedsięwzięcia opisanego w tym artykule jest ocena tego, czy perspektywa pojmowania kompleksowości, jaką przyjęli Edgar Morin i Jean-Louis Le Moigne, ujmuje krytyczność, która stanowi centralną cechę Głębokiej Kompleksowości. Tekst ten, po części, opiera się na rozdziale szóstym mojej pracy (Delorme (2010)). W stosunku do pierwotnej wersji tego rozdziału dokonano w jego treści kilku modyfikacji.

Głęboka Kompleksowość to termin oznaczający zjawisko odchodzenia od tradycyjnie pojmowanej kompleksowości jako złożonego problemu w kierunku kompleksowości rozumianej jako złożony problem wraz z metodą jego rozwiązania. To nowe podejście wypływa z teoretyzowania kompleksowości, zgodnie z jej regułami, poprzez samorefleksyjne, behawioralne postrzeganie kłopotliwego problemu doświadczanego w konkretnej sytuacji. Ma ono charakter samorefleksyjności, ponieważ refleksyjność odnosi się do badacza ulokowanego na poziomie indywidu-

alnym lub wspólnotowym. Jego zachowania odpowiadają logice modelu behawioralnego zbudowanego przez Herberta Simona. Kłopotliwy problem jawi się jako nieredukowalność, czyli niemożność jego uproszczenia do zadowalającego – albo satysfakcjonującego w tym ujęciu Simona – poziomu redukcji. Rozwiązanie tego problemu wiąże się z koniecznością restrukturyzacji sytuacji kognitywnej i wymaga skonstruowania alternatywnych ram poznawczych. Nie wykluczają one tradycyjnej kompleksowości, ale ujmują ją w szerszym kontekście wiedzy. Ogólnie, proces ten prowadzi do powstania szerszej metody radzenia sobie z rzeczywistymi lub potencjalnie trudnymi do rozwiązania sytuacjami problemowymi, bez względu na charakter dyscypliny, w której obrębie się one pojawiają. Jest to głębokie podejście w porównaniu z tradycyjną kompleksowością z powodu jego wzbogaconego znaczenia. Reasumując, tradycyjna kompleksowość oznacza jedynie kłopotliwy problem; Głęboka Kompleksowość to kłopotliwy problem empirycznie doświadczany oraz metoda jego rozwiązania.

Głęboka Kompleksowość wynika zatem z doświadczenia blokady poznawczej w konkretnej

Przełożył Stanisław Mazur.
CEPREMAP.

sytuacji zarówno w ekonomii, jak i w zakresie bezpieczeństwa ruchu drogowego. Poprzez swoją dynamikę tworzy ona przestrzeń do poszukiwania wyjścia z tej sytuacji. W jej początkowych stadiach opisanych w pracy Delorme'a (2010) jest to heurystyczny proces uzupełniony o teoretyczne założenia. Nadawanie mu odpowiedniego charakteru umożliwia uchwycenie krytyczności stanowiącej jego podstawową i specyficzną cechę.

Krytyczność oznacza punkt zwrotny dla możliwej zmiany natury relacji między Głębką Kompleksowością a nie-Głębką Kompleksowością. Biorąc pod uwagę procesualną naturę Głębokiej Kompleksowości i jej zależność od wielu czynników opisanych w rozdziale trzecim wspomnianej pracy Delorme'a (2010) zmiana każdego z nich może spowodować, że sytuacja stanie się nie-Głębką Kompleksowością. Możliwe jest również ponowne przesunięcie w kierunku Głębokiej Kompleksowości w innym czasie. Ten punkt zwrotny, przy uwzględnieniu mechanizmu endogenizacji, ma kluczowe znaczenie dla działania Głębokiej Kompleksowości i możliwości jej wykorzystania w praktyce naukowej. Kwestia tego, czy perspektywa postrzegania kompleksowości, którą posługują się Morin i Le Moigne, ujmuje to zagadnienie, czy też nie, została opisana poniżej.

2. Poglądy Edgara Morina na temat kompleksowości i symplifikacji

Wydaje się, że nie sposób komentować poglądów Morina bez uprzedniego wyjaśnienia ich pochodzenia i kontekstu powstania. Kolejnym krokiem będzie przedstawienie istoty jego Metody Kompleksowości. Zostanie ona poddana analizie w dalszej kolejności.

2.1. Pochodzenie i kontekst

Edgar Morin przypomina Johna Deweya w co najmniej dwóch aspektach. Po pierwsze, jego dorobek jest równie monumentalny. Po drugie, wielu postrzega go w sposób, w jaki Dewey był postrzegany przez Donalda Schöna. Przypomnijmy, jak Schön opisuje swoją próbę odczytania prac Deweya. Uznał je za nieczytelne i niezrozumiałe. Dopiero później odkrył, że były niezrozumia-

łe, „próbował on bowiem powiedzieć nowe rzeczy, które musiały się wydawać niezrozumiałe dla kogokolwiek, kto otrzymał wykształcenie w zakresie, modnego w owym czasie, logicznego empiryzmu. *Logika. Teoria wyjaśniania* to była praca, która zmieniła mój sposób pojmowania Deweya” (Schön 1992, s. 123).

Morin próbuje powiedzieć nowe rzeczy. Jednakże charakter narracji, którym się posługuje, i jego opisowy styl utrudniają czytanie na temat jego Metody, a nawet czynią jej zrozumienie kłopotliwym z punktu widzenia teorii naukowej. Uczciwość wymaga jednak dostrzeżenia, że Morin zajmuje się bardziej czymś, co sam określa mianem poziomu paradygmatycznego, niż teorią naukową. Jednakże jego poglądy na temat Metody Kompleksowości, rozumianej jako paradygmat, nie mogą zupełnie abstrahować od tego zagadnienia i jego związku z naukowym teoretyzowaniem. Morin rozwija swoje poglądy na bazie krytyki klasycznej nauki, ogólnej teorii systemów i cybernetyki klasycznej. Wynikiem ich krytycznej recepcji jest jego odpowiedź, polegająca na budowaniu „alternatywnego paradygmatu” kompleksowości. Jak to ujmuje, kompleksowość jest alternatywą względem „symplifikacji”. Jak wyrazić kompleksowość i symplifikację w teorii naukowej? To perspektywa, z punktu widzenia której zagadnienie krytyczności w Głębokiej Kompleksowości może być poddane analizie w odniesieniu do twórczości Morina. Mowa o tym poniżej.

• Program Morina

Ambicją Morina jest poszukiwanie metody połączenia nauk humanistycznych, biologii i fizyki. W tym poszukiwaniu przekonuje się on o potrzebie eksponowania kluczowej roli organizacji i samoorganizacji, rozumianych jako nieredukowalna kompozycja porządku, nieporządku i interakcji. Kompleksowość wynika z tej nieredukowalności. Kruczjata Morina jest skierowana przeciwko dominującej w nauce ortodoksji odrębnych „kontynentów”: fizyki, biologii, nauk humanistycznych, antropologicznych i społecznych. Jego zdaniem, ortodoksja ta jest wynikiem europejskiej rewolucji intelektualnej, która dokonała się w nauce. Jej efektem jest paradygmat symplifikacji. Z jednej strony okazał się on wielkim sukcesem, z drugiej zaś doprowadził do okaleczenia

nauki poprzez wyłączenie z zakresu badań naukowych zagadnień, które nie mieściły się w klasycznym paradygmacie. Ponadto paradygmat ten przyczynił się do ustanowienia sztywnych barier między dyscyplinami. Morin poszukuje strategii wiedzy, która pozwoliłaby im na wzajemną komunikację lub oddziaływanie. Zagadnienie łączenia zajmuje miejsce centralne w jego pracach.

Rozpoczynając swoje studia nad kompleksowością, należał on już do grona czołowych francuskich intelektualistów. Stąd też sam swoje nowe zainteresowanie określa mianem „teoretycznego nawrócenia” (Morin 1973, s. 13). Jego źródła upatrywać należy w spotkaniach Morina z grupą cybernetyków i biologów, które rozpoczął w Paryżu w 1968 r. dzięki wsparciu Jacques'a Monoda, oraz w jego rocznym pobycie w Instytucie Salka (Salk Institute for Biological Studies) w Kalifornii w 1989 r. Podczas tego pobytu zaznajomił się z rewolucją w genetyce zapoczątkowaną odkryciem DNA. Zapoznał się także z nową cybernetyką, utożsamianą z poglądami formułowanymi przez Heinza von Foerstera.

Morin zauważa, że rewolucje naukowe minionego wieku, zwłaszcza w zakresie fizyki kwantowej, ustanowiły nowe wyzwania dla podziałów występujących w nauce klasycznej. Zarazem jednak konstatuje, że nie pojawił się nowy paradygmat, który stanowiłby dla nich odpowiedź. W jego opinii ten właśnie problem stanowi istotę wyzwania w badaniach nad organizacją i kompleksowością. Organizacja, bez względu na to, czy to materia nieożywiona, czy żywa bądź też domena społeczna, zajmuje centralne miejsce w pierwszym tomie pracy *La Méthode*, opublikowanej w 1977 r. Łatwo dostrzec, że prawie trzy dekady później zagadnienie organizacji zajmuje także centralne miejsce w dziele Roberta Laughlina – laureata Nagrody Nobla z zakresu fizyki – zatytułowanym *Inny Świat (A Different Universe)*, 2005).

W swoich pracach Morin odnosi się do niezwykle szerokiego spektrum zagadnień. Może się to wydawać, na pierwszy rzut oka, rodzajem imponującego subiektywnego ćwiczenia w myśleniu spekulatywnym. Zawsze jednak dbał o wyrażanie swoich intelektualnych długów wobec innych badaczy zarówno poprzez liczne odniesienia do ich prac, jak i bezpośrednio składane podziękowania za udzieloną mu pomoc. Podobnie jak wszyscy transdyscyplinarni autorzy, jest atakowany ze

wszystkich stron. Wydaje się – jak sam to ujmuje – „kłusownikiem”. Nie jest ani socjologiem, ani antropologiem, ani biologiem, ani fizykiem, ani filozofem, ani epistemologiem, lecz myślicielem poruszającym się na wszystkich tych obszarach (Belanger, za: Morin 1992b; Kofman 1996, s. 5).

Poglądy Morina na temat złożoności są przede wszystkim zawarte w jego dziele o Metodzie. Praca ta ma bardzo osobisty styl i jest pełna odniesień do jego dorobku. Może to prawdopodobnie drażnić tych, którzy nie mieli wcześniej okazji z nim się zaznajomić. W nauce, w szczególności, poszukuje się narzędzi służących prowadzeniu pracy badawczej. Tego w dziele Morina się nie znajdzie. Jasno wyraża on pogląd, że jego prace zasadniczo dotyczą meta-metody, a nie poziomu operacyjnych narzędzi badawczych. Jego Metoda odnosi się do zasad strategii wiedzy zgodnej z pojęciem kompleksowości, które rozwija w swoich pracach. Pojęcie to w istocie sprowadza się do Głębokiej Kompleksowości. Metody tej nie sposób łatwo streścić. Przedstawiono w niej strategię rozumowania opartego na zasadach, które w sumie konstytuują paradygmat kompleksowości, poniżej omówiony.

Dorobek Morina to ponad 40 książek i liczne artykuły. *La Méthode (Metoda)* to *opus magnum* w jego dorobku. Składa się z sześciu tomów, z których pierwszy, *La Nature de la Nature*, ukazał się w 1977 r. (angielskie tłumaczenie zatytułowane *Method* wydano w 1992 r.), w 1980 r. opublikowano tom drugi (*La Vie de la Vie*), w 1986 r. tom trzeci (*La Connaissance de la Connaissance*), w 1991 r. czwarty (*Idées Les*), w 2001 r. piąty (*L'Humanité de l'Humanité L'identité humaine*) i w 2004 r. tom szósty (*Ethique. La Méthode*).

Morin odróżnia swoją Metodę od tego, co nazywa „metodologią”. Ta ostatnia zawiera narzędzia i techniki, co zdaje się zmieniać jej znaczenia, jako że metodologia jest powszechnie rozumiana jako spójny zbiór zasad określających sposób użycia metod. W tym kontekście nie można nie zapytać o drogowskazy dla prowadzenia badań, które oferuje nam Metoda, oraz sposób, w jaki pojmuje ją Morin.

• *Wpływ Morina na moją twórczość*

Wkład Morina do badań nad kompleksowością zajmuje dość szczególne miejsce w argumen-

tacji rozwiniętej w tym artykule i mojej książce (Delorme 2010). Był on dla mnie źródłem inspiracji. Zważywszy jednak, że dorobek tego badacza w zakresie kompleksowości lokuje się na poziomie paradygmatycznym, niewiele z niego wynika dla wyjaśnienia zawłości metody na poziomie teoretycznym. Koncepcja Głębokiej Kompleksowości została wypracowana niemalże bez wyraźnego odniesienia do prac Morina. Z perspektywy czasu okazało się jednak, że jedno ze zdań przywołanych w przypisie do pracy *L'Etat et l'Economie* stało się ważne w późniejszych badaniach, które doprowadziły do powstania książki¹. To zdanie brzmi: „Niepewność, nieokreśloność, przypadkowość i sprzeczności nie wydają się być rezydiami, mogącymi zostać wyeliminowane przez wyjaśnienia, ale są one niedającymi się wyeliminować składnikami naszej percepcji/koncepcji rzeczywistości – stąd też rujnują one symplifikację, jako zasadę wyjaśniającą” (Morin, 1992b, s. 381).

Odkryłem przywołane powyżej zdanie na początku lat osiemdziesiątych XX wieku, kiedy to wraz z Christine André, moim współautorem, przygotowaliśmy książkę *L'Etat et l'économie*. Mieliśmy do czynienia z przedmiotem badania, który poddaliśmy analizie statystycznej, teoretycznej, jakościowej i historycznej. Zdawał się on jednak opierać wszelkim naszym próbom zmierzającym do jego uproszczenia do satysfakcjonującego poziomu redukcji, jak to zaleca teoria ogólna, lub do postaci tez zgodnych ze standardami ustanowionymi w naukach ekonomicznych w celu testowania hipotez. Szczególnie niepokoiła mnie część teoretyczna naszych badań, ponieważ nie byłem w stanie przekształcić naszych ustaleń badawczych w spójną i wyrazistą teorię lub nadać im postaci hipotezy głównej, co uzasadniałoby nasze przekonanie, że prowadzimy rzeczywistą teoretyczną pracę, a nie tylko zajmujemy się badaniami statystycznymi, analizami ilościowymi i historycznymi, instytucjonalnymi i jakościowymi opisami. „Co to jest podstawowa teoria?” – to kłopotliwe pytanie, które nieustannie powracało. Nasze ustalenia badawcze nie pochodziły z testowania hipotez i rozumowania dedukcyjnego. Nie obejmowały one założenia dotyczącego „innych również ważnych rzeczy”. Opierały

się na współzależności między wielością czynników składających do podejścia interdyscyplinarnego. Nie można było zrobić nic lepszego, niż jedynie zidentyfikować ewoluującą konfigurację heterogenicznych czynników i powiązanych z nimi wyrazistych cech państwa – relacji ekonomicznej (co zostało określone jako Reżim Interakcji pomiędzy Państwem i Gospodarką – RISE²). RISE nie mogło być zredukowane do prostszej, bardziej teoretycznej i lepiej objaśniającej kategorii z precyzyjnie opisanymi relacjami przyczynowo-skutkowymi. Jedynym sposobem, który nam pozostał, aby ubiegać się o środki na kontynuację badań prowadzących do wypracowania bardziej zadawalającej propozycji teoretycznej, było odwołanie się do metodologicznego pluralizmu. Rozumieliśmy go nie jako zamiysł połączenia kilku metod w rodzaj płynnego eklektyzmu, pozbawionego jakiegoś wspólnego wątku wiodącego, lecz jako sposób na przetrwanie w dziedzinie ekonomii i ekonomii politycznej opartej na innej metodzie niż metoda głównego nurtu.

To twierdzenie zaczerpnięte z pracy Morina dało mi siłę do trzymania się radykalnej niepewności lub jej ekwiwalentu postrzegania niepoprawnie ustrukturyzowanego charakteru mojego przedmiotu badania, jako niedającej się wyeliminować cechy skłaniającej do dalszych badań. Miało to dla mnie dwie istotne konsekwencje: niosło ze sobą efekt wyzwolenia od stosowania standardów głównego nurtu w mojej dyscyplinie, ale i wiązało się z problemem. Nareszcie znalazłem uznanego autora, przekonująco wyrażającego się o problemach, które napotkałem. Wpłynęło to na mnie w niezwykle sposób i dostarczyło legitymizacji do poszukiwań teorii, która nie postulowałaby eliminowania zidentyfikowanych przez nas cech niepoddających się dekompozycji. Książka, którą przywołuję w tym tekście (Delorme 2010) jest efektem tego teoretycznego przedsięwzięcia i z tego też powodu tak wiele zawdzięcza zdaniu wypowiedzianemu przez Morina.

Jednak jest i druga strona medalu. To ostatnia część zdania, w której symplifikacja zostaje odrzucona jako zasada wyjaśniania. Jest to najbardziej niejednoznaczne stwierdzenie. Może ono wyra-

¹ Oraz bazującego na niej artykułu (przyp. tłum.).

² RISE – *Regime of interaction between the state and the economy* (przyp. tłum.).

zać pogląd, że symplifikacja staje w opozycji wobec naukowego wyjaśniania i że kompleksowość nie może zostać uproszczona (Morin 1992a). Byłoby to sprzeczne z założeniem, że strategia symplifikacji musi towarzyszyć każdemu naukowemu przedsięwzięciu. Wymaga to dalszego wyjaśnienia znaczenia zasady symplifikacji. Chociaż przyjmuje się to jako regułę, nie wyklucza się jednak symplifikacji w szczególnych przypadkach, kiedy jest to właściwe. Ta kwestia pozostaje problematyczna w poglądach Morina na temat kompleksowości, co poniżej zostanie wyjaśnione.

Tak więc, taka oto trudność wynika z odrzucenia przez Morina symplifikacji jako zasady wyjaśniania. Moim zdaniem, naukowe twierdzenie nie może się obejść bez pewnego stopnia symplifikacji. Jak połączyć symplifikację i kompleksowość w praktyce naukowej, to istota zagadnienia, które podjęto we wspomnianej już pracy (Delorme 2010). Chodzi o to, w jaki sposób umiejscowić symplifikację lub redukowalność w kompleksowości. Czy uproszczenie może być dopuszczone, ale pod warunkiem, że nie jako zasada wyjaśniania? Odpowiedź Morina brzmi „tak”. A zatem jakiego typu symplifikacja jest dopuszczalna? Udzielenie odpowiedzi na to pytanie nie jest proste. Zależy bowiem od powodów, dla których kompleksowość jest tak bardzo podkreślana w twórczości Morina, i od sposobu, w jaki zostaje ona przekształcona w zasadę wiedzy. Podróż przez dorobek Morina będzie pomocna dla zrozumienia wspomnianego wyżej problemu.

2.2. Metoda Morina: paradygmat kompleksowości

Metoda kompleksowości Morina łączy zasady wiedzy, które pochodzą z jego krytyki klasycznej nauki, klasycznej cybernetyki oraz podejść systemowych, określanymi jako Ogólna Teoria Systemów. Kompleksowość, dla której poszukiwana jest odpowiednia metoda, ma swoje korzenie w badaniach Morina na temat tego, jak je połączyć lub jak spowodować wzajemne oddziaływanie na siebie nauk zajmujących się, w izolacji względem siebie, światami zjawisk fizycznych, żywych i antropospołecznych. Falibilistyczna perspektywa jest wynikiem tego szerokiego zakresu badania. Pozostaje ona osadzona w naturze para-

dygmatu – paradygmatu kompleksowości, która opiera się na trzech podstawowych zasadach wiedzy. Porównanie paradygmatu kompleksowości z paradygmatem symplifikacji będzie wymagało pełniejszej charakterystyki tego drugiego paradygmatu. Pytanie, jak Metoda Kompleksowości łączy się z metodą (metodami) występującymi w nauce, zostanie postawione w konkluzjach, wtedy też odniosę się do zagadnienia krytyczności. Przedstawione poniżej rozumowanie przebiega w czterech krokach: trzy krytyki Morina, trzy zasady wiedzy, paradygmat kompleksowości, Metoda Kompleksowości a metoda naukowa.

• *Trzy krytyki*

(a) *Krytyka klasycznej nauki* – Morin nazywa „klasyczną nauką” każde naukowe przedsięwzięcie podporządkowujące się paradygmatowi symplifikacji, który zostanie poniżej zdefiniowany. Zdaniem Morina, nauka klasyczna staje się coraz bardziej problematyczna – a nawet weszła w stan kryzysu w XX wieku – ponieważ jest oparta na jednowymiarowym modelu wiedzy, który przyznaje pierwszeństwo naszej zdolności do oddzielenia i ogranicza naszą zdolność do wiązania i łączenia. Ten sposób myślenia opiera się na kluczowej koncepcji determinizmu, który postrzega niepewność w specyficzny sposób. Ujmuje ją raczej jako naszą „czasową niewiedzę o ukrytym porządku” niż jedną z permanentnych cech naszych relacji ze wszechświatem (Morin, Le Moigne 1999, s. 107). Stąd rodzaj hipertrofii porządku kosztem zasadniczego odrzucenia nieporządku.

Nieporządek jest pojmowany jako zdarzenie losowe, niepewność, niepokój, rozproszenie, zaburzenie, wypadek, zakłócenie i błąd (Morin 1980b, s. 365), które są stale obecne i funkcjonują, w ramach porządku, w zdarzeniach i interakcjach, których wzajemne oddziaływanie tworzy, niszczy i odtwarza organizację. Dlatego też podstawowa hipoteza mówi o niedającej się wyeliminować współzależności nieporządku, porządku, interakcji i organizacji występujących w fizycznych, ożywionych i antropospołecznych wszechświatach (s. 377–378).

Organizacja ujmowana raczej jako porządek i nieporządek niż wyłącznie porządek to kluczowe założenie w twórczości Morina. Rodzi ono

potrzebę zwrócenia uwagi na klasyczne poglądy oparte na porządku. Jest on odrzucany jako paradygmat, a nie jako pojęcie występujące w relacji z nieporządkiem.

W rozumieniu Morina i Le Moigne'a (1999) klasyczna nauka opiera się na czterech filarach pewności, których spójność bazuje na dwóch racjonalizujących postulatach (Morin 1991b, s. 225), a których kombinacja z kolei tworzy symplifikujący sposób myślenia. Tymi filarami są: porządek (deterministyczna i mechanistyczna koncepcja świata rządzonego przez prawa dające się odkryć), rozdzielność, redukcja i „logika indukcji-dedukcji” w połączeniu z arystotelesowskim aksjomatem, zapewniającym formalną poprawność argumentacji. Dwa podstawowe postulaty racjonalizujące to, po pierwsze, zbieżność logiczno-matematycznego poznania z podstawowymi strukturami obiektywnej rzeczywistości, a po drugie – sformułowana przez Leibniza zasada wystarczającej przyczyny, która zakłada, że „nie można znaleźć żadnego faktu i żadnej propozycji, które byłyby prawdziwe dopóty, dopóki nie istnieje wystarczający powód, że tak powinno być, a nie inaczej” (Le Moigne 1995, s. 29). Te filary i postulaty są współzależne i wzajemnie się wzmacniają, w bardzo skuteczny sposób prowadząc do paradygmatu rozłączności – redukcji, w której nie ma miejsca na nieredukowalność.

(b) *Krytyka klasycznej cybernetyki.* Morin uważa: „Ciekawe, że kompleksowość pojawiła się tylko w marginalnym wymiarze pomiędzy inżynierią i nauką, w teorii systemów i w cybernetyce” (Morin 1985, s. 62). Rzeczywiście, choć jej prekursorami są cybernetyka i teoria systemów, które rozwinęły się po II wojnie światowej, to trzeba przyznać, że po raz pierwszy pełne uznanie kompleksowości za zagadnienie naukowe, posiadające własne reguły, wyraził Warren Weaver (zob. rozdz. 2), który w 1948 r. wprowadził do nauki stwierdzenie, iż podstawowym wyzwaniem, przed którym stanie ona w przyszłości, będzie zorganizowana kompleksowość, łącząca kompleksowość z organizacją.

Połączenie to jest postrzegane przez Morina jako centralne spostrzeżenie, przyjęte niemal równocześnie przez cybernetykę i teorię systemów. Cybernetyka była dla niego inspirującym źródłem. Poczynił jednak rozróżnienie na cybernetykę pierwszej i drugiej generacji. Pierwsza

została zainicjowana przez Norberta Wienera i W. Ross Ashby. Wiązała się z nią rewolucja w rozumieniu pojęć reakcji zwrotnej i okrężnego związku przyczynowego.

Zdaniem Morina, podstawową wartością cybernetyki jest połączenie przez nią reakcji zwrotnej i interakcji, pętli i procesu, regulacji i stabilizacji, finalności i przyczynowości, w sposób zorganizowany. W ten sposób powstała pierwsza ogólna nauka czyniąca organizację przedmiotem swoich badań. Jest to też pierwsza nauka mająca zastosowanie w fizyce, biologii i w świecie zjawisk antrop społecznych, które ujmują system fizyczny, maszynę, nie jako funkcję jej konstytutywnych elementów, lecz funkcję jej organizacyjnego charakteru (Morin 1992b, s. 249).

Jednakże ta pierwsza cybernetyka pozostawiała bardzo niewiele miejsca na nieporządek i była podporządkowana komunikacji służącej kontroli i sterowaniu. Dopiero w cybernetyce drugiego porządku, wprowadzonej w latach sześćdziesiątych XX wieku przez Heinza von Foerstera (Foerster 1960, 2003), mogła się pojawić komunikacyjna cybernetyka (Foerster 1960, s. 251). Niestety, problem pozostał i słabości pierwszej cybernetyki wciąż nie zostały wyeliminowane. Morin początkowo wiązał z cybernetyką pewne nadzieje. Jednakże z biegiem czasu zaczął mocno krytykować jej skłonność do kontroli, wynikającą z jej predylekcji do polegania wyłącznie na idei sztucznej maszyny pozbawionej odpowiednich podstaw.

Cybernetyka została ukształtowana w ramach dominujących wzorców myślenia i działania: „Po odejściu od koncepcji maszyny, i wyjściu poza redukcjonizm, który dekomponował całość na składowe, rozwinął się redukcjonizm, w którym ponownie lokuje się wszystkie żywe lub naturalne istoty w modelu sztucznej maszynie” (Foerster 1960, s. 248). Według Morina, Wiener wykazał konieczność teorii maszyny, ale jej nie opracował, więc zacerpnął jej wyobrażenie z maszyny służącej sterowaniu. Cybernetyce zasadniczo brakuje teorii organizacji zwrotnej, przyczynowości, finalności, informacji i komunikacji w wyrażaniu układu, z jego dwuznacznościami i niepewnościami. Brakuje jej ponadto zasady nieporządku. Oferuje szkielet organizacji istot żywych, ale odbiera im życie. Podporządkowanie komunikacji sterowaniu zmusza cybernetykę do pojmowania

biologicznej i społecznej organizacji jako zniewolenia. Rozszerzając wizję projektowania maszyn na sferę antropospołeczną, cybernetyka – wykazująca skłonność do postrzegania społeczeństwa jako ogromnej maszyny – zdaje się funkcjonalistyczna.

Stąd wezwanie do komunikacyjnej organizacji, w której komunikacja nie jest jedynie narzędziem sterowania. Druga cybernetyka, zainicjowana przez von Foerstera, wydaje się odpowiadać tej potrzebie (Andreewsky, Delorme 2006).

(c) *Krytyka Ogólnej Teorii Systemów (Ogólna Teoria Systemów)*. W pracach Morina odnajdujemy zarówno krytykę, jak i uznanie dla teorii systemów (Morin 1992b, s. 149). Jest on jednak wobec niej, przede wszystkim, krytyczny. Twierdzi, że zapowiedź stworzenia nowej ogólnej teorii systemów skończyła się wprowadzeniem nowego rodzaju redukcjonizmu względem klasycznego redukcjonizmu analitycznego.

Teoria systemów zareagowała na redukcjonizm poprzez koncentrowanie się na idei „całości” lub holizmu. Ludwig von Bertalanffy w szczególności, i ruch Ogólnej Teorii Systemów ogólnie, wnieśli istotny wkład do teorii systemów poprzez pojęcie systemu jako całości niedającej się ograniczyć do jego części, hierarchii i systemu otwartego (Ashby 1958a; Bertalanffy 1968). Jednak Ogólna Teoria Systemów nie wyjaśniła w warstwie teoretycznej koncepcji systemu, poza kilkoma „holistycznymi” prawdami schematycznie przeciwstawionymi redukcjonizmowi” (Morin 1992b, s. 410). Ignoruje ona kompleksowość w jądrze globalnej jedności. Klasyczny redukcjonizm redukuje wyjaśnianie całości do właściwości jej części rozważanych w izolacji. Redukcjonizm holistyczny „redukuje właściwości części do właściwości całości, podobnie ujmowanych w izolacji” (Morin 1992b, s. 122). Chociaż te dwie perspektywy odzrucają się nawzajem, obie wywodzą się z tego samego paradygmatu symplifikacji. Koncepcja wypracowana przez Morina wykracza poza redukcjonizm oraz holizm i próbuje sformułować zasadę wiedzy, która integruje cząstkowe prawdy zawarte w obu tych poglądach. Podkreśla ona relacje pomiędzy częściami i całością w rekursywnym procesie, w którym żaden z dwóch terminów nie jest redukowalny do drugiego: opis lub wyjaśnienie części zależy od całości, która zależy od części, i tak dalej.

Z tego też powodu Morin przeciwstawia się tym systemowym stanowiskom, które „wierzą, że przewyciężyły paradygmat symplifikacji poprzez odmowę redukcji systemu do jego elementów, opowiadając się za paradygmatem redukcjonowania wszystkich rzeczy i wszystkich istot do pojęcia systemu” (Morin 1992b, s. 150).

Wbrew aspiracjom Ogólnej Teorii Systemów Morin opowiada się za paradygmatem systemu, w którym system lepiej jest pojmować jako generyczny niż ogólny koncept zakorzeniony w redukcjonistycznym holizmie. Nieholistyczna zasada wiedzy może być rozumiana w kategoriach generycznych, tj. w rozumieniu paradygmatu. Podejście to pociąga za sobą zerwanie z klasyczną ontologią obiektu jako składającego się z formy i materii, dającego się zdekomponować na pierwsze elementy, które mogą być izolowane w neutralnej, bezkontekstowej przestrzeni. Ogólna Teoria Systemów opiera się na całości, na symplifikacji poprzez redukcję kompleksowości do kluczowego pojęcia porządku, na radzeniu sobie z kompleksowością na poziomie fenomenalnym i na systemie jako globalnej jedności, a zatem należy do paradygmatu holistycznej symplifikacji (Morin 1992a).

Alternatywnie system można rozważać raczej jako rdzeń pojęcia kompleksowości niż nadrzędną koncepcję totalności. Raczej ogólność niż powszechność, raczej „jedność wielości” (Angyal 1941 [1981]) niż globalna jedność, raczej organizacja niż porządek, charakteryzują to, co Morin określa jako „paradygmat kompleksowości”. „Jedność wielości” przywodzi na myśl pojęcia komplementarne i antagonistyczne obecne w systemie: jest to kompozycja jedności poza różnorodnością i wewnętrznego zróżnicowania poza jednością. Głównym problemem jest nie tylko utrzymanie relacji między całością a częściami, lecz również zachowanie kompleksowego charakteru tych stosunków. Jedność wielości uwidacznia tę paradoksalną cechę organizacji i systemu.

Dlatego złożoność pojawia się jako zasada wiedzy określonej na poziomie paradygmatu, czyli zestawu podstawowych pojęć, które sterują lub kontrolują myśli, dyskursy i teorie. Metoda Morina jest „metodą kompleksowości”.

• *Trzy zasady wiedzy*

(a) *Zasada dialogiczna*. Podążając za Morinem, stwierdzić należy, że „dialogiczność” oznacza dualność logik „kompleksowego związku dwóch logik lub podmiotów, które są względem siebie jednocześnie komplementarne i antagonistyczne, czyli takie, które nawzajem się żywią i uzupełniają a zarazem pozostają z sobą w konflikcie” (Morin 2001, s. 281). Aby wyobrazić sobie ich dialogiczne relacje, musimy zawiesić klasyczną, arystotelesowską logikę, w której porządek wyklucza nieporządek, a nieporządek wyklucza porządek. Fundamentalnie skomplikowane relacje między tymi dwoma pojęciami są konieczne (Morin 1992b, s. 77–78). Zasada dialogiczności ma mieć charakter uzupełniającej – choć antagonistycznej – zależności między pojęciami, które nominalnie się wykluczają (Morin 1985, s. 66). Oznacza to, że nie sposób wypracować jednej zasady godzącej niepewność, sprzeczności lub napięcia w organizacji.

Dlatego dialogiczność składa się z kompleksowego związku – komplementarnych, zbieżnych, antagonistycznych – logik, które obydwie są niezbędne dla istnienia, funkcjonowania i rozwoju zorganizowanych zjawisk (Morin 1986, s. 98). To łączy dwie antagonistyczne zasady lub pojęcia wyraziście wykluczające się, ale które działają razem i nie da się ich od siebie oddzielić, tak jak cząstki i fale w kwantowej teorii (Morin, Le Moigne 1999, s. 254).

To może być kuszące, aby odnosić dialogiczności do dialektyki heglowskiej. W tym przypadku to jest jednak odwrócony heglizm (Kofman 1996), ponieważ w dialogiczności między analizą i syntezą prymat syntezy jest nieobecny. W heglowskiej dialektyce sprzeczności są rozwiązane i zanikają w nadrzędnej jedności. W dialogiczności antagonizmy nie znikają i są konstytutywnymi komponentami kompleksowych bytów i zjawisk.

Zasada dialogiczności wydaje się sposobem radzenia sobie z ograniczeniami aksjomatów symplifikacji klasycznej – logiki arystotelesowskiej. Ale nie można zrezygnować z logiki klasycznej. Jest to narzędzie do kontroli myśli dotyczących lokalnych, prostych spraw: „Każde fragmentaryczne działanie w podejściu dialogicznym poddaje się logice klasycznej, ale nie czyni tego jako całość”. Morin nalega na potrzebę wyjścia po-

za logikę arystotelesowską, aby otworzyć i relatywizować ją przez osłabioną logikę i dialogiczną metodę kompleksową (Morin 1991a, s. 196). Osłabiona logika, o której wspomina, wydaje się zakładać sposób myślenia obejmujący logikę klasyczną, ale nie ograniczając się do niej i nie wykluczając pewnych aspektów, które byłyby spod niej wyjęte. Najlepszym przykładem dialogiczności w działaniu wydaje się związek porządku i nieporządku jako nie niemożliwe do wyeliminowania cechy organizacji. Nasze pojęcia nieredukowalnej dwoistości, nieredukowalnej kombinacji redukowalności i nieredukowalności oraz zasady połączenia mogą być także traktowane jako przykład dialogiczności, choć na mniej abstrakcyjnym i bardziej operacyjnym poziomie.

Istnieje jednak duża różnica między generatywnym wzorem dualności w CX5³ i dialogiczności. W (GP⁴, P⁵) te dwa terminy i logiki, które reprezentują, nie są na tym samym poziomie. Nie są symetryczne. GP może być tymczasowo wyłączane. Ich związek jest strukturyzowany jako nieredukowalna komplementarność między generatywnym pojęciem i jego produktem, w rekursywny sposób, natomiast nie pojawia się wyraźna strukturyzacja w dialogiczności. W rzeczywistości para (GP, P) wyraża istotę idei krytyczności.

(b) *Rekursywność*. Zasadę rekursywności Morin pojmuje w podobny sposób jak my czynimy to w rozdziale 3 (Delorme 2010). Oznacza ona proces, w którym efekty lub produkty odpowiednio zarówno powodują, jak i wytwarzają ten proces. W takim procesie każdy element może być uważany za przyczynę lub efekt, tak jak produkt może pojawić się zarówno na wstępnym etapie procesu, jak i na etapie wytwarzania.

Istoty ludzkie tworzą społeczeństwo, które wytwarza istoty ludzkie (język, kultura, materialne środki egzystencji). Rekursywność jest w centrum samoorganizujących się procesów. Morin (1980b, s. 183) docenia rolę von Foerstera w wyeksponowaniu tego faktu.

³ CX5 – *the successive formulation of DCX* (DCX – *deep complexity*) (stopniowe formułowanie Głębokiej Kompleksowości).

⁴ GP – *generative process or generative principle* (proces generatywny lub zasada generatywna).

⁵ P – *product of GP* (wytwór procesu generatywnego lub zasady generatywnej).

(c) *Zasada hologramu*. Morin używa metafory hologramu dla oznaczenia zasady wiedzy, która wykracza poza analityczny redukcjonizm i holizm. Hologram jest fotografią, utrwalonym wzorcem interfejsu uzyskanym przy użyciu laserów oddziaływających na klisze fotograficzne. Fala pochodząca od obiektu i fala referencyjna są na siebie nałożone. Jeżeli naświetli się ten wzór spójnym źródłem światła (laserem), podobnym do fali referencyjnej, jeden z porządków dyfrakcji z tego wzorca będzie odtwarzał oryginalny obiekt jako wirtualny w trójwymiarowej przestrzeni.

Metafora ta jest często odnoszona do systemu, w którym części zawierają ogólną informację o nim jako całości. Zjawisko to zostało wykorzystane przez Davida Bohma w jego „porządku implikowanym”. Bohm zastanawiał się, czy „prawo fizyki powinno przede wszystkim odnosić się do porządku niepodzielonej całości zawartości opisu podobnego do tego wskazanego przez hologram, czy raczej do porządku analizy takiej zawartości w odrębnych częściach wskazanych przez soczewki”, ponieważ każda z jego części zawiera, w pewnym sensie, całość, z całości zamieszczonej w każdej z jego części (Bohm 1980, s. 145–147).

W rozumowaniu Morina zasada hologramu łączy całości i części w związek, który zabrania redukcji całości do jej części lub absorpcję części przez całość. Jest to rodzaj organizacji wiedzy, w której „całość jest w części, która sama jest w całości” (Morin 1986, s. 101); „świat jest wewnątrz naszego umysłu, który sam znajduje się wewnątrz świata” (Morin 1991b, s. 60).

Zasada ta to antidotum na redukcjonizm, zarówno analityczny, holistyczny, jak i systemowy. Innymi słowy, jest to kolejny sposób wyrażenia pascalskiej pętli: „Uważam za niemożliwe, aby znać części nie znając całości lub znać całość, nie znając dokładnie każdej części”. To uzupełnienie rekursywności.

Suma summarum te trzy zasady (dialogiczna, rekursywności oraz zasada hologramu) tworzą alternatywę dla redukcjonizmu (hologram), przyczynowości (rekursywność) i rozłączności (dialogiczność). Ich wzajemna relacja stwarza podstawy dla „paradygmatu złożoności”, który został przedstawiony poniżej.

• *Paradygmat kompleksowości*

Paradygmat jest wzorcem myślenia, zestawem założeń przyjętych za pewnik. Oznacza to, w jego kuhnowskim rozumieniu, ogólne założenia i prawa, techniki ich stosowania, posługiwanie się którymi jest częścią edukacji członków danej społeczności naukowej, mającej na celu ich przyjęcie i ustanowienie standardów, zgodnie z którymi prowadzone będą badania.

Morin zwraca uwagę, że paradygmat jest ukrytą, niewidzialną i wszechobecną myślą nigdy bezpośrednio niewyrażoną (Morin 1991a, s. 215–216, 230–231, 236). Składa się z „zestawu podstawowych relacji związku i/lub opozycji wśród ograniczonej liczby pojęć podstawowych, stosunki te sterują lub kontrolują każdą myśl, dyskurs i teorię” (Morin 1992b, s. 372). Paradygmat „steruje epistemologią, która steruje teorią” i „kontroluje praktykę, która wynika z teorii” (Morin 1991a, s. 213).

Złożoność ma charakter paradygmatyczny, ponieważ pełne zrozumienie i akceptacja jej skutków wymagają, abyśmy byli świadomi ograniczeń logiki klasycznej oraz nauki i metod, które za nią podążają. Ograniczenia te wywołują przesunięcie na poziom paradygmatyczny. Z reguł ustalonych na tym poziomie wynikają trzy zasady dialogicznego, rekursywnego i holograficznego myślenia jako wskazówek rozumowania, które są podstawą Metody Morina. Byłoby nieuprawnionym twierdzenie, że zasady te wynikają z paradygmatu kompleksowości, jako że taki paradygmat jeszcze nie istnieje. Pojawia się jednak coraz więcej symptomów – choć rozproszonych – wskazujących na rosnącą świadomość skutków wykluczenia kompleksowej organizacji przez klasyczne koncepcje rozumienia. Istnieje uzasadnienie dla poszukiwania sposobu rozumienia, które wyjaśniałoby kompleksową organizację. Jest to wstępny zbiór zasad, które pochodzą z ich przeciwstawienia zbiorowi zasad sterujących lub kontrolujących klasyczne nauki w sposób, w jaki zidentyfikował to Morin.

Klasyczna nauka opiera się na idei zakładającej, że kompleksowość świata zjawisk może zostać rozwiązana za pomocą prostych zasad i ogólnych praw (Morin 1990b, s. 304). Myślenie to wyprowadzone jest z kilku niezależnych zasad rozumienia, których kombinacja tworzy „paradygmat symplifikacji”. Stąd założenie, że „para-

dygmat kompleksowości” można wyobrazić przez koniunkcję zasad rozumienia skontrastowanych z tymi pochodzącymi z paradygmatu symplifikacji (tab. 1).

Morin wyjaśnia, jak stopniowo doszedł do wniosku dotyczącego listy tych zasad, których dokładna liczba waha się między 7 (Morin, Le Moigne 1999, s. 261–265), 10 (Morin 1980a, s. 357–358; 1991b, s. 138) i 12 lub 13 (Morin 1990b, s. 304–309). Wariacje te dają pewną swobodę wyjaśniania i systematyzowania wieloaspektowego i trudnego do uchwycenia sposobu myślenia. Dokonałem autorskiej adaptacji jedenastu zasad Morina w tabeli 1. To ich koniunkcja nadaje paradygmatyczny charakter kompleksowości w rozumieniu Morina. Obejmuje on uprzednio przywołane „cztery filary klasycznej nauki” (porządek, rozłączność, redukcję i logikę binarną) i ich kompleksowe odpowiedniki (zasady 5, 7, 8, 10, 11), oraz zasady rekursywności, dialogiczności i hologram (6, 11, 3). Zasady te są współzależne i w ich przypadku numery od 1 do 11, które im przypisano, nie odzwierciedlają ich ważności.

W tym przypadku hierarchia nie znajduje zastosowania.

• „*Metoda Kompleksowości*” a metoda naukowa

Paradygmat kompleksowości może wyglądać dość abstrakcyjnie i niezrozumiale. Z naukowego punktu widzenia głównym problemem jest to, w jaki sposób może on pomóc w prowadzeniu badań naukowych. Wiąże się to z poszukiwaniem metody. Metoda wypracowana przez Morina polega na kombinacji zasad dialogiczności, rekursywności i hologramu. Jednak zasady te nadal mogą wyglądać dość abstrakcyjnie i raczej odległe od rekwizytów codziennie stosowanych w praktyce naukowej, które są zwykle wskazywane, kiedy przywołujemy metody naukowe.

Czy Metoda Morina jest metodą naukową? Odpowiedź Morina i założenia powyżej wyłożone jasno wykazują, że nie może ona znaleźć bezpośredniego zastosowania w nauce jako metoda naukowa. To „metoda metody naukowej” lub meta-metoda. Ta różnica jest czasem pomijana i wy-

Tab. 1. Autorska adaptacja poglądu Morina na temat symplifikacji i kompleksowości

Paradygmat symplifikacji (zasady rozumienia klasycznej nauki)	Paradygmat kompleksowości
1. Zasada uniwersalności <i>De facto</i> wykluczenie jednostkowych zjawisk Koncentracja na prawach uniwersalnych	1. Inkluzje zjawisk jednostkowych. Koncentracja na organizacji
2. Wykluczenie nieodwracalności czasu i cech historycznych	2. Włączenie nieodwracalności czasu, zdarzeń historycznych
3. Redukcjonizm	3. Zasada hologramu
4. Suwerenna zasada porządku i determinizmu	4. Porządek, nieporządek, interakcje i organizacja
5. Organizacja jako porządek	5. Organizacja jako kombinacja porządku, nieporządku i interakcji
6. Linearna zasada przyczynowo-skutkowa jako reguła zasady przyczynowości	6. <u>Okreźna</u> i liniowa przyczynowość. Zasada rekursywności
7. Zasada izolacji/rozdzielności obiektu i jego środowiska	7. Raczej dystynkcja niż rozłączność obiektu i jego otoczenia
8. Zasada absolutnej rozłączności między podmiotem postrzegającym i przedmiotem postrzegania	8. Relacyjność podmiotu z przedmiotem jego postrzegania
9. Wykluczenie wszelkiej problematycznej subiektywności z wiedzy naukowej	9. Możliwość i konieczność <u>subiektywnej</u> teorii naukowej
10. Zasada absolutnej niezawodności opartej na klasycznej logice binarnej prawdy i fałszu. Sprzeczność pojawia się zawsze jako błąd	10. <u>Fallibilizm</u> i ograniczenia logiki
11. Monopol 10. zasady: wyłączenie dialogiczności	11. Zasada dialogiczności

wołuje nieustanne nieporozumienia wśród tych, którzy odrzucają Metodę Morina w imię jej nieskuteczności dla prowadzenia aktywności naukowej.

Morin sam podkreślał różnicę między metodą związaną z paradygmatem kompleksowości i metodą naukową. Ta pierwsza jest meta-metodą w odniesieniu do tej drugiej. Ujmuje ją w szerszym kontekście, co zostanie przedstawione poniżej. Po pierwsze, Morin rozpoczyna od metody w kartezyjańskim sensie czegoś, co umożliwiłoby „prawidłowe rozumowanie i poszukiwanie prawdy w naukach” (Morin 1992b, s. 10). Rozszerza jednak jej zastosowanie do wszelkiej wiedzy, zarówno naukowej, jak i nienaukowej. Nie jest ona zatem ograniczona do zbioru reguł stanowiących metodę naukową. Zasady te mają charakter empiryczny (badania oparte na obserwacji i doświadczeniu), logiczny (spójność teorii, odporność na falsyfikacje) i etyczny (poszukiwanie pełni obiektywizmu, na tyle, na ile jest to możliwe) (Morin 1990a, s. 256–257).

Na meta-poziom charakteru Metody Morina, w porównaniu z metodą naukową, składają się **trzy** aspekty. Pierwszym z nich jest jej refleksyjny charakter. Refleksyjność jest myśleniem o sobie samym, które może być badawcze, krytyczne i kontrolujące. To możliwe dzięki otwartości trzech zasad rozumienia. Refleksyjność jest więc nierozzerwalnie z nimi związana. Drugim źródłem tego meta-poziomu Metody jest poszukiwanie powiązań między oddzielnymi dziedzinami i dyscyplinami naukowymi. To poszukiwanie Metody pomyślane jako refleksyjna artykulacja różnych dziedzin wiedzy związanych z kondycją ludzką stanowi, jak ujmuje to sam Morin, jego „główną obsesję” (Morin 2001, s. 11). Ostateczną przyczyną jej meta-poziomu pozostaje to, że raczej kojarzy się ona ze strategią niż z programem. Morin nalega na rozróżnianie „metodologii”, rozumianej przez niego jako program, od „Metody”, jako pojęcia, które oznacza mentalną i intelektualną strategię wyrażoną przez trzy zasady wiedzy (Morin 1991a, s. 258).

Meta-metoda oraz metoda są powiązane w dialogiczności: pierwsza z nich zawiera zasady rozumienia kompleksowości, druga – techniki i narzędzia stosowane w celu uzyskania określonego rodzaju wiedzy w konkretnej dziedzinie. „Każde fragmentaryczne działania dialogicznego

myślenia podlega klasycznej logice, ale nie jako cały proces” (Morin 1991a, s. 196): stąd symplifikacja i złożoność współzamieszkują pod parasolem meta-metody. Wydaje się, że metoda zakłada symplifikację, a Metoda związana jest z kompleksowością.

Zasada dialogiczności promowana przez Morina nie jest pozbawiona wieloznaczności. Jeśli każda cząstkowa operacja dialogicznego myślenia zostaje podporządkowana klasycznej logice dla lokalnych, cząstkowych operacji, ale nie jako całości (Morin 1991a, s. 196), to dialogiczność łączy klasyczną logikę lokalnych, cząstkowych operacji i inne racjonalności umożliwiające zwalczanie innych operacji, co Morin nazywa „osłabioną logiką”, lecz tego ostatniego terminu nie wyjaśnia. Czy to logika, która odnosi się do problemów wykraczających poza zakres logiki klasycznej, czy też jest to całościowe uzasadnienie dialogiczności, a więc zawierające i relatywizujące klasyczną logikę? Wywód Morina wydaje się zbieżny z tym ostatnim.

W sumie konkluduje on pojawienie się Głębokiej Kompleksowości jako reakcji na potrzebę bardziej adekwatnej wiedzy organizacji wymagającej różnej organizacji wiedzy. Nie byłoby więc możliwe zrozumienie sensu tego stwierdzenia, gdybyśmy się nie zanurzyli, choćby nawet pobieżnie, w wywody Morina. To zanurzenie pomaga nam również zrozumieć, co nasza książka (Delorme 2010) zawdzięcza Morinowi i jakie jej aspekty różnią się od jego poglądów. Kluczowe jest zatem to, jak Metoda może pomóc w pracy naukowej, kiedy napotykamy na problem Głębokiej Kompleksowości. Chociaż Morin nie odnosi się do terminu krytyczności, nieustannie uznaje lokalną relewancję klasycznej nauki, pod warunkiem, że nie jest ona przyjmowana za paradygmat wiedzy (1980b s. 384, 391; 1991a, s. 195–196; 1992b, s. 15–16, 391; Morin, Le Moigne 1999, s. 98, 141–150).

2.3. Dyskusja

Metoda kompleksowości Morina jest zbudowana na napięciu między symplifikacją i kompleksowością. Morin twierdzi, że klasyczna nauka opiera się na paradygmacie, zwanym przez niego paradygmatem symplifikacji. Paradygmat ten bazuje na zasadach, które są skuteczne w dziedzinie

nauk przyrodniczych, choć rewolucje XX wieku (fizyka kwantowa, nierozstrzygalność w logice) doprowadziły do jego głębokiego zakwestionowania. Zasady te nie są odpowiednie dla nauk antropospołecznych. Związane z nimi ograniczenia wymagają alternatywnego modelu, który nie rozwiązałby problemu nieredukowalności ograniczeń, ale ujął je jako nieporządek i połączył z porządkiem w jednolitym paradygmacie – paradygmacie kompleksowości. Zawiera on zatem symplifikację; kompleksowość, jak twierdzi Morin, to „związek symplifikacji i złożoności” (1980a, s. 389). Pobrzmiwa w tym paradoksalna nieredukowalność, która stanowi, że nieredukowalność jest nieredukowalnością par (redukowalność, nieredukowalność). Morin wspomina nawet, że „najgorsza symplifikacja” to powtarzanie w nieskończoność, iż „wszystko jest kompleksowe, wszystko jest hiperkompleksowe” (1990b, s. 312).

Podstawowym zagadnieniem jest zatem to, jak połączyć kompleksowość i symplifikację. Na pierwszy rzut oka, ta pierwsza lokuje się na poziomie paradygmatycznym, natomiast druga z nich występuje „poniżej”, na poziomie subparadygmatycznym, który rozciąga się od epistemologii i metodologii do teorii i poziomu empirycznego. Jednakże ten pogląd jest prawdziwy jedynie w odniesieniu do nauk przyrodniczych, w których zasady symplifikacji, wedle Morina, działają w sposób odpowiedni. To pozornie staranne rozdzielenie kompleksowości i symplifikacji na poszczególne poziomy nie sprawdza się w naukach antropospołecznych. Jeśli symplifikacja jest obecna w ich praktyce, to nie stanowi zasady podstawowej. Dlatego pozostajemy z zasadami dotyczącymi praktyki kompleksowości. Na tym poziomie niekoniecznie muszą one odnosić się do metodologii i metody, a z pewnością nie do Metody. W jaki sposób pozostają zgodne z paradygmatem kompleksowości? Rozumowanie Morina napotyka w tym momencie na problem heurystyczny: jak przejść – używając jego pojęcia – od Metody do metodologii? Jak dokonywać symplifikacji – lub doprowadzić do stanu nie-Głębokiej Kompleksowości w obrębie Głębokiej Kompleksowości – powiązanej z Głęboką Kompleksowością?

Jak zostało powiedziane wcześniej, paradygmatyczna kompleksowość nie eliminuje sympli-

fikacji. Skłania jednak do postawienia kilku pytań. Pierwsze dotyczy tego, jak kompleksowość i symplifikacja mogą współistnieć w codziennej praktyce naukowej. Czy jest to kwestia wyboru? Wiary? A może jeszcze czegoś innego? Jak można przejść z jednego stanu do drugiego? To właśnie zagadnienie heurystyczne zostało przywołane powyżej. Ponieważ kompleksowości nadaje się pierwszeństwo, to pytanie sprowadza się do określenia warunków, w których symplifikacja staje się uprawniona. Ale można odwrócić rozumowanie i postawić pytanie z punktu widzenia dominującej praktyki naukowej, czyli symplifikacji? Jak można przejść z symplifikacji do kompleksowości? Ponadto, zagadnienie kompleksowości jest podnoszone na poziomie subparadygmatycznym, metodologicznym i teoretycznym. To, co pozostaje niezauważone i ukryte w symplifikacji, musi być bezpośrednio wyrażone w kompleksowości. Jak paradygmatyczną kompleksowość przekształcić w metodologiczną i teoretyczną kompleksowość w działalności naukowej? Czy znajduje to właściwe oparcie w teorii kompleksowości? Czy istnieje próg kompleksowości? Ten teoretyczny aspekt jest ściśle związany z zagadnieniem heurystycznym.

Pozostaje wreszcie kwestia strategii. Jeśli celem jest stworzenie alternatywy dla paradygmatu symplifikacji, który obecnie dominuje, jaka strategia jest przewidywana dla uczynienia tej alternatywy skuteczną? Przyznaję, że te kwestie kierują paradygmatyczne myślenie Morina w kierunku subpoziomu naukowej teorii. Ale wydaje się dziwne rozwijanie myślenia o paradygmacie bez dociekania jego konsekwencji dla metody i teoretyzowania w działalności naukowej. Morin uznaję tę potrzebę.

Przedstawię jego odpowiedzi na każde z tych pytań i porównam je z CX5. To porównanie odsłoni słabości tych trzech wyjaśnień heurystycznych, teorii i efektywności z perspektywy praktyki naukowej.

• *Heurystyka: jak przejść od metody do Metody*

Jak Metoda Morina może wpływać na metodę naukową? Jest w rzeczywistości meta-metodą. Składa się z meta-założeń na temat specyficznych nauk i dyscyplin. Dlatego wydaje się, że pozostawia ona całkowicie otwartą kwestię rodzaju me-

tody naukowej, która jest odpowiednia dla danej dziedziny nauk i dyscyplin. Jednakże sprawy nie są tak proste. Istota problemu polega na tym, czy symplifikacja w danej naukowej aktywności jest dopuszczalna, czy też nie, i z jakiego powodu. Na pierwszy rzut oka Metoda Kompleksowości będzie przywoływana za każdym razem, gdy nie jest dopuszczalna symplifikacja. Zmusza nas to do zbadania sposobu, w jaki Morin przedstawia akceptowalne i nieakceptowalne symplifikacje, i tego, jak podejście to zoperacjonalizować.

(a) *Kiedy uproszczenie jest nieakceptowalne?* Kierujemy się z powrotem do zdania przywoływanego na początku tego tekstu, w którym Morin twierdzi, że niepewność, nieokreśloność, przypadkowość i sprzeczności nie są rezyduami możliwymi do wyeliminowania, lecz niepoddającymi się eliminacji składnikami naszej percepcji i koncepcji rzeczywistości: „taka myśl oznacza upadek symplifikacji jako zasady wyjaśniania”. To stwierdzenie nie może się jednak ograniczać do meta-poziomu lub nauk ścisłych. Chociaż dualizm pomiędzy poziomem meta i obiektem poziomów nie jest bezpośrednio badany przez Morina, jak wynika z prowadzonych przez nas analiz (Delorme 2010, rozdz. 4 i 5), zasadne jest określanie „kompleksowości” jako „unii symplifikacji i kompleksowości”. Wymaga to jednak odróżnienia meta-poziomu kompleksowości od poziomu-obiektu, na których dochodzi do „związku symplifikacji z kompleksowością”. Jednak nie wszystkie rodzaje symplifikacji są dla Morina do przyjęcia. Z jego kilkunastu prac można zebrać i wskazać okoliczności, w których odrzuca on symplifikację. Pojawia się co najmniej pięć takich sytuacji. Wymieniono je poniżej.

Pierwszy powód, który Morin przywołuje przeciwko przyjęciu symplifikacji w danej dziedzinie, wiąże się z sytuacją, kiedy możliwe jest osiągnięcie tego samego stopnia **obiektywizacji** jak w naukach ścisłych. Morin wyjaśnia, że „to, co nazywa «metodą», wskazywaną tutaj jako «Metoda», nie interferuje i nie miesza się z metodą występującą w naukach przyrodniczych, ponieważ stopień obiektywizacji w nich osiągnięty pozwala na opieranie się na klasycznych metodach symplifikacji”. Sprawy przedstawiają się inaczej w naukach humanistycznych i społecznych, ponieważ nie mogą one osiągnąć stopnia obiektywizacji nauk ścisłych (Morin 1990a, s. 259–260). Rozróżnienie pomię-

dzy Metodą i metodami jest oczywiste w naukach przyrodniczych, ale pozostaje problematyczne w naukach społecznych. Dlatego Metoda i metody mieszają się w naukach społecznych, w tym „metodologie” z ich własnymi technikami i specyficznymi dla nich narzędziami. Można wywnioskować, że dla Morina metoda nauk społecznych łączy aspekty zasad metody i meta-metody oraz zasady rozumienia zawartej w Metodzie. Zatem kwestią wymagającą rozwiązania jest to, w jaki sposób połączyć Metodę i metody oraz do jakiego stopnia symplifikacja pozostaje akceptowalna lub odpowiednia, kiedy problem ten rozważamy z punktu widzenia badań naukowych.

Drugi powód, jaki Morin wysuwa przeciwko symplifikacji, związany jest z sytuacją, w której **klasyczna logika** jest nieodpowiednia. Morin określa logikę „tożsamościowo-dedukcyjną” jako tę, która opiera się na trzech aksjomatach: tożsamości, niesprzeczności i **wyłączonego środka** (Morin, Le Moigne 1999, s. 148–150). Jest to logika dopuszczalna w sytuacji, w której odnosi się ona do tego, co może być „wyzolowane, fragmentaryczne, deterministyczne, mechaniczne”. Zatem ma ona odpowiednie zastosowanie do sztucznych maszyn, mechanicznych i deterministycznych aspektów świata, stabilnych podmiotów. Prowadzi ona raczej do utylitarnego rozumienia niż zrozumienia tego, co jest kompleksowe. Zaspokajają nasze podstawowe potrzeby odróżniania prawdy od fałszu i jest w stanie je potwierdzić lub zanegować. Ta logika jest praktycznie i intelektualnie niezbędna. Ale okazuje się zawodna w sytuacji wyeliminowania niejednoznaczności, zawsze kiedy dwie przeciwstawne prawdy są ze sobą powiązane (dialogiczność), zawsze kiedy złożoność nie może być rozwiązana bez kosztów łączących się z okaleczaniem wiedzy i myśli (Morin, Le Moigne 1999, s. 149, również: Morin 1980b, s. 389–390). Tożsamościowo-dedukcyjna logika dostosowana jest tylko do naszych instrumentalnych i manipulatorskich potrzeb, zarówno do manipulacji pojęciami, jak i obiektami. Nie jest ona odpowiednia dla wszystkich naszych potrzeb zrozumienia. Dlatego nie sposób się obejść bez logiki identyfikująco-dedukcyjnej, ale nie może być ona instrumentem absolutnej pewności i ostatecznym źródłem dowodów. Myślenie kompleksowe nie postuluje odrzucenia logiki tożsamościowo-dedukcyjnej. Raczej wzywa ono do

dialogicznej kombinacji „segmentu po segmencie i wyjścia poza nią w przypadku pojawienia się czarnych dziur, w których zatracą ona swój operacyjny charakter” (Morin 1980b, s. 150).

Trzeci argument przeciwko symplifikacji związany jest z brakiem uzasadnienia dla dokonywania fragmentaryzacji, czyli wtedy, kiedy nie występują okoliczności, które stanowiłyby dla niej uzasadnienie. Okoliczności te pojawiają się „kiedy wymagamy przejrzystości, aby izolować obiekty... W tym sensie nasz wszechświat wydaje się bardzo prosty, poddający się dekompozycji i analizie... za każdym razem musimy usunąć wszystkie niejasności z otoczenia... za każdym razem musimy je pociąć na segmenty i manipulować nim, aby nasze spojrzenie na wszechświat stało się proste”. Ale jeśli obiektem naszego zainteresowania jest świat fenomenów „świat, w którym żyjemy, egzystencjalnie, politycznie, społecznie i antropologicznie, nie ma wątpliwości, że ten świat jest światem kompleksowości”, który zmusza nas, aby patrzeć na niego w sposób kompleksowy, jeśli nie chcemy „poważnie okaleczyć rzeczywistości” (Morin 1985, s. 67).

Po czwarte, symplifikacja zawodzi, gdy zainteresowania naukowe sprowadzają się do wyczerpującego opisu lub gdy wykraczają poza opis. Opis zjawiska nie może być wyczerpujący. Musi obejmować niektóre aspekty, eliminować inne i dlatego symplifikuje się poprzez poszukiwanie „porządku, jedności, jasności (...), dysjunkcji, redukcji, selekcji, kwantyfikacji”. Kompleksowość myślenia nie może nie uwzględniać potrzeby minimalnej symplifikacji. Jednak symplifikacja okazuje się mało użyteczna, gdy zamiar badawczy wykracza poza opis i „lokuje się w sferze badania podstawowych zagadnień wiedzy i rozumienia”. Wtedy „potrzebujemy podejścia kompleksowego” (Morin 1990a, s. 264).

Końcowym, ogólnym powodem sprzeciwu wobec symplifikacji jest związane z nią okaleczenie. Kompleksowość, jak ujmuje to Morin, wynika z „niemożliwości uproszczenia” w przypadku, „w którym nieporządek i niepewność utrudniają poznanie, w którym kompleksowa jednostka rozpada się, zawsze gdy jest zredukowana do jej elementów, w których rozróżnienie i jasność znikają w przyczynowości i tożsamości, w których sprzeczności stanowią wyzwanie dla rozumowania, w której obserwujący podmiot odkrywa je-

go/jej twarz przez obserwowany obiekt” (Morin, Le Moigne 1999, s. 162). Ta niemożność symplifikowania oznacza w rzeczywistości niemożność symplifikowania bez okaleczania. To raczej okaleczanie, czyli usuwanie zasadniczej części czegoś ciekawego, wydaje się większym wrogiem niż symplifikacja. Chciałoby się stwierdzić, że zawsze gdy symplifikacja eliminuje jedną z wyżej wspomnianych właściwości, mamy do czynienia z symplifikacją prowadzącą do okaleczenia. Dla Morina symplifikowanie w takich przypadkach musi być zbliżone do przecinania węzła gordyjskiego, którego główną cechą jest to, że łączy dwa bieguny kompleksowości, empiryczny i logiczny. To pierwsze odwołuje się do „nieporządku, przypadkowości, skomplikowanych relacji, interretroakcji” zawartych w zjawisku. To ostatnie oznacza przyczynowość cyrkularną, nierozwiązywalne sprzeczności i paradoksy logiczne (Morin, Le Moigne 1999, s. 163). Można stwierdzić, że wiedza okalecza, ilekroć łamie zasadę dialogiczności (Morin 1980b, s. 388–390) lub gdy przecina węzeł gordyjski kompleksowości. Symplifikacja nie jest dopuszczalna, gdy okalecza. Zatem jak możemy dokonać rozróżnienia na okaleczającą i nieokaleczającą symplifikację?

(b) *Jak nie okaleczać?* Z powyższego jasno wynika, że większość argumentów Morina przeciwko symplifikacji sprowadza się do odrzucenia okaleczenia. Prowadzi to do pytania: „Jak nie okaleczać?”. Odpowiedź zależy od odniesienia się do dwóch kwestii: Skąd wiemy, kiedy okaleczamy? Jak należy postępować z tym, co heurystyczne, gdy istnieje niebezpieczeństwo okaleczenia?

Posiadanie wiedzy, kiedy następuje okaleczenie, jest problemem samym w sobie. Czy możemy polegać na uwarunkowaniach symplifikacji wyżej wymienionych? Początkowy obiekt oraz stopień obiektywizacji odnoszą się bardziej do minimalizowania subiektywności niż unikania okaleczenia. Posiadanie wiedzy o tym, kiedy klasyczna logika nie wystarcza, nie jest proste w żadnej mierze i wydaje się, że wymaga całościowej argumentacji odnoszącej się do paradygmatu klasycznego oraz paradygmatu kompleksowości i jej akceptacji przez społeczność naukową. Uwarunkowania trzecie i czwarte dotyczą zainteresowań badawczych naukowców. Czwarte odnosi się do zainteresowań związanych z podstawami poznania i zrozumienia, wykraczającymi poza deskrypcję.

Bez wątplenia pozostaje to neutralne wobec symplifikacji, ale czy nadal zachowuje charakter zainteresowania naukowego? Dlatego też elementy z tej listy niewiele pomagają. Jedyne trzecie i ostatnie (czyli piąte) uwarunkowanie wydają się istotne. Pierwsze z nich dotyczy „użytecznej symplifikacji”, drugie odnosi się do okaleczania w ogóle. Okaleczenie jest szkodliwym uproszczeniem. Jeśli połączyć to z beзуżyteczną symplifikacją, otrzymujemy szerokie pojęcie okaleczenia.

Problem pojawia się na tym poziomie. Teoretyzowanie niekoniecznie oznacza symplifikację, choć jest ono podejmowane we wszystkich przypadkach w imię dokonania przydatnych symplifikacji. Kto byłby jednak gotów stwierdzić, że dokonuje beзуżytecznych symplifikacji? Zatem jak można uznać, że dana symplifikacja jest przydatna lub że istnieje potrzeba wyjścia poza nią i jej porzucenie? Przykłady przywołane przez Morina nie zawierają kryteriów, na których można byłoby oprzeć stosowną argumentację. Jedyne sposoby, który wydaje się pozostawać, to poleganie z jednej strony na opinii większości lub tych, którzy uznawani są za najbardziej wpływowych, bądź, z drugiej strony, dołączenie do dziełnej armii heretyków Keynesa. W przypadku Morina można uznać, że każda symplifikacja jest użyteczna w dyscyplinie naukowej. Jeśli jest to okaleczenie, może być ono uzasadnione bezpośrednią koniecznością usunięcia niejasności, z zastrzeżeniem jej skorygowania w przyszłości, gdy zostanie zgromadzona nowa wiedza. Jedynym typem okaleczenia, które zostałyby wyłączone, byłoby to, które wykluczało skorygowanie w sytuacji pojawienia się nowej wiedzy. To sposób, w jaki funkcjonuje „klasyczna nauka”. Powinien on dobrze korespondować z twierdzeniami Morina, że rozumienie świata zjawisk może być badane naukowo, gdy symplifikacja jest możliwa, lub w inny, nienaukowy, ale legitymizowany sposób, kiedy nie można badać owego świata za pomocą dostępnych narzędzi i konceptów naukowych. Wtedy pojawia się kompleksowość, która jest skazana na rozwijanie się poza królestwem nauki.

Użyteczny lub nieprowadzący do okaleczenia charakter symplifikacji nie jest u Morina zakorzeniony w kryteriach pozwalających na formułowanie twierdzeń, na teoretycznym, infraparadygmatycznym poziomie dyscypliny. W ten sposób te pojęcia są niedostatecznie wyjaśnione i endo-

genizowane. Z tego też powodu kompleksowość lub metoda kompleksowości nie mogą być ustanowione na solidnej naukowej podstawie na poziomie teoretycznym.

Jeśli nie istnieją ogólne kryteria dla oceny nieokaleczania i użytecznych symplifikacji, to rozstrzygnięcie o ich prawomocności pozostawione jest tym, którzy o tym rozstrzygają. Kim oni są? W tym momencie konieczne jest przywołanie teorii operatorów. Ale takowej teorii brak. „Wspaniała efektywność” klasycznej nauki wydaje się daleka od skuteczności, kiedy zostaje zakwestionowana przez kompleksową alternatywę. Czegoś tutaj brakuje.

Nasza argumentacja wskazuje na braki opierania się na względności okaleczania zainteresowań wiedzy bez określania behawioralnych wzorców zachowania i ich kształtowania.

Innym sposobem przeciwdziałania okaleczeniu jest działanie poprzez realizm. Mówi o tym Morin, kiedy przywołuje realizm empiryczny: „Dobre uczynki (klasycznej nauki) były i są nieocenione, jako że absolutny prymat przyznano zgodności obserwacji i doświadczeniu, czyniąc je decydującym sposobem eliminowania arbitralności i oceny władzy” (1992b, s. 15–16). Twierdzi on również, że: „antidotum na niewłaściwe rozumowanie”, które nazywa „racjonalizującym delirium” jest „empiryczna rzeczywistość” (1990a, s. 282).

Ale również to wyjaśnienie niewiele pomaga. Poprzednie zdanie jest pochwałą klasycznej nauki i sposobu, w jaki działają nauki przyrodnicze, po rozróżnieniu wprowadzonym przez Morina na nauki przyrodnicze i antropospołeczne. Wezwanie do realizm i polegania na rzeczywistości empirycznej i doświadczonej powitać należy z zadowoleniem. Ale ta rada nadal mówi nam niewiele o tym, jak pojmować okaleczanie.

Podstawowy sposób radzenia sobie z okaleczaniem może polegać na przyjęciu progę w taki sam sposób, w jaki przedstawiona została potrzeba progę kompleksowości w rozdziale trzecim (Delorme 2010). Kompleksowość jako remedium na okaleczanie postulowałaby przekroczenie tego progę. Pomysł progę lub linii granicznej między tym, co proste i tym, co kompleksowe, jest podnoszony przez Morina, ale z zastrzeżeniem, że uznaje to za nieoczywiste lub niemożliwe do wprowadzenia (1980b, s. 387, 391; 1990a, s. 264).

Trudności te rysują kluczowe ograniczenia jego poglądu na praktykę naukową w naukach społecznych. Kryteria identyfikacji, w sytuacji kiedy klasyczne metoda naukowa nie jest już zadowalająca, są abstrakcyjne i praktycznie pozbawione operacyjności do tego stopnia, że bazują na zainteresowaniach, ale nie wyjaśniają, jak w praktyce naukowej dokonać rozróżnienia pomiędzy sytuacjami, w których symplifikacja jest stosowna, „użyteczna” lub nieokaleczająca, a tymi, gdy jest nadmierna, bezużyteczna lub okaleczająca. To problem, na który CX5 dostarcza odpowiedzi raczej poprzez behawioralną zwrotność (OP1) niż za pośrednictwem nomenklatury i niedyskryminacyjnych, niedookreślonych pojęć.

Jednak, nawet jeśli definicje okaleczenia były uznawane za pewnik, pozostanie pytanie, jak postępować, aby uniknąć okaleczenia. To jest problem heurystyki. Istnieje silna potrzeba jego rozwiązania, jako że teoretyzowanie wpisuje się w proces symplifikacji. Potrzebujemy heurystycznych ram, które są zgodne z prymatem empirycznej rzeczywistości, dialogicznej kombinacji symplifikacji i kompleksowości, względności zainteresowań i niedookreślonego progu. Morin mówi nam, że metoda musi łączyć symplifikację z kompleksowością w naukach społecznych. Czy odnosi się to do każdego przypadku? I jak? Jeżeli nie ma operacyjnego progu, czy to znaczy, że żadna heurystyka nie może zostać zdefiniowana? W takim przypadku, czy istnieją przykłady operacyjnych punktów odniesienia lub studia przypadków, do których można byłoby się odwołać? Niestety, musimy się liczyć z ich nieobecnością i zasadniczo preskryptywnym tonem wywodów Morina.

Wydaje się, że w sytuacji braku efektywnych kryteriów lub teorii poznania przedmiotu działającego w środowisku, jesteśmy skazani na niekończące się debaty nad okaleczaniem, jako że istnieją uzasadnione powody, aby nawzajem się przekonywać. To, co jest okaleczaniem dla jednej osoby, może nim nie być dla innej, stanowiąc dla niej konieczną symplifikacją w procesie teoretyzowania.

Uczciwość nakazuje jednak przypomnieć, że celem Morina nie było stworzenie ram teoretycznych. Ale kiedy nie poprzestaje on na poziomie paradygmatycznego myślenia i angażuje się w połączenie Metody z metodą w naukach antropologicznych i społecznych, konieczne staje się zbadanie tego połączenia: jakie są wskazówki, jaka

jest podstawa heurystyczna dla budowania teoretycznych ram nieokaleczania? Z punktu widzenia heurystyki, podstawowym wymogiem jest pomoc w wyróżnieniu i ustanowieniu operacyjnego rozróżnienia pomiędzy tym, co jest akceptowalną symplifikacją, a tym, co jest okaleczaniem.

• *Teoria*

Dla Morina złożoność oznacza to, co nie może być uproszczone lub uchwycone w jednym, ujednoczonym pojęciu lub **nadrzędnej koncepcji**. Utożsamia on metaforycznie kompleksowość z empirycznym i logicznym węzłem gordyjskim. Nie może on zostać rozcięty lub rozszeptany bez zniszczenia jego charakterystycznych cech (Morin 1987, 1990a, s. 263–264; Morin, Le Moigne 1999, s. 163).

(a) „Złożoność jest węzłem gordyjskim” – to tytuł jednego z artykułów Morina (1987). Owa metafora węzła gordyjskiego oznacza skrajną trudność w rozwikłaniu skomplikowanego problemu. Jego rozwiązanie może nastąpić tylko przez najbardziej drastyczne środki, których zastosowanie równa się jego okaleczeniu.

Ta metafora przewija się w całej twórczości Morina, ale w różnych jej rozumieniach. W pierwszym tomie *La Méthode* (1992b) odnajdujemy węzeł gordyjski jako porządek i nieporządek (s. 48), przypadek i konieczność (s. 76) oraz organizację opartą zarówno na komunikacji, jak i na sterowanych powiązaniach w koncepcji cybernetycznej (s. 236).

W drugim tomie (1980b) Morin przywołuje pojęcie „podwójnej gry”, odgrywanej w kompleksowości poprzez definicyjną walkę przeciw symplifikacji, która sama wymaga wykorzystania symplifikacji (s. 390). Ta podwójna gra jest ujmowana w sposób, w którym kompleksowość jest postrzegana jako związek symplifikacji i kompleksowości (s. 389).

Jednak najczęściej Morin odnosi się do terminu „empirycznego i logicznego” gordyjskiego węzła kompleksowości (Morin 1980b, s. 358; 1987; 1991b, s. 105; 1985, s. 64–65; 1990a, s. 263–264; 1991a, s. 236, 238, 242; Morin, Le Moigne 1999, s. 163). Morin podchodzi do tego zagadnienia w następujący sposób: „Kluczowy problem polega na znalezieniu odpowiedzi, gdzie pasuje kompleksowość? Na poziomie empirycznych zjawisk? Na

poziomie teoretycznym? Do logiki? Do rzeczywistości? Do myśli? (...) Osobiście umieściłbym kompleksowość na poziomie, który wydaje się być logiczny, ale w rzeczywistości jest paradygmatyczny” (1985, s. 64–65). To podejście do definiowania kompleksowości w kategoriach nieredukowalnego węzła znajdującego się między dwoma biegunami: empirycznym i logicznym (Morin 1990a, s. 263–264; Morin, Le Moigne 1999, s. 163). Czy kompleksowość przynależy do świata rozważań (biegun logiczny)? Czy do „prawdziwego świata” (biegun empiryczny)? Morin odpowiada, że nie chce dokonywać wyboru (1990a, s. 264).

Umieszczenie kompleksowości na paradygmatycznym poziomie jest zgodne z odmową „wybierania” na poziomach logicznym (teoretycznym) i empirycznym (fenomenalnym). Wprowadza ona linię podziału między poziomami paradygmatycznym i subparadygmatycznym. Węzeł gordyjski pozostał nierozcięty na ostatnim z nich, podczas gdy kompleksowe myślenie rozwija się w pierwszym. Morin przyjmuje stanowisko polegające na myśleniu o kompleksowości jako wyróżnionej z naukowego punktu widzenia, zajmującego się teorią i światem zjawisk. To również nasze stanowisko. Dwie ważne konsekwencje wynikają z tego stwierdzenia. Są to pułapki symplifikowania, symplifikacji i neutralności.

(b) *Pułapka symplifikowania symplifikacji*. Koncepcja kompleksowości przedstawiona przez Morina zabrania jej symplifikowania na gruncie nauki. Jak zatem można zakładać teoretyzowanie kompleksowości w ramach jej własnych praw, kiedy teoretyzowanie w nieodłączny sposób związane jest z symplifikacją? Morin zdaje się sprzeciwiać temu pogładowi: „Musimy zrozumieć, że cechą teorii nie jest redukcja kompleksowości i jej przekładanie na to, co proste, ale to, aby wyrazić kompleksowość w teorii” (1980b, s. 389). Uwaga ta nie brzmi jednak przekonywająco. Dlaczego teoria wyrażająca kompleksowość nie miałaby być symplifikacją złożoności? Pogląd Morina, że „symplifikowanie” złożoności dla celów teoretyzowania jest niewłaściwe, wydaje się zakładnikiem zrównywania symplifikacji z okaleczaniem.

Pozwólcie nam podążać śladem metafory i uznać, że rozcięcie węzła gordyjskiego spowodowałyby drastyczne konsekwencje. Ale dlaczego miałyby to powstrzymywać przez przecięciem tego węzła, częściowo w ten sposób symplifikujące-

go, lecz nieeliminującego zawilść, tj. zachowując jego nieredukowalność? W tym celu musimy wyzwoić się od statycznej koncepcji węzła i modelować go w sposób dynamiczny. To, co jest nieredukowalne (redukowalności, nieredukowalność) stanowi parę naszego OP2⁶ paradoksalnej nieredukowalności. Oznacza to, że możemy symplifikować poprzez nasz zintegrowany, dynamiczny sposób bez porzucania nieredukowalności. Ten sposób modelowania jest zgodny z kompleksowością w naszym modelu.

Podsumowując:

1. Nasz punkt widzenia wychodzi z praktyki naukowej. Różni się on od czystego (abstrakcyjnego) myślenia o kompleksowości.
2. Wynika on z powyższego przekonania, że teoretyczne modelowanie kompleksowości jest konieczne.
3. Modelowanie zakłada symplifikacje. Metafora węzła gordyjskiego ściśle rozumiana umożliwia nam modelowanie kompleksowości w zgodzie z jej regułami. Istnieje różnica między myśleniem o kompleksowości bez poddawania jej ograniczeniom teoretycznego modelowania a modelowaniem kompleksowości poddanym ograniczeniu nieredukowalności.
4. Odpowiedź na pytanie, jak modelować, czyli symplifikować kompleksowość przy zachowaniu nieredukowalności, zawiera teoria **Głębokiej Kompleksowości**.

Kiedy już jasno wyłożyliśmy, że naszym punktem widzenia jest praktyka naukowa, wynikającą z tego natychmiast konsekwencją będzie to, iż nie jesteśmy w domenie myślenia wolnego od ograniczenia związanego z działaniem, ale w domenie działania kształtowanego przez myślenie/rozumowanie. Modelowanie jest działaniem, gdy porównamy je do abstrakcyjnego myślenia. To pociąga za sobą głęboką różnicę w myśleniu. Działanie, czy to ogólne, czy określone w pewnym obszarze, nie może jednak być „symplifikowane” w porównaniu z myśleniem. Choć myślenie nie ma ograniczeń z wyjątkiem tych tkwiących w umyśle tego, kto myśli, działanie rozgrywa się w czasie i przestrzeni. Aktualizacja działania, robienie lub wykonywanie, eliminuje *ipso facto* in-

⁶ OP2 – *composite self-similarity* (struktura autopodobieństwa będąca jedną z zasad organizujących kompleksowość).

ne działania, które były również możliwe, zanim określone działanie zostało podjęte i uaktualnione w „tym „samym” miejscu i czasie. Symplicyfikacja jest nieodłączna względem działania, nawet jeśli pozostaje ono tylko symboliczne, jak modelowanie. Dlatego nie istnieje wybór między symplifikowaniem i jego brakiem. Wybór dotyczy tylko tego, jaki rodzaj symplifikacji zastosowano w modelowaniu. To podstawowy powód, dla którego dosłowne odnoszenie się do węzła gordyjskiego w praktyce naukowej jest pułapką.

(c) *Pułapka neutralności*. Następstwem istnienia węzła, składającego się z elementów pozostawionych nietkniętymi, jest to, że wyklucza się jakąkolwiek ideę pojmowania hierarchii pomiędzy nimi, ponieważ to czyniłoby możliwym wyobrażenie polegania na wiodącym składniku, a nawet na strukturze węzła możliwej do pojmowania bliskiego dekompozycji w rozumieniu Simona, co negowałoby samą koncepcję węzła niedającego się symplifikować.

Kiedy węzeł jest przyjmowany za nierozdzieloną dwoistość, możemy zbliżyć się do pojęć przywoływanych przez Morina w naszych badaniach. W empirycznym i logicznym węźle gordyjskim dwa bieguny są traktowane na równi, kompleksowość jest zarówno empiryczna, jak i logiczna, bez prymatu jednego z tych terminów nad drugim. Ta neutralność pozwala nam rozważać kompleksowość z dwóch punktów widzenia. Według jednego, polega ona na atrybucie ludzkiego poznania, percepcji i działania oraz na łączeniu tego, co jest w naszej percepcji spontanicznie rozdzielone. Według drugiego, kompleksowość jest własnością świata niezależną od epistemicznego podmiotu, chociaż Morin przyjmuje zasadę, że nie sposób pozyskać wiedzy, jeśli nie zmierza się w kierunku wiedzy kompleksowej (1992b, s. 396).

Jednakże mówi o „wzroście kompleksowości w organizacji” (1980b, s. 118) i „kompleksyfikacji” kosmosu (2001, s. 20), wszechobecności kompleksowości: „Wszystko jest kompleksowe, rzeczywistość fizyczna, logika, życie, istota ludzka, społeczeństwo, biosfera, planetarna era...” (Morin, Le Moigne 1999, s. 163). W ten sposób nawiązując on do Simona, dla którego kompleksowość jest „stale obecnym zjawiskiem w świecie” (Simon 1999, s. 240).

Ten pogląd zaciera unikatowe, podstawowe miejsce podmiotu lub procesu badania w świecie

zewnątrznym. Odmowa rozcięcia węzła gordyjskiego oznacza bycie neutralnym pomiędzy biegunami teoretycznymi i empirycznym, które jednocześnie nie mogą być parą. Morin stawia pytanie o to, czy „złożoność odnosząca się zarówno do zjawisk i reguł, które nimi rządzą, jak i zasad (metodologicznych, logicznych, epistemologicznych), które rządzą naszym myśleniem o tych zjawiskach” (1980b, s. 358), jest pozbawiona hierarchicznych relacji. Zdania, jak to powyżej cytowane, mają sens tylko wtedy, gdy uwzględnimy przepływ danych. Te dane znajdują się wśród czynników wymienionych w tabelach 3.3 i 4.3 zamieszczonych w mojej pracy (Delorme 2010). Te dane emanują z poznających podmiotów działających w danej sytuacji. Kompleksowość jest epistemiczna, zanim staje się obiektywna i empiryczna.

Ta hierarchia w nierozdzielnej dualności stanowi zasadniczą cechę Głębokiej Kompleksowości, która będąc przede wszystkim epistemiczną i „meta”, nie może pozostać nietkniętym węzłem gordyjskim.

• *Strategia*

Zagadnienie strategii wynika z paradygmatycznego charakteru kompleksowości w rozumieniu Morina. Kwestionuje ona założenia klasycznych ram badawczych. Czy może być dla nich alternatywa? Co strategia może uczynić, aby podnieść efektywność paradygmatu kompleksowości w nauce?

(a) *Twierdzenie Morina na temat alternatywnego paradygmatu*. Morin wzywa do paradygmatycznej zmiany w naszym sposobie myślenia. Paradygmat symplifikacji, na których klasyczna nauka jest oparta, pozostaje w dużej mierze niedostrzeżony. Jest to niewypowiedziana podstawa połączona ze „straszną skutecznością” klasycznej nauki, która przez wyłączenie złożoności i zachowanie tylko tego, co można określić ilościowo i może być algorytmicznie rozpatrywane, a tym samym izolując swoje obiekty i eksperymentowanie, utorowała drogę do manipulacji, z jej licznymi osiągnięciami technicznymi i nieznanymi skutkami, które mogą wynikać z tych technicznych osiągnięć (Morin 1991a, s. 226–227; Morin, Le Moigne 1999, s. 120)

Odkąd paradygmat symplifikacji pozostaje nie tylko niedostrzeżony, lecz również w pełni sku-

teczny, nie należy się dziwić, że Morin stara się zdefiniować alternatywę wobec niego. Na początku Metody pojawia się następujące stwierdzenie, oddając tym samym strategię zaproponowaną przez Morina. Mówi on tak: „Odkryłem, jak bezużyteczne jest występowanie przeciwko błędowi. Ten ostatni nieustannie się odradza, co wynika z praw myślenia, które same są położone poza polemiczną świadomością. Zrozumiałem, jak bezużyteczne było udowadnianie rzeczy tylko na poziomie zjawiska: takie przesłanie jest szybko ponownie wchłaniane przez mechanizmy zapomnienia, które wynikają z samoobrony zagrożonego systemu idei. Zrozumiałem beznadziejność związaną z dążeniem do obalenia tego co stare: tylko nowa podstawa może zniszczyć starą podstawę. Dlatego uważam, że kluczowym problemem jest ten, dotyczący zasady organizowania wiedzy i tego, co jest istotne dzisiaj. To nie tylko uczenie się, nie tylko uczenie się na nowo, nie tylko oduczanie się, ale reorganizacja naszego mentalnego systemu uczenia tak, aby ponownie nauczyć się uczenia” (Morin 1992b, s. 16).

Czy paradygmatyczny poziom myślenia Morina może stanowić alternatywę dla dominującego paradygmatu symplifikacji? Jakie są warunki dla zbudowania takiej alternatywy? Czy są one wypełnione przez paradygmat kompleksowości? I w jaki sposób ta strategia poszerza teorię naukową?

(b) *Warunki stworzenia alternatywy dla nauki klasycznej.* Wskazując na ogólnie niedostrzegalną obecność paradygmatu, który wspiera klasyczną naukę, i w próbie scharakteryzowania alternatywnego paradygmatu złożoności Morin najwyraźniej przewidywał w 1977 r. noblowski wykład Simona w 1978 r., cytowany powyżej w niniejszym rozdziale, zawierający tezę, że alternatywą dla paradygmatu musi być inny paradygmat.

Jednak sprawy okazują się w tym przypadku mniej proste. To z pewnością cenne, aby wyodrębnić zestaw rozproszonych pojęć, które wydają się wzajemnie uzupełniać i tworzyć spójny klaster kontrastujący ze spontanicznie przyjętym poglądem. Jednak paradygmat symplifikacji sam jest przez siebie wspierany i sam wspiera klasyczną naukę. Jest on, że tak powiem, wyposażony w epistemologię, zasady metodologiczne, teoretyczne i empiryczne dokonania, które wspierają się nawzajem i tworzą spójną całość. Całość ta stano-

wi w rzeczywistości prawdziwy system wiedzy. Bez względu na to, jakie łączą się z nim możliwe do wykrycia „anomalie”, jest mało prawdopodobne, aby system ten został z powodzeniem zakwestionowany, dopóki alternatywny system wiedzy nie pojawia się i nie rozwiązuje problemów, którym pierwszy nie może sprostać. Siła paradygmatu symplifikacji jest przywiązana do operacyjnego systemu wiedzy. Słabością paradygmatu kompleksowości pozostaje to, że jest zaledwie paradygmatem, bez operacyjnego systemu wiedzy.

Posługując się terminem „system wiedzy”, pojmując go w pełnym znaczeniu jako system, czyli zorganizowaną kompozycję relacji, wewnętrznych i zewnętrznych, między częściami składowymi, tworzących jednolitą całość. Klasyczna nauka znajdzie swoją siłę w zakorzenieniu w systemowej sieci wzajemnie się wspierających składników, zapewniających jej spójność i kumulatywny charakter funkcjonowania, niezależnie od istniejących ograniczeń. Siła klasycznej nauki jest wzmocniona przez brak alternatywnego, skutecznego systemu wiedzy.

Skupienie się tylko na aspekcie paradygmatycznym może nie być problematyczne w myśleniu ograniczonym do fundamentów. Sprawy mogą wyglądać inaczej, gdy następuje koncentracja na teorii naukowej. Wyższość klasycznej nauki polega na tym, że obejmuje ona różne aspekty potrzebne do prowadzenia działalności naukowej: teorię o zjawiskach empirycznych, popartą metodologią i epistemologią, pozostającymi w zgodzie z paradygmatem symplifikacji. Paradygmatowi kompleksowości nadal brakuje badań studiów przypadku, przykładów, teoretyzowania, które mogłyby być przeciwstawione tym występującym w ramach nauki klasycznej. Ponadto te różne elementy są współzależne i tworzą system naukowy. Wyzwaniem dla Głębokiej Kompleksowości jest wypracowanie alternatywnego systemu naukowego. To nie jest kwestia dodawania nowych aspektów do paradygmatu kompleksowości: ich kombinacja w system będzie je modyfikować. Problemem jest to, jak zintegrować je w taki system.

Metodzie kompleksowości brakuje integracji ogólnych generycznych, których wzajemne relacje konstytuują siłę klasycznej nauki. Podsumowując, trudno jest jej być alternatywą dla klasycznej na-

uki. Stanowi ona jedynie pierwszy krok, skłaniający do dalszych udoskonalień.

(c) *Problematyczne rozszerzenie teorii naukowej.* Czy paradygmat może nie pochodzić z praktyki, metody, teorii, studiów przypadku i **dowodów**, przedstawiających teorię naukową i nie być nimi poparty? Jaką pomoc może zapewnić, jeśli nie jest zakorzeniony w niezadowoleniu i nie oferuje nowych spostrzeżeń doświadczonych w praktyce nauki? Myślenie o paradygmacie kompleksowości przynosi bardzo pożyteczną refleksję, ale pozostaje jedynie jednym ostrzem nożyczek, by użyć metafory Simona. Jest jednak mało przydatne, gdy potrzebne są nożyczki z dwoma ostrzami. Ostrze myślenia nie może funkcjonować bez ostrza działania. Ten dualizm jest konieczny. Znajduje się on w samym sercu heurystyki i teoretycznych niedostatków wykrytych powyżej.

Dokonana tutaj identyfikacja braków w przenoszeniu Metody Kompleksowości do nauki nie służy tylko krytyce Metody, lecz i identyfikacji, jakiego rodzaju cechy muszą zostać uwzględnione z punktu widzenia naukowego doświadczenia. Doświadczenie i myślenie wzajemnie się wzmacniają. Bez paradygmatycznego myślenia Morina i jego piątej zasady trudne byłoby prowadzenie badań w kierunku przyjętym w tej pracy. Ale nie oferuje on dobrze określonych wytycznych dla praktyki naukowej. Będą one musiały zostać skonstruowane. Z drugiej strony, bez wstępnego zakotwiczenia w niezawodnym doświadczeniu, heurystyczne i teoretyczne niedoskonałości Metody wcale nie byłyby tak oczywiste. CX5 różni się zasadniczo od kompleksowości Morina: jest zakorzeniony w doświadczeniu naukowym i uzupełnia ową kompleksowość, pokazując, że aby mieć status relewantności w nauce, kompleksowość musi poradzić sobie zarówno z niedookreślonością (próg nie został wypracowany, system wiedzy nie został wymyślony), jak i wadliwą określonnością (metafora pułapki węzła gordyjskiego, symplifikacja jako kwestia nomenklatury prostych przypadków) kompleksowości Morina. Z tego wniosek, że to, co jest istotne na poziomie paradygmatycznym, nie może być bezpośrednio rozszerzone na poziom subparadygmatyczny. Z interakcji z doświadczeniem wyłania się nieco inny obraz kompleksowości, który endogenizuje krytyczności w sposób istotny.

Różnicę między kompleksowością Morina a Głębką Kompleksowością można prześledzić

poprzez powrót do początkowych pytań. Morin szuka alternatywy dla zasad rządzących klasyczną nauką i komponuje paradygmat. Głęboka Kompleksowość stawia sobie daleko mniej ambitny cel. Jest nim identyfikacja warunków, w których Głęboka Kompleksowość może okazać się użyteczna dla praktyki naukowej, uwolnionej od jej klasycznego gorsetu.

Odmowa przez Morina przecięcia logicznego i empirycznego węzła gordyjskiego stwarza sytuację, która nie zmusza do stawienia czoła problemowi artykulacji, integracji lub tworzenia kompatybilności tego, co zostało przecięte. W tym przypadku to jest artykulacja kompleksowości z symplifikacją lub nieredukowalności z redukowalnością w rozumieniu Głębokiej Kompleksowości. Pomijanie tej kwestii sprawdza myślenie o kompleksowości jedynie do poziomu paradygmatycznego, wygodnego, ponieważ nie musi się ona mierzyć z nieprzyjemnymi ograniczeniami teoretycznych i empirycznych działań, które wymuszają symplifikacje. To jednak przewrotna konsekwencja. Zatem kompleksowości ograniczonej do paradygmatycznego myślenia brakuje głównie krytycznych sygnałów zwrotnych płynących ze świata działań, i dlatego nie endogenizuje ona wyraźnie pojęcia progu pomiędzy kompleksowością i symplifikacją ani też nie endogenizuje warunków spójności i skuteczności oryginalnego alternatywnego systemu wiedzy. Uchylenie się od podjęcia tych problemów jest słabością z punktu widzenia naukowego doświadczenia.

Uczniem Morina na poziomie epistemologicznym i metodologicznym jest Le Moigne. Warto zatem postawić pytanie, czy ograniczenia wymienione powyżej są przez niego podnoszone, czy też nie. Kwestia ta jest przedmiotem kolejnej części artykułu.

3. Jean-Louis Le Moigne i modelowanie systemowe

W zgodzie z perspektywą epistemologicznego konstruktywizmu, przedstawioną powyżej, Jean-Louis Le Moigne rozwinął modelowanie kompleksowych systemów, które przeciwstawia klasycznej analizie systemowej.

Modelowanie Le Moigne'a jest bliskie metodologii traktowanej jako rama dla przekładania

epistemologii na praktykę. To modelowanie systemów kompleksowych, które w rzeczywistości jest metodologią i uzupełnia rozumienie paradygmatu przez Morina. Związek Le Moigne'a z Morinem jest bardzo bliski jako współautorów wielu prac i głoszących wspólną krytykę klasycznej nauki, klasycznej cybernetyki i klasycznej teorii systemów (Ogólna Teoria Systemów – OTS).

Le Moigne jednakże podąża w kierunku odpowiadającym ambicjom Ludwiga von Bertalanffy'ego zaprojektowania ogólnych systemów jako modelu i narzędzia. Różnica leży w jego staraniach o epistemologiczne zakorzenienie Ogólnej Teorii Systemów w aspekcie, który von Bertalanffy i większość autorów utożsamianych z OTS, jego zdaniem, zaniedbywała. Stanowi to podstawę dla nowej lub drugiej systemowości, oddzielonej od pierwszej Ogólnej Teorii Systemów.

Druga systemowość jest w rzeczywistości zakorzeniona w Głębokiej Kompleksowości z powodu „zasadniczej nieprzewidywalności” zjawiska, jak twierdził Le Moigne za Paulem Valérym oraz z powodu zmiany, którą wywołuje w praktyce naukowej. Dlatego jest ona oparta na zasadach systemowego modelowania, które zostało przedstawione w pierwszej części książki (Delorme 2010) i zostało przeciwstawione arystotelesowskiemu aksjomatom i kartezjańskim zasadom modelowania analitycznego.

Jej zasadniczą koncepcją jest Ogólny System (OS) lub „systemograf”. To abstrakcyjne narzędzie do modelowania naturalnych i sztucznych obiektów badania, które nie ma nic wspólnego z ogólną teorią systemów. W OS „system” oznacza pewną jednostkę, pomyślaną jako struktura działająca i ewoluująca w środowisku oraz posiadająca finalność zorientowaną na cel. W odróżnieniu od systemów w ogóle, oznaczających głównie zjawiska, które są reprezentowane, OS jest modelem pojmowania modeli obiektów badań, meta-modelem.

Metoda wynikająca z OS opiera się na dwóch wymogach, których wypełnienie jest niezbędne dla uznania jej ważności. Składają się one na podwójną zgodność: między modelem pewnego obiektu i systemografem z jednej strony oraz między modelem i obiektem modelowanym – z drugiej. Każdy model zajmuje rodzaj pozycji pośredniczącej między przedmiotem, który jest wzorem, i systemografem. To systemowe modelowania

wymaga, aby zgodność między modelem i systemografem była izomorficzna, a zgodność między modelem i przedmiotem badania – homomorficzna (tj. jeden do wielu mapowań niektórych cech obiektu na jego modelu). Poszukiwanie izomorfizmu jest założeniem idealizującym i działa na poziomie czysto abstrakcyjnym, a modelowanie obiektów nie może, ale aspiruje do bycia homomorficznego i pozostawania w zgodzie ze stwierdzeniem Alfreda Korzybskiego, że „mapa nie jest terytorium” (Korzybski 1990, s. 56).

Modelowanie systemowe dlatego zakłada zmiany metody naukowej poprzez odejście od rygorystycznie rozumianej analizy do projektowania modeli, które są izomorficzne względem Ogólnego Systemu i homomorficzności do obiektów badania. Analiza nie jest odrzucona, lecz traktowana jako dodatkowa metoda, której nie przyznaje się bezwzględności pierwszeństwa. Izomorfizm z systemografem tworzą ramy umożliwiające badanie cech, które nie mogą być uchwycone poprzez analizę. Rama ta jest poparta aksjomatem. Stanowiła ona podstawę dla naszych początkowych etapów badań opisanych w wspomnianej pracy (Delorme 2010). Wydaje się szczególnie dobrze konweniować z głęboką kompleksową sytuacją, jak z tą opisywaną we wspomnianej książce. Z perspektywy czasu odkrywamy, że charakterystyka sytuacji osiągniętej tutaj z CX5 jest zgodna z kanoniczną postacią systemu proponowanego przez Le Moigne'a w Ogólnym Systemie.

W sumie metodologia ta oferuje nieco minimalistyczne wytyczne, ale są one wspierane przez alternatywną epistemologię. Tworzy to spójne ramy składające się z epistemologii i metodologii. Czy to wystarczy? Chociaż może się wydawać wystarczające z punktu widzenia metodologii, konkretne doświadczenie opisane w tej książce pokazuje, że z punktu widzenia badań empirycznych i teoretycznych było wymagane coś więcej. W rzeczywistości wyzwanie, któremu musiałem stawić czoła, dotyczyło teorii, heurystyki i strategii.

Teoria kompleksowości, której konieczność budowy wykazano, różni się od pojęcia kompleksowości jako prostej nieredukowalności prezentowanej w tej metodologii („zasadnicza nieprzewidywalność” Valéry'ego, poparta przez Le Moigne'a). Musiałem włączyć to, czego nie było już u Morina, czyli działanie. Praktyka nauko-

wa nie ogranicza się do myślenia, epistemologii i metodologii, musi integrować działanie poprzez tworzenie teorii oraz empiryczne badanie i dlatego nie może się obejść bez redukowalności nieodłącznej wobec działania. Ta kombinacja redukowalności i nieredukowalności nie może być jedynie wspomniana; wymaga, aby przyznać jej pełny status. Jest ona nierozdzielnie związana z pojęciem kompleksowości, przed którym stoi. Charakteryzowałem ją jako paradoksalną nieredukowalność lub OP2. Prosta nieredukowalność nie mierzy się z zagadnieniem działania i kończy się na antyredukcjonizmie. Jej antidotum to nie redukcjonizm, ale – paradoksalnie – nieredukowalność. Le Moigne twierdzi, że „kompleksowe zjawisko jest modelowane przez kompleksowy system” (1990), omijając nieuniknioną symplifikację, wynikającą z każdego działaniem dotyczącego modelowania. To słabość, którą odkryliśmy w metaforze węzła gordyjskiego w jej ujęciu przez Morina.

Odrębną kwestią pozostaje heurystyka. Wiąże się ona, po pierwsze, z tym, w jaki sposób określić próg pomiędzy klasyczną analizą a kompleksowym modelowaniem oraz jak przechodzić od jednego do drugiego. To pozostaje bez odpowiedzi. Po drugie, odnosi się do prawidłowego modelowania. Z naukowego punktu widzenia nie jest wystarczające oparcie się na zasadzie dwóch zgodności, zwłaszcza między modelami i obiektami badania. Skąd mamy wiedzieć, że te zgodności są zadowalające lub spełniają z góry przyjęte kryteria walidacji? Jakie są heurystyki? Jakie dowody i przypadki są wiarygodne? Skąd mamy wiedzieć lub jak się upewnić, że te zgodności są bardziej adekwatne niż te, które oferuje klasyczne modelowanie? Po trzecie, w przypadku braku odpowiedzi na te pytania, w jaki sposób systemowe modelowanie może stać się skuteczną alternatywą dla klasycznego, analitycznego modelowania w działalności naukowej? Ogólnie rzecz ujmując, słabości te są podobne do tych, które odnotowano w przypadku Metody Morina. Tym, co inspirujące w opisanym sposobie epistemologicznego i metodologicznego myślenia, są podnoszone w jego ramach wątpliwości wobec perspektyw teoretycznych występujących w klasycznej nauce. Połączenie różnych warstw aktywności naukowej – od epistemologii do empirycznego działania i teorii – w jedną spójną całość, w taki spo-

sób, że możliwe byłoby stworzenie alternatywy dla klasycznego systemu wiedzy naukowej, to nie jest trywialne zadanie.

4. Uwagi końcowe

Wkład badań prowadzonych przez Morina i Le Moigne’a w rozważania nad kompleksowością okazał się znaczący i płodny. Nie jest on jednak wolny od ograniczeń dotyczących badań naukowych, szczególnie odnoszących się do analizy zagadnienia krytyczności.

Prace tych autorów uutorowały drogę mojemu badaniu (Delorme 2010) zarówno poprzez pozytywne inspiracje z nich wypływające, jak i przez problemy, które – gdy są wywołane – skłaniają do poszukiwania dla nich rozwiązań. Sposób ujmowania pewnych podstawowych paradygmatycznych (Morin) i epistemologicznych (Le Moigne) kwestii, obrazujący niedostatki klasycznej nauki, Ogólnej Teorii Systemów i pierwszej cybernetyki, stworzył podstawy, które pomogły autorowi tego tekstu ukształtować własne poglądy na temat Głębokiej Kompleksowości.

Słabości zidentyfikowane w pracach Morina i Le Moigne’a pokazują, że przejście od epistemologii i metodologii do rzeczywistego badania nie może polegać na zwykłym poszerzeniu pola. Powtarzam, to przejście nie jest banalną sprawą. Wymaga ono zaprojektowania zmiany, w pełni dookreślonej w znaczeniu jej heurystyk, teorii i strategii efektywności. Test Simona z całą mocą znajduje w tym przypadku zastosowanie. Mówi on, że „nie można pokonać” kognitywnego systemu naukowego – klasycznej nauki – poprzez metodologię modelowania. Mówi on jednak i to, że można ją pokonać poprzez inny system kognitywny; przez system naukowy dostarczający odpowiedzi na problemy, które pozostają bez odpowiedzi w systemie klasycznym. Na przykład, strukturyzacja sytuacji problemowych, niepoprawnie ustrukturyzowanych w klasycznym systemie nauki, to zadanie, które może zostać podjęte na gruncie Głębokiej Kompleksowości.

Bibliografia

Andreewsky E., Delorme R. (red.) (2006). *Seconde cybernétique et complexité. Rencontres avec Heinz von Foerster*. Paris: L'Harmattan.

- Angyal A. (1941 [1981]). „A logic of systems”, w: F.E. Emery (red.), *Systems Thinking* (t. 1). Harmondsworth: Penguin.
- Ashby W.R. (1956). *An Introduction to Cybernetics*. London: Chapman & Hall.
- Ashby W.R. (1958a [1991]). „General Systems Theory as a new discipline”, w: G.J. Klir (red.), *Facets of Systems Science*, New York: Plenum Press.
- Ashby W.R. (1958b). „Requisite variety and its implications for the control of complex systems”, *Cybernetica*, nr 1(2).
- Bertalanffy L., von (1968). *General Systems Theory*. New York: George Braziller.
- Bohm D. (1980). *Wholeness and the Implicate Order*. London: Routledge & Kegan Paul.
- Delorme R. (2010). *Deep Complexity and the Social Sciences: Experience, Modelling and Operationality*. Cheltenham–Northampton: Edward Elgar Publishing.
- Delorme R., André C. (1983). *L'Etat et l'économie*. Paris: Seuil.
- Foerster H., von (1960). „On self-organizing systems and their environments”, w: M.C. Yovits, S. Cameron (red.), *Self-Organizing Systems*. Oxford: Pergamon Press.
- Foerster H., von (2003). *Understanding Understanding, Essays on Cybernetics and Cognition*. New York: Springer.
- Kofman M. (1996). *Edgar Morin. From Big Brother to Fraternity*. London: Pluto Press.
- Korzybski A. (1958 [1980]). *Science and Sanity. An Introduction to Non-Aristotelian Systems and General Semantics*. Scranton: Haddon Craftsmen.
- Laughlin R. (2005). *A Different Universe: Reinventing Physics from the Bottom Down*. New York: Basic Books.
- Le Moigne J.L. (1990). *La modélisation des systèmes complexes*. Paris: Dunod.
- Le Moigne J.L. (1994). *La théorie du système général. Théorie de la modélisation*. Paris: Presses Universitaires de France.
- Le Moigne J.L. (1995). *Les épistémologies constructivistes*. Paris: Presses Universitaires de France.
- Morin E. (1973). *Le paradigme perdu: la nature humaine*. Paris: Seuil.
- Morin E. (1977). *La Méthode. 1. La Nature de la Nature*. Paris: Seuil.
- Morin E. (1980a). „Au-delà du déterminisme: le dialogue de l'ordre et du désordre”, *Le Débat*, November.
- Morin E. (1980b). *La Méthode. 2. La Vie de la Vie*. Paris: Seuil.
- Morin, E. (1981). „Peut-on concevoir une science de l'autonomie?” *Cahiers internationaux de Sociologie*, nr 72.
- Morin E. (1985). „On the definition of complexity”, w: *The Science and Praxis of Complexity*. Tokyo: United Nations University.
- Morin E. (1986). *La Méthode. 3. La Connaissance de la Connaissance*. Paris: Seuil.
- Morin E. (1987). „La complexité est un nœud gordien”, *Management France*, nr 59.
- Morin E. (1990a). „Messie, mais non”, w: D. Bounoux, J.L. Le Moigne, S. Proulx (red.), *Arguments pour une méthode (Autour d'Edgar Morin)*. Paris: Seuil.
- Morin E. (1990b). *Science avec conscience*. Paris: Seuil.
- Morin E. (1991a). *La Méthode. 4. Les Idées. Leur habitat, leur vie, leurs mœurs, leur organisation*. Paris: Seuil.
- Morin E. (1991b). *Introduction à la pensée complexe*. Paris: ESF éditeur.
- Morin E. (1992a). „From the concept of System to the Paradigm of Complexity”, *Journal of Social and Evolutionary Systems*, nr 15(4). Przekład „Le système, paradigme ou/et théorie”, w: AFCET, *Modélisation et maîtrise des systèmes techniques, économiques et sociaux* (1977). Suresnes: Editions Hommes et Techniques, t. 1, oraz w: E. Morin (1990b).
- Morin E. (1992b). *Towards a Study of Humankind* (t. 1): *The Nature of Nature*, ze wstępem J.L.R. Bélangera. New York: Peter Lang.
- Morin E. (1994). *La complexité humaine*, ze wstępem H. Weinmanna. Paris: Flammarion.
- Morin E. (2001). *La Méthode. 5. L'Humanité de l'Humanité. L'identité humaine*. Paris: Seuil.
- Morin E. (2004). *La Méthode. 6. Ethique*. Paris: Seuil.
- Morin E., Le Moigne J.L. (1999). *L'intelligence de la complexité*. Paris: L'Harmattan.
- Schön D.A. (1992). „The theory of inquiry: Dewey's legacy to education”, *Curriculum Inquiry*, nr 22(2).
- Simon H.A (1999). „Coping with complexity”, w: GRASCE, *Entre systémique et complexité, chemin faisant... Mélanges en l'honneur du Professeur Jean-Louis Le Moigne*. Paris: PUF.
- Weaver W. (1948). „Science and Complexity”, *American Scientist*, nr 36(4).

Deep Complexity and the problem of criticality in Morin's and Le Moigne's accounts of complexity

The article is an attempt to determine whether the perspective of understanding complexity adopted by Edgar Morin and Jean-Louis Le Moigne involves criticality that constitutes the central tenet of Deep Complexity. First, Edgar Morin's views on complexity and simplification are presented and then the intellectual affinity between the author of the article, his paradigm of Deep Complexity and E. Morin's work are discussed. Subsequently, the author offers a multidimensional, critical comparison of the constitutive principles of Morin's Method with the foundations of the paradigms of complexity and Deep Complexity. The next part of the article focuses on the achievements of Jean-Louis Le Moigne in the area of modelling complex systems and his impact on research into complexity. Final remarks review the contribution of Morin and Le Moigne to this field of study.

Keywords: criticality, simplification, paradigm of complexity, Method, paradigm of Deep Complexity, dialogical principle, recursive principle, holographic principle, scientific method, systemic modelling of complexity.

John L. Campbell, Owe K. Pedersen

Reżimy wiedzy: jak Stany Zjednoczone i Dania interpretowały kryzys stagflacji

Owe K. Pedersen i John Campbell podejmują próbę opisu i analizy tego, jak politycy, eksperci oraz osoby działające w obszarze reżimów wiedzy w Stanach Zjednoczonych i Danii dokonywały interpretacji międzynarodowego kryzysu przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych oraz jak wpłynął on na społeczne pojmowanie gospodarki. Reżimy wiedzy to pola zainteresowań instytucji badających politykę, które zbierają dane, przygotowują analizy, opracowują teorie i rekomendacje polityczne, a także upowszechniają swoje wnioski wśród decydentów po to, by wywrzeć wpływ na kształt polityki publicznej. Dla autorów, reżimy wiedzy to aparaty interpretacyjne – struktury i praktyki, poprzez które ludzie usiłują zrozumieć i znaleźć rozwiązania gospodarczych problemów kraju. Badaniu poddano Stany Zjednoczone i Danię, ponieważ reżimy wiedzy w tych krajach są znacząco odmienne, uzależnione od zakorzenionych tam instytucji politycznych i ekonomicznych. Oba reżimy wiedzy interpretują kryzys stagflacyjny w dość różny sposób, w którego konsekwencji reżim amerykański staje się bardziej rywalizacyjny, a duński – bardziej kooperatywny. W obu przypadkach kryzys ów spowodował, że społeczeństwo zakwestionowało konwencjonalne sposoby interpretacji wewnętrznej sytuacji gospodarczej i zdecydowało o wprowadzeniu wielu zmian.

Słowa kluczowe: reżim wiedzy, stagflacja, ekonomia podażowa, instytucje badawcze, zarządzanie wiedzą.

W poniższym artykule opisujemy, jak analitycy polityki, eksperci oraz osoby działające w obszarze reżimów wiedzy w Stanach Zjednoczonych i Danii dokonywali interpretacji międzynarodowego kryzysu przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych oraz jak wpłynął on na społeczne pojmowanie gospodarki. **Reżimy wiedzy** to pola zainteresowań instytucji badających politykę (zaliczamy do nich np. *think-tanki*, ministerialne jednostki badawcze itp. oraz organizacje, które nimi zarządzają). Instytucje tego typu zbierają dane, przygotowują analizy, opracowują teorie i rekomendacje polityczne, a także upowszechniają swoje wnioski wśród decydentów po to, by wywrzeć wpływ na kształt polityki pu-

blicznej (Campbell, Pedersen 2011). Innymi słowy, reżimy wiedzy to aparaty interpretacyjne – struktury i praktyki, poprzez które ludzie usiłują zrozumieć i znaleźć rozwiązania gospodarczych problemów kraju.

Reżimy wiedzy znacząco różnią się między krajami, w których występują, w zależności od zakorzenionych tam instytucji politycznych i ekonomicznych. Poddaliśmy badaniu Stany Zjednoczone i Danię, ponieważ instytucje w tych państwach są znacząco odmienne. Krótko mówiąc, Stany Zjednoczone charakteryzowane są zwykle jako liberalna gospodarka rynkowa o dwuizbowym i dwupartyjnym systemie politycznym, w którym obowiązuje zasada „zwycięzca bierze wszystko”. Polityka amerykańska jest antagonistyczna i rywalizacyjna. Dania zaś to koordynowana gospodarka rynkowa, o jednoizbowym, wielopartyjnym systemie politycznym, opartym na zasadzie reprezentacji proporcjonalnej. Polityka duńska zorientowana jest konsensualnie. Oczywiście Dania to kraj o wiele mniejszy od Stanów Zjednoczonych (Campbell 2007).

Przełożył Robert Chrabąszcz.

John L. Campbell – Dartmouth College, Wydział Socjologii; Owe K. Pedersen – Copenhagen Business School, Wydział Ekonomii i Polityki.

Projekt wspierają U.S. National Science Foundation (SES-0813633), the Rockefeller Center for Public Policy, Dartmouth College oraz Sonic Project at Copenhagen Business School.

Reżimy wiedzy stają się szczególnie istotne w okresach zwiększonej niepewności gospodarczej, takich jak kryzys stagflacyjny. Był to moment, kiedy keynesizm, będący od lat czterdziestych dominującym paradygmatem rozumienia i zarządzania gospodarką krajową, przestał prawidłowo interpretować problemy stagnacji gospodarczej i inflacji, które równocześnie zaistniały w większości rozwiniętych państw kapitalistycznych. Początek kryzysu wykreował wyzwania i spowodował istotne zmiany w gospodarce tych dwóch państw. Sytuacja w każdym z nich stawała się coraz bardziej niepewna, gdy decydenci oraz inni politycy nie mogli sobie poradzić z prawidłową interpretacją stagflacji, narastającym deficytem budżetowym oraz powiązаныmi problemami nasilającymi się na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. W obu krajach stare sposoby rozwiązywania problemów nie dostarczały już odpowiednich analiz i dobrych podpowiedzi. Ukazujemy, że w rezultacie takiego stanu rzeczy społeczeństwo zaczęło poszukiwać nowych dróg interpretacji sytuacji i znalezienia rozwiązania dręczących je problemów. Reżimy wiedzy wraz z ideami, które wytworzyły, zmieniły się zgodnie z sytuacją, chociaż w różny sposób, w każdym z omawianych krajów. Reżim wiedzy w Stanach Zjednoczonych okazał się bardziej konkurencyjny, a reżim duński – bardziej kooperacyjny. Chociaż w obu rozwinięto nowe rozumienie gospodarki krajowej, mniej lub bardziej opartej na ekonomii podażowej, uczyniono to w różny sposób; w USA podporządkowując się ideom neoliberalnym w stopniu o wiele większym, niż stało się to w Danii.

Ekonomii podażowej nie należy utożsamiać z neoliberalizmem. Utrzymuje ona, że problem stagflacji może być rozwiązany przy pobudzeniu międzynarodowej konkurencyjności państwa, poprzez doskonalsze dostarczanie impulsów, których potrzebuje gospodarka, takich jak wydajna siła robocza, większy udział kapitału zagranicznego, lepsze technologie i poprawa infrastruktury. Można to uczynić na wiele sposobów, w tym odwołując się do państwa jako dostawcy owych impulsów. Jednak neoliberalizm odrzuca podejście państwowocentryczne i utrzymuje, że sposobem dostarczania impulsów jest obniżanie podatków potencjalnych inwestorów, redukcja nadmiaru przepisów prawnych oraz ograniczenie

wydatków na cele społeczne. Innymi słowy, neoliberalizm jest szczególną formą myślenia o ekonomii podażowej, domagającą się zmniejszonej interwencji rządu w gospodarce. Oczywiście obydwa podejścia różnią się od keynesowskich polityk publicznych, które usiłowały regulować cykl ekonomiczny, zarządzając zagregowanym popytem gospodarczym. Przykładowo, podczas recesji państwo prowadziło polityki fiskalną i monetarną, które stymulowały wzrost popytu i zatrudnienia. W czasie wzrostu gospodarczego państwo ograniczało popyt i inflację.

Nie sugerujemy w tym miejscu, że reżimy wiedzy są jedynymi determinantami każdej interpretacji tworzenia polityki. Na to, jak decydenci polityczni zmieniają swoje myślenie o gospodarce, mają także wpływ przeszłe idee, sposoby rozumowania oraz inne czynniki. Oraz, co wydaje się oczywiste, decyzje polityczne nie bazują jedynie na koncepcjach wytworzonych przez reżimy wiedzy, lecz także na cyklu wyborczym, sojuszach politycznych, wpływach politycznych rozmaitych grup interesu i wielu innych czynnikach.

Godne odnotowania pozostaje to, że interpretowanie jest równocześnie konstruktem społecznym. Może on przybrać różne formy. James March (2010) uznaje, że istnieją dwie formy interpretowania, które ludzie wykorzystują w celu próby wyjaśnienia sytuacji niepewności. W analizowanych przypadkach uwidoczniają się obie formy. Pierwsza z nich to **niskointelektualne uczenie się**, w której ludzie dokonują interpretacji swojej sytuacji, korzystając ze scenariuszy, szablonów lub innych koncepcji powstałych wcześniej. Innymi słowy, interpretują fakty, ucząc się z przeszłości i dostosowując lekcje z przeszłości do obecnych uwarunkowań. Drugą formą jest **wysokointelektualne wyjaśnianie**, kiedy ludzie interpretują swoją sytuację nie poprzez dopasowanie lekcji z przeszłości do czasów obecnych, lecz poprzez analizę tego, co dzieje się teraz, a następnie starają się określić przyczynę zaistnienia danej sytuacji, czyli tego, co można uczynić, by skutecznie ją zinterpretować. Forma ta zakłada, na przykład, tworzenie modeli i teorii przyczynowych wyjaśniających to, co dzieje się w danej chwili, i dokonujących oceny sytuacji. Oczywiście March i inni twierdzą, że ponieważ dana interpretacja jest często podważana, podejścia te mogą zakładać rozmaite kombinacje konkurowania, współpracy

i kompromisu dotyczącego tego, czyja interpretacja sytuacji jest najlepsza i najkorzystniejsza politycznie.

Powyższe kwestie rozważymy w sposób następujący: po pierwsze, opiszemy istotne zmiany w amerykańskim i duńskim reżimie wiedzy, które zachodziły w momencie dokonania prób interpretacji sytuacji stagflacyjnej. Po drugie, skoncentrujemy się na efektach reżimów wiedzy, ich struktur i praktyk oraz wpływu niektórych analiz i rekomendacji, które corocznie zlecają rządy amerykański i duński – sprawozdań i raportów krajowych rad ekonomicznych. Raporty te wskazują, jak szczególnie istotny w danym reżimie wiedzy aktor organizacyjny interpretuje sytuację gospodarczą w kraju. W oparciu o analizę tych raportów opisujemy, jak, w odpowiedzi na kryzys stagflacji, rady te zmieniły sposoby interpretacji sytuacji gospodarczej w kraju, w każdym przypadku polegając na optyce ekonomii podażowej. W treści rozdziału podkreślamy, jak bardzo interpretacja determinowana jest przez instytucje – czyli przez zasady i regulacje – oraz przez aktorów organizacyjnych, w tym rady doradców ekonomicznych, funkcjonujących w określonych okolicznościach i usiłujących zrozumieć to, co dzieje się w ich świecie. Innymi słowy, w jaki sposób interpretacje określały struktury reżimów wiedzy.

1. Projekt i metody badań

Nasza analiza oparta jest przede wszystkim na wywiadach oraz innych dokumentach udostępnionych przez organizacje badawcze w obu krajach¹. W każdym kraju wyłoniliśmy cztery typy organizacji badawczych poddanych analizie. Typy te zidentyfikowano w literaturze na temat idei *think-tanków*, jako najpowszechniej występujące w rozwiniętych państwach kapitalistycznych (np. Rich 2004; Stone, Denham 2004). Pierwszy typ to prywatne akademickie **naukowe organizacje badawcze**, czasem definiowane jako „uniwersytety bez studentów”. Pracują w nich naukowcy, pro-

fesjonalni badacze i analitycy, często zatrudniani na kilku etatach. Przygotowują oni eksperckie monografie badawcze oraz artykuły bardzo podobne do publikacji *stricte* naukowych. Zwykle wykazują się bezstronnością polityczną. Innym typem są **orędownicze organizacje badawcze** – nieco bardziej stronnice politycznie. Zajmują się nie tylko prowadzeniem badań naukowych; raczej korzystają, kompletują i upowszechniają badania i wyniki innych, w formie krótkich notatek politycznych lub w mediach, w celu wywarcia wpływu na klimat polityczny, debatę polityczną oraz na polityki publiczne. Trzecim typem są **partyjne organizacje badawcze**. Pozostają blisko powiązane z partiami politycznymi i dostarczają im źródeł wiedzy eksperckiej, a także analiz dla przywódców partyjnych. Czwarty typ to **państwowe organizacje badawcze**, powiązane bezpośrednio ze specyficznym departamentem lub ministerstwem. W odróżnieniu od pozostałych trzech, działają one niezależnie od społeczeństwa obywatelskiego.

Przeprowadziliśmy 19 wywiadów w 19 organizacjach w Stanach Zjednoczonych w okresie kwiecień 2008–sierpień 2009 r. oraz 22 wywiady w Danii w okresie maj–lipiec 2008 r. Wywiady zostały uzupełnione o dane pochodzące z rocznych sprawozdań, stron internetowych oraz źródeł wtórnych. Celem tego etapu było określenie topografii reżimów wiedzy oraz tego, jak i dlaczego zmieniły się one w odpowiedzi na kryzys stagflacji. Dodatkowo, zbadaliśmy sprawozdania Przewodniczącego Rady Doradców Ekonomicznych w USA oraz Duńskiej Rady Gospodarczej. W tym przypadku naszym celem było określenie, czy struktury i praktyki obu reżimów wiedzy wpłynęły na rodzaj rekomendacji, które otrzymali najwyżsi decydenci polityczni, i czy kształtowały ich interpretację sytuacji gospodarczej kraju. Sprawozdania te opublikowano w latach 1987, 1997 oraz 2007. Zajęliśmy się sprawozdaniami z USA i Danii z dwóch powodów. Po pierwsze, spośród wszystkich organizacji badawczych, jakie odwiedziliśmy, najbliższe kręgom władzy były te, które bezpośrednio raportowały szefom egzekutywy – prezydentowi lub premierowi. Po drugie, każda z nich regularnie przygotowywała sprawozdania i analizy dotyczącej gospodarki kraju.

¹ Ukazana tu analiza przypadków w USA i Danii jest częścią większego badania, które obejmuje także Francję i Niemcy. Szczegółowa dyskusja o próbie reprezentatywnej i analizie danych: zob. Campbell, Pedersen (2011) oraz Campbell i wsp. (w druku).

2. Stany Zjednoczone – rozmnożenie i konkurencja

Amerykański reżim wiedzy przeszedł okres nasilonej fragmentacji i konkurencji z powodu rozmnożenia politycznych organizacji badawczych funkcjonujących w ramach społeczeństwa obywatelskiego, a sam proces rozpoczął się w późnych latach siedemdziesiątych. Przyspieszyło to przesunięcie w podejściu do interpretacji, odzwierciedlone w sprawozdaniach przygotowanych przez prezydencką Radę Doradców Ekonomicznych.

2.1. Zmiany w amerykańskim reżimie wiedzy

Amerykański reżim wiedzy odznacza się fragmentaryczną strukturą naukowych, orędowniczych oraz państwowych organizacji badawczych. Duża część obywateli zaangażowana jest w bezkompromisową walkę o wpływ na decydentów politycznych. Wśród najbardziej znanych organizacji naukowych znajdują się m.in. Brookings Institution, The American Enterprise Institute i The Hudson Institute, finansowane ze źródeł prywatnych, zwykle przez fundacje, granty korporacyjne oraz dotacje indywidualne pochodzące od bogatych darczyńców. Zatrudniają one z reguły formalnie wykwalifikowanych badaczy. Z organizacjami tego typu blisko powiązane są inne organizacje badawcze, m.in. Urban Institute i RAND Corporation, z których część działa dla zysku, lecz przede wszystkim są one finansowane z grantów i kontraktów rządowych. Istnieje także wiele uznanych rządowych agencji badawczych. Część z nich działa na podstawie mandatu Kongresu i przez niego jest finansowana, jak np. Rządowy Urząd ds. Rozliczalności (GAO), Kongresowe Biuro Budżetu (CBO), Kongresowe Centrum Badawcze (CRS) oraz Wspólna Komisja ds. Podatków (JCT), podczas gdy pozostałe ulokowane są w strukturze władzy wykonawczej, tak jak Prezydencka Rada Doradców Ekonomicznych (CEA), Biuro ds. Zarządzania i Budżetu (OMB) oraz Departament Skarbu. Każda z organizacji wyposażona jest w wykwalifikowaną kadrę zajmującą się badaniami, modelowaniem i prognozowaniem. Rada Rezerwy Federalnej (FRB), niezależna od obu władz publicznych, to kolejna ważna państwowa organizacja badawcza. Ona i Departament Skarbu dyspo-

nują doskonałą kadrą analityków. Przykładowo, Departament Skarbu zatrudnia setki pracowników z tytułem doktora nauk ekonomicznych.

Wiele z tych organizacji powstało jeszcze przed kryzysem stagflacji, jednak rozmnożenie instytucji prywatnych nastąpiło pod koniec lat siedemdziesiątych, gdy konserwatyści rozpoczęli tworzenie bardziej agresywnych organizacji orędowniczych, kierowanych przez pionierską Heritage Foundation. Powstawanie licznych placówek badawczych bardzo ułatwiała sama polityka. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych wzrost liczby organizacji konserwatywnych był po części odpowiedzią na poczucie prawicy, że liberałowie przejęli całkowitą kontrolę na Waszyngtonem, a zatem konserwatyści muszą zwiększyć wysiłki na rzecz przeciwstawienia się hegemonicznym ideom liberalnym. Jednak rozmnożenie organizacji konserwatywnych wynikało także z faktu, że konserwatyści postrzegali koncepcje liberalne, przede wszystkim keynesizm, jako przestarzałe i nieprawidłowo interpretujące sytuację stagflacji². Bogaci darczyńcy konserwatywni przekazywali fundusze po to, by stworzyć organizacje badawcze, które będą podzielać ich poglądy polityczne. W efekcie, w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych została założona i szybko rozszerzyła swoją działalność duża liczba konserwatywnych instytucji badawczych – zarówno naukowych, jak i orędowniczych, np. Instytut Katona w 1977 r. i Krajowe Centrum Analiz Politycznych w 1983 r.

Liberałowie nie pozostali dłużni. Szczególnie uaktywnili się po wyborach w 1994 r., kiedy Republikanie przejęli kontrolę nad Izbą Reprezentantów po raz pierwszy od dziesięcioleci, i potem, gdy wybory prezydenckie w 2000 r. wygrał George W. Bush, a Demokraci utracili kontrolę nad Senatem. Liberalne skrzydło Demokratów wraz z innymi zwolennikami lewicy uznało, że istnieje potrzeba stworzenia nowych organizacji generujących i upowszechniających idee polityczne kontestujące ofertę konserwatystów dotyczącą postrzegania krajowej sytuacji gospodarczej. Liberałowie ustanowili zatem własne organizacje naukowe, takie jak Instytut Ekonomii Politycznej oraz Centrum Budżetu i Priorytetów Politycznych, a także organizacje orędowni-

² Zob. Ricci 1993.

cze, np. Instytut Polityki Postępowej w 2003 r. i Centrum na rzecz Postępu Amerykańskiego³.

Narastająco fragmentowany i rywalizacyjny reżim wiedzy napędzany był przez korporacje, fundacje filantropijne, bogatych patronów pragnących finansować organizacje reinterpretujące kryzys stagflacji oraz inne problemy gospodarcze kraju. Ich największa świetność przypadła na okres *boomu* gospodarczego lat dziewięćdziesiątych i początku XXI wieku, co umożliwiała inwestycje w nowe organizacje badawcze, głównie o charakterze orędowniczym. Większość funduszy była naznaczona politycznie, inspirowana rywalizacją między konserwatystami a liberałami, po to, by wygrać wojnę o idee, która wybuchła w kręgach decydentów politycznych w późnych latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Przy okazji, jako że wysiłek organizacji orędowniczych uważano za najważniejszy, takie organizacje, jak Instytut Katona, Heritage Foundation, Instytut Ekonomii Politycznej, Centrum Postępu Amerykańskiego i Fundacja Stulecia, w większości założone przez korporacje lub fundacje rodzinne i jednostkowych bogatych darczyńców, w coraz większym stopniu kierowały swoje publikacje w stronę mediów i opinii publicznej, a nie do decydentów politycznych. Były także bardziej skłonne do podejmowania konkretnego kursu działań politycznych.

Problem polega na tym, że w amerykańskim reżimie wiedzy znaczącą rolę odgrywają fundusze prywatne. Dlatego też prywatne organizacje badawcze mają stosunkowo duży udział w reżimie wiedzy. To z kolei powoduje wysoki stopień rywalizacji między organizacjami. Czasem dotyczy ona finansowania, szczególnie w sytuacji, gdy wzrosła liczba organizacji badawczych, a gospodarka zwolniła. Rywalizuje się też o pracowników. Lecz, co być może jest najważniejsze, rozmnożenie wzmogło rywalizację wśród tych prywatnych organizacji badawczych, które pragną być słyszalne zarówno przez decydentów, jak i opinię publiczną. Innymi słowy, rozmnożenie doprowadziło do kakofonii dźwięków rywalizujących o to, by zostać usłyszanymi.

Rzeczy mają się inaczej, gdy mówimy o państwowych organizacjach badawczych. W tym obszarze rozmnożenie nie nastąpiło w zasadzie

od lat siedemdziesiątych; był to raczej skoordynowany podział pracy. Np. Kongresowe Biuro Obsługowe dostarcza informacji i wyników badań dla izby niższej, by pomagać jej członkom w tym, co w danej chwili będzie się działo w trakcie obrad. Kongresowy Urząd ds. Budżetu oraz Biuro Zarządzania i Budżetu wycenia koszt danej polityki publicznej, Urząd ds. Rozliczalności ocenia, jak wdrażane są konkretne programy i projekty. Z kolei Prezydencka Rada Gospodarcza oraz Rada Polityki Wewnętrznej zajmują się koordynacją analizy politycznej i doradzają Prezydentowi, a także monitorują polityczną agendę prezydenta. Prezydencka Rada Gospodarcza odpowiada za większość kwestii ekonomicznych. Przeważającą liczbą członków gabinetu to stali uczestnicy spotkań Rady, inni przedstawiciele agencji rządowych pozostają jej częstymi obserwatorami. Należą do nich dyrektor OMB i szef Rady Doradców Gospodarczych (Council of Economic Advisers – CEA). Większość doradców gospodarczych prezydenta pochodzi z tzw. *trojki* – Rady Doradców Gospodarczych, Rady Polityki Wewnętrznej oraz Departamentu Skarbu – urzędu będącego najbardziej wpływowym członkiem Prezydenckiej Rady Gospodarczej.

Paradoksalnie, wśród kilku organizacji badawczych wywodzących się ze społeczeństwa obywatelskiego wyłonił się sposób działania oparty na współpracy i koordynacji. Stało się to w odpowiedzi na rosnącą stronniczość i polaryzację ideologiczną obecną w polityce krajowej. Analizy i rekomendacje formułowane przez prywatne organizacje badawcze, określane mianem konserwatywnych lub liberalnych, były coraz częściej lekceważone, gdy ludzie zdali sobie sprawę, że ich produkty są nadmiernie stronnicze politycznie. Tym samym rozpoczął się kryzys wiarygodności, który objął swoim wpływem najbardziej prestiżowe i największe prywatne organizacje badawcze. Z kolei organizacje te połączyły wysiłki na rzecz obrony swej reputacji, zwracając uwagę na fakt, że rywalizacyjna polityka Waszyngtonu niezmiernie utrudnia decydentom politycznym właściwe adresowanie najbardziej palących problemów gospodarczych, w tym niedofinansowanych programów rządowych w rodzaju pomocy społecznej i opieki medycznej. I tak na przykład, Urban Institute, Brookings Institution, American Enterprise Institute i kilka innych rozpoczę-

³ Na temat tej historii szczegółowo zob.: Rich 2004; Ricci 1993.

ło organizowanie wspólnych konferencji i paneli. Okazjonalnie pracowały także razem nad projektami badawczymi, by zwiększyć swoją wiarygodność i uczynić się lepiej słyszalnymi wśród kakofonii spowodowanej ich rozmnożeniem i narastającą rywalizacją.

Z powyższym trendem związany był nacisk organizacji na poprawę naukowej jakości badań. Część prywatnych organizacji badawczych wyjaśniło nam, że ich wiarygodność, a tym samym zdolność do wyróżniania się na tle innych jednostek, coraz bardziej zależały od dobrej reputacji wynikającej z wysokiej jakości analiz. Coraz ważniejsze stawały się takie kwestie, jak rygor naukowy, wyrafinowane analizy ilościowe, prognozowanie i modele ekonometryczne⁴. Trzeba jednak dostrzec, że w niektórych przypadkach nastąpił trend odwrotny – polityka zdominowała badania. Część ankietowanych oskarżyła organizacje badawcze o prowadzenie badań z tezą i formułowanie takich wniosków, które dopasowane są do przyjętej agendy politycznej. Krótko mówiąc, podczas gdy niektóre organizacje konstruowały swoje badania tak, by skutecznie bronić się przed atakami oskarżającymi je o uprzedzenia polityczne, inne traktowały badania naukowe jako rodzaj legitymizacji swoich poglądów politycznych.

Ogólnie rzecz ujmując, amerykański system reżimu wiedzy uległ znaczącej przemianie od początku kryzysu stagflacyjnego. Stawał się coraz bardziej rywalizacyjny, jako że sfera prywatna zaroila się od organizacji badawczych o charakterze orędowniczym. Co istotne, bardzo wpłynęło to na samą interpretację, ponieważ rywalizujące idee wprowadzono w celu zrozumienia nowego i niepewnego środowiska ekonomicznego. Keynesizm wypadł z obszaru debaty i nie nazywano go już odpowiednim środkiem do zrozumienia gospodarki krajowej. Pojawiły się poglądy alternatywne, wśród których wiele akcentowało podejście ekonomii podażowej zakładające mniejszą interwencję rządu w gospodarkę. Wkrótce wrócimy do tego zagadnienia. Z uwa-

gi na to, że powyższe poglądy opierały się na ideologii politycznej, a nie na badaniach naukowych – zjawisko to opisaliśmy na podstawie wywiadów z organizacjami finansowanymi przez stronnictw politycznie darczyńców – można uznać, że interpretacja skierowana została w kierunku, jak to określił March, niskointelektualnego uczenia się. Mówiąc inaczej, interpretacja sytuacji gospodarczej polegała na odwoływaniu się do zasad politycznej stronnictwości i ideologii, wyuczonych w przeszłości i przypominanych obecnie. Dostrzeżliśmy jednak trendy odwrotne, kiedy rygorystyczne badanie naukowe stawało się szczególnie ważne dla niektórych prywatnych organizacji badawczych, tak jak od dawna działało się to w rządowych. W tym względzie część próbowała nadać interpretacji formę wysokointelektualnego wyjaśnienia. W rezultacie, wzrastająca rywalizacja w ramach amerykańskiego reżimu wiedzy objęła także rywalizację pomiędzy dwoma różnymi podejściami do interpretacji.

2.2. Rywalizacja. Rekomendacje Rady Doradców Gospodarczych

Niektóre z opisanych powyżej procesów zostały odzwierciedlone w sposobie, w jaki amerykańska Rada Doradców Gospodarczych interpretowała sytuację ekonomiczną kraju. CEA jest częścią władzy wykonawczej, a jej siedziba znajduje się w Białym Domu. W jej skład wchodzi trzech ekonomistów wywodzących się z uniwersytetów oraz około 30-osobowa grupa zatrudnionych pracowników. Rada przygotowuje roczne sprawozdanie dla Kongresu w imieniu prezydenta. Prezydent mianuje trzech członków CEA. Nic w tym dziwnego, że z jej strony nie ma ani jednego przykładu krytyki poczynań prezydenta i jego administracji. Co więcej, sprawozdania Rady Doradców Gospodarczych mają charakter o wiele bardziej polityczny, a nawet filozoficzny, niż raporty duńskiego odpowiednika. Angażuje się w nich w dyskusje o odpowiedniej roli rynku i rządu w kwestiach gospodarczych. Mieszanka manifestu politycznego oraz analizy naukowej widoczna jest w każdym z trzech sprawozdań CEA, szczególnie tym pochodzącym z 1987 r., w którym na pierwszych 45 stronach opisane są wyniki gospodarcze. W kolejnych częściach Rada promuje neoliberalne idee ekonomii podażowej

⁴ Słyszeliśmy o tym szczególnie od organizacji określanych mianem liberalnych lub postępowych, takich jak: Instytut Ekonomii Politycznej, Centrum Budżetu i Polityk Priorytetowych. W tym duchu wypowiadała się też Heritage Foundation, organizacja pionierska w zakresie wykorzystywania taktyki orędowniczej.

w celu uzmysłowienia politykom konieczności zmierzenia się z niedoskonałościami rynku oraz destymulantami wzrostu.

Jedną z najbardziej uderzających cech tych sprawozdań jest to, jak rozumienie i filozofia gospodarki, które prezentuje CEA, ulegają zmianom w czasie. Zbieżne są one ze zmianami kontroli politycznej w Białym Domu oraz z tym, jak narastający kryzys polityki rywalizacyjnej oddziaływał na reżim wiedzy i treść raportów Rady. Jest to także echo braku jedności wśród amerykańskich ekonomistów co do teoretycznych przesłanek oraz odpowiedniego sposobu zarządzania gospodarką. Na przykład, sprawozdanie z 1987 r., z końca ery Ronalda Reagana, nieugięcie promuje wiarę w skuteczność mechanizmów rynkowych. Raport akcentuje szeroki wachlarz idei neoliberalnych, w tym prywatyzację, surowy reżim fiskalny, reformy regulacyjne, cięcia podatkowe, liberalizację cen produktów rolnych, co jest przejawem oczywistej intencji „wycofywania państwa” i ograniczania jego roli w gospodarce. To podejście ekonomii podażowej, której celem jest „wsparcie (...) działalności produkcyjnej wykonywanej przez jednostki i duży biznes”⁵. W podobny sposób Reaganowska CEA podkreśla, że rynek stanie się bardziej efektywny w sytuacji zmniejszenia regulacji rządowych, ponieważ regulacje zakłócają konkurencję i ograniczają wybory konsumentów⁶.

Jednak już w administracji Billa Clintona Rada Doradców Gospodarczych przyjmuje odmienne stanowisko, w którym rynek i państwo się uzupełniają, nie będąc wzajemną antytezą. Przykładowo, regulacje gospodarcze nie są postrzegane jako koniecznie dobre lub złe, ale jako coś, co powinno być spójne i efektywne kosztowo. Zatem, chociaż nacisk nadal położony jest na reformę regulacji, to staje się bardziej zniuansowany, przy czym podkreśla się potrzebę „zredefiniowania roli rządu w gospodarce amerykańskiej”⁷. To połączenie wspierania rynku poprzez reformę regulacyjną, lecz także zapewnienie „efektywności kosztowej systemu regulacji”, zostało uzupełnione o koncepcję komplementarności – czyli idei, że regulacje rządowe mają ułatwiać

konkurencję rynkową⁸. Było to podejście, które administracja Clintona określała mianem „trzeciej drogi”, nawigacji między dwoma diametralnie rozbieżnymi poglądami eksponującymi albo słabości rządu, albo słabości rynku⁹. Zgodnie z raportem z 1997 r. „przez ponad cztery lata administracja promowała trzecią wizję, taką, która dokonuje syntezy i transcendentnie syntezuje oba spolaryzowane poglądy”¹⁰.

W 2007 r. CEA po raz kolejny zmieniła zdanie. W czasie prezydentury George’a W. Busha nie dyskutowano o komplementarności państwa i rynku. Nie dokonał się jednak kompleksowy odwrót do języka raportu z 1987 r., który wyłącznie akcentował efektywność rynku. W zamian Rada Doradców Gospodarczych pogodziła się z możliwością, lecz nie z nieuchronnością, niepowodzeń mechanizmów rynkowych. Zgodnie z tym sprawozdaniem „ekonomiści ogólnie usiłują usprawiedliwić interwencję rządu w wolny rynek, sugerując możliwość wystąpienia porażki mechanizmów rynkowych w sytuacji, gdy interwencja rządu nie miałaby miejsca”. Jednak sprawozdanie z 2007 r. nie koncentruje się przesadnie na tej kwestii ani nie zawraca głowy filozoficzną argumentacją uzasadniającą koncepcję „potencjalnych niedoskonałości wolnego rynku”. W końcu administracja Busha była przede wszystkim nastawiona na ograniczenie roli rządu w gospodarce.

Te diametralne zmiany filozofii CEA ściśle łączyły się z formułowanymi przez Radę rekomendacjami. Podczas gdy wszystkie trzy raporty były głęboko osadzone w podażowym myśleniu o gospodarce, które skoncentrowano na zapewnianiu odpowiednich impulsów rynkowych, a nie na zamartwianiu się o zarządzanie zagregowanym popytem, sprawozdania różniły się istotnie w tym, jak wdrażać reformy w duchu ekonomii podażowej. Na przykład, odnosząc się do raportów z 1987 i 1997 r., zauważamy silne akcentowanie wysokiego opodatkowania jako bariery dla wzro-

⁸ Ibidem, s. 189. Pojęcie komplementarności jest szczególnie akcentowane tam, gdzie CEA omawia „wykorzystanie polityki publicznej w celu wprowadzenia konkurencji w gospodarce regulowanej” oraz „rynki i politykę publiczną jako uzupełniające się” (s. 196–197).

⁹ Ibidem, rozdz. 6.

¹⁰ Ibidem, s. 19. Dyskusja o komplementarności obejmuje wiele kwestii związanych z polityką publiczną, zajmując ponad 44 strony sprawozdania (s. 190–235).

⁵ *Annual Report to the President* (1987), s. 50.

⁶ Ibidem, rozdz. 6.

⁷ *Annual Report to the President* (1997), rozdz. 6.

stu gospodarczego i wzrostu zatrudnienia, ponieważ wysokie podatki osłabiają bodźce do inwestowania każdego rodzaju, w tym do inwestycji w kapitał ludzki. Jednak sprawozdanie z 1997 r., w którym dokonał się odwrót od dogmatycznego neoliberalizmu, a które akcentowało komplementarność rynku i państwa, rekomendowało reformy podatkowe połączone z finansowaną przez państwo podażowo rozumianą polityką rynku pracy w odniesieniu do edukacji, szkoleń i mobilności zawodowej – w części po to, by wesprzeć walkę z nierównościami i ubóstwem¹¹. Co więcej, podczas gdy raport z 2007 r. utrzymywał, że polepszona produktywność jest kluczowa dla poprawy konkurencyjności gospodarczej kraju, jego rekomendacje postulowały, iż nie dokona się to poprzez rządowe programy polityki rynku pracy, takie jak proponowano w 1997 r., lecz poprzez obniżenie kosztów pracy. W sprawozdaniu z 2007 r. powrócono do eksponowanych w 1987 r. propozycji uczynienia cięć podatkowych kluczowymi dla poprawy efektywności rynku, zwiększenia inwestycji kapitałowych, podwyższenia kwalifikacji pracowników, przyciągania kapitału zewnętrznego, zachęty do przedsiębiorczości i innowacyjności oraz do ułatwień w obszarze badań i rozwoju. Cytując CEA: „Celem pro wzrostowej polityki podatkowej jest zmniejszenie deformacji podatkowych, które utrudniają utrzymanie wzrostu gospodarczego. Większość ekonomistów jest zgodna, że obniżenie podatków od dochodów kapitałowych stymuluje większe inwestycje, wyższy wzrost gospodarczy, większą konkurencyjność międzynarodową oraz wyższy standard życia”¹².

Pomimo takich drastycznych wolt w poglądach ideologicznych i filozoficznych wyrażanych przez członków Rady Doradców Gospodarczych, widoczna jest także spójna tendencja do prowadzenia bardziej rygorystycznych analiz naukowych. Jak już wyjaśniliśmy, początek stagflacji i wzrost rywalizacji politycznej doprowadził niektóre organizacje badawcze do narzucenia większego rygoru naukowego w ich pracach. Trzy analizowane sprawozdania CEA wykazują skłonność do mocniejszego akcentowania odniesień do nauki, analizy metod i wykorzystywania baz danych i modeli. Na przykład, w okresie 1987–2007

zauważamy ogromny wzrost cytatów pochodzących z czasopism naukowych, artykułów akademickich i sprawozdań przygotowywanych przez inne organizacje zajmujące się prognozowaniem sytuacji gospodarczej. Odnajdujemy wzrost liczby referencji wykorzystujących bazy danych oraz wprowadzenie nowych modeli mikroekonomicznych, dokonujących pomiaru produktywności amerykańskiej gospodarki. Przykładowo, CEA zaczęła wykorzystywać model dynamicznej stochastycznej równowagi ogólnej, oparty na teorii racjonalnych oczekiwań. I wreszcie, sprawozdania w coraz większym stopniu przypominają stylem argumentacji czasopisma i publikacje naukowe.

Ogólnie zatem, sprawozdania Rady odzwierciedlają politycznie stronniczą rywalizacyjną naturę amerykańskiego reżimu wiedzy, którego jest ona częścią. Cechujące Radę stronniczość i rywalizacja wynikają z faktu, że skład CEA ulega zmianie wraz z każdą zmianą gospodarza Białego Domu i przybiera jego opcję polityczną w zakresie założeń i priorytetów gospodarczych. W rezultacie, raporty Rady Doradców Gospodarczych mają nieco schizofreniczny charakter. Po pierwsze, istnieje zauważalna, filozoficzna i ideologiczna wolta pomiędzy neoliberalnym a nieneoliberalnym poglądem na ekonomię podażową. W niektórych przypadkach CEA podejrzliwie traktuje koncepcję gospodarczej interwencji rządu jako zagrożenie dla efektywności rynkowej i konkurencyjności. Jednak w innych przypadkach dostrzega możliwość takiej interwencji jako komplementarnej dla rynku i jako źródła poprawy konkurencyjności. Rekomendacje polityczne wynikają ze wzorca opartego o zasadę woltu. Obniżenie podatków dla najbogatszych i potencjalnych inwestorów było oczkiem w głowie Republikanów, ale już nie dla administracji Demokratów. Tak więc, chociaż każde badane sprawozdanie przyjmuje stanowisko akcentujące podażową stronę gospodarki, każde czyni to odmiennie. Po drugie, w opozycji do wzorca bazującego na woltcie, w raportach pojawiają się pewne zgodne tendencje. Wyrażają one skłonność do argumentacji w większym stopniu naukowej, na przykład poprzez wykorzystanie bardziej wyrafinowanych technik analitycznych, baz danych i argumentacji akademickiej. Ta mieszanka nauki

¹¹ Ibidem, s. 33, 41, 158, rozdz. 5.

¹² *Annual Report to the President* (2007), rozdz. 3.

oraz ideologii to kolejny schizofreniczny wymiar analizowanych raportów.

Wszystkie powyższe stwierdzenia mogą być postrzegane w aspekcie interpretacyjnym, jako że sprawozdania CEA ukazują dwa podejścia do interpretacji. Z jednej strony, filozoficzne i ideologiczne wolty oparte są na odwołaniu się do głęboko zakorzenionych przekonań odziedziczonych z przeszłości, które mają na celu wsparcie interpretacji obecnej sytuacji ekonomicznej – założeń bardzo zróżnicowanych, w zależności od politycznego charakteru administracji, dla której CEA pracuje. Jest to przykład niskointelektualnego uczenia się, o jakim pisze March, w którym scenariusze, szablony i inne idee wyuczone w przeszłości nadają sens terażniejszości.

Z drugiej strony, wzrost liczby bardziej wyrafinowanych analiz naukowych obrazuje jednak wysiłki na rzecz lepszego zrozumienia przyczyn gospodarczej sytuacji kraju, a zatem ilustruje wysokointelektualne wyjaśnianie jako formę interpretacji rzeczywistości. Wykorzystanie obu form interpretacji uwypukla schizofreniczną naturę rywalizacyjnego reżimu wiedzy w Ameryce. Zupełnie inaczej sytuacja wyglądała w Danii.

3. Dania: kooperacja i zgodność

Duński reżim wiedzy charakteryzowała bardziej kooperacja niż rywalizacja organizacji badawczych. Jest to reżim, w którym ideologia, traktowana jako fundament analizy politycznej, została odrzucona na korzyść podejścia bardziej analitycznego i naukowego. I jako takie, kooperatywne wysokointelektualne wyjaśnianie zastąpiło ideologicznie rywalizacyjne niskointelektualne uczenie się. Przy czym państwo odgrywało coraz istotniejszą rolę w ułatwieniu osiągnięcia tego stanu rzeczy.

3.1. Zmiany w duńskim reżimie wiedzy

Duński reżim wiedzy zdominowany jest przez organizacje badawcze wywodzące się z sektora państwowego i społecznego, przez który rozumiemy zorganizowany biznes i pracowników. Najważniejsze organizacje tego typu mają charakter państwowy, a szczególnie istotną rolę odgrywa Ministerstwo Finansów. Dysponuje ono bazami danych i modelami ekonomicznymi wy-

korzystywanymi w każdym, nawet najbardziej niszowym, obszarze wiedzy. Ministerstwo finansów publikuje wszechstronne prognozy i opinie na temat duńskiej gospodarki. Przygotowuje plany średniookresowe wydatków publicznych i reform politycznych oraz projektuje roczny budżet państwa. Jest również odpowiedzialne za gwarancję jakości wszystkich regulacji publicznych oraz wykonuje analizy każdej nowej polityki publicznej lub towarzyszących jej aktów prawnych. W rezultacie jest ono niezwykle mocno zaangażowane w negocjacje i formułowanie rocznego planu ustawodawczego (*Lovprogram*), w ramach którego rząd przedstawia swój harmonogram inicjatyw ustawodawczych oraz polityk publicznych. Co więcej, ministerstwo finansów publikuje dużą liczbę artykułów analitycznych, w tym analiz polityk społecznych, publikacji konferencyjnych na temat kwestii metodologicznych, jest również autorem postulatów reformy sektora publicznego. Co istotne, powołuje komisje *ad hoc* oraz komisje robocze w ramach porozumienia trójstronnego, a także nadzoruje działanie setek grup roboczych w ramach ministerstw i pomiędzy nimi. Ministerstwo finansów nie ma sobie równych w duńskim reżimie wiedzy.

Istnieje także wiele państwowych i semipublicznych organizacji badawczych, które używają narzędzi naukowych stosowanych w imieniu rządu¹³. Niektóre są zintegrowane z uniwersytetami lub ustanowione jako niezależne państwowe instytucje badawcze, ulokowane w różnych ministerstwach. Na przykład, rząd finansuje grupę DREAM oraz Duńską Radę Gospodarczą (DØR), a także wiele programów badawczych, zleczanych uniwersytetom lub państwowym organizacjom badawczym, takim jak Duńskie Centrum Krajowe i Duński Instytut Badań Rządowych, które publikują raporty analityczne, artykuły w czasopismach akademickich, materiały pokonferencyjne i organizują konferencje i seminaria. Innym sposobem, w jakim rząd uczestniczy w reżimie wiedzy, był wprowadzony w 2005 r. system tzw. rad wiedzy, zainspirowanych przykładami angielskimi i wprowadzonymi przez urząd premiera w celu wzmocnienia roli rządu w debacie politycz-

¹³ Przez semipubliczne rozumiemy organizacje badawcze, które są finansowane i często zakładane przez państwo, lecz działają w sposób od niego niezależny.

nej oraz ułatwienia negocjacji z partiami politycznymi, partnerami społecznymi i innymi podmiotami w ważnych kwestiach politycznych. W 2007 r. powstała Rada Globalizacji, a następnie Forum Wzrostu, utworzone w 2009 r. Obie instytucje miały doradzać rządowi w kwestii przyszłych wyzwań i włączenia partnerów społecznych lub innych podmiotów w decyzje dotyczące tego, na jakie tematy należy zwrócić uwagę w przyszłych debatach. W posiedzeniach obu rad uczestniczy premier.

Eksperskie komisje *ad hoc* są odmiennym, stosunkowo nowym sposobem wykorzystywanym przez rząd w celu organizowania badań polityki i doradztwa. W połowie lat osiemdziesiątych rząd konserwatywny podjął decyzję o demontażu tradycyjnych trójstronnych komisji korporatystycznych, wybierając w zamian poszukiwanie odpowiednich opinii wśród komisji eksperckich (Pedersen 2011, rozdz. 5). Komisje trójstronne organizowano rutynowo przez wiele lat w celu wykonania analiz i świadczenia doradztwa w wielu obszarach polityki. Jednak zwrot w kierunku eksperckich komisji *ad hoc* oznaczał, że stowarzyszenia pracodawców i związki zawodowe zostały zmuszone do znalezienia nowych sposobów wpływu na debatę polityczną. Z tego powodu, zarówno najważniejsze stowarzyszenia pracodawców i pracowników, jak i banki oraz instytucje finansowe rozpoczęły budowę własnych jednostek badawczych, uzupełniających lub nawet konkurujących z rządem i jego eksperckimi komisjami *ad hoc* w przygotowywaniu prognoz i analiz ekonomicznych. W rezultacie powstał system pluralistyczny, który rozwinął poczucie, że rząd, badawcze organizacje semipubliczne, stowarzyszenia grup interesu oraz instytucje finansowe publikują raporty, analizy i strategie – często upubliczniając je w prasie i innych mediach. Wszystkie te działania są jednak koordynowane przez państwo, szczególnie przez ministerstwo finansów, tak więc pluralizm z jednej strony, łączy się ze scentralizowaną koordynacją – z drugiej. Co więcej, jak zaraz zobaczymy, sytuacja ta wcale nie prowadzi do stroniczej rywalizacji, tak bardzo cechującej amerykański reżim wiedzy.

Istotne jest też podkreślenie roli odgrywanej przez najważniejsze organizacje badawcze. Landsorganisationen Danmark (LO), krajowa konfederacja związków zawodowych, jest waż-

nym partnerem w negocjacjach z rządem, lecz także organizacją lobbistyczną. LO dysponuje jednostką badawczą, której praca wykorzystywana jest podczas negocjacji i lobbingu w różnych obszarach polityki. Kolejna jednostka badawcza, Arbejderbevægelsens Erhvervsråd (AER), jest silnie powiązana z ruchem związkowym, choć pozostaje niezależna od LO. Nie można również pominąć konfederacji duńskich pracodawców Dansk Arbejdsgiverforening (DA), która ma własne jednostki naukowe i prowadzi działania prognostyczne, łącząc je z działaniami orędowniczymi i lobbistycznymi w imieniu swoich członków. Duże banki i inne organizacje, w tym jedna z najważniejszych: Dansk Industrie (DI) (Duńskie Towarzystwo Przemysłowe) również wyposażona jest w wyrafinowany aparat badawczy. Także ona angażuje się w prace lobbistyczne i orędownicze.

Godne podkreślenia jest to, że w Danii granice oddzielające badawcze organizacje państwowe, naukowe i państwowe są o wiele mniej wyraźne niż w Stanach Zjednoczonych. Jeszcze bardziej zacieśnia owo podziały fakt, że państwo nawiązuje ścisłą współpracę ze wspomnianymi organizacjami oraz, że różnice ideologiczne uprzednio dzielące i utrudniające współpracę między organizacjami badawczymi również zaczęły zanikać. To, jak to tego doszło, można potraktować jako swego rodzaju instrukcję.

Na początku kryzysu stagflacji, któremu w Danii towarzyszył narastający deficyt fiskalny i dług publiczny, zarówno tradycyjne instytucje korporacyjne, jak i konwencjonalne stanowiska ideologiczne partii politycznych, organizacji pracodawców i pracowników okazały się niewystarczające do interpretacji i rozwiązania wewnętrznych problemów gospodarczych. Trójstronne porozumienia korporatystyczne były przekształcane na wiele sposobów. Co więcej, nastąpiło poszukiwanie alternatywnego podejścia do interpretacji. W poszukiwaniach tych szczególną rolę odegrały trzy czynniki.

Po pierwsze, podczas wywiadów powiedziano nam, że w latach osiemdziesiątych prawie wszyscy zaczęli dążyć do ograniczania różnic ideologicznych i stroniczości politycznej. Wiele organizacji badawczych – szczególnie w sektorze prywatnym – szybko uświadomiło sobie, że nikt nie potraktuje ich poważnie, jeśli będą uczestni-

czyć w debatach politycznych, kierując się ideologią. Argumenty ideologiczne nie były już wiarygodne.

Po drugie, powyższa tendencja prowadziła do istotnej zmiany w podejściu do interpretacji. Organizacje badawcze zaczęły orientować się coraz bardziej w kierunku naukowej analizy danych, w celu lepszego zrozumienia wewnętrznych problemów gospodarczych i projektowania sposobów ich rozwiązywania. Wiarygodność ta coraz bardziej zależała od zdolności do konstruowania przekonujących argumentów opartych na solidnej analizie danych. W rezultacie, wszyscy zaczęli posługiwać się swego rodzaju grą analityczną, tworząc lepsze zestawy danych, bardziej wyrafinowane modelowanie statystyczne itp. Niektóre organizacje badawcze donosiły, że znajdują się pod coraz większą presją poprawy swoich ekspertyz analitycznych w celu efektywniejszego konkurowania o większy wpływ polityczny między sobą i z ministerstwem finansów. Ministerstwo odgrywało kluczową rolę w zakresie finansowania rozwoju różnorodnych modeli mikro- i makroekonomicznych w celu lepszego zrozumienia gospodarki narodowej, modeli często dostępnych jako dobro publiczne dla każdej organizacji, która zechce je wykorzystać. Uwidoczniła się tym samym tendencja do korzystania z tego samego podstawowego zestawu narzędzi badawczych przez większość organizacji badawczych.

Po trzecie, organizacje badawcze zaczęły ze sobą współpracować w celu zbierania danych, prognoz i innych praktyk analitycznych. Wszystkie znaczące grupy zajmujące się prognozami, znajdujące się wewnątrz lub bardzo blisko instytucji państwowych, takich jak ministerstwo finansów i DØR, oraz odpowiednio bardziej oddalone od państwa, w tym AER, LO, DA i duże banki, zaczęły wykorzystywać podobne zestawy danych i analizy statystyczne, choć często modyfikowane dla własnych celów. Obecnie powszechne jest dzielenie się danymi oraz informacjami o technikach analitycznych. Na przykład, jednostki badawcze DA i LO rutynowo wymieniają się takimi technikami, a DA udostępnia większość zebranych danych innym organizacjom, w tym urzędowi statystycznemu – Danmarks Statistik. Współpraca przejawia się także na wiele innych sposobów. W szczególności, LO i DA współpracują często w celu zdefiniowania problemu,

którego zbadanie jest ich zdaniem konieczne. Następnie razem pracują w ramach projektu badawczego i wypracowują wspólne rekomendacje polityczne. Zdarza się również, że wspólnie wywierają nacisk na rząd, by podjął działania zgodne z proponowanymi rekomendacjami.

To, co wydarzyło się w Danii, to rozwój nowego reżimu wiedzy, który odrzucił tradycyjny dyskurs ideologiczny na rzecz podejścia analitycznego. Oczywiście reprezentuje to przesunięcie od niskointelektualnego uczenia się do wysokointelektualnego wyjaśniania jako formy interpretacji wewnętrznych problemów ekonomicznych. Stało się to głównie za przyczyną działań państwa, zwłaszcza ministerstwa finansów, które rozpoczęło tworzenie rozmaitych publicznych i semipublicznych organizacji badawczych – ich funkcjonowanie w obszarze analiz politycznych, modelowania i prognozowania było w mniejszym stopniu zdominowane przez partnerów społecznych, a bardziej przez ekspertów. Zakłada się także wyższy poziom współpracy między organizacjami badawczymi o charakterze państwowym, naukowym i orędowniczym. MF zaczęło odgrywać bardziej energiczną i aktywną rolę jako strażnik analiz i debat politycznych, podczas gdy aż do wczesnych lat osiemdziesiątych organizacje badawcze uczestniczyły w procesie formułowania polityk poprzez sformalizowane kanały nagradzające największe z nich niemal absolutnym monopolem reprezentacji w komisjach publicznych i radach administracyjnych. Dlatego też duński reżim wiedzy jest mniej rywalizacyjny niż jego amerykański odpowiednik. Jest także mniej stronniczy i bardziej kooperatywny. Pozostaje tym samym spójniejszy, jeśli chodzi o odwrót od niskointelektualnego uczenia się w kierunku wysokointelektualnego wyjaśniania, jako wiodącego podejścia do interpretacji. Wiele dowodów potwierdzających tę tezę można odnaleźć w pochodzących z lat 1987–2007 sprawozdaniach Duńskiej Rady Gospodarczej.

3.2. Spójne rekomendacje DØR

Duńska Rada Gospodarcza (DØR) jest semipubliczną organizacją badawczą finansowaną przez rząd. W Radzie zasiadają przedstawiciele rządu, związków zawodowych i organizacji pracowniczych, pracodawców i instytucji finanso-

wych, a przewodniczy jej czterech niezależnych ekonomistów – tzw. Mędrców – mianowanych przez rząd z kręgów uniwersyteckich. Ustawowo Rada jest uprawniona, by „uczestniczyć w koordynacji różnych interesów ekonomicznych” oraz próbuje doprowadzić do konsensusu wśród swoich członków, co nie zawsze udaje jej się osiągnąć. Rada spotyka się dwa razy w roku w celu przedstawienia komentarzy do półrocznego raportu przygotowanego przez Mędrców. Niektóre aspekty transformacji duńskiego reżimu wiedzy znajdują odzwierciedlenie w sprawozdaniach opracowanych przez nich dla DØR.

Po pierwsze, ponieważ w dużej mierze kompetencje Mędrców mają umożliwić konsensus między partnerami społecznymi zasiadającymi w Radzie, którzy od dawna angażują się w rozmaite negocjacje korporatystyczne mające na celu porozumienie w dziedzinie rynku pracy i innych kwestii gospodarczych, sprawozdania owych niezależnych ekonomistów nie wykonują wolty, tak charakterystycznej dla amerykańskich raportów CEA. Jest niemal zupełnie na odwrót, unika się stanowisk skrajnych. W tym sensie raporty nie przyjmują sztywnego tonu filozoficznego, zakładającego nieuchronność niepowodzeń rynku albo jego absolutnej skuteczności. W gruncie rzeczy, Mędrcy dawno uznali obie możliwości i są zwolennikami stanowiska centrystycznego¹⁴.

Po drugie, umiarkowane podejście tego typu prowadzi do spójności i zgodności analizowanych sprawozdań. Na przykład, akceptacja ekonomii rozumianej podażowo nastąpiła stosunkowo późno¹⁵. Sprawozdanie z 2007 r. było jedynym przez nas badanym, które akcentowało podażowe elementy gospodarki – i to wyłącznie z powodu szczególnych obaw, jakie w tym okresie żywiono wobec niskiego poziomu bezrobocia powodowanego niewystarczającą podażą pracy¹⁶. Dla kontrastu, sprawozdanie z 1987 r. odnosiło się wyłącznie do popytowego aspektu polityki gospodarczej, oceniając go jako użyteczny szczególnie w okolicznościach kryzysowych. Idąc dalej, w 1987 r. podejście podażowe uzna-

wano za mniej efektywne niż polityki propopytowe w zarządzaniu gospodarką krajową¹⁷. Nawet w momencie zaakceptowania podejścia podażowego w sprawozdaniu z 2007 r. oczekiwano, że będzie ono połączone z wyraźnie preferowanym przez Mędrców podejściem propopytowym. Chociaż w 2007 r. rekomendowali oni redukcję wzrostu wydatków publicznych, podkreślali także pozytywne konsekwencje wydatków publicznych dla wzrostu gospodarczego¹⁸.

Po trzecie, wykazywali oni wyraźną niechęć wobec neoliberalizmu, nawet gdy rozważali potrzebę uwzględnienia podażowej strony gospodarki. Szczególnie w latach 1987–2007 popierali wykorzystanie wydatków publicznych jako automatycznych stabilizatorów popytowych¹⁹. Oczywiście szerokie wykorzystanie automatycznych stabilizatorów reprezentuje instytucjonalizację kilkudziesięcioletniego kompromisu między różnymi partnerami społecznymi a rządem. Była to także pozostałość keynesizmu. Nie znajdujemy również żadnego neoliberalnego postulatu wycofania państwa z gospodarki. Zamiast tego, położono nacisk na większą kontrolę wydatków publicznych i reformę sektora publicznego, mającą na celu podwyższenie jego efektywności.

Jedynym wyjątkiem były wzmożone obawy Mędrców dotyczące stabilności fiskalnej, zawarte w sprawozdaniu z 2007 r. Tych czterech niezależnych ekonomistów zastanawiało to, czy umowa społeczna między rządem a społeczeństwem, zawierająca obietnice odnośnie do poziomu emerytur i opieki zdrowotnej, będzie możliwa do dotrzymania. Nie byli pewni, czy państwo zdoła sprostać jej zapisom w sytuacji starzenia się społeczeństwa i braku pracowników młodszego pokolenia zdolnych do finansowania programów zdrowotnych i emerytalnych. Koncepcję stabilności fiskalnej osadzono w modelu racjonalnych oczekiwań i analiz mikroekonomicznych, aby przygotować grunt dla średnio- i długookresowych reform strukturalnych tych programów, a dotyczyła ona kwestii niewystarczającej podaży pracy.

¹⁴ *Dansk Økonomi*, maj 1987, rozdz. 4, s. 68–69. W rozdz. tym diskutowane są różne typy niepowodzeń mechanizmów rynkowych.

¹⁵ *Dansk Økonomi*, wiosna 2007, rozdz. 2.

¹⁶ *Ibidem*, s. 3, 27, 93.

¹⁷ *Dansk Økonomi*, grudzień 1987, rozdz. 1, s. 22.

¹⁸ *Dansk Økonomi*, wiosna 2007, s. 4, 96.

¹⁹ *Dansk Økonomi*, grudzień 1987, s. 16, 22; *Dansk Økonomi*, wiosna 2007, s. 110.

Niechęć do neoliberalizmu jest szczególnie widoczna, gdy porównamy konkretne polityczne rekomendacje Mędrców i amerykańskiej Rady Doradców Gospodarczych. Ogólnie rzecz ujmując, w 1987 r. Mędrcy utrzymywali, że dla pobudzenia gospodarki polityka fiskalna jest bardziej efektywna niż polityka monetarna, a z punktu widzenia poprawy bilansu handlowego i równowagi płacowej obniżenie podatków jest mniej efektywne niż obniżenie płac²⁰. W tym samym czasie CEA wzywała do podaźowo zorientowanego cięcia podatków jako najważniejszej metody stymulowania bodźców i poprawy konkurencyjności gospodarki amerykańskiej²¹. Jednak w Danii reforma podatkowa była postrzegana przede wszystkim jako środek redystrybucji dochodu, a jedynie wtórnie – jako wehikuł kreowania bodźców gospodarczych²². W dodatku, w Danii Mędrcy traktowali konkurencyjność płacową jako najważniejszy czynnik oddziałujący na konkurencyjność gospodarki, a nie na podatki. Argumentację tę wzmacniano poprzez akcentowanie roli partnerów społecznych w negocjowaniu umiarkowanych płac oraz potrzeby koordynacji procesu decyzyjnego przez rząd i partnerów społecznych²³. Wezwanie do zinstytucjonalizowanych negocjacji tego rodzaju było czymś zupełnie odmiennym niż neoliberalne podejście CEA. Krótko mówiąc, zorientowana popytowo polityka fiskalna nadal dominuje w Danii, jeśli chodzi o metody pobudzania wzrostu gospodarczego²⁴. W tym względzie to nie cięcia podatków, lecz raczej wydatki i inwestycje publiczne są postrzegane przez Mędrców jako najbardziej efektywny sposób wykonania pracy. I pewnie dlatego poświęcili wiele fragmentów raportu z 2007 r. na dyskusję o tym, jak polityka zorientowana popytowo może być wykorzystana do ustabilizowania gospodarki²⁵.

Po czwarte, zidentyfikowaliśmy dowody na to, że sprawozdania Mędrców idą w kierunku bar-

dziej naukowych form analizy. Na przykład, wiosną 1987 r. w sprawozdaniu znalazło się jedynie kilka cytatów z artykułów naukowych, międzynarodowych baz danych lub prac międzynarodowych organizacji badawczych. Jednak raport z wiosny 2007 r. zawiera już dużą liczbę cytatów pochodzących z czasopism naukowych, a także odnosi się do międzynarodowych baz danych i rezultatów prac zespołów badawczych. I, podobnie jak w Ameryce, styl argumentowania coraz bardziej przypomina ten, który tradycyjnie odnależć można w publikacjach naukowych i akademickich.

Podsumowując, sprawozdania Mędrców ukazują zupełnie odmienne podejście do interpretacji niż raporty amerykańskiej CEA. Prezentują podejście o wiele bardziej kooperatywne i uwzględniające konsensus. Duński proces polityczno-ekonomiczny jest także o wiele bardziej stabilny w tym sensie, że Mędrcy nie dokonują wolt w obszarach politycznych i ideologicznych. Dopiero stopniowo i stosunkowo niedawno wyłoniły się rekomendacje uwzględniające podaźową stronę gospodarki, a nawet wtedy opisano je w sposób odrzucający neoliberalizm i pozostający w przeważającej mierze podporządkowanym tradycyjnemu zorientowanemu popytowo keynesizmowi. Generalnie jest to bardziej spójnie podejście naukowe niż to, zapisane w raportach CEA. W tym względzie Mędrcy bardziej skłaniają się w kierunku wysokointelektualnego wyjaśniania zamiast niskointelektualnego uczenia się. W rezultacie interpretacja w Danii jest mniej rywalizacyjna, a zatem mniej schizofreniczna niż w Ameryce.

4. Wnioski

Najważniejszym wnioskiem wynikającym z powyższego artykułu jest fakt, że w zakresie analizy polityki ekonomicznej i doradztwa interpretacja okazuje się zróżnicowana pod względem jej zorganizowania instytucjonalnego. Dwa reżimy wiedzy interpretują kryzys stagflacyjny w dość różny sposób, w konsekwencji czego reżim amerykański staje się bardziej rywalizacyjny, a reżim duński – bardziej kooperatywny. W obu przypadkach kryzys stagflacyjny spowodował, że społeczeństwo zakwestionowało konwencjonalne sposoby interpretacji wewnętrznej sytuacji gospodarczej i zdecydowało o wprowadzeniu pewnych zmian.

²⁰ *Dansk Økonomi*, wiosna 2007, s. 75.

²¹ *Annual Report to the President*, styczeń 1987, s. 83–96.

²² Na temat wykorzystania podatków w celu stworzenia bodźców zob. *Dansk Økonomi*, maj 1987, s. 11–12. Por. *Dansk Økonomi*, wiosna 2007, s. 95–96.

²³ *Dansk Økonomi*, grudzień 1987, s. 76.

²⁴ *Ibidem*, s. 148.

²⁵ *Ibidem*, rozdz. 2.

Podejście wysokointelektualnego wyjaśniania zostało uznane w obu krajach. Jednak w Stanach Zjednoczonych znacząco wzrosła liczba badawczych organizacji orędowniczych, a w rezultacie reżim wiedzy stał się bardziej rywalizacyjny i stronniczy, przy czym niskointelektualne uczenie się pozostało ważnym drugim podejściem do interpretacji – nawet w stopniu zagrażającym wiarygodności niektórych organizacji badawczych, optujących za podejściem wysokointelektualnego wyjaśniania. Jest to zgodne z instytucjonalnym dziedzictwem finansowania ze źródeł prywatnych, z zasadą „zwycięzca bierze wszystko” oraz z innymi amerykańskimi czynnikami polityczno-ekonomicznymi. Dla kontrastu, ideologia i podejście niskointelektualnego uczenia się zostało odrzucone w Danii. Znowu stało się to z powodu czynników dziedzictwa instytucjonalnego. Społeczeństwo zaczęło kwestionować konwencjonalny aparat interpretacji polityczno-ideologicznej i rozwinęło mniej spolityczowany sposób myślenia o bieżącej sytuacji. W Danii, w wielu aspektach, to państwo zainicjowało nowe myślenie o interpretacji, lecz w sposób, który wspierał kooperacyjną naturę reżimu wiedzy.

Idąc dalej, krajowe rady doradców gospodarczych w obydwu krajach rozwinęły nowe podażowo ujmowane rozumienie gospodarki krajowej. W USA idee neoliberalne znalazły poczesne miejsce, uznając od czasu do czasu możliwość niepowodzenia mechanizmów rynkowych. Cięcia podatków i wydatków publicznych, kreowanie bodźców rynkowych, prywatyzacja i deregulacja zdominowały debatę polityczną. W Danii utrzymywała się akceptacja poziomu wydatków publicznych, szczególnie jako automatycznych stabilizatorów stymulujących, wtedy gdy jest to konieczne, popyt gospodarczy. Aprobowano także reformy państwa, a nie zmniejszenie jego roli w gospodarce. Kwestie ekonomii podażowej pozostały istotne, jednak były postrzegane w najlepszym razie jako indywidualne polityki finansowane przez państwo. Innymi słowy, podażowe rozumienie gospodarki dominuje w obu krajach, przybierając jednak o wiele bardziej neoliberalny charakter w Stanach Zjednoczonych.

Oba reżimy wiedzy, amerykański i duński, traktujemy jako pozostające w izolacji od siebie. Tak jak wyjaśniliśmy w innym miejscu, krajowe reżimy wiedzy często powiązane są wzajemnie

poprzez rozmaite formalne i nieformalne układy (Campbell, Pedersen 2011); przecież zawodowi ekonomiści podróżują i czytają zagraniczną literaturę, a organizacje typu OECD i UE zdecydowanie ułatwiają powiązania między reżimami wiedzy. Jednak w trakcie naszych wywiadów zidentyfikowaliśmy niewiele dowodów na to, że efekty są na tyle znaczące, iż przeważają nad strukturą i praktykami krajowych reżimów wiedzy. Nawet w sytuacji, gdy idee przenoszone są ponad granicami, szczególnie neoliberalne i propodażowe z jednego kraju – często ze Stanów Zjednoczonych – do innego, proces ten jest moderowany przez układy instytucjonalne istniejące w krajowych reżimach wiedzy. Rzeczywiście, pomimo tego że duńscy Mędrzy byli doskonale świadomi istnienia neoliberalnego podażowego podejścia do gospodarki istniejącego w USA, nie byli w nim aż tak rozkochani, by porzucić tradycje ekonomii popytowej lub wezwać do odrzucenia roli państwa jako kluczowego gracza ekonomicznego. Od nich spodziewano się przede wszystkim ułatwiania konsensusu i kompromisu wśród różnych członków DØR – niektórzy z nich, w szczególności związki zawodowe i organizacje pracownicze, byli zdecydowanie przeciwni surowej polityce neoliberalnej.

Otwarte pozostaje pytanie, czy wszystko to, o czym piszemy, ma wpływ na wyniki gospodarcze. Z jednej strony na przełomie XX i XXI wieku międzynarodowa konkurencyjność obu gospodarek wzrosła. Nawet obecnie, po tym jak kryzys finansowy 2008 r. przeszedł z impetem przez te kraje, są one nadal jednymi z najbardziej konkurencyjnych gospodarek świata (World Economic Forum 2012). Można jednak wnioskować, że sposób, w jaki społeczeństwa obu państw interpretują swoją sytuację, ostatecznie przyczynia się do sukcesu polityki gospodarczej. Jest to zgodne z poglądami tych, którzy utrzymują, że nie istnieje jedna możliwa ścieżka sukcesu rozwiniętych państw kapitalistycznych (Hall, Soskice 2001). Z drugiej strony, nie można zagwarantować, że decydenci polityczni koniecznie wysłuchają wszelkich koncepcji, wywodzących się z ich reżimów wiedzy. Tworzenie polityki jest skomplikowane i angażuje o wiele więcej zasobów niż rozmaite podejścia nisko lub wysokointelektualne. Potrzebne są dalsze badania w celu określenia, w jakim stopniu decyzje polityczne, które fak-

tycznie oddziaływają na gospodarkę, powodowane są tym, co wynika z reżimów wiedzy. Jeśli jednak taki wpływ istnieje, to sposób, w jaki reżimy wiedzy są zorganizowane i jak działają, jest rzeczywiście implikowany zarówno w instytucjonalnej, jak i w międzynarodowej gospodarczej konkurencyjności narodów.

Bibliografia

Béland D., Cox R.H. (2011). „Knowledge regimes and comparative political economy”, w: D. Béland, R.H. Cox (red.), *Ideas and Politics in Social Science Research*. New York: Oxford University Press.

Campbell J.L. (2007). „The varieties of capitalism and hybrid success: Denmark in the global economy”, *Comparative Political Studies*, nr 40(3).

Campbell J.L., Pedersen O.K. (2011). *Ideas and Politics: Knowledge Regimes in America, France, Germany and Denmark*. Princeton: Princeton University Press.

Campbell J.L., Quincy C., Osserman J., Pedersen O.K. *Coding In-Depth Semi-Structured Interviews: Problems of Unitization and Inter-Coder Reliability and Agreement* [w druku].

Hall P., Soskice D. (red) (2001). *The Varieties of Capitalism*. New York: Oxford University Press.

March J. (2010). *The Ambiguities of Experience*. Ithaca: Cornell University Press.

Pedersen O.K. (2011). *Konkurrence Staten*. Copenhagen: Hans Reitzels Forlag.

Ricci D. (1993). *The Transformation of American Politics*. New Haven: Yale University Press.

Rich A. (2004). *Think Tanks, Public Policy, and the Politics of Expertise*. New York: Cambridge University Press.

Stone D., Denham A. (red) (2004). *Think Tank Traditions*. Manchester: Manchester University Press.

World Economic Forum (2012). *The Global Competitiveness Report, 2010–2012*. Geneva: World Economic Forum, <http://www.weforum.org/reports/global-competitiveness-report-2011-2012>.

Knowledge regimes: How America and Denmark made sense of the stagflation crisis

Ove K. Pedersen and John Campbell examine how policy analysts, experts and others operating in knowledge regimes in the United States and Denmark made sense of the international economic crisis of stagflation in the late 1970s and 1980s and how this influenced their subsequent thinking about their economies. Knowledge regimes are fields of policy research organizations that produce data, analyses, theories and policy recommendations and disseminate this information to policymakers in the hope of influencing public policy. For the authors knowledge regimes are sense-making apparatuses—structures and practices by which people try to understand and find solutions for the nation's economic problems. The authors have examined the United States and Denmark because these institutions are very different in each country, depending on the political and economic institutions within which they are embedded. The most important insight of the paper is the fact that insofar as economic policy analysis and advising is concerned sense making varies according to how it is organized institutionally. The two knowledge regimes made sense of the stagflation crisis as well as subsequent difficulties in rather different ways with the American knowledge regime becoming more competitive and the Danish knowledge regime becoming more cooperative. In both cases the stagflation crisis caused people to question the conventional ways of making sense of the national economic situation and to make a number of changes.

Keywords: knowledge regime, stagflation, supply economy, research institutions, knowledge management.

Barbara Worek

Kiedy poznający podmiot jest działającą kobietą: przypadek badań feministycznych

Podmiot, poznanie i działanie – to trzy pojęcia, które wyznaczają zakres debat, jakie toczą się w ramach Koła Krakowskiego. W trakcie dyskusji rozpatrywane były uwarunkowania poznania, związki pomiędzy poznaniem i działaniem i możliwe ograniczenia podmiotu poznającego. Warto sobie jednak zadać pytanie, jakie znaczenie dla poznania i działania ma płeć podmiotu poznającego. Czy jest ona jedynie jednym z wielu wymiarów różnic pomiędzy podmiotami poznającymi? Czy może jest różnicą fundamentalną, która określa zarówno charakter poznania, jak i relacje pomiędzy sposobem opisu świata i imperatywami, jakimi należy się kierować w działaniu? Poszukując odpowiedzi na te pytania, przyjrzymy się w niniejszym tekście badaniom feministycznym. Zostaną one przedstawione jako przykład badań zaangażowanych, czyli takich, w których zaciera się granica pomiędzy poznaniem i działaniem, a w skrajnym przypadku poznanie zostaje podporządkowane działaniu, bowiem nadrzędnym celem poznania staje się intencjonalna zmiana społeczna.

Słowa kluczowe: badania zaangażowane, badania feministyczne, badania jakościowe, uwarunkowania poznania, zmiana społeczna.

1. Wstęp

Centrum dyskusji, które toczą się w ramach Koła Krakowskiego, wyznaczają trzy pojęcia – podmiot, poznanie i działanie. Poruszając się w ramach horyzontu przez nie wyznaczonego, stawia się pytania dotyczące statusu wiedzy naukowej, formułowane na gruncie socjologii i ekonomii praw, czynników warunkujących czy określających charakter poznania, relacji między poznaniem i działaniem oraz możliwości opierania działań o empirycznie potwierdzone dowody, jak to się dzieje w koncepcji *evidence based policy*. W tle dyskusji dają się słyszeć głosy na temat metod i technik badawczych, które mogą być wykorzystywane do gromadzenia danych stających się podstawą lepszego opisu i wyjaśniania zachodzących zjawisk społecznych oraz gospodarczych. Dyskutowana jest też kwestia możliwego uwikłania badacza w różnorodne zależności, najczęściej wynikające z relacji zleceniodawca–wykonawca badania czy badacz–społeczeństwo.

W dotychczasowych wystąpieniach nie pojawił się jednak wątek niezwykle popularny zwłaszcza w dyskusjach dotyczących metod badań jakościowych, a mianowicie dotyczący badań zaangażowanych, w których zaciera się granica pomiędzy poznaniem i działaniem, a w skrajnym przypadku poznanie zostaje podporządkowane działaniu, nadrzędnym celem poznania staje się bowiem intencjonalna zmiana społeczna. Badania mają zatem nie tyle (albo nie tylko) w sposób trafny i rzetelny opisywać rzeczywistość, ile dostarczać użytecznej wiedzy, którą się ocenia ze względu na możliwość jej zastosowania w praktyce. Badacz zostaje tutaj bezpośrednio zaangażowany w działanie i zmianę, a badany podmiot w społecznie konstruowanym świecie nie jest obiektem badania, ale współbadaczem i współautorem wiedzy. Przykładami są badania prowadzone w nurcie *participatory action research*¹ (Reason 2001), etnografia krytyczna (Foley, Valenzuela 2009), lecz

¹ Nazwa ta jest różnie tłumaczona na język polski. Na przykład w książce pod redakcją A. Sułka, K. Nowaka i A. Wyki (1989) na określenie badań o podobnym charakterze pojawia się określenie „interwencja socjologiczna”, a Ł. Marciniak, w tłumaczeniu tekstu S. Kemmisa

także badania feministyczne, na których skupię się w niniejszym tekście, starając się przedstawić ich założenia i wynikające z tych założeń dyrektywy. Na przykładzie badań feministycznych zostanie zatem pokazane, w jaki sposób przyjmowane definicje funkcji badania, charakteru badanego obiektu i założeń dotyczących relacji pomiędzy badaczem a badanym określają charakter stosowanych metod i mogą zawężać perspektywę badawczą.

2. Konieczność paradygmatu feministycznego?

Badania feministyczne to, najprościej rzecz ujmując, badania zogniskowane wokół kobiet, ich doświadczenia, pozycji, jaką zajmują w strukturze społecznej, i rozpatrywanie tych kwestii przede wszystkim z perspektywy różnic wyznaczonych przez płeć, a nie na przykład przez wykształcenie, dochody czy inne determinanty pozycji społecznej. Stając przed problemem badania takich różnic, można sobie zadać banalne zdawałoby się pytanie: jak je definiować, jakie ich wymiary poddawać analizie, jak te niewątpliwie złożone zagadnienia przełożyć na język pytań badawczych oraz dyrektyw metodologicznych, którymi należy się kierować, aby lepiej, bardziej adekwatnie, ale i w pełni rzetelnie, je badać, opisywać i przedstawiać. Te dość ogólne kwestie można przełożyć na pytania bardziej konkretne: czy badanie różnic płci wymaga stosowania innych metod niż te, które służą do analizy pozostałych zjawisk społecznych? Czy prowadzenie badań z perspektywy *gender* wymaga przyjęcia odmiennych założeń epistemologicznych i metodologicznych od tych, jakie przyjmowane są w szeroko rozumianych badaniach socjologicznych?

Gdybyśmy poszukiwali odpowiedzi w literaturze metodologicznej, a zapewne także wówczas, gdybyśmy zebrali opinie badaczy praktyków, odpowiedzi ułożyłyby się w kontinuum. Jeden jego kraniec wyznaczyłoby stwierdzenie, że samo stawianie takich pytań jest bezzasadne, bowiem płeć to tylko jeden z wymiarów różnic między ludźmi, nie ma więc powodów, aby

była traktowana w sposób odmienny od innych wymiarów i wymagała stosowania odmiennego podejścia badawczego. Na drugim krańcu znalazłoby się natomiast stwierdzenie, że badanie różnic wynikających z płci wymaga przyjęcia nie tylko całkowicie odmiennych metod, lecz także odmiennego paradygmatu, w tym zredefiniowania natury poznania, przedmiotu poznania, koncepcji trafności i rzetelności oraz roli, jaką w badaniach pełni badacz. Jedna grupa badaczy dyskusję o metodologii badań feministycznych mogłaby więc uznać za bezprzedmiotową, druga zaś mogłaby zakwestionować sposób postawienia problemu oraz język, jakim został wyrażony, bowiem takie kategorie, jak „dyrektywy metodologiczne”, „trafność” czy „rzetelność” mają charakter opresywny – wywodzą się z klasycznego empiryzmu i związane są z metodą eksperymentalną, często krytykowaną przez badaczki feministyczne (np. Harding 1998, s. 1–14). Nie rozstrzygając na razie tego sporu, spróbujmy przyjrzeć się opisywanej w literaturze specyfice badań feministycznych.

3. Badania feministyczne i ich specyfika

Jak piszą Rebecca Campbell i Pamela J. Schram (1995, s. 87), osoby prowadzące badania feministyczne stosują te same metody co „tradycyjni badacze”, ale sposób, w jaki ich używają, jest znacząco odmienny. Specyficzna pozostaje też metodologia, a więc ogólne założenia dotyczące tego, jak badania powinny przebiegać, jakie są relacje pomiędzy ich prowadzeniem a teorią oraz jakie może być znaczenie wniosków sformułowanych w oparciu o nie.

Wyróżnikiem metodologii feministycznej jest jej krytyczne nastawienie do „tradycyjnych metodologii”, gdyż, zdaniem przedstawicielek tego nurtu, nie pozwalają one zrozumieć perspektywy kobiet, koncentrując się na perspektywie męskiej, traktując ją jednocześnie jako uniwersalną, „ogólnoludzką”. Według Shulamit Reinharz (1992, s. 240), badania feministyczne wyróżnia to, że są inspirowane teorią feministyczną i nastawione na krytykę badań nieuwzględniających perspektywy feministycznej. Prowadząc badania zaangażowane, badaczki feministyczne zmagają się do urzeczywistnienia zmiany społecznej, kładąc nacisk na budowanie relacji pomiędzy pod-

i R. McTaggarta (2009), używa pojęcia „uczestniczące badania interwencyjne”.

miotem poznającym a podmiotem badania oraz na budowanie relacji pomiędzy badaczami a czytelnikami czy odbiorcami wyników analiz.

Według takich autorek jak Sandra Harding (1998), tym, co wyróżnia badania feministyczne, nie jest ani specyficzna metodologia, ani preferowanie jednego rodzaju metod. Wyróżnikiem będzie tu natomiast przede wszystkim typ problematyki badawczej (koncentracja na problematyce kobiet, a nie mężczyzn²), specyfika wykorzystywanych danych, cel, którym jest zrozumienie perspektywy kobiet i wspieranie procesu ich emancypacji, oraz definicja relacji, jakie zachodzą pomiędzy badaczem a podmiotem badania. Argumentuje ona, że ponieważ na przestrzeni dziejów doświadczenie kobiet nie było w wystarczającym stopniu uwzględniane w naukowym sposobie poznawania świata, to właśnie owo doświadczenie i kobiecy sposób postrzegania świata powinny w badaniach feministycznych być w szczególny sposób obecne, wyznaczając perspektywę badawczą. Dzięki temu doświadczeniu, a zwłaszcza wszelkim trudnościom, z jakimi spotykają się kobiety, są one bardziej wrażliwe na kwestie związane z nierównościami wynikającymi z płci i trudnym położeniem marginalizowanych grup (Fonow, Cook 1991). Badaniami feministycznymi byłyby zatem przede wszystkim te uwzględniające patrzenie na świat z perspektywy określonej grupy kobiet, biorące pod uwagę ich punkt widzenia. Byłyby to też badania zaangażowane, których celem jest poprawa sytuacji kobiet i innych grup doświadczających marginalizacji³.

Mają być one niejako z natury inkluzywne, elastyczne, refleksyjne, skoncentrowane na problemie, co powoduje, że trudno precyzyjnie określić ich specyfikę czy wyznaczyć granice dzielące je od innych typów badań. Próbując wyliczyć ich cechy specyficzne, które byłyby swego rodzaju wskaźnikami pozwalającymi określić, czy ma-

my do czynienia z badaniami feministycznymi, czy też nie, Cannel Seibold i wsp. (1994, s. 394–402) wymieniają następujące czynniki:

- główną osobą przeprowadzającą badanie jest kobieta;
- celem badań jest poznanie doświadczenia kobiet, spojrzenie na świat i wydarzenia z ich perspektywy;
- badania i sama osoba je przeprowadzająca powinny uwzględniać to, że postępowanie badawcze ma służyć poprawie sytuacji badanych kobiet;
- kładzie się nacisk na interakcje pomiędzy osobą przeprowadzającą badania a osobami badanymi;
- perspektywa badacza nie jest uprzywilejowana, relacje pomiędzy badaczką czy badaczem a badanymi nie mają charakteru hierarchicznego, role nie są sztywno zdefiniowane;
- badania mają stwarzać przestrzeń dla wyrażania emocji i wypowiedzania się o wartościach;
- stosuje się pojęcia „feminizm” czy „feministyczny” w raporcie badawczym;
- używa się nieseksistowskiego języka;
- bibliografia obejmuje literaturę feministyczną.

Kryteriów tych nie należy jednak traktować w sposób rygorystyczny. Dla przykładu, nie jest konieczne, aby osobą przeprowadzającą badanie była kobieta, konieczne jest natomiast, by w badaniach przyjmowano perspektywę feministyczną. Duże znaczenie przywiązuje się jednak zwłaszcza do takich kwestii jak skoncentrowanie na doświadczeniu kobiet, równość relacji pomiędzy badaczką czy badaczem a badanymi (nazywanymi nie respondentami, lecz partnerami, [współ]uczestnikami/uczestniczkami), zaangażowany charakter badań, które mogą przyjmować charakter dekonstrukcji, rekonstrukcji lub integracji⁴ (Saarinen 1988).

4. Doświadczenie kobiet w centrum procesu badawczego

Jak pisze Harding (1987), badania feministyczne koncentrują się na kobiecym sposobie doświadczania świata osobistego i społecznego, traktują doświadczenie kobiet jako „nauko-

² Inaczej jest w badaniach genderowych, które obejmują analizę wszelkich konsekwencji i wymiarów różnic wyznaczonych przez płeć (*gender*), będą więc dotyczyły w takim samym stopniu mężczyzn, jak i kobiet.

³ Proste, choć niezwykle subiektywne, kryterium pozwalające odróżnić badania feministyczne od innych proponuje S. Reinharz (1992, s. 23), która pisze, że za feministyczne należy uznać te badania, których autorzy w swoich publikacjach nazywają je badaniami feministycznymi.

⁴ Podejścia te zostaną szerzej opisane w dalszej części tekstu.

we źródło danych”, jednocześnie dopuszczając, a wręcz zalecając, aby osoby stosujące tę perspektywę uwzględniły w badaniach swoje osobiste doświadczenia i emocje⁵.

Stosowane w badaniach metody i przyjmowana metodologia mają służyć temu, aby w najlepszy sposób odkryć „świat kobiet”, ich perspektywy i odczucia, dotrzeć do tego, co było wcześniej w nauce ignorowane, cenzurowane, tłumione. Analizy prowadzone z tej perspektywy mają służyć dwóm celom: pokazaniu zróżnicowania obecnego życia kobiet oraz identyfikacji mechanizmów, które powodują, że znacząca część tego życia pozostaje niewidoczna. Kluczowe nie jest samo zdobycie wiedzy na temat sytuacji i perspektywy kobiet, lecz dostarczenie pełniejszego i bardziej dokładnego opisu rzeczywistości, dzięki temu, że to doświadczenie zostanie uwzględnione. Często jednak badaczki związane z perspektywą feministyczną, czy też zorientowane genderowo, używają strategii służącej znalezieniu „głosu dla siebie”, „wyrażeniu siebie” lub też wyrażeniu głosu kobiet, które dzielają ich sposób widzenia świata, mniej uwagi poświęcając tym kobietom i grupom kobiet, których doświadczenie pozostaje odmienne, co zresztą jest krytykowane przez inne badaczki.

Pisząc o doświadczeniu kobiet jako problemie centralnym badań zorientowanych feministycznie, należy też odnieść się do sposobu ujmowania tego doświadczenia czy perspektywy, w ramach której jest ono analizowane. Jak pisze

⁵ Przykład stosowania się do tego postulatu opisuje Esther Newton w eseju „My best informant's dress: The erotic equation in fieldwork” (1993). Zastanawia się ona nad fenomenem nieujawniania przez antropologów swoich erotycznych fascynacji w trakcie badań. Uważa takie stanowisko za nieuczciwe, dlatego też opisuje swoją miłość do starszej pani będącej jej informatorką w czasie badań w społeczności gejowskiej, Cherry Grove. Zarzuty na temat obciążenia przedstawienia tematu badawczego punktem widzenia ukochanej informatorki odpiera, pisząc: „Jednak dopóki nie jesteśmy bardziej uczciwi na temat tego, co czujemy w stosunku do informatorów, nie możemy próbować zrekompensować, włączyć lub przyjąć do wiadomości pożądaną lub odrazę w naszych analizach lub w naszym dyskursie konstruowania tekstu”. Newton zapewnia też, że osobiste relacje (określone przez nią jako „wymiar erotyczny” (*erotic dimension*) wykraczające zdecydowanie poza bezpieczny dystans ról badacza i badanego, często leżały u podstaw zdobywania przez nią informacji.

Aino Saarinen (1988), doświadczenie to obecnie ujmuje się już nie tylko z perspektywy zajmowanej przez kobiety pozycji podporządkowania, lecz także bycia aktywnym podmiotem działań. Społeczeństwo zaś postrzega się jako system, w którym kluczowym wymiarem różnicowania jest płeć: biologiczna i kulturowa lub jako układ relacji pomiędzy kulturą kobiet i kulturą mężczyzn, gdzie płeć kulturowa stanowi obiekt i rezultat praktycznej i ideologicznej walki. Ta zmiana spojrzenia na pozycję kobiet, zwracanie uwagi na ich aktywną rolę (jako przedsiębiorczyń, działaczek politycznych czy społecznych), a nie bycie ofiarą męskiej dominacji, zmieniła też sposób postrzegania roli mężczyzn i doprowadziła do rozwoju studiów im poświęconych, gdzie są ujmowani już nie jako sprawcy podporządkowania kobiet, lecz poniekąd także jako ofiary istniejących sposobów podziału ról między kobiety i mężczyzn.

5. Brak uprzywilejowanej pozycji badawczej: równość perspektyw

W zaleceniach do badań prowadzonych z perspektywy feministycznej podkreśla się konieczność zwrócenia uwagi na relacje pomiędzy badaczkami czy badaczami a osobami, które stanowią obiekt badania. Na przykład Ann Oakley (1988) krytykuje tradycyjne zbieranie danych rozumiane jako podejście ilościowe, oparte na standaryzowanych metodach pomiaru, w którym podstawowym celem jest uzyskanie odpowiedzi na zadane pytanie. W takim ujęciu podział ról staje się jednoznacznie określony i silnie zhierarchizowany: badacz jest ekspertem, podczas gdy badany nim naturalnie nie jest. Rolą osoby przeprowadzającej wywiad pozostaje zadawanie z góry ustalonych pytań, a rolą badanego czy badanej jest udzielanie na nie odpowiedzi. Ankieter bądź ankieterka nie mogą ujawniać swoich doświadczeń ani emocji, aby nie obciążać wyników, nie mogą udzielać wskazówek, służyć wsparciem ani reakcją zwrotną. W prowadzeniu wywiadu może być uwzględniany element budowania porozumienia pomiędzy uczestnikami, jednak zasadniczym celem jest przede wszystkim pozyskanie informacji. Oakley i inne badaczki sugerują jednak, że najlepszy sposób

pozyskania wiarygodnych i pogłębionych informacji to zbudowanie dobrych, równorzędnych relacji z badanymi, zaangażowanie obu stron.

Takie podejście do sposobu pozyskiwania danych, a w istocie położenie większego nacisku na relacje wzajemności i równorzędności pomiędzy badaczką czy badaczem a osobą badaną łączy badania feministyczne (a także genderowe, bowiem te również przyjmują podobną perspektywę) z wszelkimi badaniami jakościowymi. Natomiast ujawnianie własnych preferencji i wyrażanie osobistego stosunku do problemu stanowi element zbliżający podejście feministyczne do wspomnianego we wprowadzeniu do tego tekstu podejścia *participatory action research*: badań zaangażowanych, których istotą jest łączenie teorii i praktyki oraz dążenie do wspierania pożądaných zmian społecznych. W tej perspektywie badacz również przestaje być niezależnym ekspertem dążącym do uzyskania rzetelnych i trafnych lub – w przypadku analiz jakościowych – wiarygodnych danych, staje się natomiast jednym z aktorów zaangażowanych w proces wprowadzania oczekiwanych zmian. Badania prowadzone w nurcie *action research*, podobnie jak feministyczne, nastawione są na kwestionowanie ustalonego porządku, który jest uważany za opresywy, ukrytej przemocy, obecnej w codziennych interakcjach czy strukturach społecznych, utrwalonych, a wykluczających normach kulturowych.

6. Badania instrumentem zmiany

Zbliżenie metodologii badań feministycznych, a także genderowych i podejścia *action research* staje się jeszcze lepiej widoczne, jeśli bardziej szczegółowo przyjrzymy się zaangażowanemu charakterowi tego typu analiz. Jak pisałam wcześniej, wyróżnikiem badań feministycznych i genderowych nie jest – zgodnie z deklaracjami czołowych przedstawicielek nurtu – stosowanie specyficznych metod, lecz właśnie koncentracja na problematyce nierówności płci, a także pod względem innych cech określających sytuację jednostki, takich jak orientacja seksualna, rasa czy wyznanie. Jednocześnie, badania te nie kończą się na stwierdzeniu występowania nierówności i zaobserwowaniu praktyk wykluczających, lecz jako punkt docelowy przyjmują zmianę tej

sytuacji. Zmiana ma się dokonać między innymi dzięki dostępowi do informacji: dostarczając kobietom wiedzy, której potrzebują, analizy nabierają charakteru emancypacyjnego. Jak piszą Liz Stanley i Sue Wise (1983), jest to związane ze wzrostem poziomu świadomości oraz – w przypadku kobiet-naukowiec – z możliwością wykorzystania podwójnego spojrzenia na rzeczywistość: z perspektywy przynależności do grupy doświadczającej nierównego traktowania (kobiety) oraz do grupy stanowiącej elitę (naukowcy). Dla zrealizowania takich celów, a więc nie tylko pozyskania informacji, lecz także zwiększenia poziomu świadomości, rekomenduje się przede wszystkim stosowanie metod opartych na dialogu i wymianie informacji (wywiad swobodny, dopuszczający elementy rozmowy, dyskusja grupowa).

Badania prowadzone z myślą o zmianie społecznej, stanowiące w istocie podwaliny tej zmiany, mogą przybierać, i historycznie przybierały, trojką formę: dekonstrukcji, rekonstrukcji i integracji. Jak pisze Saarinen (1988, s. 37), dekonstrukcja, stanowiąca pierwszy etap rozwoju badań feministycznych, rozpoczyna się od postawienia pytania, dlaczego i w jakim stopniu myśl naukowa w obrębie nauk humanistycznych i społecznych ma charakter androcentryczny, czyli – dlaczego wartości, problematyka i pojęcia tych dyscyplin są formułowane i ujmowane z męskiej perspektywy. Odpowiedź jest oczywista, bowiem wynika z konstatacji, że w przeszłości kobiety albo w ogóle nie miały dostępu do edukacji, a co zatem idzie – do nauki, albo ich dostęp był bardzo ograniczony. Nie oznacza to, że nie dysponujemy żadną wiedzą historyczną na temat kobiet. Wiedza taka jest dostępna, jednak ujmowana zawsze z męskiej perspektywy, co oznacza, że poddawana swoistemu filtrowaniu polegającemu na takim selekcjonowaniu informacji, aby odpowiadały istniejącemu w społeczeństwie systemowi dystrybucji władzy i podporządkowania. Kobiety są przedstawiane głównie w odniesieniu do mężczyzn: jako żony, matki, służące (ibidem, s. 38). Pozycje obu płci są komplementarne, widoczna jest jednak rażąca dysproporcja pomiędzy nimi w dystrybucji władzy, dostępie do przywilejów, poziomie społecznego uznania. Dekonstrukcja – w dużym uproszczeniu – będzie zatem polegała na

identyfikacji historycznie ukształtowanych sposobów definiowania ról kobiet, sprowadzających je jedynie do pozostawania w sferze prywatnej, z którą nie wiążą się ani żadne przywileje, ani prestiż, ani pozycja materialna. Będzie także stanowiła próbę odmiennego spojrzenia na historię, uwzględniającego te aspekty życia, które były zarezerwowane dla kobiet.

Podczas gdy dekonstrukcja oznacza stawianie pytań odnośnie do przeszłości i jej teraźniejszych konsekwencji, rekonstrukcja idzie o krok dalej, nie jest bowiem usatysfakcjonowana uzupełnieniem spojrzenia na przeszłość o perspektywę kobiecą, ale podkreśla konieczność stawiania nowych pytań dotyczących doświadczeń kobiet, podkreślając wagę sformułowania tychże przez kobiety w oparciu o ich własny punkt widzenia (a nie mężczyzn). Rekonstrukcja oznacza zatem, że – mając od niedawna możliwość prowadzenia samodzielnych badań naukowych – kobiety mogą odtwarzać doświadczenia kobiet, patrząc na nie przez pryzmat swojej kobiecości. W tym ujęciu nie są już pasywnym przedmiotem badań, nie są też ujmowane jedynie jako ofiary męskiej dominacji, lecz stają się aktywnymi aktorkami i kreatorkami wydarzeń nie tylko w dziedzinie nauki, lecz także w innych sferach życia publicznego. Z przedmiotu badań stają się jego aktywnym podmiotem, mogącym oddziaływać na rzeczywistość, a nie tylko podlegać oddziaływaniu.

Perspektywa integracyjna wykorzystuje natomiast zarówno doświadczenia zdobywane dzięki dekonstrukcji, jak i rekonstrukcji, dodając do tego jeszcze jeden element, jakim jest dostrzeżenie kompleksowości rzeczywistości i różnorodnych uwarunkowań sytuacji kobiet. Jak piszą Stanley i Wise (1990, s. 37), przyjęcie perspektywy integracyjnej można określić jako swoiste odejście w badaniach feministycznych od pozycji reaktywnej w kierunku eksploracji i przewidywania tego, jak może rozwijać się wiedza feministyczna. Poszukuje się w związku z tym coraz lepszych sposobów wyrażania głosu kobiet, traktowania ich doświadczeń jako źródła uznanych danych naukowych, zwracając jednocześnie coraz większą uwagę na zróżnicowanie tych doświadczeń i sprzeczne interesy różnych kobiecych grup.

7. Jakość czy ilość?

W dyskusjach dotyczących sposobów badania społecznych uwarunkowań i konsekwencji różnic wyznaczonych przez płeć często zadaje się pytanie, jakie metody są bardziej adekwatne do lepszego uchwycenia i przedstawienia sytuacji kobiet i specyfiki ich doświadczeń. W tym kontekście nierzadko stawiany jest problem wyboru pomiędzy podejściem jakościowym i ilościowym, ujmowanymi czasem jako podejścia i perspektywy przeciwstawne, oparte na odmiennych założeniach ontologicznych i metodologicznych czy wręcz odwołujące się do całkowicie przeciwstawnych paradygmatów. A ponieważ – jak pisze Konecki (2000, s. 19): „«Wyznawcy» różnych paradygmatów żyją w różnych społecznych światach, które inaczej są przez nich postrzegane i które inaczej im się jawią”, to metody ilościowe, przypisywane do paradygmatu pozytywistycznego czy normatywnego, są przeciwstawiane metodom jakościowym, łączonym jednoznacznie z paradygmatem interpretatywnym. I choć w gruncie rzeczy zarówno metody ilościowe, jak i jakościowe mogą być i są wykorzystywane w obrębie obu tych paradygmatów, często jednoznacznie łączy się je z jednym z nich, odrzucając zaś paradygmat, odrzuca się i uznawane za jemu właściwe metody.

Problem ten występuje wśród różnych badaczy zajmujących się różnorodną tematyką, nie dziwi więc, że jest także szeroko dyskutowany wśród badaczek zorientowanych feministycznie czy genderowo. W Polsce jednak dyskusje te nie są zbyt rozpowszechnione, a sądząc po metodach stosowanych w studiach poświęconych różnicom płci, polskie badaczki i polscy badacze podchodzą do tych kwestii bardzo rozsądnie, posługując się metodami, które są właściwe dla rozwiązania stawianego problemu. Jeśli zatem analizuje się różnice w pozycjach społecznych kobiet i mężczyzn, czyli gdy analizowana jest struktura społeczna, jej kształt i zmiany, wykorzystuje się metody ilościowe (zob. np. Domański 2001), gdy zaś chce się głębiej poznać np. motywy związane z zaangażowaniem w życie polityczne, jak robiła to Małgorzata Fuszara (2006), sięga się po techniki jakościowe.

Wiele badaczek feministycznych podchodzi jednak do tych kwestii bardziej zasadni-

czo. Powołując się na charakter tego typu badań, ich przedmiot, założenia i cele, odrzucają metody ilościowe jako nieodpowiednie do badania świata kobiet, ich doświadczeń. Metody te nie pozwalają bowiem prowadzić badań tak, aby nie naruszać kluczowych zasad, takich jak równość perspektyw badacza i badanego, ujawnianie doświadczeń kobiet, ich odczuć, emocji czy obaw. Metody te ponadto bardziej odpowiadają męskiemu charakterowi prowadzenia badań i są częściej wykorzystywane w badaniach prowadzonych przez mężczyzn, o czym pisze Virginia Olesen (2009), ubolewając na przykład, że analiza programów politycznych jest ciągle ilościowa i zdominowana przez mężczyzn.

Szczególnym uznaniem wśród badaczek feministycznych cieszą się słabo strukturalizowane wywiady pogłębione, gdyż są uznawane za podstawową technikę pozwalającą osiągnąć ważne dla tych badań zaangażowanie respondentki w przedstawianie informacji dotyczących jej życia. W klasycznym artykule pt. „Interviewing women” Oakley (1988, s. 41–49) opisuje wywiad standaryzowany, stosowany w badaniach sondażowych, jako „męską fikcję”. Wywiad ten jest bowiem, jej zdaniem, mechanicznym sposobem zbierania danych, w ramach którego jedna osoba zadaje pytania, inna zaś odpowiada. Respondent jest stroną pasywną, a rola ankietera zostaje zredukowana do zadawania pytań i zachęcania do odpowiedzi. W tej technice, zakładającej standaryzację bodźców docierających do respondentów, nie ma miejsca na wyrażanie emocji, odczuć osoby badanej, natomiast osoba przeprowadzająca analizę nie może ujawniać swojego zaangażowania w problematykę badania oraz sytuację wywiadu. Reinharz (1992, s. 80) dość obrazowo opisuje tę technikę jako „gwałt”: badacz szybko przychodzi i odchodzi, dopuszcza się wtargnięcia w sferę prywatną badanego, zakłóca jego percepcję, manipuluje wzajemną relacją, dając niewiele albo nic w zamian. Kiedy uzyskuje pożądane informacje, odchodzi, zrywając kontakt z badanym. Oakley proponuje zatem porzucenie takiego sposobu pozyskiwania informacji od kobiet, rekomendując stosowanie wywiadu swobodnego, uznawanego nie tylko za technikę pozyskiwania danych, lecz także sposób wyrażania siebie przez kobiety. Zdaniem tej autorki, stosowanie owej techniki może skutkować nie tylko

pozyskiwaniem głębszych informacji i nawiązywaniem równiejszych relacji, lecz i tym, że mając szansę pełniej się wyrazić, kobiety i ich sposób przeżywania świata staną się bardziej widoczne w różnych sferach życia.

Wydawałoby się, że przyjmując taką perspektywę, badaczki feministyczne skazują się na poprzestawanie na eksploracji badanych zjawisk, bez możliwości formułowania uogólnień czy osiągnięcia konkluzywności wyciąganych wniosków. Myśląc w ten sposób, udowadniamy jednak swoje silne zakorzenienie w „tradycyjnej metodologii”, bowiem, jak pisze Olesen (2009, s. 343) „prace feministyczne daleko wykraczają poza pogląd, że badania jakościowe są najbardziej użyteczne w zgłębianiu kwestii subiektywnych i relacji interpersonalnych czy poza błędne założenie, że badania jakościowe nie mogą poradzić sobie z problemami o większej skali”. Znacznie upraszczając tę kwestię, można powiedzieć, że rozwiązaniem problemu niekonkluzywności feministycznych badań jakościowych jest odrzucenie założenia o niekonkluzywności lub zakwestionowanie konieczności dążenia do konkluzywności albo – jeszcze inaczej – podważanie możliwości jej osiągnięcia. To odrzucenie czy przewyżczenie dominacji klasycznej metodologii dokonało się w toku rozwoju teoretycznych podstaw badań feministycznych, w ramach którego Sandra Harding (1987, s.186) wyróżniła trzy etapy, określając je mianem „epistemologii przejściowych”. Są to:

1. Feministyczny empiryzm, który ma dwa oblicza – „spontanicznego empiryzmu feministycznego”, cechującego się rygorystycznym przestrzeganiem istniejących norm i standardów badawczych oraz – „empiryzmu kontekstualnego”, gdzie bierze się pod uwagę wpływ wartości i interesów społecznych w nauce.
2. Teoria punktu widzenia, która „twierdzi, że wszystkie dążenia do wiedzy są społecznie usytuowane i że niektóre z tych obiektywnych, społecznych usytuowań są lepsze niż inne dla projektów wiedzy” (Harding 1993, s. 53). W teorii tej widoczne są silne inspiracje marksistowskie, do których nawiązuje jej twórczyni Nancy Hartstock (1983). Jej zdaniem, sytuacje kobiet w porządku materialnym dostarczają im doświadczeń, które wytwarzają szczególną i uprzywilejowaną wiedzę

odzwierciedlającą ich ucisk i opór. Jak proletariatu w teorii marksistowskiej, ich wiedza umożliwia krytykę dominacji. Nie przyjmuje się tutaj założenia, że wszystkie kobiety mają takie same doświadczenia i taką samą wiedzę, lecz postuluje możliwość „konkretnej wielości” perspektyw (Olesen 2009, s. 355, za: Hartstock 1990, s. 171). Każda z nich tworzy inny świat i każda reprezentuje zróżnicowany wpływ władzy – czynnik, który odróżnia teorię punktu widzenia od feministycznego empiryzmu.

3. Teorie postmodernistyczne, które unieważniają możliwość feministycznej nauki na korzyść wielu różnorodnych historii opowiadanych przez kobiety o wiedzy, jaką posiadają (Harding 1987, s. 188). Badaczki odwołujące się do tych teorii, widząc, że stworzenie jednej, wiarygodnej opowieści o życiu kobiet jest trudne lub niemożliwe, uznają prawdę za „destrukcyjną iluzję”. Postrzegają świat jako serię opowieści czy tekstów, które wspierają połączenie władzy i opresji oraz właściwie „konstruują nas jako podmioty w określonym porządku” (Olesen 2009).

Jak pisze Harding (1990, s. 101), choć tak przedstawiona etapowość nosi w sobie znamiona chronologiczne – oddaje rozwój metodologii feministycznej w czasie – to w wielu prowadzonych obecnie badaniach współwystępują elementy dwóch czy nawet trzech tych różnych podejść, ponieważ feministyczne badaczki twórczo czerpią z różnorodnych stylów w swoim dążeniu, „by uciec niszczącym ograniczeniom dominujących relacji społecznych i ich podstępom”. Ponadto w gronie badaczek feministycznych toczą się burzliwe dyskusje dotyczące tych podejść – poddaje się je krytyce, kwestionuje, zwraca uwagę na możliwe obciążenia, ryzyko relatywizmu czy problemy związane z trafnością. Nie jest zatem tak, że metodologia feministyczna pozostaje bezkrytyczna wobec istniejących w jej nurcie podejść i nieświadoma ryzyka zniekształceń poznania, które mogą wynikać z przyjmowanych założeń.

8. Zakończenie

Jak wspominałam wcześniej, polskie badania prowadzone w ramach studiów feministycznych

czy genderowych, w niewielkim stopniu realizują założenia, jakie wypracowano w ramach refleksji metodologicznej, która rozwijała się w feminizmie zachodnim. Można zaryzykować twierdzenie, że polskie badaczki i polscy badacze analizujący społeczne konsekwencje różnic płci prowadzą badania w taki sposób, jak w przypadku innych problemów, takich jak np. nierówności statusu, wykształcenia czy pochodzenia. Patrząc z perspektywy rozwoju myśli feministycznej i debat, które przetoczyły się na jej gruncie, polskie studia dotyczące tych zagadnień można określić mianem konserwatywnych czy tradycyjnych albo wręcz wskazać na pewne zapóźnienie w tym obszarze. O podobnym zapóźnieniu można by mówić w odniesieniu do prowadzonych w Polsce badań jakościowych, w ramach których z trzydziestoletnim opóźnieniem dokonała się recepcja opracowanej w latach sześćdziesiątych przez Glasera i Straussa metodologii teorii ugruntowanej. Dopiero w ostatnim dziesięcioleciu prowadzi się badania dyskursu; prawie w ogóle nie powstają znaczące studia posługujące się analizą konwersacyjną. Niezwykle rzadko wykorzystuje się podejście *action research*. Bez wątpienia jest to związane ze słabym rozwojem metod badań jakościowych w okresie powojennym, osłabieniem tradycji badań inspirowanych socjologią humanistyczną Znanieckiego czy wreszcie – jak to może się dziać w przypadku trudności recepcji *action research* – niechęcią do podejść inspirowanych koncepcjami lewicowymi. Wracając zatem do problemu zarysowanego w tytule niniejszego referatu, czyli do faktu prowadzenia badań przez działające kobiety, na gruncie polskim, zwłaszcza wśród badaczek ze znacznym dorobkiem, fakt ich zaangażowania w kwestie kobiece nie ma większego wpływu na sposób prowadzenia badań, choć bez wątpienia oddziałuje na wybór problemu badawczego, a często też na sposób interpretacji danych, które mogą być poddane swoistemu filtrowaniu, tak aby uwydatniały nierówności płci czy przejawy faktycznej bądź domniemanej dyskryminacji. W takiej sytuacji może dochodzić do dominacji działania nad poznaniem czy podporządkowania poznania działaniu, które staje się wartością nadrzędną, bowiem służy realizacji celu uznanego za indywidualnie bądź społecznie pożądany. Zaangażowanie badaczki czy badacza, bę-

dące swoistym uwrażliwieniem na jakiś, często problemowy, aspekt rzeczywistości może przekształcić się w uwikłanie ideologiczne, prowadzące do zawężenia perspektywy poznawczej i jednostronności spojrzenia na analizowany problem, co niewątpliwie utrudnia trafny i pełny ogląd rzeczywistości.

Paradoksalnie, badaczki feministyczne owego uwikłania ideologicznego i podporządkowania poznania działaniu nie uznają za słabość metodologii badań feministycznych, co znakomicie potwierdza polemika pomiędzy antropologiem Martinem Hammersleyem a właśnie badaczką feministyczną Caroline Ramazagnolu (1992). Hammersley, doceniając wkład feminizmu w rozwój nauk społecznych, zdecydowanie odrzuca konieczność traktowania metodologii badań feministycznych jako odrębnego paradygmatu opartego na odmiennych filozoficznych i politycznych założeniach. Jak twierdzi, posługiwanie się terminem „metodologia feministyczna” naraża badacza na ryzyko uwikłania w spory o charakterze ideologicznym, a same badania na niebezpieczeństwo uznania za obciążone jednostronnym spojrzeniem. Odpowiadając na zarzuty Hammersleya, Ramazagnolu pisze, że są one całkowicie nietrafione, bowiem metodologia feministyczna nie jest jedynie nowym sposobem zdobywania wiedzy czy poznawania prawdy, lecz stanowi także rodzaj politycznego zaangażowania na rzecz równouprawnienia kobiet. Argument ten jednak tylko potwierdza wątpliwości czy zastrzeżenia Hammersleya, bowiem silne wyeksponowanie zaangażowanego charakteru badań feministycznych zwiększa obawy o ich zbytne obciążenie i jednostronność perspektywy. Oczywiście, w tej sytuacji można zasadnie postawić pytanie, czy nie jest możliwe połączenie tych dwóch elementów – dążenia do trafnego odzwierciedlenia rzeczywistości i zaangażowania w pełniejsze równouprawnienie kobiet i innych grup marginalizowanych – tak aby stanowiły one niejako dwie równorzędne wartości. Wówczas każda z dwóch interesujących nas aktywności podmiotu, poznanie i działanie, winna opierać się na własnych, niejako immamentnych zasadach. Nie wnikając w spory na temat istoty i warunków poznania i zapewne upraszczając problem, można stwierdzić, iż poznanie powinno być podporządkowane kryterium

dążenia do prawdy, działanie zaś – kryterium skuteczności. Choć takie połączenie wydaje się teoretycznie możliwe, praktycznie jednak jest trudno realizowalne, zwłaszcza w sytuacji utraty dystansu poznawczego, zagrażającego wszelkim badaniom zaangażowanym. Tym bardziej, że sam dystans i neutralność są *a priori* kwestionowane jako niemożliwe do osiągnięcia. Poznanie bowiem zawsze dokonuje się przez kogoś i dla kogoś, a cechy podmiotu poznającego, jego preferencje, wartości, poglądy, nie pozostają bez wpływu na wynik poznania. I choć zaobserwowanie owego obciążenia podmiotu poznającego jest bez wątpienia cenne i słuszne, to pełna zgoda na nie stanowi w istocie zakwestionowanie istoty poznania naukowego, przynajmniej w jego klasycznym ujęciu. Badania zaangażowane, w tym feministyczne, zdają się jednak powielać ten sam błąd, za który krytykowały analizy tradycyjne, czyli przedstawiające świat z jednostronnej, męskiej perspektywy: starając się pełniej przedstawić sytuację kobiet, a zwłaszcza wskazać obszary męskiej dominacji, pomijają często złożoność analizowanych zjawisk, ich różnorodność społeczne i kulturowe uwarunkowania oraz dynamiczny charakter.

Bibliografia

- Campbell R., Schram P.J. (1995). „Feminist research methods. A content analysis of psychology and social science textbooks”, *Psychology of Women Quarterly*, nr 19.
- Cook J.A., Fonow M.M. (1986). „Knowledge and women's interests: Issues of epistemology and methodology in feminist sociological research”, *Sociological Inquiry*, nr 56(4).
- Domański H. (2001). „Women on the labour market: Poland's second great transformation, w: H. Domański, H. Ingham, M. Ingham (red.), *Women on the Polish Labour Market*. Budapest: CEU Press.
- Foley D., Valenzuela A. (2009). „Etnografia krytyczna. Polityka współpracy”, w: N.K. Denzin, Y.S. Lincoln (red.), *Metody badań jakościowych*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Fonow M.M.M., Cook J.A. (1991). „Back to the future: A look at the second wave of feminist epistemology and methodology”, w: M.M. Fonow, J.A. Cook (red.), *Beyond Methodology Feminist Scholarship as Lived Research*. Bloomington: Indiana University Press.

- Fuszara M. (2006). *Kobiety w polityce*. Warszawa: Trio.
- Hammersley M. (1992). „On feminist methodology”, *Sociology*, nr 26(2).
- Harding S. (1987). „Is there a Feminist Method?”, w: S. Harding (red.), *Feminism and Methodology*. Bloomington: Indiana University Press.
- Harding S. (1990). „Starting thought from women's lives: Eight resources for maximizing objectivity”, *Journal of Social Philosophy*, nr 21(2–3).
- Harding S. (1993). „Rethinking standpoint epistemology: What is 'strong objectivity'?”, w: L. Alcoff, E. Potter (red.), *Feminist epistemologies*. New York: Routledge.
- Harding S. (red.) (1998). *Feminism and Methodology*. Bloomington: Indiana University Press.
- Hartstock N. (1983). „The feminist standpoint”, w: S. Harding, M.B. Hintikka (red.), *Discovering Reality*. Holland–Boston–London: D. Riedel Publishing Company.
- Kemmis S., McTaggart R. (2009). „Uczestniczące badania interwencyjne. Działanie komunikacyjne i sfera publiczna”, w: N.K. Denzin, Y.S. Lincoln (red.), *Metody badań jakościowych* (t. 1). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Konecki K. (2000). *Studia z metodologii badań jakościowych. Teoria ugruntowana*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Lentin R. (1993). „Feminist research methodologies – A separate paradigm? Notes for a debate”, *Irish Journal of Sociology*, nr 3.
- Nielsen J.M. (1990). *Introduction. In Feminist Research Methods: Exemplary Readings in the Social Sciences*. Boulder CO: Westview Press.
- Newton E. (1993). „My best informant's dress: The erotic equation in fieldwork”. *Cultural Anthropology*, nr 8(1)
- Oakley A. (1988). „Interviewing women: A contradiction in terms?”, w: H. Roberts (red.), *Doing Feminist Research*. London: Routledge and Kegan Paul.
- Olesen V. (2009). „Feministyczna badania jakościowe u progu millennium. Zarys i wyzwania”, w: N.K. Denzin, Y.S. Lincoln (red.), *Metody badań jakościowych* (t. 1). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Ramazagnolu C. (1992). „On feminist methodology: Male reason versus female empowerment”, *Sociology*, nr 26(2).
- Reason P. (2001). „Learning and change through action research”, w: J. Henry (red.), *Creative Management*. London: Sage.
- Reinharz S. (1992). *Feminist Methods in Social Research*. Oxford University Press.
- Roberts H. (red.) (1981). *Doing Feminist Research*. London–New York: Routledge.
- Saarinen A. (1988). „Feminist research: In search of a new paradigm?”, *Acta Sociologica*, nr 31(1).
- Seibold C., Campus M., Dawn S. (1994). „Feminist method and qualitative research about mid-life”, *Journal of Advanced Nursing*, nr 19.
- Stanley L., Wise S. (1979). „Feminist research, feminist consciousness, and experiences of sexism”, *Women's Studies International Quarterly*, nr 2(3).
- Stanley L., Wise S. (1983). *Breaking Out: Feminist Consciousness and Feminist Research*. London: Routledge.
- Stanley L., Wise S. (1990). „Method, methodology and epistemology in feminist research processes”, w: L. Stanley (red.), *Feminist Praxis: Research, Theory and Epistemology in Feminist Sociology*. London: Routledge.
- Sułek A., Nowak K., Wyka A. (red.) (1989). *Poza granicami socjologii ankietowej*. Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego.
- Titkow A. (2007). *Tożsamość polskich kobiet. Ciągłość, zmiana, konteksty*. Warszawa: IFiS PAN.

Whitworth S. (2000). „The practice and praxis of feminist research in international relation”, w: J.R. Wyn (red.), *Critical Theory and World Politics*. Boulder: Lynne Rienner Publishers.

When the cognitive subject is an active woman: The case of feminist studies

The debates conducted by the Kraków Circle revolve around three notions: the cognitive subject, cognition, and action. The discussion in question focussed on the determinants of cognition, the relationships between cognition and action as well as the possible limitations imposed on the cognitive subject. It makes sense, however, to inquire about the impact of gender of the cognitive subject on her cognition and action. Is gender only one of many differences between cognitive subjects? Or else, is it a crucial distinction that defines both the nature of the cognitive process and the relationships between the mode of description of the world and the imperatives that should be followed in action? In an attempt to answer these questions, the authors focus on feminist research, which is committed, i.e. it crosses the line between cognition and action. In extreme cases, cognition becomes subordinated to action, since the overriding goal of cognition is to effect intentional social change.

Keywords: committed research, feminist studies, qualitative research, determinants of cognition, social change.

Robert Chrabąszcz

Lingwistyka a współczesne paradygmaty nauki

W artykule autor dokonuje przeglądu, mającego w przeważającej części charakter historyczny, paradygmatów nauki o języku, osadzając je w modułowym myśleniu o formowaniu wiedzy społecznej, którego ważnym elementem jest formowanie języka komunikacji społecznej. Refleksja nad językiem, będąca przedmiotem badań lingwistyki, od momentu jej powstania, wpływała nie tylko na opis struktur i desygnatów językowych, lecz także nadawała im pewne funkcje normatywne. Znaczenie nauki o języku wzrasta, gdy uświadomimy sobie, że każda wiedza jest tworzona, komunikowana i przechowywana w jakimś języku, który bada się w różnorodnych ujęciach lingwistycznych.

Punktem wyjścia publikacji są paradygmaty nauki, ujęte w teorii rewolucji naukowych Thomasa Kuhna. W rozwoju badań nad językiem można wyróżnić cztery takie paradygmaty: tradycyjny – indukcyjny, weryfikacyjny – strukturalny, falsyfikacyjny – gramatykę generatywną oraz kognitywny. Wraz z rozwojem lingwistyki daje się zaobserwować silne dążenie do objęcia nią innych nauk, w szczególności nauk społecznych. Współcześnie, w nauce o języku możemy odnaleźć elementy wielu paradygmatów. Ta złożoność utrudnia precyzyjne wskazanie paradygmatu, który wedle Kuhnowskiej wersji rozwoju nauki, determinowałby jej funkcje i zadania. Nie przekreśla ona jednak, a nawet wzmacnia, znaczenie nauki o języku, jako ważnym czynnikiem kreowania wiedzy społecznej, którą następnie jest w stanie komunikować oraz przechowywać.

Słowa kluczowe: paradygmat nauki, lingwistyka, wiedza społeczna, indukcyjność, weryfikacyjność, falsyfikalizm, kognitywizm.

1. Wprowadzenie

Niniejsze rozważania odwołują się do zasygnalizowanego w publikacji Jerzego Hausnera „Tworzenie i rodzaje wiedzy społecznej” (2012) elementu **myślenia modułowego**, niezbędnego, kiedy rozważana jest zmiana systemu. Wykorzystując myślenie modułowe, nie tworzymy hierarchii porządków, lecz odpowiednią przestrzeń i wynikającą z niej perspektywę po to, by móc wygenerować nowe sposoby działania i zasoby niezbędne dla ich podjęcia. Jedną z funkcji myślenia modułowego jest „formowanie języka komunikacji społecznej” (zob. ibidem). Inspirując się tym podejściem, dokonałem próby ukazania ewolucji nauki o języku komunikowania się poprzez odwołanie do paradygmatów lingwistyki będącej jedną z najbardziej dynamicznie rozwijających się dziedzin nauki na przełomie XX i XXI wieku. Jest ona również nauką istotnie wpływającą na wiele innych dys-

cyplin badawczych, w tym niezwykle silnie oddziałującą na wiedzę, która stanowi wytwór nauk społecznych. Współczesna nauka o języku mocno wspiera ową modularność wiedzy społecznej, wpływając przy okazji na działanie, traktowane jako budulec tkanki społecznej. Trzeba również podkreślić, że wiedza ludzi jest zawsze tworzona, komunikowana i przechowywana w języku, dlatego warto zająć się kwestią języka i tego, jak ewoluował jego charakter, prowadząc do traktowania go jako społecznego wytworu i warunku istnienia wiedzy.

2. Paradygmatyzacja językoznawstwa

Poprzez pryzmat paradygmatów, będących fundamentem rozwoju lingwistyki od początków jej istnienia, podjęta została próba weryfikacji słuszności tezy amerykańskiego filozofa i historyka Thomasa Kuhna o rewolucyjnym charakterze rozwoju nauki w odniesieniu do badań nad językiem. Postawione zostało tym samym pytanie o sam charakter współczesnej

lingwistyki i jej potencjalnej roli w szerzej rozumianej problematyce formowania wiedzy społecznej.

Określenie „paradygmat naukowy” wprowadził i rozwinął Kuhn. Zaproponował on zerwanie z szeroko rozpowszechnionym poglądem o kumulatywnym traktowaniu nauki jako systemu ciągle narastającej wiedzy, rozwijającej się według reguł metodologii i logiki. Czynniki logiczne tracą dla nauki swoją pozahistoryczną normatywność, okazują się zależne od charakterystycznych dla każdego okresu historii sposobów działalności społeczności naukowych. Paradygmaty to „powszechnie uznawane osiągnięcia naukowe, które w pewnym czasie dostarczają społeczności uczonych modeli problemów i rozwiązań” (Kuhn 1968, s. 12). Paradygmaty jako style myślenia, sposoby stawiania i rozwiązywania problemów inspirowały stworzenie tradycji i szkół naukowych. Krytykując nadawanie rozwojowi nauki „pozorów procesu liniowego i kumulatywnego”, „pozorów ciągłości i jednokierunkowości”, Kuhn podkreśla niewspółmierność oraz konkurencję, a nawet walkę paradygmatów, która prowadzi do rewolucji naukowych. Nowa teoria, odrzucając poprzednie, nie musi jednak być z nimi sprzeczna, dotyczy bowiem tylko takich zjawisk, które wcześniej – jako obiekty nauki – nie były znane, np. fizyka kwantowa zajęła się fenomenami subatomowymi, które zostały odkryte dopiero w XX wieku.

Teoria paradygmatów Kuhna została stworzona w odniesieniu do nauk ścisłych, głównie fizyki. Okazuje się jednak, że ich cechy mają także niektóre systemy wiedzy humanistycznej, przede wszystkim językoznawstwo. Wojciech Chlebda podkreśla, że ma ono charakter radykalnie paradygmatyczny, a o sposobie uprawiania językoznawstwa decydują przyjęte założenia ogólne – „ontologiczne, teoriopoznawcze, metodologiczne” (Chlebda 1991, s. 6).

Współcześnie językoznawstwo traktowane jest jako dział nauk humanistycznych badających istotę, budowę i rozwój języka. Kierunek badań określane czasami jako lingwistyka ogólna lub lingwistyka, bez dodatkowych określeń, należy rozumieć jako językoznawstwo synchroniczne – odkrywające historię języka (grupy języków) i zmiany jego struktury na przestrzeni

czasu, teoretyczne – próbujące budować modele służące opisywaniu poszczególnych języków i teorie dotyczące uniwersalnych aspektów języka – oraz niezależne, analizujące język jako taki, a więc jako byt niezależny od otaczającego świata. Stanowi tym samym jądro językoznawstwa.

Poniższe rozważania odnoszą się do problemu paradygmatu i jego zmiany w językoznawstwie. Autor, przyjmując za Kuhnem argumentację o rewolucji naukowej jako determinującej rozwój danej dyscypliny, stara się zweryfikować jej użyteczność w odniesieniu do historycznego rozwoju nauki o języku. Przyjmując typologię paradygmatów lingwistyki zbudowaną w oparciu o przesłanki chronologiczne, nakłada je na definicję paradygmatu oraz jej konsekwencje dla rozwoju językoznawstwa i jego charakteru, ukazując na przykładzie jednej dyscypliny jej transformację i rozszerzenie dziedziny rzeczywistości, którą stara się objąć swoją mocą wyjaśniającą.

W historii językoznawstwa XIX i XX wieku można wyróżnić kilka prób formułowania paradygmatów warunkujących jego rozwój. Warto wspomnieć o, przyjętej przez Jurija S. Stiepanowa, typologii paradygmatów lingwistyczno-filozoficznych, wyróżniających (1) paradygmat semantyczny, czyli „filozofię imienia”, (2) paradygmat syntaktyczny, czyli „filozofię predykatu” oraz (3) paradygmat pragmatyczny, czyli „filozofię wyrazów egocentrycznych” (Stiepanow 1985, s. 4). Teorii tej zarzucano charakter zamknięty, co jest sprzeczne ze społecznie otwartym systemem języka oraz z nieskończonymi możliwościami w zakresie praktyki tekstotwórczej. Krytykowano także uwzględnienie wyłącznie treści komunikatów językowych i lekceważenie formalnej strony znaków językowych. Niemniej jednak jej chronologiczny i opisowy charakter w dużym stopniu wpłynął na kolejne próby formułowania paradygmatów lingwistyki, wśród których duże uznanie zdobył teoretycznopoznawczy model zaproponowany przez Ireneusza Bobrowskiego. Wyróżnił on cztery paradygmaty naukowe, bazując na zasadach teoretyczno-modelowych dyscypliny (Bobrowski 1998, s. 34 i nast.):

- paradygmat indukcyjnistyczny;
- paradygmat weryfikacjonistyczny;
- paradygmat falsyfikacjonistyczny;
- paradygmat postmodernistyczny.

Podział ten, ze względu na swoją przejrzystość i historycznie ukierunkowaną argumentację, stanowić będzie oś rozważań podjętych dla zilustrowania rozwoju językoznawstwa w perspektywie, która rozwojowi nauki nadaje model rewolucji naukowych. Modyfikacji uległ ostatni typ paradygmatu – postmodernistyczny, z racji wątpliwości co do spełnienia przez niego definicyjnych wymogów tego pojęcia. W pracy pojawia się określenie „paradygmat kognitywny”, mający wiele cech postmodernistycznych, pozostający jednak koncepcją dość spójną i stosunkowo najmniej niejednoznaczny przejawem myśli postmodernistycznej, z której niewątpliwie czerpie wiele inspiracji.

3. Paradygmat indukcyjny w językoznawstwie historyczno-porównawczym

Językoznawstwo jako nauka powstało w XIX wieku. Paradygmatem panującym wtedy w nauce był indukcyjny i w nim mieściło się ówczesne językoznawstwo. Musiało wychodzić od zdań obserwacyjnych, przekształcać je w zdania szczegółowe, a te uogólniać. Nie były to jednak dowolne zdania obserwacyjne o zachowaniach językowych, ale dotyczące różnych stadiów języka. Naukę dziewiętnastowieczną charakteryzował nie tylko indukcyjny, lecz także historyczny, genetyczny i ewolucyjny, a językoznawstwo obserwowało języki w różnych fazach ich rozwoju.

Obserwacje dotyczące historii jednego języka porównywano jednocześnie z obserwacjami dotyczącymi historii innych języków. Językoznawstwo było więc równocześnie historyczne i porównawcze. Największe sukcesy na tym polu osiągnęli tzw. młodogramatycy – reprezentanci niemieckiej szkoły lingwistycznej wywodzący się z Uniwersytetu w Lipsku. Pod koniec XIX wieku sformułowali oni też wiele zasad dotyczących rozwoju języków, które nazwali prawami językowymi, a zatem będącymi już sądami ogólnymi. Językoznawcy historyczno-porównawczy wierzyli, że wyłącznie na podstawie zdań obserwacyjnych (i im podobnych) można dojść do wniosku, iż podobne dzisiaj języki musiały pochodzić od wspólnego języka – ję-

zyka przodka (Polański 1999, s. 320). Ulegał on przemianom zgodnym z prawami językowymi i w ten sposób wyłaniały się z niego nowe języki należące do wspólnej rodziny¹. Język powstał dzięki przetworzeniu dźwięków, które wydawał człowiek w codziennych sytuacjach życiowych, a więc z wykrzyknień i mlasków. Nakładały się na to onomatopeje, tj. przetworzone przez człowieka dźwięki spotykane w naturze. Z tych wszystkich dźwięków zrodziła się baza artykulacyjna, którą najwyraźniej możemy obserwować u ludów pierwotnych. Na przestrzeni lat uległa ona przeobrażeniom, jej ślady jednak znaleźć można we wszystkich językach świata.

4. Paradygmat weryfikacyjny – strukturalizm lingwistyczny

Po paradygmacie indukcyjnym pojawił się w nauce paradygmat weryfikacyjny, w ramach którego tworzenie nauki powinno się zaczynać od postawienia hipotez w postaci zdań ogólnych, a te następnie należy potwierdzić za pomocą zdań obserwacyjnych. Jego istotą jest weryfikowanie, tj. potwierdzanie zdań ogólnych zdaniami szczegółowymi. Przejawem tego paradygmatu w językoznawstwie jest strukturalizm, który potwierdzał przede wszystkim podstawową swoją hipotezę, że język jest systemem (strukturą) znaków.

Prekursorami strukturalizmu byli polscy uczeni Jan Baudouin de Courtenay i Mikołaj Kruszewski. Postulowali oni przede wszystkim rozgraniczenie statycznego i dynamicznego

¹ Wspólną rodziną jest np. rodzina języków indoeuropejskich. Pochodzą one, zgodnie z wnioskiem ogólnym językoznawstwa historyczno-porównawczego, od wspólnego języka przodka, tj. od języka praindoeuropejskiego. Różne spokrewnione językowo narody żyją bowiem dzisiaj na terytorium rozciągającym się od Indii aż do zachodnich krańców Europy. Wspólnota indoeuropejska przestała istnieć na przełomie III i II tysiąclecia p.n.e. Rozpadła się przy tym na szereg mniejszych wspólnot, m.in. bałto-słowiańską, a ta z kolei rozpadła się na dwa zespoły: pra-bałtycki i prasłowiański. Zespół prasłowiański w okresie pomiędzy III a VI w. p.n.e. podzielił się na trzy zespoły językowe: zachodniosłowiański, wschodniosłowiański i południowsłowiański. W zespole zachodniosłowiańskim rozwinęły się z czasem języki: czeski, słowacki, górnołużycki, dolnołużycki, polski i połabski.

spojrzenia na zjawiska językowe. Ich zdaniem, w spojrzeniu statycznym należało oddzielić język (jako abstrakcyjny zestaw elementów) od konkretnego mówienia (Sokołowski 1984, s. 41–55). Za twórcę paradygmatu weryfikacjonistycznego, którego idee zostały dostrzeżone i wywarły wpływ na innych uczonych, uważa się jednak szwajcarskiego językoznawcę Ferdinanda de Saussure’a, którego uczniowie opublikowali w 1916 r. notatki z jego wykładów pod tytułem *Kurs językoznawstwa ogólnego* (de Saussure 1991). Idee de Saussure’a były bardzo podobne do poglądów głoszonych przez de Courtenaya i Kruszewskiego.

Język według de Saussure’a jest bytem abstrakcyjnym i społecznym. Istnieje w świadomości zbiorowej w postaci sumy języków obecnych w świadomości (mózgu) każdego członka danego społeczeństwa. Jest też bytem w miarę trwałym: zmiany zachodzą w nim wolno, ewolucyjnie. Abstrakcyjny, społeczny i trwałe język to system znaków. De Saussure nazwał go *la langue*. Realizację *la langue* stanowi mówienie (nazwane przez niego *la parole*). Mówienie jest konkretne (w przeciwieństwie do abstrakcyjnego systemu), jednostkowe (w przeciwieństwie do społecznego systemu) i momentalne (w przeciwieństwie do trwałego systemu). Badając język jako system znaków, należy odpowiedzieć sobie na pytanie, czym są znaki językowe. De Saussure odpowiada, że to elementy formalne mające znaczenie. Znak składa się zatem z dwóch stron (warstw): znaczącej (formy) i znaczonej (treści) (zob. de Saussure 2004, s. 23 i nast.).

Językoznawca ten wyznaczył tylko zarys strukturalizmu jako paradygmatu weryfikacjonistycznego. Paradygmat ów rozwijany był następnie w różnych szkołach strukturalizmu. W tym miejscu warto wspomnieć o kontynuatorach koncepcji de Saussure’a, którzy zajęli się nurtem **glossematyki** – termin ten określa teorię językoznawczą duńskiego lingwisty Louisa Hjelmsleva, rozwijaną następnie przez członków Kopenhaskiego Koła Językoznawczego. Glossematyka – odłam strukturalizmu – zwana jest neosaussuryzmem (zob. Hjelmslev 1979; Bobrowski 1998, s. 69). Językoznawstwo, według Hjelmsleva, musi badać strukturę języka jako taką, bez uciekania się do stref pozajęzykowych. Teoria języka jest poprawna jedynie wtedy,

gdy opiera się na „zasadzie empirii”, tj. jeżeli opis spełnia następujące trzy warunki:

- jest wolny od sprzeczności;
- jest wyczerpujący;
- jest możliwie najprostszy.

Pierwszy warunek jest nadrzędny wobec drugiego, a drugi względem trzeciego. Teoria językoznawcza powinna przewidywać wszystko to, co może wystąpić w danym języku. Teorii nie należy mieszać z praktycznym jej zastosowaniem. Teoria lingwistyczna nie może być weryfikowana w oparciu o konkretne teksty czy języki, a jedynie o to, czy rachunek jej zdań (w znaczeniu logicznym) jest wyczerpujący i niesprzeczny. Jeżeli istnieje kilka teorii dających opis wyczerpujący i niesprzeczny, właściwa będzie ta, której opis jest najprostszy (Fisiak 1975, s. 34–38). Idee Hjelmsleva urzeczywistniły się dopiero w paradygmacie falsyfikacjonistycznym, który najpełniej odzwierciedlony został w gramatyce generatywno-transformacyjnej.

5. Paradygmat falsyfikacjonistyczny – gramatyka generatywno-transformacyjna

Paradygmat falsyfikacjonistyczny dominował po II wojnie światowej. Charakterystyczne jest dla niego skupienie uwagi na faktach marginalnych, peryferyjnych, których wartość polega na tym, że przeczą hipotezom ogólnym. Celem nauki jest więc szukanie faktów falsyfikujących hipotezę. Naukę w tym paradygmacie uznaje się za zbiór hipotez obowiązujących dopóty, dopóki nie znajdzie się faktów sprzecznych z tą hipotezą. Za przejaw falsyfikacjonizmu w językoznawstwie Bobrowski uważa lingwistykę generatywno-transformacyjną. W tym paradygmacie badań nad językiem: (1) wychodzi się od przekonania, że zdania języka naturalnego powstają w wyniku łączenia lub przekształcania jednostek niższego rzędu, (2) utrzymuje się, że językoznawca powinien naśladować twórców systemów dedukcyjnych (Bobrowski 1998, s. 72). Generatywnych modeli języka teoretycznie może być nieskończenie wiele, jako że istnieje nieskończenie wiele możliwości budowania takiego systemu dedukcyjnego, który wychodząc od aksjomatu, doszedłby do nieskończone-

go zbioru ciągów identycznych ze zbiorem zdań językoznawczych. W trakcie budowania modelu generatywnego dąży się do wyboru optymalnego rozwiązania, kierując się przy tym zasadą, że nie ma takiego modelu, którego nie dałoby się zastąpić lepszym.

Językoznawczy paradygmat generatywno-transformacyjny zapoczątkowany został w 1957 r. przez amerykańskiego uczonego Noama Chomsky'ego, który zrewolucjonizował myślenie o języku. Naukowe prace Chomsky'ego rozwijały się w opozycji wobec dominującej do lat pięćdziesiątych lingwistyki deskryptywnej. Prowadząc badania, przekonał się on, że sposobem zbudowania adekwatnej teorii lingwistycznej nie jest systematyczny opis i klasyfikacja danych, lecz odkrycie głębokich zasad rządzących użyciem języka.

Według Chomsky'ego najlepszym sposobem poznania gramatyki języka naturalnego jest system dedukcyjny złożony ze zbioru reguł struktur frazowych i zbioru transformacji przekształcających produkcję reguł struktur frazowych (tj. struktury głębokie) na struktury powierzchniowe, będące emanacją struktury głębokiej (Chomsky 1977). Twierdził, że manifestująca się w składni struktura powierzchniowa nie niesie ze sobą znaczenia – co udowodnił poprawnym gramatycznie, chociaż pozbawionym sensu zdaniem: „bezbarwne, zielone idee śpią wściekle”. Znaczenie miało się według niego ukrywać w strukturze głębokiej języka i być wydobywane stamtąd za pomocą reguł gramatyki generatywno-transformacyjnej (Bobrowski 1995, s. 34).

Struktura głęboka języka może wyrażać się w różnorodny sposób, przez użycie rozmaitych form struktury powierzchniowej. To samo znaczenie może być wyrażone na dziesiątki różnych sposobów. Chomsky zauważył, że mimo zupełnie odmiennych środków ekspresji, skrajnie odmiennej struktury powierzchniowej w poszczególnych językach, ludzie wyrażają podobne myśli.

Doszedł również do wniosku, że oprócz struktury powierzchniowej i głębokiej musi istnieć jeszcze coś, co umożliwia człowiekowi szybkie, właściwie samoistne przyswojenie języka. Nazwał to „gramatyką uniwersalną”, wrodzoną, dziedziczną i powszechną dla całej ludzkości (Chomsky 2005, s. 23). W swoim późniejszym

dziele *Language and Mind* pisał, że właściwie nikt nie uczy dzieci języka – przyswajają go sobie same, przysłuchując się mowie dorosłych. Jednak według Chomsky'ego przy tak skromnym treningu, bez wrodzonej już gramatyki uniwersalnej, kompetencja językowa nie miałaby szans się rozwinąć. Proces nauki miał umożliwiać tak zwany LAD – *Language Acquisition Device*, swoisty „mechanizm” porównujący dane językowe dostarczane przez środowisko z tymi wywnioskowanymi z gramatyki uniwersalnej (Chomsky 1982). Zasady te mają, wedle jego opinii, charakter wrodzony i przyjmując postać pewnego rodzaju „gramatyki uniwersalnej”, zakodowane są w naszych umysłach. Jego zdaniem hipoteza ta tłumaczy gramatyczne podobieństwo wszystkich ludzkich języków oraz łatwość, z jaką dziecko opanowuje gramatykę konkretnego języka, bazując na skromnym, a zarazem ułomnym materiale. Twórca rewolucji lingwistycznej podkreślał przy tym, że wrodzony charakter „gramatyki uniwersalnej” nie przekreśla twórczych cech języka, gdyż to właśnie zasady owej gramatyki umożliwiają nam tworzenie i rozumienie nieskończonego zakresu zdań, których przedtem ani nie czytaliśmy, ani nie słyszeliśmy.

Na podstawie odróżnienia struktury głębokiej od powierzchniowej Chomsky, a za nim niektórzy filozofowie, głosili tezę, że dzięki badaniom generatywnym, w szczególności zaś dochodzeniu do formy struktury głębokiej, odkrywa się racjonalne układy w podświadomości człowieka. Językoznawstwo generatywne zatem, głosząc sądy na temat sposobu organizowania ludzkiego myślenia, staje się jednocześnie ważnym czynnikiem warunkującym teorię poznania, a przez nią także całą filozofię.

Najważniejsze zarzuty, sformułowane przez przeciwników teorii Chomsky'ego, to niemożliwość weryfikacji. Istnienie gramatyki uniwersalnej i struktury głębokiej nie mogą być w żaden sposób potwierdzone lub obalone, więc postulowanie jej istnienia jako podstawy teorii nie jest zgodne z metodą naukową (Evans, Levinson 2009, s. 429–492). Podawane w wątpliwość są również założenia dotyczące mechanizmu nabywania języka przez dzieci. Powszechnie podnoszonym zarzutem wobec gramatyki generatywno-transformacyjnej jest także jej eurocentryzm. Większość struktur powierzchni-

wych formą znacznie bardziej odpowiada językowi angielskiemu niż jakimkolwiek innemu. Za słabą stronę wywodów Chomsky'ego uznaje się również skrajny kreacjonizm – koncepcja, że na pewnym etapie rozwoju ludzie wykształcili znikąd i w całości organ umożliwiający im mówienie i rozumienie, jest uważany za ewolucyjnie nieprawdopodobny (Van Valin 2000, s. 373–391).

6. Paradygmat kognitywistyczny – współczesny wymiar badań nad językiem

W drugiej połowie XX wieku, głównie w latach osiemdziesiątych, rozpowszechniła się koncepcja lingwistyczna uwzględniająca miejsce języka w środowisku społecznym oraz psychologicznym. Miejsce „języka samego w sobie” zajmuje język jako narzędzie działalności – komunikacyjnej lub myślowej (poznawczej) – paradygmat kognitywistyczny.

Językoznawcy kognitywni w twórcy i użytkowniku języka widzą nie tylko doskonały mechanizm do produkowania słów i zdań, lecz także kwintesencję jego człowieczeństwa: niepowtarzalność osobowości, nieprzewidywalność reakcji, oryginalność spojrzenia na świat, słowem wszystko to, co w połączeniu z uwarunkowaniami kulturowymi i społecznymi decyduje o sposobie, w jaki człowiek używa swojego języka – genialnego narzędzia, którego jest zarówno twórcą, jak i niewolnikiem (Tabakowska 1995, s. 5).

Zdaniem kognitywistów, dotychczasowe językoznawstwo w niewystarczającym stopniu zajmowało się metaforą zawartą w języku codziennym. Człowiek bowiem nie tylko używa wyrażeń metaforycznych, lecz również metafory przyczyniają się do postrzegania i konceptualizacji (ujmowania) świata przez człowieka. Pewne zbitki słowne – frazeologizmy, za pomocą których opisuje się jakiś fragment rzeczywistości, są przenoszone do opisu innych jej fragmentów. Dla kognitywistów metafora to narzędzie człowieka pozwalające ująć w sposób konkretny pewne działania i treści abstrakcyjne. Dzięki metaforze człowiek bardziej rozumie to, czego w pełni zrozumieć nie może, a więc uczucia, wartości, procesy psychiczne (Lakoff 1988, s. 117).

Kognitywiści nie negują konwencjonalności języka, dostrzegają jednak w każdym jego ele-

mentcie, nawet w elementach fonetycznych, symboliczność, czyli pewien związek z rzeczywistością, którą on opisuje. Jeżeli ten związek nie jest już dziś widoczny, to nie znaczy, że nie można go odszukać, badając historię danego języka i odwołując się do badań genetycznych prowadzonych wcześniej w ramach paradygmatu historyczno-porównawczego. W ten sposób dawniejsze badania stają się na nowo aktualne.

Kognitywne podejście do nauki o języku postuluje jego całościowe ujęcie jako narzędzia poznania, działania, współdziałania z innymi ludźmi i mowy. Badania komunikacji winny być prowadzone z perspektywy komunikującego, uwzględniając jego doświadczenie, kontekst użycia oraz interakcję (interakcjonizm symboliczny), intencje, emocje, relacje.

Język jest bezpośrednim odbiciem procesów poznawczych, które zachodzą w umyśle człowieka, i wobec tego stanowi inherentny element ludzkiego poznania (Tabakowska 1995, s. 12–20). Wszystko, co jest wiadome o języku, znajduje potwierdzenie w funkcjonowaniu umysłu. Myślenie jest natomiast uzależnione od emocji.

Pojawienie się nowego paradygmatu nie oznacza jednak, że poprzedni przestaje istnieć. Nowy odcina się co prawda wyraźnie od poprzedniego, ale nawiązuje jednocześnie do jeszcze wcześniejszego. W wypadku językoznawstwa pojawienie się kolejnych paradygmatów nie spowodowało, że językoznawcy zarzucili badania językowe w ramach innych paradygmatów. Paradygmat kognitywistyczny wyraźnie nawiązuje do treści głoszonych przez paradygmat historyczno-porównawczy, w dalszym ciągu współistniejący w nauce i, dzięki najnowszemu paradygmatowi, nieoczekiwanie zyskujący na znaczeniu.

W konsekwencji kognitywizm jest paradygmatem niejednorodnym, a jego orędownicy są zgodni co do tego, że w językoznawstwie mogą funkcjonować równolegle różne metody. Kognitywiści nie zamierzają konstruować spójnych modeli teoretycznych. Na zarzut, iż sądy formułowane w ramach kognitywizmu nie są umocowane w spójnej teorii lingwistycznej, odpowiadają często, że na teorię jest jeszcze za wcześnie, gdyż wprawdzie należy dokonać wielu szczegółowych opisów (Tabakowska 2001, s. 11).

Podstawowe zadanie językoznawstwa to dla kognitywistów opis metaforyki języka natural-

nego, która wpływa na sposób widzenia świata przez użytkowników tego języka. Kognitywiści rezygnują przy tym z kategorii opisu językoznawczego, opartych na podziale logicznym i klasyfikacji. Zadaniem językoznawstwa jest zatem zrekonstruowanie na podstawie tekstowych zbitek słownych tzw. **językowego obrazu świata** (Bobrowski 1998, s. 76). Zawiera on też elementy wartościujące. W ramach kognitywizmu pojawiają się tym samym dociekania na temat wartości w języku (tzw. aksjologia językowa). Językoznawstwo kognitywne stara się więc odpowiedzieć na pytanie, jaka jest rola języka w poznaniu świata.

Językowy obraz świata to pewna utrwalona w języku pozostałość obrazu świata realnego – nie językowego – z dawniejszych epok, która dzisiaj nie wpływa na obraz świata albo wpływa w bardzo niewielkim stopniu. Rekonstrukcja językowego obrazu świata rozumiana jest jako zawarta w języku interpretacja rzeczywistości dająca się ująć w formę uporządkowanego zbioru zdań o świecie. Jego językowy obraz rekonstruuje się na podstawie frazeologizmów i kolokacji spotykanych w tekstach tego języka. Wykorzystuje się też do tego celu zabarwienia wyrazów, czyli tzw. konotacje, na podstawie których można wartościować elementy językowego obrazu świata. Odróżnia się więc obraz świata od językowego obrazu świata. To drugie pojęcie jest konceptem trudno definiowalnym, który rekonstruuje się z tzw. stereotypów językowych, a więc frazeologizmów i kolokacji (powtarzających się zbitek wyrazowych). Na podstawie frazeologizmów przedstawia się np. obraz konia, kota, dębu. Na podstawie frazeologizmów i powiedzeń czy przysłów mówi się, że osioł jest uparty, pies wierny, kot fałszywy. Wciąż jednak pozostaje problem, w jaki sposób te cząstki charakterystyki nauki o języku można ująć w jedną całościową wizję świata.

7. Współistnienie paradygmatów – nowy paradygmat lingwistyki?

Współcześnie językoznawstwo nader często odwołuje się do nurtu nauki określanego mianem postmodernistycznego. Postmodernizm ze swojej natury jest zróżnicowany, gdyż nie może

podawać jednej prostej recepty na tworzenie prac naukowych. Jego początków upatruje się zwykle w tzw. anarchistycznej koncepcji wiedzy. Skoro nauka nie jest wiedzą pewną, lecz tylko zbiorem hipotez, to czy nie lepiej dla dobra jednostki wyjść poza pewne dogmaty racjonalizmu i starać się zrozumieć rzeczywistość, stosując także niekonwencjonalne środki. Granic wiedzy naukowej nie wyznacza metodologia, ale coś, co można określić „dobrym gustem” ogółu naukowców. Wytyczane są więc one przez szeroko pojmowaną kulturę. Ogólnie jednak można powiedzieć, że w nauce postmodernistycznej w miejsce wyjaśniania ma pojawić się rozumienie.

Oprócz anarchistycznej koncepcji wiedzy naukowej paradygmat postmodernistyczny bazuje na tzw. koncepcji dekonstrukcji autorstwa Jacques'a Derridy. Idąc w swoim opisie procesów naukowych dalej niż Kuhn, Derrida (a wcześniej Jean Francois Lyotard) pojmuje historię nauki jako zbiór tekstów, w które wbudowane są inne teksty (Bobrowski 1998, s. 36–37). Nie chodzi więc o zbliżanie się do prawdy obiektywnej, lecz o nieustanne produkowanie nowych tekstów, które można uznać za naukowe.

Określenie postmodernizmu w językoznawstwie mianem paradygmatu jest dyskusyjne – postmodernizm z założenia nie odnosi się do konkretnego paradygmatu, choć nie brakuje badaczy języka uznających takie twierdzenie za całkowicie uzasadnione (zob. Bobrowski 1995). Z dużą dozą prawdopodobieństwa można założyć, że we współczesnym językoznawstwie współistnieją niemal wszystkie paradygmaty nauki. Recepty tworzenia prac naukowych, a więc rozwiązywania łamigłówek, przenikają się wzajemnie. Te interakcje powodują, że paradygmaty, które powstały wcześniej, upodobniają się pod pewnymi względami do późniejszych. Współczesny indukcyjizm nie jest już naiwnym indukcyjizmem dziewiętnastowiecznym, gdyż dominuje w nim przekonanie, że na początku budowania pewnej nauki potrzebne są jakieś założenia teoretyczne. Zwolennicy weryfikacyjizmu skłonni są dzisiaj zakładać, że w nauce powinny też być stosowane pewne procedury falsyfikacyjne, nie tylko potwierdzające.

Próbując zidentyfikować wpływ kognitywizmu na generatywizm, w mniejszym stopniu dokonuje się zestawienia metod badawczych, lecz

zwraca uwagę na nowe problemy badawcze pojawiające się w paradygmacie generatywistycznym. Niektóre problemy rozwiązywane w starym paradygmacie stają się aktualne w najnowszych, np. poprzez powrót, w ramach paradygmatu kognitywistycznego, do badań nad ewolucją i genezą języka. Badania takie były centralne w paradygmacie indukcyjnym, natomiast w ramach weryfikacjonistycznego i generatywistycznego prowadzono je na marginesie tzw. językoznawstwa opisowego.

Przez niemal cały proces rozwoju nauki o języku charakterystyczna jest dominacja jednego jego aspektu przy sporym lekceważeniu pozostałych. Każdy odrębny paradygmat uwzględnia określony, obiektywnie istniejący aspekt języka – formę znaków, ich funkcję nominatywną (przedstawieniową, metajęzykową, nazywającą)², strukturę oraz ich środowisko. Przez jakiś czas skupienie uwagi na jednym aspekcie jest korzystne, ponieważ pozwala na zdobycie szczegółowej wiedzy o wybranym fragmencie języka. Ale jednocześnie nie można nie zdawać sobie sprawy z tego, że żywotność i skuteczność języka uwarunkowana jest dynamicznym współdziałaniem wszystkich jego aspektów.

Badania dotyczące lingwistyki prowadzone są przez wielu specjalistów z różnych dziedzin, którzy nie zawsze są ze sobą zgodni. Nie pozostają wyłącznie dziełem językoznawców, lecz pisane są przez interdyscyplinarne zespoły badawcze składające się z językoznawców, psychologów, socjologów, historyków, logików, informatyków, biologów i prawników. Barwnie określił to Russ Rymer: „Lingwistyka jest prawdopodobnie istotą, wokół której w akademickim królestwie trwają największe spory. Jest przesiąknięta krwią poetów, teologów, filozofów, filologów, psychologów, biologów, antropologów i neurologów, razem z ich krwią czerpana jest również krew gramatyków” (Rymer 1993). Na początku nowego stulecia można domniemywać, że wyczerpują się wszystkie poprzednie paradygmaty, a także, iż

zarysowuje się, jak można sądzić, nowy styl myślenia – uniwersalistyczny. Lingwistyka nabiera tym samym coraz więcej cech nauki społecznej, którą charakteryzuje interdyscyplinarna wielość paradygmatów. Jest zarazem nurtem przenikającym inne nauki społeczne – motyw dyskursu czy też wspomnianego już językowego obrazu świata to elementy, które bardzo mocno, dla niektórych zbyt mocno, zdominowały rozważania w tym obszarze.

Lingwistyka nie ogranicza się w swoich dążeniach wyłącznie do wąsko pojmowanych nauk społecznych – aspiruje do wywarcia wpływu na nauki filozoficzne. W klasycznych systemach filozoficznych wyróżniano dziedzinę bytu, który jest wyjaśniany w ramach metafizyki, dziedzinę myśli, odnoszącą się do teorii poznania, i dziedzinę języka, czym zajmuje się logika. W pewnym uproszczeniu można powiedzieć, że język jest dla filozofów narzędziem poznania bytu. Jeszcze większe zainteresowanie lingwistyką przejawia filozofia współczesna głosząca tezę, że nie da się oddzielić dziedziny myśli od dziedziny języka, a granice języka są granicami poznania. Stąd też duże, choć niejednokrotnie zabarwione krytycyzmem, znaczenie, jakie filozofowie przywiązują do sądów o języku formułowanych przez językoznawstwo (zob. Krąpiec 1990, s. 11 i nast.). Szczególnie interesujące są dla nich tezy, które powstają w ramach językoznawstwa starającego się zbudować integralną teorię języka.

Teoria rewolucji naukowych do pewnego momentu – kolejnych okresów zastępowania jednego paradygmatu kolejnym – skutecznie pełniła funkcję eksplanacyjną rozwoju językoznawstwa. Dyscyplina ta, będąca początkowo precyzyjnie wyodrębnioną, tradycyjnie humanistyczną dziedziną wiedzy, jaką nadały językoznawstwu paradygmaty indukcyjny, ewoluując w stronę jej matematyzacji nadanej przez weryfikacjonistów aż po falsyfikacjonizm gramatyki generatywnej, wydaje się odpowiadać założeniom sformułowanym przez Kuhna. Jednak w chwili obecnej niezwykle trudno orzec, czy mamy do czynienia z kolejnym paradygmatem, rodzącym się u schyłku paradygmatu kognitywnego, z harmonijnym współlistnieniem wielu, czy też z ich brakiem, paradoksalnie skutkującym ekspansją i rosnącym wpływem językoznawstwa na rozwój i formowanie wiedzy w naukach społecz-

² Funkcja nominatywna polega na tym, że jednostki języka, wyrazy, zdania występują jako znaki przedmiotów i stanów rzeczy, Funkcja odwołuje się do psycholingwistyki, dowodząc, że gramatyka wpływa na nasze procesy poznawcze. Dziś tym zagadnieniem zajmuje się lingwistyka kognitywna (za: Kiklewicz 1999, s. 30–36).

no-filozoficznych początku obecnego stulecia. Język komunikacji społecznej, opisywany i analizowany w badaniach lingwistycznych, poprzez który „stajemy się” twórcami i odbiorcami wiedzy społecznej, w coraz większym stopniu determinuje charakter tej wiedzy. Dokonuje zatem kreacji przestrzeni działania oraz opisuje zasoby konieczne do wykonania działań, stając na pierwszym miejscu w hierarchii elementów modularnego myślenia, wykorzystywanego dla zmiany lub transformacji systemu.

Bibliografia

- Bobrowski I. (1995). *Gramatyka opisowa języka polskiego – zarys modelu generatywno-transformacyjnego*. Kielce: WSP.
- Bobrowski I. (1998). *Zaproszenie do językoznawstwa*. Kraków: IJP PAN.
- Chlebda W. (1991). *Elementy frazematyki. Wprowadzenie do frazeologii nadawcy*. Opole: WSP.
- Chomsky N. (1977). *Lingwistyka a filozofia: współczesny spór o filozoficzne założenia teorii języka*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Chomsky N. (1982). *Zagadnienia teorii składni*, tłum. I. Jakubczak. Wrocław: Ossolineum.
- Chomsky N. (2005). *O naturze i języku*, tłum. J. Lang. Warszawa: Axis.
- Evans N., Levinson S.C. (2009). „The myth of language universals: Language diversity and its importance for cognitive science”, *Behavioral and Brain Sciences*, nr 32.
- Fisiak J. (1975). *Wstęp do współczesnych teorii lingwistycznych*. Warszawa: Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne.
- Hausner J. (2012). „Tworzenie i rodzaje wiedzy społecznej”, *Zarządzanie Publiczne*, nr 19.
- Hjelmslev L.T. (1979). „Prolegomena do teorii języka”, w: H. Kurkowska, A. Weinsberg (red.), *Językoznawstwo strukturalne*. Wybór tekstów. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Kiklewicz A. (1999). *Lekcii po funkcional'noj lingwistike*. Minsk.
- Krapiec M. (1990). „Czy językoznawstwo warunkuje filozofowanie?”, *Znak-Idee*, nr 2.
- Kuhn T.S. (1968). *Struktura rewolucji naukowych*, tłum. H. Ostromecka. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Lakoff J.M. (1988). *Metafory w naszym życiu*, tłum. T.P. Krzeszowski. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Polański K. (red.) (1999). *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Rymer R. (1993). *Genie: An Abused Child's Flight from Silence*, http://neohumanism.org/li/linguistics_1.html [dostęp: 14.09.2012].
- Sausurre F. de (1991). *Kurs językoznawstwa ogólnego*, tłum. K. Kasprzyk. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Saussure F. de (2004). *Szkice z językoznawstwa ogólnego*, tłum., wstęp i red. nauk. M. Danielewiczowa. Warszawa: Dialog.
- Sokołowski J. (1984). „Poglądy Jana Baudouina de Courtenay w dziedzinie teorii pisma”, *Slavica Wratislaviensia*, XXIX.
- Stiepanow J.S. (1985). *V trehmernom prostranstwie jazyka*. Moskwa: Nauka.
- Tabakowska E. (1995). *Gramatyka i obrazowanie. Wprowadzenie do językoznawstwa kognitywnego*. Kraków: IJP PAN.
- Tabakowska E. (2001). *Kognitywne podstawy języka i językoznawstwa*. Kraków: IJP PAN.
- Van Valin R. (2000). *Linguistic Diversity and Theoretical Assumptions*. Chicago Linguistic Society Parasession Papers, nr 35.

Linguistics vs. the contemporary research paradigms

The paper offers a predominantly historical review of paradigms in language research, and attempts to anchor them in modular thinking about social knowledge formation, especially formation of the language of social communication. The reflexion on language, constitutive of linguistic research since the beginning of its existence, has not only impacted language structures and designates but also provided them with some normative functions. The significance of linguistics is all the more apparent if we realize that all knowledge is created, communicated and preserved in a language whose different linguistic aspects we can analyze.

The author describes scientific paradigms based on the theory of scientific revolutions developed by Thomas Kuhn. In the course of history of linguistics, there were four such paradigms: traditional (inductivism), structural (verificationism), one derived from generative grammar (falsificationism), and a cognitive one. The development of language research enables us to perceive its strong tendency to encroach on other domains, especially those of social sciences. Nowadays, there are elements of many paradigms in linguistics. Such complexity makes it difficult to define a single paradigm which, according to the Kuhn, is able to determine its functions and tasks. However, it does not undermine the significance of language as a fundamental factor in social knowledge creation, which is a tool of its communication and preservation. Indeed, it makes language research all the more important.

Keywords: scientific paradigm, linguistics, social knowledge, inductivism, verificationism, falsificationism, cognitivism.

Bartosz Józefowski

Evidence-based policy – nowa koncepcja dotycząca starych problemów

Artykuł prezentuje genezę i podstawowe założenia polityk opartych na dowodach, czyli *evidence-based policy* (EBP), wprowadza krótką analizę tego nurtu i wskazuje kluczowe słabości takiego podejścia. W analizie wykorzystano m.in. ujęcie: „byt, poznanie, działanie”, wspólne dla wielu referatów prezentowanych na seminarium „Koło Krakowskie”. Nurt EBP jest mocno inspirowany trendami we współczesnej medycynie i stał się popularny głównie dzięki wypowiedzi Tony’ego Blaira. Niestety jest wiele argumentów pokazujących, jak trudno wykorzystywać wyniki badań naukowych w kształtowaniu polityk publicznych. Istnieje też ryzyko, że takie podejście doprowadzi do nadużyć, a nawet długookresowego wykrzywienia systemu bodźców wśród naukowców. Mimo że większość prezentowanych trudności nie została do tej pory zaadresowana w sposób bezpośredni przez koncepcję EBP, to niewątpliwie potencjał tego podejścia jest duży, zwłaszcza w kontekście coraz liczniejszych historii sukcesu.

Słowa kluczowe: polityki oparte na dowodach, polityki publiczne, ewaluacja.

Evidence-based policy (EBP) to zdobywająca popularność koncepcja zapożyczona przez ekonomistów wprost z medycyny (EBM – *Evidence-based medicine*). Nawet na gruncie tej dziedziny, jest stosunkowo młoda, bo powstała na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Zasadniczo jest to podejście, które ma wspierać leczenie pacjentów przy wykorzystaniu pełnej dostępnej wiedzy medycznej. Ma pomóc w radzeniu sobie z zalewem informacji oraz wykorzystaniem danych statystycznych pochodzących z badań klinicznych, zanim jeszcze zostaną one przekształcone w podręcznikowe metody leczenia konkretnych chorób. Ewoluuje w kierunku zintegrowania – w procesie podejmowania decyzji o leczeniu – takich elementów, jak: diagnozy sytuacji klinicznej pacjenta, danych z badań naukowych, systemu wartości pacjenta i jego preferencji. Owej integracji dokonuje lekarz w oparciu o swoje umiejętności i doświadczenie (Gajewski, Jaeschke, Mrukowicz 2003, s. 31–34). W zarządzaniu publicznym podejście to zostało spopularyzowane głównie poprzez wystąpienie Tony’ego Blaira w 1999 r., kiedy zaznaczył, że reformy w Wielkiej Brytanii będą kształtowane

przez dowody (*shaped by the evidence*) (Cabinet Office 1999, s. 15).

Podejście *evidence-based policy* można przetłumaczyć na język polski jako „polityka publiczna oparta na dowodach”. Pomaga ono ludziom „podejmować, w oparciu o dobrą informację, decyzje dotyczące polityk, programów i projektów, poprzez wnoszenie najlepszych dostępnych dowodów z badań do serca tworzenia i implementacji polityki” (Davies 2004, s. 3). Mówiąc „polityka”, mamy tu rzecz jasna na myśli angielskie *policy*, a nie *politics*. Jako że adresatami tego referatu są osoby zaznajomione z literaturą przedmiotu, a sama dystynkcja między różnymi sposobami rozumienia słowa „polityka” została już znakomicie opisana przez innych autorów, uznaję, że nie są konieczne dalsze wyjaśnienia, i koncentruję się na problemach związanych jedynie z zasadniczą treścią referatu.

Oparcie polityki publicznej na dowodach jest koncepcją na tyle młodą, że wciąż pozostaje przestrzeń dla artykułów projektujących, definiujących jej istotę, i miejsce bardziej na formułowanie postulatów niż na krytykę. Mimo to należy zwrócić uwagę, że sam pomysł wykorzystania wiedzy naukowej w rządzeniu nie jest nowy. To, co nowego pojawiło się w minionym wieku, to możliwość wykorzystania wyników badań nauk społecznych. W tej dziedzinie dochodzi do

ciągłego rozwoju nie tylko pod względem liczby prowadzonych badań, lecz także ich jakości, różnorodności, skali. Kontekstem powstania EBP jest rozwój koncepcji gospodarki opartej na wiedzy, zarządzania wiedzą, nowego zarządzania publicznego i ewaluacji polityk publicznych. Wszystkie te koncepcje mają sporo wspólnych obszarów i dotyczą problemu informacji i wiedzy w organizacji, w szczególności wśród decydentów. Należałoby się zastanowić, czy wobec tego do EBP nie odnosi się zasada „brzytwy Ockhama”, nakazująca unikania nowych pojęć i założeń, jeśli nie są one niezbędne. Wydaje się, że wyjątkowo bliskie są w stosunku do niej zagadnienia zarządzania wiedzą w organizacji i ewaluacja polityk publicznych. Zarządzanie wiedzą wskazuje na rolę „lokalizowania, pozyskiwania, rozwijania, dzielenia się wiedzą i jej rozpowszechniania, wykorzystywania oraz zachowywania” (Probst, Raub, Rombardt 2002, s. 48). Ewaluacja z kolei to przedsięwzięcie zmierzające do „określenia w oparciu o właściwie zgromadzone i przetworzone informacje, w jakim stopniu dane rozwiązanie (np. interwencja publiczna: polityka, program lub projekt) spełnia ustalone kryteria, w tym, w szczególności, w jakim stopniu osiągnęło się cele, dla realizacji których zostało podjęte, oraz jakie są relacje pomiędzy nakładami, działaniami i wynikami tego rozwiązania” (Górniak 2007, s. 11). Broniąc podejścia EBP, możemy stwierdzić, że jest ono narzędziem zarządzania wiedzą, a jednocześnie wykorzystuje ewaluację jako własne narzędzie. Nie niesie zatem (być może) zbyt wiele nowej treści, ale przesuwa akcent na proces konstruowania polityk publicznych. Dzięki zapożyczeniom z medycyny i nieco innemu stawianiu problemu polityk publicznych wobec wiedzy EBP oferuje jednak nowe podejście, które warto jest dalszego rozważania.

W poszukiwaniu wartości dodanej EBP mogliśmy też odwołać się do pierwowzoru, a więc do *evidence-based medicine*. Warto zauważyć, że zakłada ona wykorzystanie wyników badań naukowych, ale nie czysto mechanicznie, lecz w połączeniu z diagnozą stanu pacjenta oraz jego systemem wartości i preferencji. Te dwa ostatnie pojęcia szczególnie przyciągają uwagę. Milan Zeleny powiedziałby, że w tej sytuacji postulujemy nie tyle wykorzystanie wie-

dzy, ile mądrości. W hierarchii „dane–informacje–wiedza–mądrość”, którą Zeleny rozwijał, ta ostatnia dopiero zakłada wzbogacenie wiedzy o system wartości (zob. Zeleny 2005). Gdy mówimy o kształtowaniu polityki w oparciu o dowody, wcale nie odsuwamy się od normatywnego charakteru tego procesu. Nie próbujemy go też na siłę obiektywizować (w medycynie bardzo mocno podkreśla się rolę lekarza i jego doświadczenia). Staramy się jedynie budować lepszą bazę dla mądrości w postaci solidniejszej wiedzy. Niektórzy badacze w obawie, że EBP będzie odczytywane jako skrajnie racjonalistyczna, pozytywistyczna próba ucieczki w kierunku polityk sterowanych modelami ekonometrycznymi czy pewnego rodzaju inżynierii społecznej, zalecają zmianę nazwy z *evidence-based* na *evidence-influenced* lub nawet *evidence-aware* (Smith, Nutley, Davies 2000, s. 11). Postulowałbym jednak większą dbałość o precyzyjną definicję EBP bardziej niż „zmiękczenie” samego pojęcia. Dla dobra dyskursu naukowego ważne jest, by pojęcia były możliwie ostre i dystynktywne.

Interesująca może stać się analiza koncepcji polityki opartej na dowodach pod kątem takich pojęć, jak byt, poznanie i działanie. Trudności przysparza już fakt, jaki podmiot (byt społeczny) prowadzi EBP. Intuicja podpowiada, że są to politycy, decydenci, osoby podejmujące decyzje. To tylko jedna z kilku możliwych perspektyw. Możemy też w tym kontekście myśleć przecież o całym społeczeństwie, które oddelegowuje swoich przedstawicieli (pełnomocników) do działania na jego rzecz. Stawialibyśmy w ten sposób akcent na reprezentatywny charakter demokracji. Z innej perspektywy dyskrejonalna władza administracji publicznej może być odczytywana jako prowadzenie polityki publicznej. Wtedy bytem działającym i poznającym byłby urzędnik. W przypadku medycyny, podejście *evidence-based* ma nieco łatwiejszą strukturę analityczną. Głównie dlatego, że lekarz jest tym, który podejmuje decyzje i prowadzi leczenie. Dostrzeżenie złożoności polityki publicznej otwiera możliwość bardziej wnikliwej analizy koncepcji EBP. Idąc pierwszym tropem, a więc politycznego decydenta jako tego, który poznaje i działa, wyobrażamy sobie, że działanie jest procesem tworzenia polityki oderwanym od procesu jej wdrażania. W takim ujęciu mówilibyśmy

wręcz o tworzeniu polityki jako jednorazowym, zamkniętym akcie, który jest rezultatem poznania. Poznanie to natomiast staje się doskonalsze poprzez uzbrojenie w wyniki badań naukowych; jest bardziej obiektywne, bo wparte szeroką analizą naukową, a nie tylko subiektywnymi odczuciami czy rezultatami jakiejś procedury konsultacyjnej. Oczywiście w takim ujęciu możliwa jest weryfikacja prowadzonej polityki i zmiana kierunku, ale rozumiałbym ją w tej sytuacji jako nowy proces, w którym poznanie zostaje wzbogacone o nowe doświadczenia.

Czy społeczeństwo może zostać uznane za podmiot (być), który poznaje i działa, w kontekście koncepcji EBP? Wydaje się, że bardziej użyteczne jest postrzeganie go jako odbiorcy polityk publicznych, interesariusza, czyli raczej „pacjenta” niż „decydenta”. Brnięcie w kierunku analizy społeczeństwa jako podmiotu EBP przysparza – moim zdaniem – jedynie dalszych komplikacji i jest mało produktywnie, dlatego od razu przechodzę do analizy podejścia uznającego urzędników za podmiot EBP. Postrzegam ich jako aktorów kierujących się własnymi motywami. W ich przypadku mamy do czynienia z odrębnym procesem poznania i działania. Gdy będziemy próbować określać, czym jest działanie urzędników w zakresie polityk publicznych, zobaczymy, że przesuwamy się z obszaru polityk publicznych *sensu stricto* w obszar zarządzania publicznego, będącego wieloetapowym procesem, w którym mamy do czynienia zarówno z projektowaniem, jak i wdrażaniem różnych polityk publicznych. Takie ich postrzeganie prowadzi w konsekwencji do rozważania jako podmiotu nie tylko polityków i urzędników, lecz także innych aktorów¹. Gdy przyjmiemy kategorię zarządzania publicznego za podstawę rozumowania, to w konsekwencji uznamy, że dla EBP ważne są nie tylko „poznanie” i „wiedza” polityków i urzędników, lecz również innych aktorów, w tym badaczy społecznych. Ci ostatni powinni uczestniczyć w całym procesie EBP i przygotować dowody, które będą przekonujące nie tylko dla polityków. Takie wnioski są spójne z praktycznymi doświadczeniami opisywanymi choćby przez brytyjski Overseas Development Institute

(ODI). W swoich wytycznych dla rozwijania polityk opartych na dowodach ODI podkreśla, że w związku z tym, iż procesy polityczne są złożone i rzadko liniowe, nie można oczekiwać, by przedstawienie politykom wyników badań od razu skutkowało ich wykorzystaniem. W związku z tym, badacze chcący wpływać na polityki publiczne, muszą uczestniczyć w całym procesie od ustalania priorytetów, tzw. *agenda setting*, aż po implementację i ewaluację (Young, Mendizabal 2009, s. 1). W tym samym dokumencie ODI wskazuje na pięć barier wdrażania polityk opartych na dowodach, ujmując je w regułę „pięciu s” (*Five S's*). Politycy mają trudności z wdrażaniem EBP, a przyczyniają się do tego:

- szybkość (*speed*) – ich decyzje muszą być podejmowane szybko;
- powierzchowność (*superficiality*) – muszą zaspokajać szerokie zapotrzebowanie;
- siła rozpędu (*spin*) – muszą trwać przy decyzji przynajmniej przez jakiś rozsądny okres;
- tajność (*secrecy*) – wiele rozmów i pertraktacji politycznych jest poufnych;
- naukowa ignorancja (*scientific ignorance*) – politycy nie dostrzegają zalet naukowego podejścia do testowania hipotez (ibidem, s. 2).

Zestawienie powyższych barier wyjaśnia, dlaczego tak trudno jest wykorzystywać wyniki badań naukowych w tworzeniu polityk publicznych. Chciałbym jednak w toku dalszego wywodu zwrócić uwagę na bardziej fundamentalne problemy, które powodują, że powinniśmy przyjmować koncepcję EBP z dużą ostrożnością.

Pierwszym i najważniejszym, moim zdaniem, zagrożeniem, które się pojawia, gdy próbujemy prowadzić *evidence-based policy*, jest ryzyko nadużycia wiedzy naukowej lub wręcz użycia jej w złej wierze.

Rządzący mają skłonność do wykorzystywania jako dowodów wszystkiego, co pomaga podjąć decyzję, brzmi w miarę rozsądnie, a jednocześnie ma jasne przesłanie i jest dostępne w odpowiednim momencie (Davies 2005). Mają też skłonność do sterowania badaniami w taki sposób, aby znaleźć dowody na poparcie wcześniej podjętych decyzji. Nie mówimy tu tylko o błędzie konfirmacji, dosyć powszechnym błędzie poznawczym polegającym na szukaniu dowodów wspierających naszą tezę, lecz o czymś znacznie gorszym: o świadomym, ce-

¹ Ważnych dystynkcji pojęciowych i analizy istoty polityki publicznej dokonuje Hausner (2007b, s. 43–60).

lowym działaniu, które niekiedy określa się jako *policy-based evidence* (Boden, Epstein 2006, s. 226). Najlepiej opisane przypadki takiego działania dotyczą chyba administracji byłego prezydenta USA George'a W. Busha, której zarzucono dobór współpracujących badaczy według ich przekonań politycznych². Do takich nadużyć może dochodzić nie tylko poprzez tendencyjny dobór ekspertów, lecz także przez np. podporządkowanie agendzie politycznej programów grantowych i stypendialnych dla pracowników nauki. Jeśli sam świat nauki często nie może się ustrzec przed stronniczością w publikacjach (*publication bias*), to co dopiero świat polityki czy administracji publicznej.

Innym zagrożeniem w obszarze „nadużycia” badań naukowych na rzecz interesów politycznych jest skorumpowanie i uzależnienie badaczy społecznych, głównie poprzez udział w rządzeniu i możliwość wpływania na bieg wydarzeń. Dla wielu naukowców, którzy zbliżają się do ośrodka rządu, trudne staje się utrzymywanie niezależności i odnalezienie się w nowej roli „aktywnego strategicznego obserwatora” (Hausner 2007a, s. 207–208). Nie mówimy tu o żadnych celowych działaniach i złych intencjach, ale o procesie natury bardziej psychologicznej. Badacz postawiony blisko ośrodka władzy wchodzi w nową grupę społeczną, nową rolę, zaczyna realizować także nowe cele, przejmuje częściowo optykę innych osób i mimowolnie, jeśli nie zachowa odpowiedniej czujności, może, jak zostało to ujęte powyżej, stracić niezależność i badawczy obiektywizm.

Wskazane powyżej problemy mogą pociągnąć za sobą dotkliwe konsekwencje nie tylko w kontekście sformułowanych polityk publicznych. Spadek zaufania do środowiska naukowego i dowodów naukowych w dłuższym okresie może spowodować zmarginalizowanie znaczenia dowodów naukowych w debacie publicznej. Dodatkowo środowisko naukowe były narażone na niekorzystne zachęty, bodźce do działania na rzecz władzy. Swoistego rodzaju „przymilanie się” władzy zapewniałoby prestiż, a może nawet korzyści finansowe w postaci kolejnych grantów badawczych.

² Wykorzystywanie „lakmusowego testu politycznego” opisano szerzej w: Shulman 2004.

Innym obszarem, w który może uderzyć wdrażanie EBP, jest szeroko pojęta partycypacja społeczna. Naturalną konsekwencją prowadzenia polityki opartej na dowodach jest konieczność rozbudowy przez administrację kompetencji analitycznych. Od momentu, gdy przedstawiciele rządu i administracji publicznej zaczynają posługiwać się raportami naukowymi i dużą liczbą danych, wszyscy pozostali aktorzy społeczni – uczestnicy procesu prowadzenia polityk publicznych – muszą też rozwinąć podobne kompetencje analityczne (Howlett 2009, s. 154–157). Dla pewnych organizacji pozarządowych czy grup lobbingsowych wysoki poziom prezentowanych dowodów naukowych bywa barierą wejścia, ograniczeniem możliwości partycypacji we władzy, co może prowadzić do poważnych ograniczeń mechanizmów demokracji. Możliwe jest też obserwowanie procesów zupełnie przeciwnych. Niektóre grupy interesów, dysponujące dużymi zasobami i odpowiednim kapitałem ludzkim, mogą być uprzywilejowane lub wręcz zyskują przewagę nad rządzącymi. Klasycznym przykładem takiej sytuacji są firmy farmaceutyczne. Oprócz olbrzymich zasobów finansowych i świetnie przygotowanych lobbystów firmy te uzbrojone są w setki raportów, analiz i ekspertyz. W najlepszym wypadku uwiarygodniają za ich pomocą swoje oczekiwania, a w najgorszym – tworzą zasłonę dymną słabości i nieścisłości prezentowanych roszczeń. Z ciekawymi i trudnymi zarazem dylematami musieli zmierzyć się politycy większości europejskich krajów, reagując na doniesienia dotyczące epidemii wirusa A H1N1 pod koniec 2009 r. Globalni interesariusze, tacy jak WHO, nie pozostawali w tej kwestii bierni, co jeszcze bardziej komplikowało procesy decyzyjne. Powstanie tak silnej asymetrii wiedzy, niezależnie od kierunku, w jakim działa, jest szkodliwe z punktu widzenia demokracji.

Ostatnim elementem krytyki EBP, który chciałbym podnieść w tym tekście, jest trudność w dostosowaniu możliwości nauk społecznych do EBP i w wykorzystywaniu ich jako podstawy prowadzenia polityk publicznych. W przeciwieństwie do medycyny, w zarządzaniu publicznym i w gospodarowaniu nie można łatwo kopiować rozwiązań. Jeśli pomyślimy o kuracji medycznej, wiemy, że da się w różnych zakąt-

kach świata zaaplikować dokładnie to samo lekarstwo dokładnie w ten sam sposób. W przypadku np. interwencji publicznej, teoretycznie to samo działanie może być w praktyce zupełnie inne. Wystarczy, że zostanie inaczej przedstawione odbiorcom, przeprowadzone przez mniej sprawną administrację lub zaaplikowane w innym kontekście kulturowym. Ten problem stanowi ciągle wyzwanie także dla ewaluacji polityk publicznych. Powiązaniem i ważnym problemem może także być niewystarczający poziom kompetencji badawczych na danym obszarze. Jeśli przez lata administracja publiczna nie sięgała po naukowe źródła wiedzy, lokalni naukowcy i badacze mogą nie mieć po prostu wystarczająco dużo wiedzy i doświadczenia, by móc od razu służyć administracji badaniami w ramach nowego nurtu EBPM. Silny i stały popyt na solidne badania społeczno-gospodarcze przeznaczone dla administracji publicznej stymuluje rozwój instytutów, *think-tanków*, przedsiębiorstw, które rozwijają kompetencje metodologiczne i instrumentarium narzędziowe służące badaniom. Nie chodzi tu tylko o wiedzę czysto merytoryczną, lecz także o umiejętność kooperowania, formułowania rekomendacji, zaleceń językiem zrozumiałym i akceptowanym przez urzędników. Powyższe argumenty nie świadczą o tym, że EBP jest niemożliwe, a jedynie pokazują trudności, jakie napotkają zwolennicy tego podejścia.

Przechodząc do podsumowania, muszę stwierdzić, że wszelkie głosy krytyczne tracą na znaczeniu, gdy przeczytamy, iż dzięki badaniu przeprowadzonemu na próbie złożonej z ponad 10 tys. matek i noworodków w Ghanie, udało się pokazać, że rozpoczęcie karmienia piersią w ciągu godziny od urodzenia dziecka jest niezwykle ważne i powinno być wpisane w szpitalne procedury. Taka procedura pozwala na obniżenie śmiertelności noworodków o 22% (Edmond i wsp. 2006, s. 380–386). Nawet pojedyncze przykłady sprawiają, że warto rozważyć możliwości, które daje EBP. Dodać też trzeba, że koncepcja polityk opartych na dowodach jest naturalnie atrakcyjna w naszym „racjonalistycznym” świecie. Powinniśmy ją jednak wprowadzać z dużą dozą ostrożności i rozważli. Krytyczny wydźwięk tego referatu nie jest zatem głosem sprzeciwu wobec wykorzystywania wiedzy naukowej w rządzeniu (czego, moim zdaniem,

nawet gdybyśmy chcieli, nie da się wyeliminować). Uważam natomiast, że, po pierwsze, powinniśmy wzmacniać już funkcjonujące narzędzia, np. kładąc nacisk na wdrażanie wyników ewaluacji. Po drugie, zamiast szukać ram współpracy badaczy z politykami, należałoby koncentrować wysiłki na upowszechnianiu wyników badań, wzmacnianiu kompetencji analitycznych różnych aktorów społecznych. Dopiero to ci aktorzy w demokratycznym procesie reprezentacji interesów, dialogu i partycypacji społecznej powinni wpływać na polityków i kształt polityk. Nauka może nam zaoferować tylko i aż wiedzę, ale to mądrość potrzebna jest do sprawowania władzy. Moim zdaniem, koncepcja polityk opartych na dowodach pozostawia zbyt wiele niewyjaśnionych problemów i jest nowym terminem, który po raz kolejny w historii podkreśla wagę wiedzy naukowej w sprawowaniu władzy, lecz niestety nie przynosi dobrych narzędzi i rozwiązań, które regulowałyby to, jak ta wiedza faktycznie zostaje wykorzystywana.

Bibliografia

- Boden R., Epstein D. (2006). „Managing the Research Imagination? Globalisation and Research in Higher Education”, *Globalisation, Societies and Education*, nr 4(2).
- Cabinet Office (1999). *Modernising government*, London: Her Majesty's Stationery Office.
- Davies P. (2004). *Is Evidence Based Government Possible?*, *Jerry Lee Lecture*, 4th Annual Campbell Collaboration Colloquium, Waszyngton.
- Davies P. (2005). „Evidence-based policy at the Cabinet Office”, Impact to insight meeting, London: ODI; http://www.odi.org.uk/rapid/events/impact_insight/presentation_1/davies.html.
- Edmond K. i wsp. (2006). „Delayed breastfeeding initiation increases risk of neonatal mortality”, *Pediatrics*, nr 117.
- Gajewski P., Jaeschke R., Mrukowicz J. (2003). „Evidence based medicine (EBM) współczesną sztuką lekarską. Cele Polskiego Instytutu Evidence Based Medicine”, *Medycyna Praktyczna*, nr 3.
- Górnica J. (2007b). „Ewaluacja w cyklu polityk publicznych”, w: S. Mazur (red.), *Ewaluacja funduszy strukturalnych – perspektywa regionalna*. Kraków: UEK MSAP.

Hausner J. (2007a). *Pętle rozwoju: o polityce gospodarczej lat 2001–2005*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Hausner J. (2007b). „Polityka a polityka publiczna”, *Zarządzanie Publiczne*, nr 1.

Howlett M. (2009). „Policy analytical capacity and evidence-based policy-making: Lessons from Canada”, *Canadian Public Administration*, nr 52(2).

Probst G., Raub S., Rombardt K. (2002). *Zarządzanie wiedzą w organizacji*. Kraków: Oficyna Ekonomiczna.

Shulman S. (2004). *Scientific Integrity in Policy Making: Further Investigation of the Bush Adminis-*

tration's Misuse of Science. Cambridge: The Union of Concerned Scientists.

Smith P.C., Nutley S.M., Davies H.T.O. (2000). *What Works? Evidence Based Policy and Practice in Public Services*. Bristol: The Policy Press.

Young J., Mendizabal E. (2009). *Helping Researchers Ecome Policy Entrepreneurs: How to Develop Engagement Strategies for Evidence-Based Policy-Making*. Overseas Development Institute, Briefing Paper nr 53, London.

Zeleny M. (2005). *Human Systems Management; Integrating Knowledge, Management and Systems*. Hackensack: World Scientific Publishing.

Evidence-based policy: A new approach to old problems

The paper presents the origins and basic principles of the evidence-based policy (EBP) concept, introduces a brief analysis of this approach and highlights its key weaknesses. The author uses a ‘being, cognition, action’ approach, typical of many papers presented at the Kraków Circle seminar. EBP is heavily inspired by trends in modern medicine, and it became popular mainly due to Tony Blair’s speech. Unfortunately, many arguments show that it is difficult to use research results in public policy making. What is more, this approach runs the risk of abusing or even distorting in the long-term the incentive system among scientists. Although most of these problems have not been addressed properly by the EBP proponents, its high potential is undeniable, especially in the context of a growing number of success stories.

Keywords: evidence-based policy, public policy, evaluation.

Magdalena Jelonek

Niezamierzone efekty działań ludzkich, czyli o tym, czy może się udać reforma systemu szkolnictwa wyższego

Artykuł ten stanowi polemikę, a zarazem uzupełnienie artykułów: prof. J. Hausnera oraz prof. J. Górniaka opublikowanych w niniejszym tomie *Zarządzania Publicznego*. Autor próbuje w nim nakreślić własną perspektywę w procesie rozwiązywania dylematów związanych z wolnością/determinizmem działania ludzkiego, złożonością świata społecznego, a co za tym idzie – ograniczonością teorii socjologicznych oraz współkreowaniem rzeczywistości społecznej w procesie jej poznawania. Postawione w artykule tezy są egzemplifikowane za pomocą przykładów z dziedziny socjologii edukacji, w tym głównie związanych z reformowaniem systemu szkolnictwa wyższego. Autor w artykule stawia dwa pytania praktyczne: (1) pytanie dotyczące sfery poznawczej: czy możliwe jest projektowanie polityki opartej na dowodach (*evidence-based*) w obszarze szkolnictwa wyższego?; (2) pytanie dotyczące sfery działania: czy możliwe jest skuteczne wdrażanie polityk edukacyjnych, w tym przede wszystkim prorównościowych, skoro jak dotąd znaczna część reform edukacyjnych kończyła się mniej lub bardziej spektakularną klęską?

Słowa kluczowe: wiedza, szkolnictwo wyższe, efekty niezamierzone, efekty odwrócenia.

1. Wprowadzenie

Karol Marks napisał, że historia to nic innego, jak tylko działalność dążącego do swoich celów człowieka (Marks 1981, s. 182). Teza ta celnie obrazuje jeden z wątków rozważań wpisanych w triadę byt–poznanie–działanie, który dominował w dyskusjach toczonych w ramach Koła Krakowskiego, a który dotyczy kwestii związanych z pojmowaniem procesów społecznych z perspektywy holistycznej lub na gruncie metodologicznego indywidualizmu. Drugie zagadnienie równie intensywnie omawiane w trakcie tych spotkań naukowych odnosi się do możliwości poznania rzeczywistości społecznej oraz zaprojektowania na podstawie zgromadzonej wiedzy takich działań, które pozwoliłyby na osiągnięcie zaplanowanych efektów. Kwestię tę będę rozważała, odnosząc problemy teoretyczne do przykładów praktycznych zaczerpniętych z obszaru szkolnictwa wyższego.

W niniejszej pracy kontynuuję dyskusję zainicjowaną przez prof. Jerzego Hausnera w artykule „Tworzenie i rodzaje wiedzy społecz-

nej”, a prowadzoną przez kolejnych prelegentów. W tym celu, w ramach wstępu, ustosunkuję się do wybranych tez, które zostały postawione przez autorów kilku referatów. Tezy te dotyczą:

- **Złożoności świata społecznego i związanej z nią ograniczoności poznawczej teorii społecznych** – teza prof. Hausnera (częściowo się z nią zgadzam, rozwinę ją jednak, wskazując na moim zdaniem najważniejsze przyczyny tej ograniczoności, która, jak zakładam, może zostać znacząco zredukowana).

„Kompleksowość świata społecznego wymusza teoretyczny pluralizm. Jeśli świat społeczny jest kompleksowy i zmienny, to niemożliwa jest teoria wszystkiego, bowiem nie jest on skończonym obiektem. Potrzebne są różne teorie, korespondujące i krzyżujące się ze sobą. Oznacza to jednak także praktyczną poznawczą ograniczoność i zamkniętość teorii społecznych (...) Trzeba zatem kategorycznie odrzucić ideę możliwości doskonałego opisanego, odwzorowania świata społecznego. To niemożliwe, bowiem opisując go, wciąż go zmieniamy. Świat społeczny jest jak rzeka, wечно płynie i nie wiadomo, gdzie kiedyś się znajdzie i w jakiej postaci będzie istniał. Świata społecznego nie można opanować, ani intelektualnie ani

Katedra Socjologii, Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie.

praktycznie. Można na niego jedynie częściowo i punktowo wpływać, rozwiązując dzięki temu jedne problemy i tworząc inne” (Hausner 2011, s. 3).

- **Tworzenia (choć trafniej byłoby użyć pojęcia: zmiany) rzeczywistości społecznej poprzez sam proces poznawania** – teza prof. Jerzego Hausnera, do której odnosił się prof. Jarosław Górniak, posądzając prelegenta o swoisty holizm metodologiczny oraz (o zgrozo!) solipsyzm (a z którą to tezą początkowo się nie zgadzałam, jednak finalnie po stoczeniu wewnętrznego intelektualnego boju zgodzić się musiałam, budując jednak nieco odmienne ujęcie problemu od zaproponowanego przez prof. Hausnera).

„Przy czym jest dla mnie jasne, że byty społeczne istnieją obiektywnie, czyli poza naszym indywidualnym i zbiorowym poznaniem, lecz zarazem nasze poznanie je formuje. Uważam zatem, że byty społeczne są zarazem postrzegane jak się mają i mają się jak są postrzegane” (ibidem).

„Odpowiednio, znaczenie i doświadczenie stanowią dwa różne momenty tego samego łańcucha działania, które kontynuacyjnie i zwrotnie warunkują się. Ponieważ oba są równie istotnymi, wewnątrznie powiązаныmi momentami w dynamice działania społecznego, nie należy koncentrować się na jednym kosztem drugiego. Znaczenia ukierunkowują działanie, działania wywołują skutki, a wynikające z tego doświadczenie potwierdza lub redefiniuje znaczenie, zmienione znaczenia redefiniują przeszłe, tak samo jak obecne i przyszłe, doświadczenie” (ibidem, s. 6).

- **Prawomocności podejścia badawczego, jakim jest metodologiczny indywidualizm**, którą to tezę postawił prof. Górniak (zgadzam się z nią w pełni, jednak pragnę ją uzupełnić o krótką analizę praktycznych konsekwencji przyjęcia w procesie badawczym perspektywy działającego podmiotu, a której to analizy brakowało mi w tekście autora).

„Podejście, które tutaj zaprezentuję, stoi na gruncie metodologicznego indywidualizmu i zakłada, że podstawą życia społecznego są działające jednostki i nie da się ostatecznie zjawisk społecznych wyjaśnić, pomijając badanie ludzkiego działania” (Górniak 2011, s. 2).

Do wymienionych powyżej tez odniosę się w toku wywodu, przytaczając argumenty teoretyczne i praktyczne z dziedziny socjologii edukacji, a skupiając się głównie na problemie reformowania systemu szkolnictwa wyższego. W tekście tym postaram się odpowiedzieć na takie oto pytania natury praktycznej:

- Dotyczące sfery poznawczej: czy możliwe jest projektowanie polityki opartej na dowodach (*evidence-based*) w obszarze szkolnictwa wyższego? Czy nauki społeczne są w stanie dostarczyć wystarczająco pewnych dowodów naukowych?
- Dotyczące sfery działania: czy możliwe jest skuteczne wdrażanie polityk edukacyjnych, w tym przede wszystkim prorównościowych, skoro jak dotąd znaczna część reform edukacyjnych kończyła się mniej lub bardziej spektakularną klęską?

Te dwa pytania, pozornie niezwiązane z przedstawionymi dylematami wpisanymi w triadę byt–poznanie–działanie łączą się z nimi w sposób pośredni – rozwiązanie nadmienionych dylematów niesie za sobą istotne konsekwencje dla możliwości sformułowania odpowiedzi na postawione pytania praktyczne.

2. Poznanie naukowe w służbie reform edukacyjnych – założenia wstępne

Zanim jednak będę mogła odpowiedzieć na postawione powyżej pytania, powinnam jasno określić zajmowane przeze mnie stanowisko teoretyczne, tak aby czytelnik nie miał wątpliwości, jak rozwiązuję dylemat wolności/determinizmu działania ludzkiego, w jaki sposób odróżniam poznanie naukowe od potocznego oraz co sędzę o mocy kreacyjnej procesu poznania. Tezy te wypunktowane zostały poniżej.

1. Po pierwsze, zakładam, że nie istnieje coś, co można nazwać strukturalną lub instytucjonalną determinacją działań ludzkich w rozumieniu Durkheima czy Bourdieu. Natomiast sędzę, że jak najbardziej instytucje i struktury wywierają nacisk na jednostki, wpływając na ich zachowania poprzez kreowanie granic dla dopuszczalnego działania tych jednostek. Założenie to ma konsekwencje praktyczne – skoro struktury i instytucje tworzą pole dla

działań ludzi, to zapewne istnieje możliwość takiego przekształcania tych struktur, by same w większym stopniu sprzyjały słusznym działaniom jednostkowym bądź w większym stopniu zniechęcały jednostki do podejmowania działań szkodliwych¹. Reformatorzy systemu kształcenia na poziomie wyższym niestety często zapominają o tym fundamentalnym założeniu.

Ma ono też istotne konsekwencje metodologiczne. Działania człowieka dzięki temu, że są świadome i celowe, cechują się określoną logiką, co znowu implikuje możliwość ich wyjaśnienia (Boudon 2009, s. XII). Z drugiej strony, działanie nie jest w pełni zdeterminowane poprzez zewnętrzne struktury, dlatego nie może być w stu procentach przewidywalne. Zatem siła nauk społecznych, w tym przede wszystkim socjologii, tkwi nie tyle w prognozowaniu zachowań zbiorowych, ile w ich tłumaczeniu, które odbywa się zazwyczaj *post factum*.

2. Po drugie, aby rozwiać wszelkie wątpliwości, wyraźnie podkreślę, że poznanie naukowe należy oddzielić od poznania potocznego. Poznanie naukowe nie różni się od potocznego tym, że w przeciwieństwie do pierwszego dąży ku prawdzie, lecz tym, iż ma określone procedury weryfikacji postawionych tez. Ponadto poznanie naukowe równie mocno jak samą weryfikacją twierdzeń interesuje się błędem wnioskowania. Myślenie potoczne najczęściej pomija fakt istnienia takiego błędu lub traktuje go jako element niekontrolowalny.
3. Po trzecie, odnosząc się do kwestii mocy kreacyjnej poznania, należy zwrócić uwagę, że na najniższym poziomie poznawczym poznanie naukowe nie jest współkreowaniem rzeczywistości – a taką sugestię (może błędnie) odczytałam w tekście prof. Hausnera (przykładowo, z samego stwierdzenia faktu, że mamy na rynku np. za małą podaż programistów aplikacji, nie wynika, że ich liczba wzrośnie). Aby rzeczywistość mogła zostać przekształcona, tym samym, aby ujawnić moc kreacyjną poznania naukowego, konieczne jest spełnienie dwóch warunków:

- a) wiedza musi zostać w jakikolwiek sposób udostępniona (choćby wybranym jednost-

kom); sam fakt wygenerowania wiedzy nie gwarantuje jej powszechnego udostępnienia (zob. Krimsky 2006);

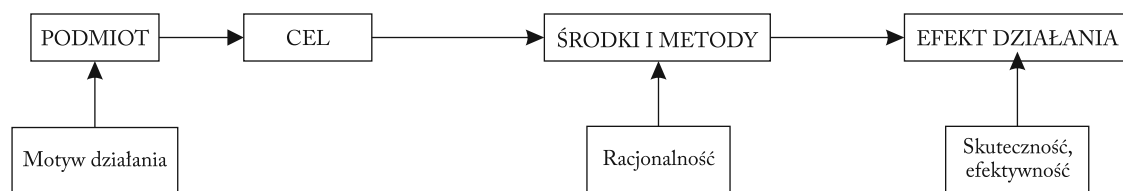
- b) wiedza musi być na tyle interesująca dla jednostek, aby zmotywować je do działania – nawet jeśli jest ona powszechnie dostępna, niekoniecznie wpłynie na zmianę rzeczywistości społecznej. Po raz kolejny należy podkreślić, że aby mogła nastąpić zmiana rzeczywistości, ktoś musi podjąć jakiekolwiek działanie, a żeby ktoś podjął jakiekolwiek działanie, musi mieć jakikolwiek motyw. Można zatem powiedzieć, że to motywy współkreują rzeczywistość społeczną, a poznanie (zarówno naukowe, jak i nienaukowe) jest jedynie dostarczycielem „podniet” kształtujących w sposób pośredni bądź bezpośredni określone motywy działania. Motywy charakteryzują ludzi, mogą jednak mieć wpływ zarówno na decyzje indywidualne, jak i zbiorowe (stają się wtedy wypadkową motywów indywidualnych). Dodać należy ponadto, że nadmienione motywy związane z realizacją określonych interesów, których podmiot jest świadomy i które, w opinii Michela Croziera, jest w stanie określić jedynie w sposób ogólny (zob. Crozier, Friedberg 1982), stanowią nieodłączny element modelu ludzkiego działania.

Stąd blisko już do tezy, która głosi, że poznanie naukowe współkreuje rzeczywistość społeczną, jeśli na tyle mocno motywuje jednostki, iż są one skłonne podjąć określone działanie. Założyć możemy, że motywacja jednostek zależy – z jednej strony – od kosztów, które pociągają za sobą działanie (np. studiowanie kierunków humanistycznych i społecznych skutkuje zwykle niższymi kosztami² niż studiowanie kierunków ścisłych), z drugiej – od prognozowanych korzyści, jakie uzyska jednostka, podejmując taką aktywność (np. jak będzie wyglądała jej sytuacja materialna/zawodowa po ukończeniu określonego kierunku studiów), z trzeciej – jak sądzi wielu autorów (zob. Boudon 2009) – zależy od prawdopodobieństwa uzyskania tej nagrody (np. szanse otrzymywania takich, a nie innych dochodów)³.

² Mam tu na myśli głównie nakład pracy.

³ Niestety, w związku z ograniczeniem dostępu do informacji niezbędnych do oszacowania własnych szans ryn-

¹ A tym samym możemy założyć, że prowadzenie polityk publicznych ma sens.



Ryc. 1. Schemat interpretacyjny działania

Źródło: opracowanie własne.

W tym momencie pojawia się konieczność wprowadzenia krótkiej dygresji, która niezbędna jest do połączenia rozważań teoretycznych na temat bytu – poznania – działania z częścią praktyczną artykułu, dotyczącą konkretnych wyborów edukacyjnych. Dygresja ta wiąże się ze schematem interpretacyjnym ludzkiego działania.

W dalszej części rozważań działanie człowieka interpretowane będzie zgodnie z poniższym, prostym schematem: podmiot, który ma określony cel, posługuje się wybranymi przez siebie środkami i metodami, aby osiągnąć założony efekt. Jest świadomy celu swojego działania, ma też uświadomione (bądź nieświadomione) motywy, nie oznacza to jednak, że w swoim postępowaniu okazuje się zawsze w pełni racjonalny (zob. Simon 1952).

Na tym etapie odróżnić należy, często utożsamiane ze sobą, cele od motywów. Cel jednoznacznie wiąże się z podjętym działaniem – studiuję na uniwersytecie (podejmuję takie, a nie inne działanie/działania), ponieważ chcę uzyskać określone kompetencje bądź po prostu dyplom. Natomiast motyw łączyć należy z przyjętym przez podmiot schematem interpretacyjnym: podejmuję określone działanie (studia), które wiążą się z określonym celem (zdobycie dyplomu), a osiągnięcie tego celu ma mi pomóc w uzyskaniu celu wyższego rzędu, będącego moim prawdziwym motywem działania (znalezienie dobrze płatnej pracy). Oczywiście schematy interpretacyjne są zazwyczaj zdecydowanie bardziej skomplikowane, ponieważ często uwzględniają motywy II⁴,

kowych, są one przez studentów często błędnie oceniane (przeceniane lub niedoszacowywane). Jak dotąd, najłatwiej dostępną przesłanką do podjęcia decyzji odnośnie do wyboru kierunku kształcenia była informacja na temat kosztów, jakie wiążą się z procesem kształcenia.

III czy IV rzędu (chcę zdobyć dyplom, ponieważ chcę zdobyć dobrze płatną pracę, ponieważ chcę się uniezależnić od rodziców, ponieważ... itp.), a ponadto przyjmują formę skomplikowanych modeli kauzalnych, w których relacje między przyczynami i skutkami często są postrzegane przez podmiot w sposób sieciowy (w relacji do innych przyczyn i skutków). Stąd częstym problemem w przypadku analizy wyborów edukacyjnych jest właśnie mylenie celów z motywami działania⁵, a także nieuwzględnianie przyjmowania przez jednostki określonych, często skomplikowanych, schematów interpretacyjnych.

Aby osiągnąć założony cel, jednostka dobiera określone środki i metody (jeśli czyni to, w swoim mniemaniu, dobrze, działa racjonalnie), które pozwalają jej na osiągnięcie (bądź nie) zamierzonego efektu. Jeśli założony cel został osiągnięty, znaczy to, że podmiot był w swoim działaniu skuteczny; jeżeli udało się go osiągnąć jak najmniejszym nakładem (emocji, czasu, pracy, finansów), podmiot był nie tylko skuteczny, lecz i efektywny⁶.

4. Po czwarte, dodać należy (w obronie tezy prof. Hausnera), że wiedza naukowa ma moc współkreowania rzeczywistości społecznej na trzy sposoby:

- a) wpływając w sposób bezpośredni na decyzje indywidualne po przekształceniu się w zasób wiedzy podręcznej (zob. Schütz

⁴ Motywy, zgodnie z tak sformułowaną interpretacją, można nazwać celami II stopnia.

⁵ Albo mylenie motywów niższego rzędu z motywami rzędu wyższego.

⁶ Takie ujęcie definicyjne oparte zostało na prakseologicznej koncepcji działania Tadeusza Kotarbińskiego, w której pojęcie efektywności zastąpiono sformułowaniem ekonomiczność (zob. Kotarbiński 1993).

2008) czy automatyzmy interpretacyjne (zob. Hayek 2004) zgodne z dowodami naukowymi. Konsekwencją tego przekształcenia mogą być:

- racjonalne⁷ rynkowo decyzje indywidualne (np. wzrost skłonności do podjęcia studiów na kierunkach technicznych, na które jest zgłaszane największe zapotrzebowanie przez pracodawców, będący skutkiem potocznej tezy o wyższych szansach rynkowych absolwentów określonych kierunków ścisłych, co z kolei wynika z przesłanek naukowych) lub
 - racjonalne rynkowo decyzje zbiorowe (np. odnośnie do wprowadzenia „zachęt” w postaci stypendiów naukowych dla osób studiujących kierunki techniczne, na które jest zgłaszane największe zapotrzebowanie przez pracodawców, o ile takie stypendia rzeczywiście motywują do podjęcia nauki na promowanym kierunku);
 - decyzje (indywidualne i zbiorowe) rynkowo nieracjonalne, jednak racjonalne z innych powodów (np. motywem podjęcia decyzji o kształceniu na danym kierunku nie musi być przyszły sukces finansowy, ale np. przyjemność związana z samym faktem studiowania interesującego tematu);
 - decyzje przypadkowe (np. rzut monetą w celu wybrania kierunku kształcenia).
- b) wpływając w sposób pośredni na decyzje indywidualne po przekształceniu się w zasób wiedzy podręcznej czy automatyzmy interpretacyjne, które wykraczają poza obszar wiedzy naukowej, stanowiąc jej nadinterpretację. Konsekwencją tego przekształcenia mogą być:
- nieracjonalne rynkowo decyzje indywidualne (np. wzrost skłonności do studiowania na kierunkach technicznych w ogóle, co jest skutkiem potocznej tezy o wyższych szansach rynkowych absolwentów kierunków ścisłych, która to teza nie wynika w sposób pośredni z przesłanek naukowych) lub

- nieracjonalne rynkowo decyzje zbiorowe (np. odnośnie do wprowadzenia „zachęt” w postaci stypendiów naukowych dla osób studiujących na jakichkolwiek kierunkach ścisłych);

- decyzje przypadkowo racjonalne rynkowo.

c) wpływając w sposób pośredni na decyzje indywidualne poprzez bezpośredni wpływ na decyzje zbiorowe i generując tym samym zamierzone lub niezamierzone konsekwencje działań.

Trzeci przypadek wydaje się szczególnie interesujący w kontekście analizy reform wdrażanych w systemie szkolnictwa wyższego, zajmę się więc nim w sposób nieco bardziej szczegółowy w dalszej części wywodu.

5. Po piąte, zmiana rzeczywistości społecznej, która została wywołana w sposób bezpośredni lub pośredni poprzez wiedzę naukową, generuje nową potrzebę poznawczą – zbadania skutków tych zmian, przede wszystkim tego, czy skutki te mają charakter pozytywny, czy negatywny. To znów generuje nową wiedzę, która w dalszym kroku przekształcana jest w zasób wiedzy podręcznej niezbędnej do podejmowania decyzji indywidualnych lub zbiorowych. Tym samym koło poznawania–tworzenia zostaje zamknięte.

3. Nieudane reformy szkół, czyli dlaczego system kształcenia wymyka się spod kontroli decydentów

W tej części chciałabym pokrótce omówić kwestie związane z ograniczonymi możliwościami reformowania systemu kształcenia na poziomie wyższym, zwracając szczególną uwagę na to, dlaczego tak wielu reformatorom systemów edukacji nie udaje się osiągnąć zamierzonego celu, jakim jest, przykładowo, zmniejszenie nierówności edukacyjnych⁸. Problem ten będę analizowała na gruncie paradygmatu teorii gier i decyzji oraz teorii racjonalnego wyboru, zapożyczając z powyższych koncepcji pojęcie pułapki społecznej oraz efektu niezamierzonego czy odwrócenia. W dalszej części wywodu obowiązują

⁷ Przez działania racjonalne rozumiemy w tym przypadku takie, w których dobrane zostały najlepsze środki i metody osiągnięcia określonego celu.

⁸ Walka z wykluczeniem edukacyjnym wybranych grup społecznych porównywana jest do walki z wiatrakami.

wać będą założenia, które wstępnie poczyniłam i które zaprezentowałam wcześniej.

Klasyczna pułapka społeczna ilustruje, w jaki sposób dochodzi do napięć pomiędzy interesem jednostki i kolektywu, które powodują, że indywidualne decyzje aktorów mogą przyczynić się do tragedii społecznej. Innymi słowy, wskazuje na to, w jaki sposób za sprawą indywidualnej racjonalności obniża się, a nawet zanika, racjonalność zbiorowa. Zarówno ekonomiści, jak i socjologowie z upodobaniem analizują przypadki pułapek społecznych, które niejednokrotnie utrudniają sprawne rządzenie państwem. Pułapki te to przykładowo: dylemat brakującego bohatera, wspólnego pastwiska, negatywnej selekcji kadr czy pasażera na gapę (zob. Axelrod 1984; Hankiss 1986; Kollock 1998; Van Vugt 2009)⁹.

W skrajnych przypadkach, w związku z indywidualnie racjonalnymi decyzjami aktorów wygenerowany zostaje efekt, który ma negatywne konsekwencje nie tylko grupowe, lecz także jednostkowe. W takiej sytuacji, dobierając właściwe środki i metody niezbędne do uzyskania określonego celu, nie osiągamy go lub osiągamy, jednak ponosząc koszty zdecydowanie większe niż przewidziane. Taki splot nieoczekiwanych skutków indywidualnych i społecznych, będący efektem krzyżowania się wielu indywidualnie racjonalnych decyzji jednostek, nazywany jest najczęściej nieoczekiwanym/odwrotnym efektem (*unanticipated effect*) (Merton 1936), efektem odwrócenia (Boudon 2008) lub niezamierzoną konsekwencją (*unintended effect*) działań ludzkich. Oczywiście efekt odwrócenia może generować zarówno nieoczekiwane dodatkowe negatywne skutki (obok efektów zamierzonych), jak i niespodziewane dodatkowe korzyści¹⁰. W niniejszym tekście szczególnie interesuje mnie pierwszy przypadek¹¹.

⁹ W związku z tym, że są one powszechnie znane, nie zostaną szerzej scharakteryzowane w tej publikacji.

¹⁰ Ciekawą, wstępną klasyfikację tych efektów zaprezentował Raymond Boudon w swojej książce *Logika działania społecznego* (2009).

¹¹ Zgodnie z koncepcją Roberta K. Mertona nieoczekiwane efekty celowych działań ludzkich mogą wynikać z ignorancji (braku wystarczającej wiedzy niezbędnej do wyciągnięcia właściwych wniosków).

W części tej, odwołując się głównie do prac Raymonda Boudona i Jamesa Colemana, przytoczę przykłady reform systemu szkolnictwa opartych na rzetelnej analizie problemów edukacyjnych, które jednak nie osiągnęły zamierzonych efektów, bo nie uwzględniły motywacji, jakimi mogą się kierować pojedynczy aktorzy. Motywacje te, racjonalne z indywidualnego punktu widzenia, generują skutki, które okazują się zbiorowo niekorzystne.

W związku z ograniczoną pojemnością niniejszej pracy ograniczę się w niej jedynie do zaprezentowania dwóch typów interwencji publicznych w obszarze edukacji, które najczęściej generują nieoczekiwane efekty. Są to działania, które zgodnie z powszechnie przyjmowanym założeniem, że wzrost poziomu wykształcenia powoduje wzrost gospodarczy, celują w upowszechnienie wyższego wykształcenia, a także tzw. działania proróżnościowe ukierunkowane na zrównanie szans w dostępie do systemu kształcenia.

3.1. Konsekwencje masyfikacji szkolnictwa wyższego a problem przededukowania społeczeństwa

Problem przededukowania¹² społeczeństwa podnoszony coraz intensywniej w debacie na temat reform polskiego systemu kształcenia nie jest zagadnieniem nowym, bo w latach sześćdziesiątych zmagala się z nim znaczna część krajów europejskich. We Francji powstała niezwykle wnikliwa analiza przyczyn i społecznych skutków umasowienia wyższego wykształcenia, autorstwa Boudona. Przypadek francuski wydaje się bliski sprawie polskiej, stąd efekty pracy tego autora warto przytoczyć dla zobrazowania, w jaki sposób indywidualnie korzystne wybory edukacyjne skutkują niekorzystnymi konsekwencjami zbiorowymi. Przeciwny efekt jest wynikiem podjęcia korzystnych indywidualnie decyzji przez zbyt dużą liczbę osób.

Charakteryzując sytuację przededukowania społeczeństwa, zwrócić należy uwagę na fakt, że wzrost popytu na wyższe wykształcenie mo-

¹² Jest to sytuacja, w której poziom wykształcenia mieszkańców danego kraju jest wyższy niż wymaga tego rynek pracy.

że zostać zaspokojony lub nie. We Francji był on zaspokajany aż do skutku ze względu na nieograniczony dostęp do kształcenia na poziomie uniwersyteckim¹³, w Polsce na zaspokojenie tego popytu decydowały się same szkoły (mogąc tym samym zwiększać poziom zatrudnienia kadry akademickiej). W Polsce spowodowało to wzrost wskaźnika skolaryzacji na poziomie wyższym z 9,8% w roku akademickim 1990/1991 do 40,9% w roku 2009/2010 (GUS 2010, s. 27). Równocześnie ani we Francji (lata sześćdziesiąte), ani obecnie w Polsce nie odnotowano równie gwałtownych zmian w strukturze społecznej. Mówiąc bardziej obrazowo, proporcja wyższych statusów społecznych pozostała na podobnym poziomie, wzrosła natomiast liczba osób aspirujących do ich zajmowania.

Winić za taki stan rzeczy można zarówno brak kontroli w zakresie naborów, jak i dominujący paradygmat (automatyzm interpretacyjny)¹⁴ interwencji publicznych w sferze edukacji, który zakłada, że zwiększenie poziomu wykształcenia społeczeństwa (wzrost wskaźnika skolaryzacji na poziomie wyższym) skutkuje nie tylko wzrostem gospodarczym, lecz także poprawą sytuacji kształcących się podmiotów w ogóle. Paradygmat ten nie uwzględnia jednak faktu, że wzrost liczby osób prawomocnie aspirujących do odgrywania ról społecznych wiążących się z wysokimi statusami, przy równocześnie stałej strukturze społecznej, motywuje jednostki do podejmowania działań, które prowadzą do zbiorowo niekorzystnych efektów.

Działania te wymienia w swojej książce Boudon (2008, s. 74–121), a w przypadku polskiego szkolnictwa wyższego identyczne wybory studentów potwierdzone zostały w bada-

niu Bilans Kapitału Ludzkiego 2010 (Jelonek 2011). Wiązą się one:

- z wydłużeniem okresu kształcenia (np. o studia podyplomowe) (nawet w sytuacji dewaluacji dyplomów poprawa kwalifikacji zwiększa relatywnie szanse rynkowe uczących się);
- ze wzrostem skłonności do studiowania na kilku kierunkach studiów i/lub zmiany kierunku kształcenia po studiach licencjackich;
- ze spadkiem zaangażowania w naukę, w tym ze zmniejszeniem ilości czasu poświęcanego na kształcenia, co zgodne jest z hipotezą Louisa Lévy-Garboua, która mówi, że czas poświęcony na edukację jest malejącą funkcją użyteczności kształcenia (zob. Lévy-Garboua 1974).

Boudon wspomina ponadto o niezwykle istotnej konsekwencji społecznej przededukowania społeczeństwa w sytuacji usztywnionej struktury społecznej, która wynika z indywidualnie racjonalnych motywacji uczących się, rywalizujących ze sobą nie poprzez obniżenie aspiracji społecznych i zarobkowych, lecz wydłużenie okresu kształcenia¹⁵. W sytuacji, gdy na taką strategię zdecyduje się większość aktorów (pamiętajmy, że jest to strategia indywidualnie racjonalna, bo im dłużej¹⁶ się kształcimy, tym bardziej poprawiamy swoją sytuację w porównaniu z niekształcącymi się), aby jednostka mogła osiągnąć wyższą pozycję społeczną, będzie zmuszona do ponownego wydłużenia okresu kształcenia (zawsze powinna być krok przed innymi). Efektem opisaną powyżej pułapki społecznej jest wzrost kosztów uzyskania wysokiego statusu społecznego, spadek zadowolenia z pracy uczelni i kryzys wiary w uniwersytety, a także malejący stopień identyfikacji studentów ze szkołą.

¹³ Czytelnika, który nie miał styczności z francuskim systemem szkolnictwa wyższego, należy uświadomić, że francuskie uniwersytety są szkołami wyższymi drugiej kategorii, a dostęp do nich w latach sześćdziesiątych warunkowany był jedynie posiadaniem dyplomu maturalnego (brak jakiegokolwiek regulacji naborów). Równoległe do uniwersytetów funkcjonują tzw. Grandes Ecoles (odpowiedniki polskich uniwersytetów), czyli szkoły cieszące się największą renomą, które organizują konkursy dla kandydatów na studentów (dokonują ścisłej selekcji).

¹⁴ Na marginesie, przypadek ten świadczy o tym, że świat społeczny, nie zawsze takim się staje, jakim jest postrzegany.

¹⁵ Warto dodać, że zdobycie kolejnych dyplomów niekoniecznie zwiększa realnie wartość rynkową absolwenta, zwłaszcza kiedy nie wiąże się ze zwiększeniem kompetencji.

¹⁶ Pamiętać należy, że w tej sytuacji „dłużej” niekoniecznie znaczy „więcej”. Zarówno system francuski w latach sześćdziesiątych, jak i polski w chwili obecnej, nie dostarczają jasnych informacji na temat jakości wykształcenia absolwentów poszczególnych uczelni. Tym samym jedyną znaczącą rynkowo informacją może być liczba lat nauki szkolnej kandydata na dane stanowisko pracy, nie jest nią natomiast poziom jego przygotowania do wykonywania zawodu.

3.2. Dlaczego nie udaje się wdrożyć reform prorrównościowych w szkołach wyższych?

Kolejny przykład, który opisuje porażkę reformy systemu edukacji, wiąże się z eksperymentem Jamesa Colemana, przeprowadzonym po opublikowaniu w 1966 r. legendarnego już raportu *Equality of Educational Opportunity*. Jego autor postawił dość kontrowersyjne i dyskutowane w kolejnych latach tezy, które głosiły, że:

- wiele czynników uznawanych za decydujące dla skuteczności kształcenia (np. poziom wydatków na ucznia, wykształcenie nauczycieli, wyposażenie szkoły) ma niewielki wpływ na osiągnięcia uczniów;
- decydujący wpływ ma natomiast środowisko, z jakiego wywodzi się dany uczeń – i to zarówno jego własne pochodzenie społeczne, jak i, w mniejszym stopniu, pochodzenie pozostałych członków klasy szkolnej.

Zaskoczony własnymi tezami, Coleman postanowił przeprowadzić razem z Urban Institute w Waszyngtonie eksperyment, który polegał na dowożeniu czarnoskórych uczniów pochodzących z niższych klas społecznych do szkół zdominowanych przez klasy wyższe. Eksperyment miał udowodnić, że przy tak zaplanowanej interwencji osiągnięcia edukacyjne dzieci wzrosną. Wnioski Colemana okazały się bardziej zaskakujące niż wyniki jego raportu. Program desegregacji uczniów spowodował działania rodziców białych dzieci, polegające na przenoszeniu ich do innych klas, zdominowanych przez uczniów białych, pochodzących z wysokich warstw społecznych¹⁷. Efekt ten wynikający z nieuwzględnienia w procesie planowania interwencji publicznej indywidualnych motywów działania funkcjonuje w literaturze przedmiotu pod nazwą „ucieczka białych” (*white flight*), jest też przypadkiem szczególnym „efektu szachownicy” Thomasa Schellinga¹⁸.

¹⁷ Decyzje rodziców były w pełni zrozumiałe – postąpili zgodnie z główną tezą raportu Colemana, zwiększając szanse edukacyjne swoich dzieci poprzez umieszczenie ich w korzystniejszym środowisku społecznym.

¹⁸ Eksperyment Schellinga polegał na ustawieniu w sposób losowy na szachownicy pionków czarnych i białych, a następnie na wykonywaniu kolejno następujących ruchów:

Podobną porażką kończyły się i inne prorównościowe reformy systemu kształcenia na poziomie wyższym. Pod koniec lat osiemdziesiątych i na początku dziewięćdziesiątych XX w. wdrożony został w uczelniach australijskich cykl interwencji ukierunkowanych na zapewnienie równych szans w dostępie do szkolnictwa wyższego. Reformy te łączyły się zazwyczaj z działaniami mającymi na celu włączenie do systemu szkolnictwa wyższego grup zagrożonych wykluczeniem edukacyjnym, a opierały się najczęściej na systemie dofinansowań, pożyczek bądź innych finansowych ułatwień. Nie spełniły jednak pokładanych w nich oczekiwań i nie wywołały pożądanego efektu (wzrost odsetka mniejszości studiujących na uczelniach), podobnie zresztą jak reformy amerykańskie, które celowały w poprawę wskaźnika skolaryzacji wśród Afroamerykanów (James, Mcinnis 2006). Jednym ze słabych punktów wymienionych tutaj interwencji był brak dogłębnej analizy motywów działania aktorów dokonujących wyborów edukacyjnych.

4. Podsumowanie

Podsumowując wnioski zawarte w niniejszym tekście, chciałabym się odnieść równoległe do dwóch kwestii: problemu możliwości poznania rzeczywistości społecznej i zaplanowania właściwej interwencji publicznej (w sferze edukacji), która jest w stanie tę rzeczywistość zmienić. Powyższe dwa problemy są dla mnie nierozłączne.

Po pierwsze, zgadzam się jedynie częściowo z tezą o złożoności świata społecznego i związanej z nią ograniczoności poznawczej teorii społecznych. Zgodnie z poczynionym wywodem, przy przyjętej perspektywie badawczej (metodologiczny indywidualizm) i wyłuszczonej za-

– jeśli w okolicy pionka znajduje się więcej pionków innego koloru, to zmienia on swoje położenie bliżej pionków tego samego koloru,

– jeśli w okolicy pionka znajduje się więcej pionków tego samego koloru, pozostaje na miejscu.

Za każdym razem, efektem końcowym tej gry było homogeniczne ustawienie w jednym końcu szachownicy pionków białych, a w drugim – czarnych. Opisana gra odzwierciedla np. proces rasowego homogenizowania się dzielnic w Stanach Zjednoczonych.

łożeń o logiczności ludzkiego działania, poznanie za pomocą teorii socjologicznych wydaje się możliwe, o ile w swoim założeniu aspirować będziemy nie tyle do przewidywania, ile do wyjaśnienia ludzkich działań. Ponadto, poznanie świata społecznego będzie w większym stopniu realne, jeśli zogniskujemy nasze analizy na charakterystyce jego dynamiki i zmian w nim zachodzących. Skupiając się na PROCESACH, a nie OBIEKTACH jesteśmy w stanie scharakteryzować rzeczywistość bez obawy, że opis ten będzie jedynie fotografią krótkiego, acz ulotnego i niepowtarzalnego momentu w historii świata. Aby zatem pełniej ująć złożoność otaczającej nas rzeczywistości, powinniśmy skupić się nie tyle na jej opisie, ile na analizie przebiegu procesów, zmian oraz czynników (przyczyn) powodujących te zmiany, ujętych za pomocą badań wzdlużnych. Podobnie, w liczącej się nauce światowej widać wyraźny zwrot w kierunku badań powtarzanych (zob. Gustafsson 2010) i teorii, które kładą nacisk na opis dynamiki zjawisk (zob. Schwarz 1991; Mason 2008; Creemers, Kyriakides, Sammons 2010). Zatem w procesie poznawania złożoności świata społecznego niezwykle istotne okazuje się nie tyle poznanie tego, co jest w chwili obecnej, ile odpowiedź na pytania, dlaczego jest tak, jak jest oraz dlaczego w przyszłości może być tak, a nie inaczej.

Po drugie, uważam, że złożoność świata społecznego może zostać poddana analizie jedynie wtedy, gdy w procesie opisu zjawisk społecznych zostaną uwzględnione indywidualne motywy jednostek. Tylko posiłkując się dogłębną analizą motywów ludzkiego działania, można pokusić się o próbę zrozumienia i przewidzenia skutków podejmowanych interwencji publicznych. Tym samym dobrze zaprojektowana reforma systemu edukacji nie powinna bagatelizować intencjonalności ludzkiego działania, tak planując pole działania jednostek (ustalenie reguł instytucjonalnych), aby same struktury sprzyjały słusznym decyzjom indywidualnym. Jej projekt winien pokazywać nie tylko to, co planujemy zmienić na poziomie systemu, lecz także próbować wytłumaczyć, jakie konsekwencje będzie miała reforma dla poszczególnych osób i jakie zmiany w zachowaniach tych osób może wywołać. Nie ma zatem dobrego projektu reformy bez dogłębnej analizy motywów ludzkich działań i ich kon-

sekwencji dla dalszego przebiegu interwencji. Stoję zatem na stanowisku optymizmu poznawczego, sądząc, że wiele z efektów odwrócenia można przewidzieć, tak jak i kontrolować, a podstaw do tej kontroli powinna dostarczyć rzetelna wiedza naukowa na temat motywacji jednostkowych. Ponadto, aby skutecznie wdrażać reformy edukacyjne, konieczne jest posiadanie wiedzy na temat przyczyn określonych zjawisk, a nie tylko na temat ich przejawów. Zamiast ograniczać się jedynie do stwierdzania pewnego faktu, powinniśmy tworzyć modele wyjaśniające ten fakt.

Po trzecie, poznanie naukowe ma moc kreacyjną, lecz jedynie w sytuacji, gdy spełnione są dwa warunki. Wiedza naukowa musi być powszechnie dostępna i powszechnie zrozumiała, a także na tyle interesująca dla jednostek, by zmotywować je do działania. Powtórzmy jeszcze raz: to motywy współkreują rzeczywistość społeczną, a poznanie jest jedynie dostarczycielem „podniet” kształtujących w sposób pośredni bądź bezpośredni określone motywy działania. Wiedza naukowa ma moc współkreowania rzeczywistości społecznej na trzy sposoby:

- wpływając w sposób bezpośredni na decyzje indywidualne po przekształceniu się w zasób wiedzy podręcznej;
- wpływając w sposób pośredni na decyzje indywidualne po przekształceniu się w zasób wiedzy podręcznej, które wykraczają poza obszar wiedzy naukowej, stanowiąc jej nadinterpretację;
- wpływając w sposób pośredni na decyzje indywidualne poprzez bezpośredni wpływ na decyzje zbiorowe i generując tym samym zamierzone lub niezamierzone konsekwencje działań.

Po czwarte, należy zwrócić uwagę, że zdecydowanie łatwiej jest wdrażać reformy szkolnictwa wyższego w systemach, w których działające podmioty dysponują szerokim dostępem do informacji (więc podstawami ku temu, aby oprzeć swoją decyzję na racjonalnych przesłankach). W systemach, które dostarczają informacji cząstkowych, niepełnych i wybiórczych (a taki jest polski system szkolnictwa wyższego), istnieje uzasadnione ryzyko dużej przypadkowości podejmowanych decyzji. Systemy takie ponadto mogą sprzyjać tzw. wtórnemu efektowi stratyfikacyjnemu¹⁹ (zob. Boudon 1985), ponieważ

zwiększając szansę dokonania rynkowo efektywnego wyboru tym grupom, które mają szerszy dostęp do informacji na temat szkół wyższych. To znów sprzyja reprodukowaniu struktury społecznej, nie tyle na poziomie dziedziczenia wykształcenia wyższego, ile dziedziczenia wysokiej pozycji zawodowej (dobrze płatnej i/lub generującej szacunek społeczny), która jest efektem zwiększenia szans określonych grup społecznych (a zmniejszenia szans innych grup) na dokonanie opłacalnego rynkowo wyboru edukacyjnego. Postawić zatem można wstępną hipotezę (konieczną do zweryfikowania), która głosi, że w społeczeństwach charakteryzujących się wysokim stopniem przededukowania (*overeducation*) i niskim dostępem do informacji ułatwiających wybory edukacyjne, walka o wysokie statusy społeczne będzie następowała nie w obszarze walki o dostęp do wyższego wykształcenia, ale o dostęp do wiedzy na temat stopy zwrotu z inwestycji edukacyjnych. Ci, którzy tej wiedzy nie uzyskają, będą mieli mniejszą szansę dokonania rynkowo opłacalnych wyborów edukacyjnych, a także niższą motywację do dokonywania edukacyjnych inwestycji (finansowych i czasowych). Jeśli natomiast poziom dostępu do informacji ułatwiającej wybory edukacyjne jest szeroki, walka o wysokie statusy społeczne odbywa się w obszarze walki o dostęp do wysokiej jakości kształcenia (miejsce na kierunku X, w szkole Y). W takiej sytuacji (łatwego dostępu do informacji), fakt istnienia lepszych i gorszych szkół staje się jak najbardziej motywujący dla uczniów i stanowi zachętę do zwiększenia wysiłku włożonego w proces kształcenia.

Bibliografia

- Axelrod R.A. (1984). *The evolution of cooperation*. New York: Basic Books.
- Boudon R. (1984). *L'inegalite des chances*. Paris: Hachette Littérature.
- Boudon R. (2008). *Efekt odwrócenia*, tłum. A. Karpowicz. Warszawa: Oficyna Naukowa.

Boudon R. (2009). *Logika działania społecznego. Wstęp do analizy socjologicznej*, tłum. K. Kowalski. Kraków: Zakład Wydawniczy Nomos.

Creemers B.P., Kyriakides L., Sammons P. (2010). *Methodological Advances In Educational Effectiveness Studies*. New York: Routledge.

Crozier M., Friedberg E. (1982). *Człowiek i system. Ograniczenia działania zespołowego*, tłum. K. Bolesta-Kukułka. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne.

GUS (2010). *Szkoły wyższe i ich finanse w 2009 r.* Warszawa: GUS.

Gustafsson J.E. (2010). „Longitudinal designs”, w: B.P. Creemers, L. Kyriakides, P. Sammons (red.), *Methodological Advances in Educational Effectiveness Studies*. New York: Routledge.

Górniak J. (2011). „Badanie społeczeństwa z perspektywy podmiotu działającego: o tworzeniu i znaczeniu wiedzy ludzkiej”. Wystąpienie na seminarium Koła Krakowskiego.

Hankiss E. (1986). *Pułapki społeczne*, tłum. T. Kulisiewicz. Warszawa: Wiedza Powszechna.

Hausner J. (2011). „Tworzenie i rodzaje wiedzy społecznej”. Wystąpienie na seminarium Koła Krakowskiego.

Hayek F. (2004). *Zgubna pycha rozumu. O błędach socjalizmu*, tłum. M. i T. Kuniński. Kraków: Arcana.

James R., McInnis C. (2006). „Equity policy in Australian higher education: A case of policy stasis”, w: Å. Gornitzka, M. Kogan, A. Amaral (red.), *Reform and Change in Higher Education. Analysing Policy Implementation*. Dordrecht: Springer.

Jelonek M. (red.) (2011). *Studenci – przyszłe kadry polskiej gospodarki. Raport z badań studentów i analizy kierunków kształcenia realizowanych w ramach projektu Bilans Kapitału Ludzkiego w Polsce w 2011 r.* Warszawa: PARP.

Kollock P. (1998). „Social dilemmas: Anatomy of cooperation”, *Annual Review of Sociology*, nr 24.

Kotarbiński T. (1993). *Traktat o dobrej robocie*. Wrocław–Warszawa–Kraków: Polska Akademia Nauk, Komitet Nauk Filozoficznych, Zakład Narodowy im. Ossolińskich Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk.

Krimsky S. (2006). *Nauka skorumpowana? O niejasnych związkach nauki i biznesu*, tłum. B. Biały. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.

¹⁹ Efekt różnicowania dróg edukacyjnych po zakończeniu obowiązkowego etapu kształcenia. Na tym etapie indywidualne, wydawałoby się wolne wybory jednostek sprzyjają reprodukowaniu struktury społecznej.

Levy-Garboua L. (1974). *Les strategies des etudiants a l'universite*. Paris: CREDOC.

Marks K. (1981). „Święta rodzina”, w: F. Engels, K. Marks, *Dzieła wybrane*, t. 1. Warszawa: Książka i Wiedza,.

Mason M. (red.) (2008). *Complexity Theory and The Philosophy of Education*. Oxford : Wiley-Blackwell.

Merton R.K. (1936). „The unanticipated consequences of purposive social action”, *American Sociological Review* 1(6), <http://www.compi-lerpress.atfreeweb.com/Anno%20Merton%20Unintended.html> [dostęp: 2011-04-30].

Schütz A. (2008). *O wielości światów. Szkice z socjologii fenomenologicznej*, tłum. B. Jabłońska. Kraków: Zakład Wydawniczy Nomos.

Schwarz P. (1991). *The Art of the Long View*. New York: Currency Doubleday.

Simon H. (1952). „A behavioral model of national choice”, *Quarterly Journal of Economics*, nr 69.

Van Vugt M. (2009). „Averting the tragedy of the commons: Using social psychological science to protect the environment”, *Current Directions in Psychological Science*, nr 18.

Unintended effects of human actions, or the reforms of the higher education system

The author discusses the thesis presented in J. Hausner's and J. Górniak's papers published in this volume. The author presents her own perspective on the process of solving the dilemmas of freedom/determinism of human action, complexity of the social world, limitations of sociological theory, and co-creating social reality in the process of knowledge production. The examples illustrating her ideas come from the field of sociology of education, and they are mostly related to the higher education system reform. The author raises two practical questions, one regarding cognition (Is it possible to design policies based on evidence in the area of higher education?), and the other focussed on action (Is it possible to implement effectively any educational policies, including equality policies, given that, so far, most educational reforms (in this area) have ended in a more or less spectacular disaster?

Keywords: knowledge, higher education, unintended effects, reverse effects.

Marek Ćwiklicki

Tworzenie się wiedzy społecznej według teorii CRP

Celem opracowania jest próba przeniesienia rozumowania charakterystycznego dla teorii relacji złożonych procesów reakcji (*Complex Responsive Processes – CRP*) do wyjaśniania tworzenia się wiedzy społecznej. W artykule w pierwszej kolejności zaprezentowano obszerną charakterystykę teorii CRP jako przyjętej ramy metodologicznej. Następnie wyjaśniono zjawiska uczenia się i powstawania wiedzy w kontekście organizacji, stosując model przyjęty w CRP. Przeniesienie rozważań na poziom społeczny zostało zapoczątkowane w części trzeciej, w której odwołano się do tekstów innych autorów niniejszego tomu, tj. Jerzego Hausnera, Jarosława Górniaka, Stanisława Mazura i Anny Gizy, opisujących tworzenie się wiedzy w wymiarze społecznym. W ostatniej części dokonano próby interpretacji wiedzy społecznej, posługując się założeniami teorii CRP. W zakończeniu określono ograniczenia metodologiczne analizy oraz przedstawiono kierunki dalszych rozważań.

Słowa kluczowe: wiedza społeczna, tworzenie się wiedzy, teoria relacji złożonych procesów reakcji.

1. Charakterystyka koncepcji relacji złożonych procesów reakcji

Teorię *Complex Responsive Processes of Relating* (relacja złożonych procesów reakcji) opracowano w brytyjskim Centrum Złożoności i Zarządzania na Uniwersytecie w Hertfordshire, a jej autorami są: Patricia Shaw, Doug Griffin i Ralph Stacey. W literaturze przedmiotu za twórcę tej teorii uważa się Staceya (zob. Suchman 2002; Burke 2004; Jakubik 2008; Luoma, Hämäläinen, Saarinen 2011). Po raz pierwszy zaprezentował on teorię relacji złożonych procesów reakcji na początku XXI w. (Stacey 2000a, 2000b), jednak już w 1992 r. opisywał granice między chaosem a porządkiem w organizacji (Stacey 1992). Prezentowana teoria silnie bazuje na procesach społecznych i psychologicznych (Simpson 2007, s. 466).

Do wyjaśnienia istoty tej teorii zastosowano analizę kluczowych pojęć zawierających się w jej nazwie, które w podsumowaniu przedstawiano *en bloc* i wyjaśniono swoistą nowość interpretacyjną tworzenia się wiedzy w organizacji.

Kluczem do zrozumienia tej teorii jest złożoność (*complexity*). Nawiązuje się w ten spo-

sób do nauk o złożoności (*complexity sciences*), w tym przede wszystkim do złożonych systemów adaptacyjnych (*complex adaptive systems*). Składają się one z dużej liczby elementów współdziałających na siebie, adaptujących lub uczących się (Holland 2006, s. 1). Do głównych cech tych systemów należą: równoległość działań elementów (agentów), działanie warunkowe, tj. wywołane przez otrzymany sygnał, modularność (*modularity*), czyli powtarzanie schematów w nowych sytuacjach, prowadzące do ich weryfikacji, adaptacja i ewolucja oznaczające zmianę w czasie i poprawiające działanie (ibidem, s. 1–2). Dążenie do ustalenia struktury złożonych systemów adaptacyjnych doprowadziło do ustalenia następujących jej właściwości: istnieje duża liczba niezależnych agentów, którzy działają przede wszystkim w wymiarze lokalnym, interakcje między nimi są iteracyjne, rekursywne, nieliniarne i samoreferencyjne, a losowe mutacje i replikacje tworzą zasady (Cunha, Cunha 2006, s. 840). Przykładami złożonych systemów adaptacyjnych są: rynek akcji, kolonie mrówek, ekosystem, system immunologiczny (Desai 2010, s. 391). Występujący w nich agenci wchodzą w interakcje, adaptują się, uczą się i wpływają na bieg wydarzeń (ibidem).

Katedra Metod Organizacji i Zarządzania, Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie.

Stacey (2000b, s. 25) zauważa, że teoria złożonych systemów adaptacyjnych jako wyjaśniająca ludzkie zachowania nie jest w pełni adekwatna i wymaga pewnych uzupełniających korekt. Po pierwsze, jeśli istnieje projekt systemu, oznacza to, że jest też projektant. W przypadku zachowań to niemożliwe, ponieważ podmiot działający wpływa sam na siebie, co prowadzi do nieustannej redefinicji systemu. W drugim zastrzeżeniu autor formułuje wątpliwość odnośnie do stosowności kategorii pojęciowej, jaką jest „system”, przez który rozumie się strukturę elementów, ale przede wszystkim pewną stałą całość o określonych granicach. Tymczasem ludzkie zachowania mają charakter procesowy, a zatem powinno się je rozpatrywać tylko jako analogie „abstrakcyjnych interakcji”, które są modelowane w złożonych systemach adaptacyjnych (ibidem, s. 26). Użycie określenia „proces” ma za zadanie podkreślić różnicę między jego istotą, czyli dynamiką, a systemem obrazującym statykę.

Wyjaśnienie schematów (sic!) zachowań ludzkich Stacey oparł na symulacjach zjawisk odbywających się na krawędzi chaosu, prowadzących do wytworzenia się atraktorów¹. Uwzględnienie tego wątku pozwoliło autorowi na odniesienie do innych określeń charakterystycznych dla nauk o złożoności, tj. procesów samoreferencyjnych, dynamiki nieliniowej, struktur dysypatywnych, teorii chaosu². Taki wniosek wysnuł Darren Stanley (2009), próbując ustalić inspirację i konteksty powstania teorii CRP.

Odmienne z punktu widzenia narracji molekularnej i sieciowej rozpatruje teorię CRP Peter J. Murray. Jego zdaniem CRP przynależy do tej drugiej narracji (Murray 2003, s. 412) i uważa, że siła interakcji jest niestała i zmienia się podobnie jak atraktory. Powstająca samoorganizacja wyłania się na krawędzi chaosu, jest ewolucyjna i dopasowuje się sieciowo.

Warto w tym miejscu odwołać się do nowych prób definicji form organizacyjnych, nawiązujących do złożonych systemów adaptacyjnych. Na uwagę zasługuje tzw. *chaordic enterprise*, zwrot trudny do przełożenia na język pol-

ski. Jest on wynikiem mariażu dwóch wyrazów: chaosu (*chaos*) i porządku (*order*) (Eijnatten, Putnik 2004). Frans M. van Eijantten (2004, s. 445) definiuje go, odnosząc do teorii CRP, jako „dynamiczny, złożony system adaptacyjny składający się z dużej liczby często wchodzących w interakcję profesjonalistów, zarządzany przez generowanie się wiedzy”. Jednakże stosowanie idei złożoności nie prowadzi do jednakowych wniosków. Przykładowo, Peter Simpson (2007, s. 467), po dokonaniu analizy różnych wyników badań, w których odwoływano się do teorii złożoności, zauważa, że jako czynnik rozwoju organizacji wskazuje się innowacyjność (nowość) albo dążenie do równowagi.

Wyjaśnienie charakteru złożonych procesów przybliży następny wyraz w nazwie omawianej teorii: reakcja³ (*responsive*), oznaczająca interakcję, a także „konwersację gestów”⁴. Nawiązuje się w ten sposób do interakcjonizmu symbolicznego i teorii G. Meada⁵. Zgodnie z nią pod pojęciem gestu rozumie się obok ruchu także język (gest wokalny). Gest natomiast przekształcany jest w symbole, a ich znaczenie mogą odczytać tylko ludzie poprzez odpowiednią reinterpretację (Konecki 2005). Według Staceya (2009, s. 35) w modelu konwersacji gestów Meada interakcje z wykorzystaniem symboli przez nadawcę i odbiorcę prowadzą do powstawania symboli, które obie strony konwersacji rozumieją. Przebieg interakcji zaprezentowano na rycinie 1, która także ukazuje wpływ otoczenia. Strzałki na wykresie reprezentują sekwencję oddziaływania gestu i odpowiedzi. Dodatkowo w grafice uwzględnio-

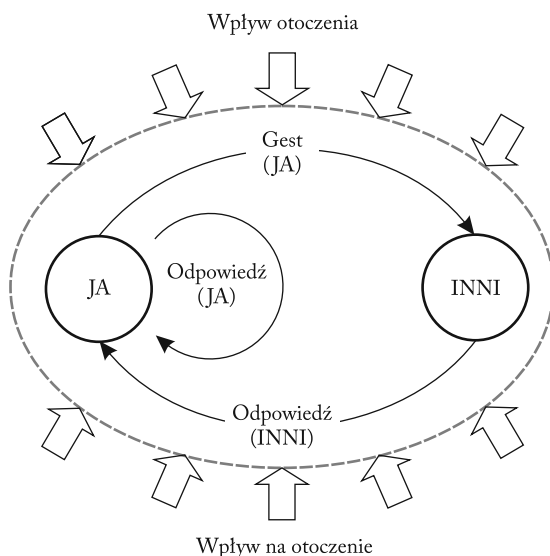
³ Niniejsze tłumaczenie jest propozycją własną autora opracowania. Alternatywnie można rozważyć przyjęcie innego spolszczenia odnoszącego się do responsywności lub odpowiedzi. W przedstawianej koncepcji akcentuje się „mechanizm” odpowiedzi na dany bodziec, którego specyfikę oddaje proponowany rzeczownik.

⁴ Takie określenie stosuje Stacey (2000, s. 30).

⁵ Warto dodać, że można odnaleźć w literaturze przedmiotu inne kontynuacje analiz interakcjonizmu symbolicznego Meada, nawiązujące na przykład do teorii Bourdieu (Mowles, Gaag, Fox 2010, s. 132). Simpson i Gill (2008, s. 48) dochodzą do podobnych wniosków co Stacey, chociaż opierają się na teoriach autorstwa Bourdieu, Searle’a, Forda, Habermasa i Shaw. Analiza konwersacji gestów w aspekcie wokalnym w swej istocie przypomina teorię aktów mowy prezentowaną w pracy: Ćwiklicki 2006.

¹ Atraktor to punkt stały dynamicznego układu, wokół którego występuje koncentracja stanów systemu.

² Ze względu na ograniczone ramy publikacji te terminy nie zostały obszernie wyjaśnione.



Ryc. 1. Model konwersacji gestów

Źródło: opracowano na podst. Smits 2003, s. 4.

ne „zanurzenie” w otoczeniu oznacza, że reakcja odbywa się nie tylko w układzie dwóch bezpośrednio zaangażowanych w niej podmiotów. Wpływa na nią właśnie otoczenie, ale ona sama również na nie oddziałuje. Istotne jest to, że zgodnie z teorią CRP kierunek konwersacji nie zostaje jednoznacznie określony: ma charakter samoorganizujący się.

Dodatkowo tworzone symbole wpływają na swoich twórców, co wskazuje na kolejną inspirację do powstania tej teorii. Są nią prace Norberta Elias, według którego to jednostki tworzą procesy społeczne, ale jednocześnie same są tworzone przez te procesy. Stacey (2003, s. 330) po zapoznaniu się z pracą Elias z 1939 r. twierdzi, że „organizacje są wzorcami relacji władzy utrzymywanymi przez ideologiczne tematy komunikacyjnych interakcji”.

Słowo relacje (*relating*) kończy nazwę teorii, lecz często jest pomijane, dlatego też można spotkać w literaturze krótsze określenie: złożone procesy reakcji (*Complex Responsive Processes*) (Stanley 2009). W trakcie interakcji tworzone są relacje, jednak mają one postać lokalną, tj. pojawiają się między uczestnikami konwersacji, i charakteryzują się czasowością, czyli są nietrwałe, ulotne, o ograniczonym czasie trwania. Dlatego też oprócz wymiaru przestrzennego,

najczęściej wyrażonego w formie mapy, powinno uwzględniać się w ich opisie czas.

2. Tworzenie się wiedzy w organizacji

Zdaniem Stacey można określić główny nurt w badaniach nad organizacyjnym uczeniem się i tworzeniem wiedzy, który za podstawę teoretyczną przyjmuje:

- dynamikę systemów;
- modele nadawca-odbiorca wywodzące się z teorii informacji;
- podział na wiedzę jawną i ukrytą;
- indywidualne modele umysłowe;
- pojedynczą i podwójną pętlę uczenia się;
- dialog jako formę komunikowania się (Stacey 2000, s. 24).

Kluczowym elementem teorii CRP jest wyjaśnienie uczenia się i tworzenia się wiedzy jako niezależnych procesów względem jednostek o charakterze czasowym. Jednakże podkreślanie wątku interpersonalnego nie jest, jak zauważa Anthony L. Suchman (2002, s. 17), nowe w naukach o zarządzaniu. Autor podkreśla, że dzięki CRP uzyskuje się postrzeganie organizacji jako wzorców zbieżności wyłaniających się ze wszystkich iteracyjnych interakcji i to jest właśnie ta odmienność interpretacyjna, która wyróżnia ową

teorię na tle głównego nurtu rozważań nad zarządzaniem wiedzą (ibidem).

Samo uczenie się jest postrzegane jako działalność niezależnych ludzi (Stacey 2003). W tym ujęciu tylko jednostki się uczą, a wymiar grupy/społeczeństwa pojawia się głównie jako zagadnienie przekazywania i przechowywania wiedzy. Rozróżnienie między jednostką a grupą (społeczeństwem) dokonuje się na podstawie podziału: to, co wewnątrz umysłu człowieka, ma charakter indywidualny, to, co na zewnątrz – społeczny w formie systemu (Stanley 2009, s. 35).

Bazując na teoretycznych rozważaniach zasignalizowanych powyżej, Stacey formułuje tezę, że to w symbolach tkwi tworzenie się wiedzy. Nie zostaje ona zapisana w zewnętrznych repozytoriach, a jest „przenoszona”. Powstaje samorzutnie w formie procesowej i rozprzestrzenia się w sposób chaotyczny. Istnieje tylko w tematach konwersacji, które ulegają zmianie. Zatem nie jest rzeczą ani systemem, a tylko procesem relacji (Stacey 2001, s. 17–18).

Podstawowy wniosek płynący z teorii CRP to brak możliwości pełnej kontroli procesów interakcji. W konsekwencji również i celowe oddziaływanie, czyli zarządzanie nimi, jest ograniczone. Dlatego też niektórzy autorzy stawiają pytania w stylu: „co robimy, kiedy nie wiemy, co robimy?” (Burke 2004), przypominające koany⁶ z buddyzmu zen. Inni do opisu stanu faktycznego odpowiadającego wyżej sformułowanemu spostrzeżeniu używają metafor, np. „zarządzanie we mgle” (Simpson 2007).

Sam Stacey postrzega organizację jako terazniejsze procesy relacji między ludźmi kształtującymi na bieżąco przyszłość (Stacey 2007, s. 299) lub też „projekt indywidualności” (McKenna, Martin-Smith 2005, s. 824). Podkreślanie wagi zjawisk psychologicznych i społecznych sprawia, że wątek zasobowy jest stawiany na drugim planie. Dlatego też zarządzanie w tym ujęciu określa się mianem społecznego przedsięwzięcia (Lane, Down 2010, s. 518).

Przy takiej dynamicznej, zmiennej i nietrwałej formie nie powiedzie się stosowanie podejścia systemowego. Rozwiązaniem jest koncentracja na lokalnych relacjach (Stacey 2007, s. 301), a do-

kładniej partycypacja z wykorzystaniem środków komunikacji. W istocie więc zarządzanie, w tym i zarządzanie wiedzą, sprowadza się do współuczestniczenia w interakcjach, w których jednostki wpływają na siebie, zachodzących w złożonym i chaotycznym otoczeniu (McKenna, Martin-Smith 2005, s. 832). Przypomina to wywoływanie wiru w kubku przy dodawaniu mleka do kawy. Drobne ruchy łyżeczką spowodują rozprzestrzenienie się go w całym naczyniu. Dzięki temu sposobowi, zgodnie z teorią chaosu, oczekuje się, że nastąpi samoistne tworzenie się wzorów podobnie jak we fraktalu.

Komunikacja odbywać się powinna przy użyciu odpowiedniego kanału dostosowanego do przekazu danego rodzaju gestu. Ażeby zapewnić ciągłość przekazu i jego trwałość, należy ją ciągle utrzymywać i uwzględniać aspekty werbalne oraz niewerbalne w najbliższych interakcjach.

3. Tworzenie się wiedzy społecznej

Na tle przedstawionym wcześniej wyraźnie zaznaczają się inne opracowania zawarte w niniejszym tomie, a odnoszące się do tworzenia wiedzy społecznej.

Hausner w podobnym tonie przedstawia poznanie konceptualne, zróżnicowane, determinujące egzystencjalną formę. Pisze: „Poznanie nie jest faktograficznym obrazem świata zewnętrznego ani też konstruowaniem jego matematycznego wzoru. Poznając świat, posługujemy się symbolami. Z tym, że jesteśmy współtwórcami tych symboli, a nie są on nam po prostu dane czy odkryte” (Hausner 2012, s. 11). Zasadnicza różnica między tym ujęciem a CRP tkwi w pojmowaniu wiedzy. Zdaniem Hausnera ma ona charakter zewnętrzny, przedmiotowy, a zatem można nią zarządzać. Dostrzega jednak ograniczoną wpływ na otoczenie: „[Świata społecznego] nie można opanować, ani intelektualnie, ani praktycznie. Można na niego jedynie częściowo i punktowo wpływać (...)” (ibidem, s. 14). To spostrzeżenie koresponduje z wnioskami wynikającymi z teorii CRP.

W następnym tekście o tworzeniu wiedzy społecznej, Górniak (2012) oponuje przeciw ujęciu społeczeństwa pozbawionego podmiotu działającego. Jednak przedstawione rozważania oparte w głównej mierze na myśli Schütza

⁶ Koan to paradoksalna opowieść lub paradoksalne pytanie.

dotyczące działania jako podstawowej jednostki analizy mają bardziej charakter ontologiczny niż epistemologiczny. Z punktu widzenia dociekań dotyczących teorii CRP istotny jest element społecznej dystrybucji wiedzy, który można też określić mianem asymetrii informacji. W rezultacie autor stwierdza, że „Wiedza podręczna jest przedmiotem transmisji społecznej, wewnątrz- i międzypokoleniowej. Jednak przekazowi podlega tylko pewna część jednostkowej wiedzy, która ustala się w postaci intersubiektywnie podzielanych typizacji. Ponadto, różne jednostki uzyskują w toku przekazu dostęp do różnych fragmentów społecznej wiedzy podręcznej” (Górniak 2012, s. 27).

W następnym tekście, będącym kontynuacją rozważań zawartych w opracowaniach Jerzego Hausnera i Jarosława Górniaka, autorstwa Stanisława Mazura (2012), można odnaleźć rozwinięcie analiz interakcjonizmu fenomenologicznego według Schütza. Istotne jest rozszerzenie następującej myśli Bergera i Luckhmana „(...) człowiek porusza się w swoim świecie, odwołuje się do tego, co o tym świecie wie, czyli odwołuje się do swojej wiedzy. Granice jego wiedzy są w sensie praktycznym granicami jego rzeczywistości” (ibidem, s. 36). Mazur interpretuje to następująco: „Konsekwencją tej myśli jest przekonanie, że wiedza nie istnieje niezależnie od obserwatora. To on obserwując rzeczywistość, nadaje jej znaczenie. Tak pojmowania wiedza ma charakter temporalny, jest społecznie konstruowana oraz kulturowo kształtowana. Jej immanentną cechą jest permanentna interpretacja i reinterpretacja” (2012).

Anna Giza (2012) w swoim tekście odwołuje się do dorobku Eliasza przywoływanego przez autorów i komentatorów teorii CRP. Definiuje ona byt społeczny jako odtwarzane, regularne związki działań społecznych, jako proces. Autorka stwierdza, bazując na Eliasie, iż „wspólnie tworzymy coś, czego nikt nie tylko nie planował i nie zamierzał, ale nawet nikt w pełni nie ogarnia” (ibidem, s. 60). Zinterpretowano tu kwestię koordynacji działań społeczeństwa zbieżnie z wnioskami wynikającymi z CRP: **„Choć więc układ społeczny najwyższego poziomu jest – by tak rzec – w ostateczności złożony istotnie z jednostek (ludzi), to ich działania koordynowane są i wyznaczone przez środowiska/konteksty wyższego rzędu”** (ibidem, s. 61).

Artefakty objaśniane przez autorkę jako pełne, naładowane informacyjnie przedmioty (*affordances*) stanowią odpowiednik symboli w konwersacji gestów. Przy czym nie dotyczy to środowiska materialnego jako zestawu przedmiotów, a jako nośnika informacji, ponieważ przedmioty te są odczytywane i interpretowane.

Przedstawione powyżej w sposób wybiórczy opinie z artykułów poświęconych tworzeniu się wiedzy społecznej korespondują ze spostrzeżeniami o złożonych systemach adaptacyjnych. Należy pamiętać, że wybrane cytaty są małymi fragmentami szerszych opracowań o bardziej rozbudowanej strukturze i analizie metodologicznej, której teorii CRP brakuje. Jej opracowanie ma przede wszystkim walor aplikacyjny. Nie stanowi zatem metateorii, a raczej tzw. teorię średniego zasięgu. Przez to pojęcie rozumie się koncepcję, która nie jest całościowym modelem czy systemem, a jedynie pragmatycznym rozwiązaniem i ich uogólnieniem w konkretnych warunkach (Merton 1982, s. 61–63).

5. Zakończenie

Teoria CRP odnosi się przede wszystkim do organizacji jako przedmiotu analiz. Wyjście poza jej granice pozwala sformułować wytyczne dla zarządzania, zwłaszcza w odniesieniu do interesariuszy (Ćwiklicki 2011). W tej teorii odchodzi się od myślenia systemowego, skłaniając ku procesowemu, które wyjaśnia, czym naprawdę w danym momencie jest organizacja. Kolejną cechą odróżniającą CRP od ujęcia złożonych systemów adaptacyjnych jest uwzględnienie wątku społecznego i psychologicznego. Nauka o złożoności to na razie głównie pochodna nauk ścisłych (Simpson 2007, s. 466).

Stacey podkreśla, że agent jako element sprawczy nie jest dominujący. Kluczem do zrozumienia tego są pojawiające się w konwersacji tematy, które mogą rozprzestrzeniać się w społeczeństwie, przenosząc za pomocą symboli wiedzę. Ów emergentny charakter interakcji jest podstawą samoorganizacji. Żeby zrozumieć interakcje międzyludzkie, należy zatem patrzeć na nie jako na spontanicznie powstałe, nieliniowe i rozprzestrzeniające się w sposób niekontrolowany wzorce komunikacyjne.

Krytyki CRP jako podstawy eksplanacyjnej można dokonać, posługując się paradygmatem wiedzy jako obiektu zarządzalnego, który został przedstawiony w tekstach niniejszego tomu odwołujących się do prac Alfreda Schütza, Thomasa Luckmanna czy też Michaela Polanyi'ego. Pomimo to ta teoria wzbudza zainteresowanie, o czym świadczy wzrastająca liczba publikacji na jej temat. Kierunki przyszłych analiz wyznacza przyjęcie złożoności i teorii chaosu jako obiecujących objaśnień zjawisk społecznych. Uważa się bowiem, że chociaż coraz więcej wiemy o otaczającym nas świecie, w istocie nasza kontrola nad nim jest coraz mniejsza.

Bibliografia

- Bourne L., Walker D.H.T. (2005). „The paradox of project control”, *Team Performance Management*, nr 11(5/6).
- Bukowska U. (2006). „Interesariusze a zarządzanie zasobami ludzkimi”, *Zeszyty Naukowe Akademii Ekonomicznej w Krakowie*, nr 711.
- Burke R. (2004). „The cult of performance: What are we doing when we don't know what we are doing?”, *Foresight: The Journal of Futures Studies, Strategic Thinking and Policy*, nr 6(1).
- Cavana R.Y., Elias A.A. „Stakeholder analysis for systems thinking and modelling”, *Public Management*, <http://portals.wi.wur.nl/files/docs/ppme/BobCavana.pdf> [dostęp: 14.04.2011].
- Cunha e M.P., da Cunha J.V. (2006). „Towards a complexity theory of strategy”, *Management Decision*, nr 44(7).
- Ćwiklicki M. (2006). *Podstawy systemów workflow*. Kraków: Wydawnictwo Akademii Ekonomicznej w Krakowie.
- Ćwiklicki M. (2011). „Analiza interesariuszy w koncepcji relacji złożonych procesów interakcji”, w: P. Bartkowiak (red.), *Zrównoważony rozwój organizacji a relacje z interesariuszami*, *Zeszyty Naukowe*, nr 199, Wydawnictwo Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu.
- Desai D.A. (2010). „Co-creating learning: Insights from complexity theory”, *The Learning Organization*, nr 17(5).
- Eijnatten F.M., van (2004). „Chaordic systems thinking: Some suggestions for a complexity framework to inform a learning organization”, *The Learning Organization*, nr 11(6).
- Eijnatten F.M. van, Putnik G.D. (2004). „Chaos, complexity, learning, and the learning organization. Towards a Chaordic Enterprise”, *The Learning Organization*, nr 11(6).
- Gierszewska G., Romanowska M. (2009). *Analiza strategiczna przedsiębiorstwa* (wyd. IV). Warszawa: Polskie Wydawnictwo Ekonomiczne.
- Giza A. (2012). „Społeczeństwo jako problem koordynacji: rola wiedzy w stanowieniu bytu społecznego”, *Zarządzanie Publiczne*, nr 19.
- Górniak J. (2012). „Badanie społeczeństwa z perspektywy podmiotu działającego”, *Zarządzanie Publiczne*, nr 19.
- Gurd B., Byrne A. (2010). „The impossibility of management control systems?”, Conference Proceeding, APIRA 2010, 11–13 July, http://apira2010.econ.usyd.edu.au/conference_proceedings/APIRA-2010-180-Gurd-Management-Control-Systems_0810.pdf [dostęp: 24.02.2012].
- Hausner J. (2012). „Tworzenie i rodzaje wiedzy społecznej”, *Zarządzanie Publiczne*, nr 19.
- Heijden K., van der (2000). *Planowanie scenariuszowe w zarządzaniu strategicznym*. Kraków: Oficyna Ekonomiczna.
- Holland J.H. (2006). „Studying complex adaptive systems”, *Journal of Systems Science and Complexity*, nr 19(1).
- Jakubik M. (2008). „Experiencing collaborative knowledge creation processes”, *The Learning Organization*, nr 15(1).
- Kafel T. (1997). „Wykorzystanie metody analizy ‘partnerów’ w monitoringu otoczenia organizacji ‘non-profit’ (na przykładzie Rejonowego Urzędu Pracy)”, *Organizacja i Kierowanie*, nr 3.
- Konecki K. (2005). „Problem interakcji symbolicznej a konstruowanie jaźni” w: E. Hałas, K. Konecki, *Konstruowanie jaźni i społeczeństwa. Europejskie warianty interakcjonizmu symbolicznego*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Lane D.A., M. Down (2010). „The Art of Managing for the Future: Leadership of turbulence”, *Management Decision*, nr 48(4).
- Lisiński M. (2004). *Metody planowania strategicznego*. Warszawa: PWE.
- Luoma J. (2007). „Systems thinking in complex responsive processes and systems intelligence”, w: R.P. Hämmäläinen, E. Saarinen (red.), *Systems Intelligence in Leadership and Everyday Life, Systems Analysis Laboratory*. Espoo: Helsinki University of Technology.
- Luoma J., Hämmäläinen R.P., Saarinen E. (2011). „Acting with systems intelligence: Integrating com-

plex responsive processes with the systems perspective”, *Journal of the Operational Research Society*, nr 62(1).

Maruszewski T. (2010). „Pamięć autobiograficzna – nowe dane”, *Neuropsychiatria i Neuropsychologia*, nr 3–4.

Mazur S. (2012). „Poznanie, wiedza i działanie społeczne w paradygmacie wielości”, *Zarządzanie Publiczne*, nr 19.

McKenna R.J., Martin-Smith B. (2005). „Decision making as a simplification process: New conceptual perspectives”, *Management Decision*, nr 43(5/6).

Merton K. (1982). *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Mesjasz Cz. (2003). „Nauki o zarządzaniu a teoria systemów złożonych”, *Organizacja i Kierowanie*, nr 3.

Moszkowicz (red.) (2005). *Zarządzanie strategiczne. Systemowa koncepcja biznesu*. Warszawa: Polskie Wydawnictwo Ekonomiczne.

Mowles Ch., Gaag A. van der, Fox J. (2010). „The practice of complexity. Review, change and service improvement in an NHS department”, *Journal of Health Organization and Management*, nr 24(2).

Murray P.J. (2003). „So what’s new about complexity?”, *Systems Research and Behavioral Science*, nr 20(5).

Paliwoda-Matiolańska A. (2009). *Odpowiedzialność społeczna w procesie zarządzania przedsiębiorstwem*. Warszawa: C.H. Beck.

Salem P. (2008). „The seven communication reasons organizations do not change”, *Corporate Communications: An International Journal*, nr 13(3).

Simpson P. (2007). „Organizing in the mist: A case study in leadership and complexity”, *Leadership & Organization Development Journal*, nr 28(5).

Simpson R., Gill R. (2008). „Design for social systems: Change as conversation emergence”, *Complexity and Organization*, nr 10(1).

Smits F. (2003). „Knowledge as emerging patterns of interaction”, <http://www.centerforselforganizingleadership.com/pages/KnowledgeAs%20EmergingPatterns%20OfInteraction.pdf>, [dostęp: 24.02.2012].

Stacey R. (1992). *Managing the Unknowable: Strategic Boundaries between Order and Chaos in Organizations*. San Francisco: Jossey-Bass.

Stacey R. (2000a). *Strategic Management and Organisational Dynamics: The Challenge of Complexity*. London: Pearson Education.

Stacey R. (2000b). „The emergence of knowledge in organizations”, *Emergence*, nr 2(4).

Stacey R. (2001). *Complex Responsive Processes in Organizations: Learning and Knowledge, Creation*. London: Routledge.

Stacey R. (2003). „Learning as an activity of interdependent people”, *The Learning Organization*, nr 10(6).

Stacey R. (2007). „The challenge of human interdependence. Consequences for thinking about the day to day practice of management in organizations”, *European Business Review*, nr 19(4).

Stanley D. (2009). „Complex responsive processes: An alternative interpretation of knowledge, knowing, and understanding, complicity”, *An International Journal of Complexity and Education*, nr 1.

Suchman A.L. (2002). „An introduction to complex responsive process: Theory and implications for organizational change initiatives”, Rochester: University of Hertfordshire, http://www.rhcweb.com/Portals/0/Files/Intro_to_CRP_and_implications_for_org_change.pdf [dostęp: 24.02.2012].

Weaver P. (2007). *A Simple View Of ‘Complexity’ In Project Management*, 14-16 November 2007, Paper presented at WPM Week, Singapore (on-line), http://www.mosaicprojects.com.au/PDF_Papers/P070_A_Simple_View_of_Complexity.pdf [dostęp: 15.03.2011].

Social knowledge creation in the complex responsive processes theory

The aim of the paper is to explain social knowledge creation in terms of the Complex Responsive Processes (CRP) theory. As a methodological framework of his analysis, the author gives a detailed description of the CRP approach, presents the phenomena of learning and knowledge creation in an organizational context, and considers the social level of knowledge. He discusses contributions by J. Hausner, J. Górnjak, S. Mazur, and A. Giza, who embed the problem of knowledge in the social context that is covered in the current issue of the journal. In his conclusion, the author assesses the interpretation of social knowledge on the basis of the CRP assumptions and offers some thoughts on the end limits and future directions of this approach.

Keywords: social knowledge, knowledge creation, complex responsive processes theory.

Miłowit Kuniński

Wyjaśnianie powstawania norm

Powstawanie norm ludzkiego postępowania (obyczajowych i moralnych) wyjaśniają różne modele oparte na założeniu ludzkiej racjonalności. W XX wieku w wyniku rozwoju teorii gier, model wyjaśniania zwany dylematem więźnia zyskał wielu zwolenników (Buchanan, Gauthier, Harsanyi, Nozick, Rawls, Ullmann-Margalit). Jednak pogłębione dociekania pokazują, że zastosowanie dylematu więźnia napotyka na ograniczenia (Ullmann-Margalit, de Jasay), ponieważ matryce dylematu więźnia są zdeterminowane przez normy powstałe w sposób odmienny. W artykule uzasadniane jest stanowisko, wedle którego normy determinujące ludzkie postępowanie mają charakter trójwarstwowy: normy pierwszego rzędu, czyli normy racjonalności, determinujące schematy racjonalnych wyborów w sytuacjach niepewności (dobór zachowań ze względu na cel), utrwalone w procesie ewolucyjnej selekcji grupowej, normy drugiego rzędu – moralne, powstałe w wyniku utrwalania schematów działań (wyborów) opartych na dylemacie więźnia, oraz normy trzeciego rzędu, bazujące na dwóch poprzednich, a utrwalone przez proces selekcji grupowej i krytyczną analizę ich treści i skutków.

Słowa kluczowe: wyjaśnianie, teoria gier, dylemat więźnia, norma, selekcja grupowa.

1. Społeczna struktura ontyczna.

Istnienie pojedynczych ludzi stwierdzone jest empirycznie. Poszczególne jednostki są postrzegane jako odrębne istoty, a nie jako części składowe większych całości, niezdolne, choćby na krótko, do odrębnego istnienia. Relacje między jednostkami nie są poznawane bezpośrednio empirycznie i dlatego ich istnienie ma dla nas inny status, choć nieodzielny od istnienia samych jednostek. Empiryczne kryteria istnienia mają swoje źródło w nastawieniu zdroworozsądkowym, a więc przedteoretycznym. Zatem, jeśli uznaje się występowanie relacji między jednostkami, to ze względu na dające się pośrednio im przypisać postawy wobec kogoś lub czegoś, manifestujące się we wzajemnie odniesionych działaniach, ujawnianych emocjach i wypowiedziach słownych. Mamy zatem bezpośrednią wiedzę empiryczną o poszczególnych ludziach i wiedzę pośrednią, opartą na rozumieniu ich postępowania nacechowanego regularnościami, o jego motywach i trwałych nastawieniach.

W postawach, ze względu na ich powtarzalność i regularność oraz słowne objaśnienia lub

uzasadnienia postępowania jako przejawu tych postaw, uchwytyje się normy obyczajowe, moralne i prawne¹. Zdroworozsądkowo przyjmujemy, że wyjaśniają one względną trwałość postaw i postępowania ludzi oraz nas samych, a zatem tłumaczą koordynację działań i porządek społeczny rozumiany ogólnie jako stan dynamicznej równowagi, w którym zaburzenia owej koordynacji są względnie szybko eliminowane, na ogół przy relatywnie niskich kosztach transakcyjnych. Skoro normy pełnią tak istotną funkcję w społeczeństwie, nieodparcie nasuwa się pytanie o sposób ich powstawania.

Odpowiedzi wykraczające poza doświadczenie codzienne i nastawienie zdroworozsądkowe (choć z nich wyrastające), jakich na nie udzielano, mogą być różne, ze względu na odmienne założenia teoretyczne. Napotykamy więc wyjaśnienia historyczno-narracyjne, ewolucjonistyczne, wyjaśnienia typu „niewidzialna ręka”, psychospołeczne, wreszcie nawiązujące do teorii decyzji

¹ Przez normy rozumiem zarówno reguły zachowania, w których uświadomionej treści występuje wyraźnie element normatywny (powinnościowy), jak i reguły, postrzegane jako regularności zachowań, z towarzyszącymi im zazwyczaj określonego rodzaju reakcjami ze strony innych ludzi.

i teorii gier (Ullmann-Margalit 1977, s. 1–12). Jak trafnie zauważa Edna Ullmann-Margalit, chodzi tu raczej o wyjaśnianie **typów norm** niż norm bardziej szczegółowych, których wyjaśnianie stosowane jest w podejściu historyczno-naracyjnym, i, jak się wydaje, także w psychospołecznym (ibidem, s. 8–9).

Na ogół sądzi się, że wyjaśnienia ewolucjonistyczne, tłumaczące powstawanie norm lub ich zespołów (instytucji) jako nieplannego rezultatu ludzkich działań skierowanych na cele, które nie pozostają definicyjnie tożsame z treścią owych norm utrwalonych wskutek ich funkcjonalności w dłuższym czasie, inaczej niż pozostałe sposoby wyjaśniania **nie są** oparte na założeniu racjonalności działających ludzi. Racjonalność może być pojmowana zdroworozsądkowo jako trafny dobór działań do obranych celów, jako podejmowanie decyzji przemyślnych, a nie pod wpływem emocji, czyli w sposób, który umożliwia działania skuteczne. Bywa także rozumiana jako dobór celów zgodny z pewną hierarchią wartości. W obu wypadkach racjonalność może być traktowana jako stopniowalna. Wreszcie można ją ująć z perspektywy teorii decyzji, zwłaszcza teorii gier, jako maksymalizację korzyści/użyteczności (wypląt) z zastosowaniem różnych modeli formalnych, w tym dylematu więźnia i zróżnicowanych strategii, lub z zastosowaniem zasady dominacji, jak w wypadku analizy problemu Newcomba przez Roberta Nozicka (1969, za: Miklaszewska 1994, s. 103).

Dysponując różnymi modelami wyjaśniania powstawania (typów) norm, możemy dokonać wyboru między nimi. Wydaje się, że podejście zakładające racjonalność działających ludzi, ze względu na dotychczasowe osiągnięcia, jest najlepiej uzasadnione. Z drugiej jednak strony trudno zaprzeczyć, że wyjaśnienia ewolucjonistyczne mają swoje zalety, ponieważ omijają trudność, jaką stanowi ustalanie świadomych motywów postępowania, postaw i norm, które są w nich obecne. Wyjaśnienia teoriodecyzyjne, w szczególności teoriogrowe, podejmowanych decyzji za pomocą dylematu więźnia, a także wyjaśnienia typu „niewidzialna ręka” mające za przedmiot powstawanie norm, zyskały sobie uznanie w ostatnich kilkudziesięciu latach (zob. np. Buchanan 1975; Campbell, Sowden 1985; Gauthier 1986; Harsanyi 1976; Nozick 1969,

s. 114–146, 1974; Polanyi 1980 [1951]; Rawls 1999 [1971]; Ullmann-Margalit 1977).

Może jednak powstać wątpliwość, czy wyjaśnienia te mają charakter ostateczny. Jeśli bowiem weźmiemy pod uwagę, że działanie ludzi polega na realizacji różnych strategii racjonalności: *minimaxu* lub *maximinu*, a bywa, że działania urzeczywistniają strategię, w której istotną rolę odgrywają normy ją determinujące, wyuczone w warunkach normatywnego oddziaływania otoczenia. Czy mamy zatem uznać, że wyjaśnienie teoriogrowe jest niewystarczające i czyni niezbędnym wyjaśnianie drugiego rzędu, które wymaga uwzględnienia w eksplanansie jakiejś normy lub norm? Wówczas należałoby uznać, że wyjaśnianie teoriogrowe ma ograniczony charakter, a wskazanie na normy określające dodatkowe warunki wyjaśniające powstanie norm niższego rzędu oznacza przesunięcie tego problemu na wyższy poziom i teoretycznie grozi regressem do nieskończoności. Albo więc możliwe jest uzyskanie wyjaśnień owych norm wyższego rzędu w kategoriach teorii gier czy ogólniej teorii decyzji, albo trzeba uznać, że przy wyjaśnianiu norm napotykamy na trudność nie do pokonania, czyli konieczność określenia norm ostatecznego rzędu, które nie poddają się dalszej eksplikacji, a mogą być jedynie zrekonstruowane. Dopuszczalne jest także wyjaśnianie ewolucjonistyczne, w którym istotną rolę odgrywa proces selekcji schematów zachowań. Istnieje wreszcie możliwość połączenia ze sobą różnych modeli wyjaśniania, przy świadomości, że nie mają one definitywnego charakteru.

Normy, jak trafnie zauważa Ullmann-Margalit, stanowią problem dla zwolenników indywidualizmu metodologicznego, gdyż mają charakter kolektywny, ponadjednostkowy. Autorka *The Emergence of Norms* wyprowadza z tej konstatacji interesujący wniosek: zgadza się z Johnem Harsanym, że wyjaśnianie norm społecznych w kategoriach indywidualistycznych, a w szczególności przy użyciu teorii gier, ma swoje zalety, ale równocześnie podkreśla ona, iż podejście teoriogrowe jest niewystarczające, bowiem pozostawia poza obszarem wyjaśniania nieformalny kontekst sytuacji, w których powstają normy – „kontekst reprezentowany przez matryce gier” (Ullmann-Margalit 1977, s. 12–16).

Nasze wcześniej sformułowane zastrzeżenia co do zakresu możliwości stosowania wyjaśnień powstawania norm za pomocą teorii gier znajdują więc potwierdzenie u autorki, która stosując w pewnym zakresie aparaturę teorii gier do wyjaśniania powstawania (typów) norm, ma równocześnie świadomość jej ograniczeń, i wprawdzie dąży do utrzymania w mocy wyjaśnień w terminach indywidualistycznej metodologii, lecz przedstawione przez nią wyjaśnianie norm wykracza poza obszar teorii gier (ibidem, s. 14–17).

Wspomniane wyżej zdroworozsądkowe nastawienie, które skłania nas do uznawania za oczywiste istnienie jednostek podobnych pod wieloma względami do nas i odnoszących się wzajem do siebie, jest przekształcane przez różne stanowiska teoretyczne. Absolutyzują one owo nastawienie do postaci indywidualizmu ontologicznego, z którym powiązany jest indywidualizm metodologiczny, albo uznają jednostki za elementy agregatów społecznych i przypisują owym jednostkom status niesamoistnych genetycznie lub funkcjonalnie części większych całości w ramach stanowiska zwanego holizmem lub radykalnym holizmem.

Możliwe jest również wyróżnienie dwóch innych stanowisk, zbliżonych do powyższych, odpowiednio atomizmu i antyredukcjonizmu. Zdaniem Janusza Grygienia, jeśli uwzględnimy, że wyjaśnianie może dotyczyć relacji między jednostkami lub odnosić się do własności i relacji wiążących zagregowane całości społeczne, wówczas indywidualizm metodologiczny dopuszcza wyjaśnianie pierwszego typu, ale wyklucza typ drugi, radykalny holizm uwzględnia wyjaśnienia tylko drugiego rodzaju, antyredukcjonizm akceptuje oba rodzaje, natomiast atomizm odrzuca je (Wright, Levine, Sober 2003, za: Grygiień 2012, s. 298; Grygiień 2011, s. 237).

Wydaje się, że należy odróżnić kwestie ontologiczne od metodologicznych: ekspanacyjnych czy predykcyjnych, ponieważ przyjęcie określonych założeń ontologicznych nie musi przesądzać o akceptacji logicznie spójnego z nimi stanowiska metodologicznego. Może bowiem się okazać, że jego skonstruowanie napotyka na trudności z powodu niemożności przełożenia kategorii ontologicznych na pojęcia operacyjne, które mogłyby jako elementy zdań stanowić przesłanki wyjaśnień i przewidywań.

Choć można przyznać, że debata na temat indywidualizmu metodologicznego jest interesująca, to jednak podstawową kwestią pozostaje naszym zdaniem odpowiedź na pytanie, czy charakteryzując jednostki i relacje między nimi przez odwołanie się do norm, mamy na uwadze wpływ większych całości społecznych (społecznych tworów), wywierających nacisk na jednostki, czy też możemy normy traktować jako utrwalone schematy działań wytworzone bądź powstałe wskutek wzajemnych oddziaływań między jednostkami, które można podać „racjonalnej rekonstrukcji”, czyli przedstawić je jako powtarzalne działania w warunkach uproszczonych, idealizacyjnych². Możliwe są oczywiście także stanowiska pośrednie.

Opowiedzenie się za indywidualizmem metodologicznym, jak to czyni Ullmann-Margalit, przy równoczesnym uznaniu ograniczeń teorii gier, opartej na indywidualistycznych założeniach metodologicznych, wynika z dążenia do unikania hipostazowania czy „reifikacji” norm. Postulat ten wydaje się zrozumiały, powstaje jednak pytanie, czy można go w pełni zrealizować. Do tego zagadnienia powrócimy poniżej, rozważając koncepcję indywidualizmu prawdziwego i fałszywego, autorstwa Friedricha A. Hayeka.

Max Weber, któremu zawdzięczamy wczesne teoretyczne uzasadnienie stanowiska indywidualizmu metodologicznego, dowodził, że ostatecznym poziomem ontycznym, umożliwiającym wyjaśnianie tworów społecznych, są nie tyle jednostki, poszczególni ludzie, ile ich działania³. Podobnie czynił w późniejszym okresie Ludwig von Mises w swojej podstawowej pracy *Human Action. A Treatise on Economics* (1966 [1949])⁴.

² Do koncepcji „racjonalnej rekonstrukcji” Carnapa (1962, s. 301–318) nawiązuje Ullmann-Margalit (1977, s. 1–2).

³ Weber zajął się problemem działania społecznego i metodologii wymaganej do jego analizy oraz jego rozumiejącego wyjaśniania w §1 (ks. 1, r. I) swego głównego dzieła *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej* (2002, s. 6). Natomiast po raz pierwszy użył terminu „metodologiczny indywidualizm” uczeń Webera – Joseph Schumpeter (1908, s. 88), gdzie r. VI, cz. I nosi tytuł „Der methodologische Individualismus”, a następnie w wersji angielskiej w artykule „On the concept of social value” (1909, s. 213–232).

⁴ Pośród innych autorów, którzy opowiadali się za indywidualizmem metodologicznym warto wymienić

Znana Weberowska typologia działań i zachowań wyraźnie na to wskazuje. Weber wyróżnił działanie racjonalno-celowe (*zweckrationales Handeln*), racjonalno-wartościowe (*wertrationales Handeln*), zachowanie afektywne (emocjonalne) (*affektuelles Verhalten*) oraz tradycyjne (*traditionelles Verhalten*) (Weber 1951, s. 551–553 za: Kuniński 2006, s. 4–5; Weber 2002, s. 6–13, 17–20).

1. Działanie racjonalno-celowe (*zweckrationales Handeln*) skierowane jest na odrębnie postrzegane cele i obejmuje postrzeganie związków między środkami realizacji celów a celami oraz skutkami działań a celami. Ten typ działania zakłada posiadanie wiedzy o celach, środkach i skutkach.

Gdy cele postrzegane przez podmiot działania mają charakter alternatywny (nie mogą być zrealizowane równocześnie), podmiot ów może postąpić w dwojaki sposób:

- a) dokonać wyboru celu ze względu na pewne wartości absolutne: etyczne, estetyczne lub inne – działanie racjonalno-celowe zbliża się wówczas do działania racjonalno-wartościowego; jedynie dobór środków dokonuje się w sposób racjonalno-celowy, to znaczy ze względu na wiedzę o skuteczności środków do osiągnięcia danego celu;
- b) podmiot działania może potraktować cele alternatywne jako subiektywne pragnienia i uszeregować je wzdłuż skali świadomie ustalonych potrzeb czy preferencji (**zasada krańcowej użyteczności**), by następnie dobrać odpowiednie środki ich realizacji.

2. Działanie racjonalno-wartościowe (*wertrationales Handeln*) skierowane jest na wartości absolutne, postrzegane w sposób świadomy. Podmiot działania tworzy spójny plan doboru środków do realizacji tych wartości. Nie uwzględnia przy tym kosztów realizacji wartości i skutków działania. Podmiot działa konsekwentnie ze względu na swoje przekonania traktowane jako powinności (obowiązek, honor, powołanie religijne itp.). Niesprzyjające okoliczności nie prowadzą do rezygnacji z realizacji wartości i nie modyfi-

kują w istotny sposób środków jej osiągnięcia. Działanie racjonalno-wartościowe z punktu widzenia działania racjonalno-celowego może mieć więc charakter irracjonalny. Dążenie do wartości absolutnych zakłóca racjonalne rozpoznanie środków właściwych dla osiągnięcia celu i utrudnia racjonalne oszacowanie skutków działania zorientowanego na wartość.

3. Zachowanie afektywne (emocjonalne) (*affektuelles Verhalten*) jest to najczęściej gwałtowna reakcja na bodziec o szczególnym charakterze. Znajduje się ono na granicy automatycznych reakcji na bodźce zewnętrzne i działań świadomych, tzn. takich, w których w wyniku sublimacji następuje świadome rozładowanie stanu napięcia emocjonalnego. Zachowanie afektywne może wówczas zbliżyć się do działań racjonalno-wartościowych, a nawet racjonalno-celowych.

4. Zachowanie tradycyjne (*traditionelles Verhalten*) znajduje się na pograniczu działań, z którymi podmiot wiąże pewne uświadomione znaczenia, i zachowań naśladowczych, powtarzanych pod wpływem bodźców. Podmiot zachowuje się zgodnie z ustalonymi normami zwyczajowymi, przy czym im większy stopień uświadamiania sobie zależności reakcji od bodźców, tym bardziej zachowania tradycyjne zbliżają się do działań racjonalno-wartościowych.

W istocie Weberowska typologia wyróżnia trzy rodzaje działań racjonalnych, mimo że te zgodne z normami obyczajowymi określa mianem „zachowań tradycyjnych”. Z perspektywy późniejszych rozróżnień związanych z teorią decyzji w powiązaniu z teoriami ekonomicznymi i socjologicznymi, można przyjąć, że tzw. działania racjonalno-celowe odpowiadają modelowi tych opartych na zasadzie krańcowej użyteczności albo, gdy w grę wchodzi jakieś wartości traktowane jako cele samoistne lub są to tzw. działania racjonalno-wartościowe i zachowania tradycyjne, model wyjaśniający powstawanie norm urzeczywistnianych w działaniach i w zachowaniach oparty byłby na schemacie eksplanacyjnym dylematu więźnia, wzbogaconym o wyjaśnianie w indywidualistycznych kategoriach norm determinujących matryce dylema-

Watkinsa (1952), Hayeka (1955; polskie wydanie 2002), Poppera (1957; polskie wydanie 1999 [1989]) i Elstera (1982, s. 453–482).

tu więźnia, a więc wykraczający poza wyjaśnienia teoriogrowe.

Traktując działanie jako elementarny poziom struktury społecznych stosunków i instytucji, autor *Gospodarki i społeczeństwa* chciał wyeliminować tendencję do traktowania zbiorowości jako podmiotów działań, co wiązało się z negatywnym – w jego opinii – wpływem na myśl niemiecką zarówno filozofii Hegła, jak i prawa, które również dzisiaj posługuje się pojęciem osoby prawnej (kolektywnej) (Weber 2002, s. 12). Według niego, aby można było zastosować w sposób zadowalający **rozumienie wyjaśniające** działań jednostek, trzeba wnikać w ich znaczenie, zrekonstruować intencje działań, planowane lub zawczasu uznane środki ich realizacji itp. Przy czym, jak wiadomo, nie chodzi tu o odtworzenie zjawisk psychicznych zachodzących w umysłach działających podmiotów – aktorów, lecz właśnie o swego rodzaju racjonalną rekonstrukcję, opartą na zastosowaniu typów idealnych, które na podstawie danych empirycznych, uzyskiwanych z różnych źródeł (obserwowane działania, deklarowane motywy, dokumenty, biografie itp.) tworzą spójny schemat motywów i norm(y) działania, nie w pełni urzeczywistniany w realnych działaniach ludzi, ale pozwalający je wyjaśnić, gdyż uwzględnia ich podstawowe właściwości. Na ile rozumienie wyjaśniające spełnia kryteria rzetelnych wyjaśnień, a więc unika błędu krzyżowania się zakresów znaczeniowych eksplanansu i eksplanandum, to odrębny problem, wymagający obszerniejszej analizy, która wykracza poza ramy niniejszego artykułu.

2. Problem koordynacji (działań) a powstawanie norm

Współcześnie tzw. podejście rozumiejąco-wyjaśniające zostało zastąpione wspomnianą racjonalną rekonstrukcją, choć wydaje się, że jest ona rozwinięciem koncepcji Webera, który uważał, iż rozumienie wyjaśniające, jeśli ma charakter idealnotypologiczny, pozwala formułować „prawo” czystej ekonomii teoretycznej przedstawiające przebieg działań ludzkich jako ściśle racjonalno-celowych, bez wpływu uczuć (Weber 2002, s. 9).

Edna Ullmann-Margalit i Anthony de Jasay, nawiązując do teorii gier, wykorzystują w swych analizach schemat dylematu więźnia (de Jasay 1989, 2010). Koordynację działań ludzi można wyjaśnić po określeniu elementów, jakie mają być ze sobą skoordynowane, i środków, które temu służą. De Jasay ze względów metodologicznych i ontologicznych przyjmuje, iż uczestnikami gier są osoby, i to zarówno „naturalne” (jednostki i reprezentowane przez nie rodziny), jak i prawne, ewentualnie koalicje, które trwają, nie rozpadając się, a podejmowane decyzje odnoszą się do wszystkich jej członków (bez względu na sposób ich podejmowania). Jak widać, de Jasay nie uważa, by podejście teoriogrowe musiało być ściśle powiązane z indywidualizmem metodologicznym, a właściwie z atomizmem.

Wyjaśnienia koordynacji działań za pomocą dylematu więźnia są zarazem wyjaśnieniami powstawania norm. W tym względzie de Jasay podąża śladem Ullmann-Margalit. Czy wyjaśniając powstawanie norm, a tym samym koordynacji działań, należy analizować sytuacje rzeczywiste, czy „wypreparowane”, zbliżone do rzeczywistych, lecz przebiegające w warunkach uproszczonych, hipotetycznych? Jeśli bowiem będziemy badać podejmowanie decyzji i działań w warunkach rzeczywistych, wówczas wyjaśniając powstawanie norm, musimy uwzględnić wpływ norm już istniejących.

a. Hipotetyczny stan natury i prosty system normatywny

Aby uniknąć tego rodzaju wyjaśnień „mieszanych”, należy brać pod uwagę wyłącznie interakcje między osobami i ich dążenie do uzyskania korzystnych rezultatów. De Jasay odwołuje się do pojęcia stanu natury, rozumianego jako idealna równościowa dystrybucja siły (prowadzi to do jednostronnej współpracy lub owocuje kontraktem przestrzegany bez zewnętrznego przymusu [*self-enforcing contract*]). Można go zdefiniować następująco:

„Każda ze stron decyduje jednostronnie, czy kontynuacja lub zerwanie relacji z drugą stroną jest dla niej korzystne. Dana strona zrywa relację wtedy i tylko wtedy, gdy bieżący zysk z przerwania relacji przekracza oczekiwaną aktualną wartość zysków z jej kontynuacji. Nie występuje przy tym żadna zewnętrzna interwencja jakiegokolwiek strony, mająca na celu narzucenie porozumienia,

ustalenie, czy zaszły jego naruszenia i ukierunkowana na nałożenie kar⁵.

Koordinacja według Ullmann-Margalit i de Jasaya ma charakter doskonały (*pure*), gdy korzyści czy „wypłaty” dla jednego z uczestników interakcji nie mogą być powiększone bez strat ponoszonych przez innego uczestnika. Koordinacja niedoskonała (*impure*) oznacza korzyści dla jednego z uczestników i stratę dla innego. Doskonała ma tylko jedno rozwiązanie optymalne w sensie Pareto, niedoskonała zaś nieskończenie wiele, w zależności od udziałów uczestników gry w jej dodatnim rezultacie (de Jasay 1989, s. 48–49).

Zamiast traktować normy jako składowe eksplanansu przy wyjaśnianiu działań, które są skoordynowane i umożliwiają kooperację społeczną (w tym ekonomiczną), w ramach teorii gier, za pomocą dylematu więźnia, można wyjaśniać koordynację jako uogólniony i utrwalaony rezultat interakcji czy działań. Normy powstają w wyniku powtarzania się sytuacji, w których pewne działania czy zachowania przynoszą korzyści uczestnikom lub przynajmniej w dłuższej perspektywie są częściej korzystniejsze. W ten sposób normy stanowią efekt samorzutnego i nieprzewidywalnego dla podmiotów działań procesu powtarzania (jednego lub więcej) rozwiązań problemu koordynacji. Jeśli normy i ich zespoły, ze względu na ich utrwalenie jako schematów działań wzajemnie powiązanych, ulegają instytucjonalizacji, wówczas, jak wskazuje de Jasay, wzrasta prawdopodobieństwo pojawienia się pieczeniarzy (*free riders*), którzy, nie podporządkowując się normom, uzyskują korzyść bez własnego wkładu polegającego na podporządkowaniu się normie.

Początek procesu tworzenia się norm może mieć (wedle niektórych ujęć zazwyczaj ma), charakter przypadkowy. W tradycji szkockiego oświecenia (David Hume, Adam Ferguson,

Adam Smith), w koncepcji Carla Mengera instytucji organicznych w odróżnieniu od pragmatycznych, czy w teorii społecznej i ekonomicznej Hayeka, traktującej instytucje jako normy lub ich zespoły, podkreśla się przypadkowy, nieplanowy i niezamierzony sposób ich powstawania. Ludzie – jak to ujął Ferguson – natykają się (*stumble upon*) na instytucje, które choć przez nich wytworzone, nie zostały przez nich zaprojektowane⁶.

Wyjaśnienie koordynacji w kategoriach teorii gier i procesów samorzutnych można uznać za obarczone błędem naturalistycznym. Normatywny charakter reguł umożliwiających koordynację działań powstaje w dalszych fazach procesu ich utrwalania się, kiedy wskutek internalizacji zaczynają być postrzegane jako obowiązujące. Ocena trafności tego zarzutu nie jest łatwa.

Gdyby wziąć pod uwagę stanowisko Hume’a, to z jednej strony okaże się, że uważał on, iż oprócz tzw. cnót naturalnych, zwanych społecznymi ze względu na ich sprzyjanie dobru społecznemu, opartych na oddźwięku uczuciowym (łagodność, miłosierdzie, szczodrobliwość, miękkosć, umiarkowanie) i odczuwaniu aprobaty oraz dezaprobaty, a niepowstałych w wyniku „sztucznej konstrukcji i wychowania”, istnieją cnoty sztuczne: sprawiedliwość i własność, zaistniałe jako konwencje czy ugody w wyniku dostrzegania korzyści, jakie w dalszej perspektywie (w dłuższym czasie) przynoszą całej społeczności (Hume 1952 – ks. III, cz. III, r. II i ks. III, cz. II, r. II). Hume twierdzi więc, że tzw. sztuczne cnoty to normy wytworzone w sposób nieplanowy i niezamierzony, lecz przynoszące korzyści w ramach społeczności, co wskutek powtarzania staje się widoczne i sprzyja utrwalaniu norm. Z drugiej strony, na długo przed *Principia Ethica* George’a E. Moore’a (1903), gdzie pojawiło się pojęcie błędu naturalistycznego, wykazywał, że nie można wywieść logicznie zdań preskryptywnych (zawierających słowa **powinien** lub **nie powinien**) ze zdań deskryptywnych (zawierających

⁵ „[E]ach party decides unilaterally whether he is better off continuing or stopping his relationship with the other party. He stops if and only if the current gain from stopping exceeds the expected present value of his gains from continuing. No outside party intervenes to enforce the agreement, to determine whether there have been violations, and to impose penalties” (Telser 1980, s. 27, za: Stump <http://www.impgroup.org/uploads/papers/262.pdf>).

⁶ „Every step and every movement of the multitude, even in what are termed enlightened ages, are made with equal blindness to the future; and nations stumble upon establishments, which are indeed the result of human action, but not the execution of any human design” (Ferguson 1782, s. 90).

spójki **jest** lub **nie jest**) (Hume 1952 – ks. III, cz. I, r. I). Ale to oznaczałoby, że konwencje jako normy określające powinność wywodzą się z powtarzalnych zachowań. Zatem, początkowo ich obowiązywalność oparta jest na przyzwyczajeniu wytworzonym dzięki powtarzaniu określonych zachowań, w wyniku czego wytwarza się schemat zachowań, a w następstwie pojawia się świadomość obowiązywania, przybierająca postać uświadomionego obowiązku, a zatem normy.

Jeśli ze względu na pojęcie stanu natury używane przez de Jasaya mielibyśmy sięgnąć do Thomasa Hobbesa, okaże się, że według niego w stanie natury zagrożenie „gwałtowną śmiercią”, gdy każdy dla każdego jest wrogiem, może być znacznie osłabione, ponieważ możliwe jest sprzymierzanie się dla obrony i uzyskanie pomocy od sprzymierzonych. A więc w stanie natury istnieją formy współpracy – nawet, jeśli nie są tak trwałe jak w stanie społeczno-państwowym – oparte na przyrzeczeniach, które w razie ich spełnienia przez jedną ze stron pociągają za sobą spełnienie ich przez drugą stronę, ponieważ „nie jest to przeciwne rozumowi”, a „to znaczy: przeciwne korzyści drugiej strony” (Hobbes 1954, s. 129; 2005, s. 229)

Roztropność człowieka, oparta – według Hobbesa – na doświadczeniu, skłania go do wywiązania się z przyrzeczenia (które nie musi mieć formy słownej), mimo iż korzyść krótkoterminowa może polegać na wycofaniu się z niego. Oznacza to, że w stanie natury powstają pewne, choć nietrwałe, załóżki więzi społecznych i norm moralnych, a ludzie nie są wyłącznie maksymalizatorami użyteczności (korzyści własnej). Roztropność (przezorność), czyli nagromadzone doświadczenie, choć jest źródłem wiedzy niepewnej, umożliwia rozróżnianie między rywalizacją a współpracą, i na tej podstawie przyszłe częstsze wybieranie kooperacji jako warunku realizacji długoterminowych dążeń ludzi. To skłania niektórych interpretatorów Hobbesa do uznania, iż już w stanie natury ludzie są globalnymi, a nie tylko lokalnymi, maksymalizatorami użyteczności w dążeniu do samozachowania⁷.

⁷ Pojęcia globalnego i lokalnego maksymalizatora użyteczności wprowadził Elster, a Hampton posłużyła się nimi, analizując stanowisko Hobbesa; zob. Hampton 1988 (1986), s. 16.

Można wszakże przyjąć, że w związku z występowaniem przyrzeczeń dla uzyskania pomocy sprzymierzonych, lokalni maksymalizatorzy, w wyniku powtarzania się tego rodzaju sytuacji, uczą się przewidywania w dłuższym horyzoncie czasowym, stając się globalnymi maksymalizatorami (zob. Kuniński 2010). To tłumaczy, dlaczego możliwa była interpretacja teorii Hobbesa przez Dawida Gauthiera za pomocą dylematu więźnia. Podczas gdy Gauthier pokazywał, że przejście ze stanu natury do stanu społecznego/politycznego można wyjaśnić za pomocą uogólnionego dylematu więźnia, uważamy, że dylemat ów dobrze charakteryzuje narodziny norm w stanie natury, gdy nie istnieją jeszcze złożone i dwuwarstwowe systemy normatywne.

b. Hipotetyczny stan natury w warunkach dwuwarstwowego systemu normatywnego

Pojęcie dwuwarstwowych systemów normatywnych nawiązuje do rozróżnienia, jakiego dokonał Herbert L.A. Hart w swojej znanej pracy *Pojęcie prawa* między regułami pierwotnymi i wtórnymi, których związek charakteryzuje prawo (1998)⁸. Wątpliwości, jakie budzi przeniesienie opisu struktury prawa na inne dziedziny norm, można rozwiać, wskazując na stanowisko samego Harta, argumentującego na rzecz tezy, iż prawo ma podstawy moralne, które wolno pojmować jako minimalną treść prawa naturalnego. Przyjmijmy zatem, że normy pierwotne jako określające obowiązki mają charakter najbardziej trwały, gdyż nie tylko stanowią one podstawę reguł wtórnych, lecz są regułami najstarszymi, występującymi w różnych społecznościach, o różnym stopniu komplikacji struktury społecznej, i mogą być – jak stwierdza Hart – „całkowicie zwyczajowe, gdy idzie o ich genezę”, czyli nie muszą pozostawać wynikiem stanowienia przez jakiś organ (jednoosobowy czy wieloosobowy). Zatem normy pierwotne można uznać za powstałe zgodnie ze schematem dylematu więźnia jako przynoszące korzyści jednostkom wchodzącym w powtarzające się interakcje i sprzyjające koordynacji działań i kooperacji wskutek utrwalania się. Przy czym koordynacja uzyskiwana za pomocą reguł pierwotnych ma charakter mieszany, z przewagą koordynacji czystej.

⁸ Ullmann-Margalit, nawiązując do Harta, rozróżnia konwencje i rozporządzenia (zob. 1977, s. 97).

Reguły wtórne nadbudowane nad pierwotnymi („pasożytnicze” [Hart] albo „satelitarne” [de Jasay]) pozwalają modyfikować pierwotne, wprowadzać nowe, określać ich zasięg i działanie (Hart 1998, s. 116–117). De Jasay przypisuje normom satelitarnym ochronę norm pierwotnych przez ich sankcjonowanie, wskazując na trudności związane z ich ustanowieniem. Można więc uznać, że normy wtórne to sposoby interpretacji norm pierwotnych i określanie form ich egzekwowania. Nie jest jasne, w jakiej mierze są one z racji swych funkcji koordynacyjnych rezultatem rozwiązywania dylematu więźnia. Gdyby przyjąć stanowisko zwolenników teorii samorzutnego, nieplanowego procesu powstawania instytucji jako systemów norm, wówczas należałoby uznać, że z pewnością część z nich pojawia się w wyniku rozwiązywania dylematu więźnia i prowadzi do mieszanej koordynacji. W duchu teorii Mengera czy Hayeka można też uznać, że część powstaje w rezultacie stanowienia, a więc w sposób świadomy i celowy⁹. Mechanizm selekcji, który eliminuje reguły koordynacji niepowtarzające się systematycznie lub przynoszące straty jednostkom wchodzącym w interakcje, jest istotnym czynnikiem wpływającym na powstawanie norm pierwotnych. Funkcjonuje on w ograniczonym zakresie na poziomie norm wtórnych albo – ujmując rzecz ostrożniej – działa w dłuższym horyzoncie czasowym.

Koncepcja Harta, z której zaczerpnęliśmy ideę dwuwarstwowego systemu normatywnego, w nieznacznym tylko stopniu rozpoznaje samorzutność procesu powstawania norm pierwotnych i wtórnych. Świadczy o tym analiza minimalnej treści prawa naturalnego (Hart 1998, r. IX). Hart, ewidentnie nawiązując do Hobbesa, wskazuje m.in. na „przybliżoną równość” ludzi, którzy różnią się siłą fizyczną, zręcznością i zdolnościami intelektualnymi – jednak nikt nie jest tak potężny, by dominować nad innymi lub podporządkować ich sobie na długo¹⁰. „Przybliżona

równość, bardziej niż cokolwiek innego, przekonuje o konieczności wzajemnego powstrzymywania się od agresji i niezbędności kompromisu, co jest podstawą dla prawnych jak i moralnych obowiązków” (Hart 1998, s. 263). Owa przybliżona równość ma mieć, według Harta, „bardzo poważne znaczenie dla zrozumienia rozmaitych postaci prawa i moralności”. Jeśli, jak wskazuje na to jego wywód, miałyby to być wyjaśnienie „powstrzymywania się od agresji i niezbędności kompromisu”, czyli koordynacji, wówczas można by tę koncepcję uznać za upatrującą w normach podstawy koordynacji i społecznej kooperacji. Wychodząc z tej samej konstatacji „truizmu” o przybliżonej równości, byłibyśmy również w stanie wywieść normy nieagresji i kompromisu z „gry” przynoszącej jej uczestnikom przewagę korzyści nad stratami.

c. Racjonalna rekonstrukcja norm w stanie społecznym

Wyjaśnianie norm pierwotnych za pomocą dylematu więźnia, przy założeniu, iż normy funkcjonują w warunkach stanu społecznego, w którym działania podporządkowane są regułom pierwotnym i wtórnym, oznacza przeprowadzenie analizy określającej charakter uzyskiwanej koordynacji. W rzeczywistym stanie społecznym, ze względu na obecność dwóch warstw norm i ich dużej liczby, mamy do czynienia z rozległym systemem normatywnym. Koordynacja urzeczywistniana dzięki systemowi norm obu rodzajów ma charakter niedoskonały. Lecz uzyskiwana za sprawą norm pierwotnych ma charakter w znacznej mierze doskonały. Natomiast koordynacja będąca wypadkową norm pierwotnych i wtórnych przyjmuje charakter mieszany.

Zastosowanie dylematu więźnia jest ograniczone, gdyż w jego rozwiązywaniu nie tylko interweniuje racjonalność zorientowana na korzyść, czyli dodatni wynik „gry” (koordynacja doskonała), lecz również utrwalone i przeka-

⁹ Jak w instytucjach społecznych zwanych przez Mengera „pragmatycznymi”, a przez Hayeka „organizacjami”.

¹⁰ Zob.: „Natura uczyniła wszystkich ludzi tak równymi, co się tyczy władz cielesnych i duchowych, że chociaż znajdzie się czasem człowiek wyraźnie silniejszy na ciele lub bystrzejszy umysłem niż inny, to przecież, gdy weźmie się wszystko w rachubę, różnica między człowiekiem a człowiekiem nie jest tak znaczna, ażeby na tej podsta-

wie jeden człowiek mógł mieć roszczenie do korzyści, do której inny nie mógłby mieć **równego roszczenia**. Co się tyczy siły cielesnej, to najsłabszy człowiek ma dość siły, ażeby zabić najmocniejszego albo tajemną machinacją, albo łącząc się z innym ludźmi, którzy są w takim samym niebezpieczeństwie jak on” [podkr. – M.K.] (Hobbes 1954, s. 107; 2005, s. 204).

zywane kulturowo (przez naśladownictwo, wychowanie i edukację) normy pierwotne i wtórne. To skłania do modyfikacji zastosowań dylematu więźnia przez wprowadzenie dodatkowego założenia o działaniu czynnika normatywnego wzmacniającego motywację do powtarzania (utrwalania) działań/zachowań korzystnych dla stron interakcji. Taką funkcję w analizowanym przez Ullmann-Margalit przykładzie dwóch żołnierzy obsługujących niezależnie dwa moździerze pełnią: „matryca dyscypliny” i „matryca honoru”, które wyjaśniają, dlaczego pozostają oni na pozycjach, choć najbardziej racjonalnym działaniem z punktu widzenia korzyści jest opuszczenie pola walki (Ullmann-Margalit 1977, s. 33–37). Okazuje się, zgodnie ze zdrowym rozsądkiem, że na racjonalność jako dążenie do korzyści nakładają się (i modyfikują ją) normy moralne, ukształtowane w długim okresie. Ich geneza być może mogłaby zostać wyjaśniona za pomocą dylematu więźnia jako reguł rozwiązujących problem koordynacji działań na polu walki. Jak wspominaliśmy wyżej, Ullmann-Margalit wprawdzie dostrzega ograniczenia zastosowania wyjaśnień za pomocą dylematu więźnia, lecz nie rezygnuje z podstawowego rozstrzygnięcia metodologicznego, jakim jest indywidualizm metodologiczny.

Rozważmy jednak, czy inna jego wersja, powiązana ze słabą wersją indywidualizmu ontologicznego, nie byłaby bardziej zasadnym podejściem przy badaniu genezy norm.

Hayek w znanym artykule „Indywidualizm prawdziwy i fałszywy” charakteryzuje relacje, jakie zachodzą między jednostką a otoczeniem społecznym, co uzasadnia indywidualistyczną teorię społeczeństwa i założenia metodologicznego indywidualizmu, określającego sposób wyjaśniania zjawisk i procesów społecznych, w tym w szczególności norm postępowania (Hayek 1998, s. 7–41). Przeciwwstawiając indywidualizm prawdziwy fałszywemu, krytykuje ten ostatni, który pojmuje jednostki ludzkie jako podstawowe elementy większych całości społecznych, będące w tym ujęciu agregatami składającymi się z ludzkich monad (zob. Kuniński 1999, s. 214–222; w poniższych uwagach wykorzystuję niektóre tezy i sformułowania zawarte w tej książce). Pojęcie „jednostek izolowanych i samoistnych” (*isolated or self-contained individu-*

als) Hayek uważa za jeden z najpoważniejszych, a przy tym pospolitych, błędów teoretycznych mających także konsekwencje praktyczne w życiu społecznym.

W zależności od sposobu rozumienia człowieka i jego związków z otoczeniem społecznym ulegamy złudzeniu samowystarczalności poznawczej, moralnej i społecznej poszczególnych jednostek, przyjmując, że mają one zdolność kierowania sobą, czerpią z samych siebie, i dlatego są w stanie świadomie kierować agregatami społecznymi. Możemy wszakże, jak to ujmuje Hayek, „za punkt wyjścia [brać] ludzi, których cała natura i charakter są określone ich egzystencją w społeczeństwie” (1998, s. 12).

Hayek przeciwstawia się pojmowaniu człowieka w oderwaniu od kontekstu społecznego, od pełnionych przezeń ról, od utrwalonych w tradycji obyczajów, wzorów czy norm postępowania. W tym sensie człowiek jest jednostką, ale ze względu na swoją niesamowystarczalność w naturalny sposób zmuszoną do konformizmu. Aby stać się zdolnym do stanowienia o sobie, w tym do korzystania z wolności, musi przyswoić sobie normy postępowania, bez których jego życie w społeczeństwie nie byłoby możliwe.

Indywidualizm ontologiczny Hayeka oparty został na założeniu, że jednostka jest wytworem skomplikowanego splotu czynników, z których część ma charakter wrodzony, część wiąże się z doświadczeniem osobniczym, a znacząca część z udziałem w życiu różnych wspólnot, od których przejmuje ona normy, standardy, obyczaje, język itp. Jak podkreśla John Gray, normy i reguły postępowania nie dlatego są użyteczne, że ludzie dostrzegając ich instrumentalność względem obranych przez siebie celów, stosują się do nich, lecz przeciwnie, przejmując je bezinteresownie i podporządkowując im się „bezkrytycznie”, osiągają skuteczność działań zgodnych z regułami. „W większości przypadków (...) – stwierdza Gray – musimy rozpatrywać ludzką osobowość jako ukonstytuowaną przez społeczne reguły i zarazem jako wytwór kultury. Istotnie, nawet w przypadku osobowości opowanej przez anomie, analiza Hayeka sugeruje, iż nie byłoby możliwych do rozpoznania regularności zachowania się, czy stabilnego procesu poznania, o ile przynajmniej niektóre z rozpo-

wszechnionych reguł społecznych nie zostałyby skutecznie zinternalizowane” (Gray 1986, s. 43).

Na poziomie metodologicznym indywidualizm w wersji Hayeka polega na przyjęciu założenia, że ludzi cechuje ograniczona wiedza o okolicznościach, w jakich działają, a koordynacja ich działań z działaniami innych jest wynikiem podporządkowania swojego postępowania regułom, które przejęte bezwiednie w procesie socjalizacji i po utrwaleniu uświadamiane jako normy wykazują funkcjonalność i skuteczność, umożliwiając działania na ogół przynoszące spodziewane rezultaty. Normy te nie muszą być w pełni uświadamiane lub kryją się pod postacią wzorów postępowania uświęconych tradycją i utrwalonych dzięki rozpowszechnionym konwencjom społecznym. Jeśli przyjąć ten model wyjaśniania pojawiania się norm, wówczas należy uznać, że znaczna ich część jednostki zastają w otoczeniu. Nowe normy powstają w rezultacie modyfikacji tych zastanych lub pojawiają się wskutek powtarzania pewnych działań, które utrwalają się dzięki swojej skuteczności w dłuższym horyzoncie czasowym.

Niezbędnym elementem tego modelu wyjaśniania jest selekcja schematów działań, które są eliminowane w rezultacie ich niefunkcjonalności w dalszej perspektywie. Selekcja ta ma charakter grupowy, a utrwała te powtarzalne schematy działań, które przyczyniają się do sukcesów grup społecznych, gdzie ich członkowie podporządkowali się owym ustabilizowanym schematom, czyli normom.

Jak wobec tego ma się propozycja wyjaśnień ewolucjonistycznych powstawania norm do wyjaśnień w kategoriach teorii gier? Odpowiedź na to pytanie wymagałaby odrębnej, pogłębionej analizy, uwzględniającej różne modele wyjaśniania oparte na założeniach ewolucjonistycznych i teoriodecyzyjnych, a w szczególności teoriogrowych.

Wydaje się, że wyjaśnienia ewolucjonistyczne prowadzą do wniosku, że racjonalność podejmowania decyzji i dokonywania wyborów jest efektem przyswojenia sobie pewnych reguł zachowania/postępowania w wyniku uczenia się ich pod wpływem otoczenia społecznego i dzięki kumulacji doświadczenia. Dylemat więźnia jako model wyjaśniania powstawania norm należałoby wówczas uznać za możliwy do zasto-

sowania, gdyż opiera się on na wyuczonych regułach racjonalności (prawdopodobnie część z nich jest wrodzona). Zatem dylemat więźnia może służyć wyjaśnieniom powstawania norm przy założeniu, że racjonalne decyzje, jak wiadomo niekoniecznie najkorzystniejsze, do których się odnosi, uznamy za podstawowe normy powstałe w wyniku procesu ewolucyjnej (grupowej) selekcji. Następnie można przyjąć, iż nad normami racjonalności nadbudowują się normy moralne wskutek utrwalonych schematów działań (wyborów); w istocie są to normy najstarsze i najtrwalsze w grupach społecznych. Dopiero na tej podstawie mogą być tworzone normy zaprojektowane, które również poddawane są zarówno procesowi selekcji grupowej, ze względu na ich funkcjonalność w dłuższym czasie, jak i analizie krytycznej, badającej skutki bezpośrednio obserwowalne.

Bibliografia

- Buchanan J.M. (1975). *The Limits of Liberty: Between Anarchy and Leviathan*. Chicago: The University of Chicago Press.
- Campbell R., Sowden L. (red.) (1985). *Paradoxes of Rationality and Cooperation: Prisoner's Dilemma and Newcomb's Problem*. Vancouver: University of British Columbia Press.
- Carnap R. (1962). „The aim of inductive logic”, w: E. Nagel, P. Suppes, A. Tarski (red.), *Logic, Methodology and Philosophy of Science*. Proceedings of the 1960 International Congress, Stanford: Stanford University Press.
- De Jasay A. (1989). *Social Contract, Free Ride. A Study of the Public Goods Problem*. Indianapolis: Liberty Fund Indianapolis.
- De Jasay A. (2010). *Political Philosophy Clearly. Essays on Freedom and Fairness, Property and Equalities*. Indianapolis: Liberty Fund Indianapolis.
- Elster J. (1982). „The case for methodological individualism”, *Theory and Society*, nr 11.
- Ferguson A. (1782). *An Essay on the History of Civil Society* (wyd. 5). London: Printed for T. Cadell, http://files.libertyfund.org/files/1428/Ferguson_1229_EBk_v6.0.pdf [dostęp: 17.11.2012].
- Gauthier D. (1986). *Morals by Agreement*. Oxford: Clarendon Press.
- Gray J. (1986). *Hayek on Liberty* (wyd. 2). Oxford: Basil Blackwell.

- Grygięć J. (2011). *‘Wola powszechna’ w brytyjskiej myśli politycznej. Thomas Hill Green, Francis Herbert Bradley, Bernard Bosanquet*. Praca doktorska. Toruń: Uniwersytet Mikołaja Kopernika.
- Grygięć J. (2012). *Wola powszechna w filozofii politycznej*. Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.
- Hampton J. (1986). *Hobbes and the Social Contract Tradition*. Cambridge–London–New York: Cambridge University Press.
- Harsanyi J.C. (1976). *Essays on Ethics, Social Behaviour, and Scientific Explanation*. Dordrecht–Boston: D. Reidel Publishing Company.
- Hart H.L.A. (1998). *Pojęcie prawa*, tłum. J. Wołęński. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Hayek F.A., von (1955). *The Counter-Revolution of Science*. New York: Free Press.
- Hayek F.A., von (1998). „Indywidualizm prawdziwy i fałszywy”, w: *Indywidualizm i porządek ekonomiczny*, tłum. G. Łuczkiwicz. Kraków: Wydawnictwo Znak.
- Hayek F.A., von (2002). *Nadużycie rozumu*, tłum. Z. Siembierowicz. Warszawa: Oficyna Wydawnicza Volumen.
- Hobbes T. (1954). *Lewiatan, czyli materia, forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*, tłum. Cz. Znamierowski. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Hobbes T. (2005). *Lewiatan, czyli materia, forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*. Ze wstępem i przypisami J.C.A. Gaskina, tłum. Cz. Znamierowski. Warszawa: Fundacja Aletheia.
- Hume D. (1952). *Traktat o naturze ludzkiej*, tłum. Cz. Znamierowski. Kraków: Polska Akademia Umiejętności.
- Kuniński M. (1999). *Wiedza, etyka i polityka w myśli F.A. von Hayeka*. Kraków: Księgarnia Akademicka.
- Kuniński M. (2010). „Problem stanu natury i stanu politycznego w teorii umowy społecznej Thomasa Hobbesa”, w: Z. Rau, M. Chmieliński (red.), *Umowa społeczna i jej krytycy w myśli politycznej i prawnej*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Miklaszewska J. (1994). *Libertariańskie koncepcje wolności i własności*. Rozprawy habilitacyjne nr 280. Kraków: Uniwersytet Jagielloński.
- Mises L., von (1966 [1949]). *Human Action. A Treatise on Economics* (wyd. 3). Chicago: Contemporary Books, Inc.
- Nozick R. (1969). „Newcomb’s problem and two principles of choice”, w: N. Rescher (red.), *Essays in Honor of Carl G. Hempel*. Dordrecht: D. Reidel.
- Nozick R. (1974). *Anarchy, State and Utopia*. New York: Basic Books Inc.
- Polanyi M. (1980 [1951]). *The Logic of Liberty. Reflections and Rejoinders*. Chicago: The University of Chicago Press.
- Popper K.R. (1957). *The Poverty of Historicism*. Boston: Beacon Press.
- Popper K.R. (1999 [1989]). *Nędza historycyzmu*, pod red. S. Amsterdamskiego. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Rawls J. (1999 [1971]). *A Theory of Justice*. Cambridge: The Belknap Press of Harvard University Press.
- Schumpeter J.A. (1908). *Das Wesen und der Hauptinhalt der theoretischen Nationalökonomie*. München–Leipzig: Duncker und Humblot.
- Schumpeter J.A. (1909). „On the concept of social value”, *Quarterly Journal of Economics*, nr 23(2).
- Telser L.G. (1980). „A theory of self-enforcing agreements”, *Journal of Business*, nr 53(1), za: R.L. Stump „A model of self-enforcing agreement use in business-to-business exchange relationships”, <http://www.impgroup.org/uploads/papers/262.pdf> [dostęp: 17.11.2012].
- Ullmann-Margalit E. (1977). *The Emergence of Norms*. Oxford: Oxford University Press.
- Watkins J.W.N. (1952). „The principle of methodological individualism”, *The British Journal for the Philosophy of Science*, nr 3(10).
- Weber M. (1951). *Gesammelte Aufsätze zur Wissenschaftslehre* Tübingen, za: M. Kuniński (2006). „Demokracja i demokratyczny człowiek”, w: tegoż, *O cnotach, demokracji i liberalizmie rozumnym*. Kraków: Ośrodek Myśli Politycznej.
- Weber M. (2002). *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej*, tłum. D. Lachowska. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Wright E.O., Levine A., Sober E. (2003). „Marxism and methodological individualism”, w: D. Matravers, J. Pike (red.), *Debates in Contemporary Political Philosophy. An Anthology*. London–New York: Routledge.

Explaining the emergence of norms

Since the second half of the 20th century, the game theory, and particularly the Prisoner's Dilemma, has been widely used to explain the emergence of norms (Buchanan, Gauthier, Harsanyi, Nozick, Rawls, Ullmann-Margalit). Nevertheless, in light of deeper analyses, it has been demonstrated that the Prisoner's Dilemma is not enough, since its matrix itself is determined by norms which could not be explained in its own terms (Ullmann-Margalit, de Jasay). Following E. Ullmann-Margalit, the author argues that the explanation of norms involves three normative levels: norms of rational decision making, solidified in the process of group selection; moral norms based on the action patterns determined by the rational decision making of the Prisoner's Dilemma structure; and finally norms designed and selected in the process of group selection and critical assessment of their meaning and consequences.

Keywords: explanation, game theory, Prisoner's Dilemma, norm, group selection.

Jerzy Hausner

Tworzenie i rodzaje wiedzy społecznej – ciąg dalszy

Tekst jest podsumowaniem dyskusji toczącej się na seminariach Koła Krakowskiego, wywołanej inicjującym tę dyskusję tekstem, który otwiera niniejszy tom. Autor prowadzi dialog z innymi autorami artykułów zamieszczonych w tym tomie i rozwija swoje wyjściowe argumenty. Zarazem wskazuje, w jakim kierunku – jego zdaniem – powinny zmierzać seminaria Koła Krakowskiego w kolejnym okresie.

Słowa kluczowe: wiedza, wiedza społeczna, poznanie, byt społeczny, obiekt, system, modalność, myślenie analityczne, myślenie systemowe, myślenie modułarne.

Ten tekst jest wynikiem dyskusji na seminariach Koła Krakowskiego. Odnoszę się w nim do referatów i wypowiedzi przedstawionych na jego spotkaniach, w tym także do tych, których autorzy polemizowali czy korespondowali bezpośrednio z moim wyjściowym referatem „Tworzenie i rodzaje wiedzy społecznej” (Hausner 2012, s. 9).

Punktem wyjścia mojego podejścia do kwestii wiedzy społecznej jest uznanie, że pomiędzy poznaniem, działaniem i kształtowaniem się rzeczywistości społecznej występuje spiralny związek. Gdyby go nie było, a świat społeczny był niezależny od poznania, to nie zmieniałby się, nie ewoluował, a co najwyżej oscylował wokół jakiegoś stacjonarnego punktu. Świat społeczny przekształca się dlatego, że nie „działa” bez poznania, bez jednostkowej i zbiorowej interpretacji. Uważam zatem jego poznanie nie tylko za możliwe, ale i konieczne. Działanie jest bowiem aktem komunikacji społecznej – interakcji i wymiany – który prowadzi do przemiany, zarówno przedmiotu poznania, jak i poznającego podmiotu.

Podkreślając związek poznania z działaniem, nie pomijam podmiotowości działania. W moim rozumieniu świata społecznego mieszczą się podmioty działające i poznające zarazem. Nie zgadzam się zatem ze sposobem odczytania

mojego stanowiska przez Jarosława Górniaka (2012). A skoro już nawiązuję do tego komentarza do mojego wyjściowego referatu, to dodam w tym miejscu – w celu wyklarowania stanowiska i podjęcia dyskusji – że atrybutami bytu społecznego są świadomość, wiedza i podmiotowość. Z tego punktu widzenia istnieją różnego rodzaju byty społeczne, zachowujące odrębność i podmiotowość. To prawda, że byty zbiorowe nie istniałyby bez jednostek, ale czy jednostki mogłyby przetrwać bez interakcji z innymi jednostkami i formowania bytów zbiorowych? Sądzę, że nie.

Wiedzy społecznej nie wytworzy pojedynczy umysł, nawet najpotężniejszy: jest ona następstwem międzyludzkiej interakcji. Ma znaczenie, jakie są to interakcje, dla rodzaju generowanej przez nie wiedzy. Wiedzę generują wszelkiego rodzaju interakcje, nie tylko kooperacyjne, lecz również rywalizacyjne. O czym słusznie przypomina Górniak (ibidem), cytując Friedricha Hayeka (1998).

Jednakże interakcje społeczne nie tylko generują wiedzę, lecz także prowadzą do wyłaniania się podmiotów zbiorowych. Co oznacza także wyłanianie się odmiennych perspektyw poznawczych. Tak więc jednym zagadnieniem jest generowanie wiedzy społecznej, co wynika z interakcyjności świata społecznego, drugim zaś jej praktyczne użycie, co z kolei jest związane z wielopodmiotowością świata społecznego. I nie chodzi tylko o liczbę podmiotów, lecz również o ich różnorodność. Obok jednostek występują fak-

tycznie podmioty zbiorowe, których odrębność i swoistość Górnjak zdaje się lekceważyć, przywiązany do tez indywidualizmu metodologicznego.

Poprzez interakcje wiedza społeczna nie jest tylko przekazywana i przejmowana, jest przede wszystkim generowana. Intersubiektywności nie da się sprowadzić do wymienialności i prostej przekładalności punktów widzenia. Przeciwnie, jest ona ich skojarzeniem i zderzeniem, z którego może wynikać nowa, inna perspektywa poznawcza. Nie interpretujemy świata społecznego osobno, lecz interaktywnie, ale też nie interpretujemy go dokładnie tak samo, a różnie, choć wspólnie. I to właśnie ma zasadnicze znaczenie dla ewolucji społecznej.

Zgadzam się natomiast z Anną Gizą, która w swoim artykule podkreśla, że: „Ludzkie działania mają charakter dobrowolny, nawet, jeśli podlegają różnego rodzaju zewnętrznym presjom. Koordynacja dobrowolnych działań musi mieć inny charakter, wiążący się ze świadomością (trudno bowiem o dobrowolność bez minimalnej choćby świadomości), a zatem wiedzą (refleksyjnością)” (Giza 2012, s. 55). I dalej dodaje ona: „Ta właśnie wiedza wyznacza podejmowane przez jednostkę działania: jedne z nich są w wysokim stopniu refleksyjne, inne mają charakter nawykowy (obyczaje, rytuały itp.)” (ibidem, s. 56). Wiedza towarzyszy zatem działaniom, wynika z nich i je implikuje. Jest niezbędnym składnikiem podmiotowości. Przy czym, tak jak podkreślałem w swoim referacie wyjściowym, są różne rodzaje wiedzy społecznej i różne jej zastosowania.

Wyróżniam zatem wiedzę obiektową (analityczną), systemową (strukturalną) i modułową (kontekstową). Wiedza modułowa pochodzi z otoczenia danego systemu. W tym znaczeniu jest wiedzą kontekstową. Co oznacza także, że na otoczenie (kontekst) systemu można wpływać, kształtować go, ale w następstwie wejścia w dyskurs, interakcję z uczestnikami innych systemów (organizacji, struktur) oraz nałożenia się różnych perspektyw poznawczych. Co z kolei prowadzi do współdziałania uczestników dyskursu i ich przemiany. Dostrzegam w konsekwencji, że wiedza może być zastosowana hierarchicznie i instrumentalnie (np. regulacja), lecz także horyzontalnie i interakcyjnie (np. otwarta deba-

ta społeczna) i rodzi to odmienne konsekwencje. Przykładowo, rynek możemy rozumieć jako automat, któremu należy się racjonalnie podporządkować. Przyjmując taką perspektywę, mówimy o siłach rynkowych i żelaznych prawach ekonomii. Możemy go jednak rozumieć również jako uregulowaną i instytucjonalnie obudowaną oraz ograniczaną przestrzeń dokonywania dobrowolnych transakcji. A w konsekwencji – zastanawiać się nad sposobem reagowania na kwestię asymetrii informacji między uczestnikami rynku. Te odmienne ujęcia rodzą odmienne konsekwencje praktyczne.

Pewne nieporozumienie z recepcją mojego wyjściowego referatu przez uczestników Koła Krakowskiego wynika z niedostrzeżenia różnicy między kreowaniem i zmienianiem się świata społecznego. Nie twierdzę, że poznanie jest kreowaniem rzeczywistości społecznej, lecz że prowadzi do jej przekształcania. Jestem daleki od konstruktywizmu, ale też od przekonania, że istnieje obiektywny świat, a poznanie to jedynie akt jego mniej lub bardziej precyzyjnego odzwierciedlenia. Zdecydowanie odrzucam przy tym przypisane mi przypuszczenie (obecne w tekście Magdaleny Jelonek), że postrzeganie świata społecznego czyni go takim, jakim jest postrzegany. Natomiast rzeczywiście uważam, że to, jak jest postrzegany, ma wpływ na to, jak „działa” i się zmienia (Jelonek 2012).

Zgadzam się przy tym z Jelonek co do tego, że aby poznanie ujawniło swą kreacyjną moc (ibidem), czyli spowodowało przekształcenie rzeczywistości społecznej, powinny być spełnione pewne warunki, a mianowicie: wiedza musi zostać udostępniona oraz być na tyle interesująca dla jednostek bądź przekazana w tak interesujący sposób, aby zmotywować je do działania. Nie są to dla mnie jednak warunki konieczne, lecz wzmacniające. W moim przekonaniu, każde poznanie, nawet jednostkowe, ma jakiś wpływ na rzeczywistość społeczną, tak jak to ująłem na początku niniejszego tekstu, wiążąc je z działaniem i przekształcaniem świata społecznego. Warunki określone przez Jelonek akcentują natomiast znaczenie uwspólnienia wiedzy społecznej (ibidem).

Relacja między poznaniem i istnieniem świata społecznego nie ma prostej, linearnej natury. Zależy zarówno od przedmiotu poznania, jak

i od sposobu poznania (ujmowania rzeczywistości jako obiektu, systemu czy modalności) – trybu podmiotowości. Pewne formy społecznego istnienia są bardziej „samoistne”, niezależne od poznania, inne zaś, np. więzi społeczne, bezpośrednio przez poznanie (postrzeganie) kształtowane. Zwrócił na to uwagę w swoim artykule Miłowit Kuniński (2012).

Stanisław Mazur również podkreśla, że wiedza społeczna to uwspólniony obraz świata społecznego (Mazur 2012). Czy jednak tylko obraz, odzwierciedlenie w świadomości? Myślę, że coś więcej. Co do uwspólniania – zgoda. Ale czym ono jest, na czym polega? Dla mnie to proces obiektywizowania subiektywności. Nie ma jednej i jednolitej wiedzy społecznej. Wiedza społeczna to uwspólniona wiedza jednostkowa. Ale nie suma wiedzy jednostek, lecz nowa i zmienna intelektualna jakość. To płynny zasób o nieokreślonych granicach, odtwarzany i poszerzany w następstwie różnego rodzaju społecznych interakcji. Nie można z pewnością mówić o globalnej podmiotowości politycznej, ale już mówienie o globalizacji wiedzy jest z pewnością uprawnione.

Jak podkreśla Giza: „Wiedza wspólna obejmuje (...): (1) wiedzę treściową (posiadanie jakiejś informacji, znajomość przepisów, obraz świata, przekonanie itp.); (2) wiedzę o wiedzy innych (informacja potwierdzająca, że faktycznie to wiedzą, lub jakiś wskaźnik pozwalający na podniesienie pewności w tej mierze)” (Giza 2012, s. 64).

Czy mamy obraz całego świata w umyśle? Nie. Mamy fragmentaryczne jego ujęcie (zdefiniowanie), pewien zasób osobistej wiedzy, po którą sięgamy w miarę potrzeby, aktywizując w danej sytuacji jej przydatne komponenty. Zapewne część tej wiedzy aktywizowana jest na tyle często, że stanowi swoisty zasób wiedzy podręcznej, rutynowej. Inne jej składowe są aktywizowane rzadziej i być może tylko w konsekwencji dyskursu, interaktywności. Zarazem taka interaktywność jest mechanizmem poszerzania wiedzy jednostkowej i jej uwspólniania w zbiorową. I słusznie konkluduje Giza, że to właśnie wiedza warunkuje możliwość koordynacji działań, a tym samym – trwanie procesu społecznego (ibidem).

Uwspólnianie wiedzy to następstwo społecznych interakcji. A jeśli tak, to składnikiem wie-

dy społecznej jest także samowiedza wynikająca z tychże interakcji. Uprawnione będzie zatem mówienie o następującym procesie społecznym: jestem, działam, doświadczam, reflektuję się, zmieniam się. I w tym kontekście, odpowiada mi – przywołane przez Marka Ćwiklickiego – ujęcie przez Ralpha Stacey (2000) interakcji międzyludzkich jako spontanicznych, nieliniowych i rozprzestrzeniających się w sposób niekontrolowany wzorców komunikacyjnych (Ćwiklicki 2012).

Wracając do zagadnienia uwspólniania wiedzy, chciałbym zaznaczyć, jest to nieustający proces, który nie ma natury wyłącznie kumulacyjnej, ale także emergentnej. Sedno tego procesu nie polega na „podzielaniu i poszerzaniu”, na jej zestrojeniu, lecz na generowaniu – interpretowaniu i kreowaniu. W praktyce społecznej uwspólnianie wiedzy nie odbywa się za pomocą jednego dominującego medium lub mechanizmu. Występują w nim różne „media”: jednostki pośredniczące – konektory, które nie tylko pomagają wiedzę przenosić, łączyć, kojarzyć, dostarczać, lecz również zajmują się jej odpowiednim kodowaniem i przetwarzaniem.

Co do uwspólniania wiedzy jeszcze jedno wydaje mi się istotne. Coś więcej musi być wspólne, aby wiedza mogła zostać uwspólniona, a mianowicie – współistnienie, współdziałanie i współpoznawanie (współwiedzenie). Do tego ostatniego dochodzimy przez współistnienie (czyli uznawanie i komunikowanie się) oraz współdziałanie. Do niego zaś dochodzimy przez współistnienie i współwiedzenie. A do współistnienia – przez współdziałanie i współwiedzenie. Wiedza uwspólniona umożliwia koordynację działań różnych podmiotów. Nie oznacza to jednak zniesienia podmiotowości, odrębności i nie wyklucza rywalizacji między różnymi podmiotami i ich poznawczymi perspektywami.

Uwspólnianie wiedzy jednostkowej wymaga czegoś więcej niż jedynie międzyludzkiej komunikacji. Jednostki, aby móc się porozumieć, muszą być zdolne do współdziałania (także biernego) w przestrzeni wyznaczonej nie tylko przez wspólnotę myśli, lecz również losu, wcześniejszego zbiorowego doświadczenia, które doprowadziło do wyłonienia się określonych społecznych instytucji. Wiedza społeczna jest instytucjonalnie osadzona.

Zasób podzielanej wiedzy i potencjał koordynacji działań ściśle wiąże ze środowiskiem materialnym; jest ono w rozważaniach Anny Gizy pełnoprawnym – choć pozbawionym intencjonalności – aktorem. Środowisko materialne stanowi uprzedmiotowaną wiedzę społeczną, będąc nośnikiem informacji, reprezentacją idei, wcieleniem nawyków i jako takie ma zdolność do współkształtowania działań i kreowania doświadczeń. Przywołuje tu tę tezę, bo wydaje mi się ważna i nieco dyskusyjna. Pozostawiam jednak jej szersze skomentowanie na inną okazję.

Nie twierdzę, że poznając świat, konstruujemy go, ale że go przekształcamy. Będąc poznającym świat podmiotem, w wymiarze społecznym, poznając nie odtwarzamy go tylko, ale i zmieniamy. Tym bardziej, im bardziej poznanie i wynikająca z niego wiedza są zbiorowe. Nie możemy jednak z tego wyprowadzić wniosku, że świat społeczny istnieje dzięki poznaniu, że zamyka się w poznaniu jednostkowym i zbiorowym, i że jak chcą Peter Berger i Thomas Luckmann (2010) (których cytuje Mazur), wiedza społeczna wyznacza jego sztywne granice (Mazur 2012). Świat społeczny, przez to, że jest także światem kulturowym, symbolicznym, fizycznych i poznawczych granic nie ma. Jak wszechświat: rozszerza się, a jednocześnie przeobraża. Istnieje poza naszą wiedzą, ale to ona i nasze poznanie nadają mu dynamizm. Jeżeli zatem mówić w tym przypadku o jakichś granicach, to są one zmienne.

Świat społeczny jest jednak ustrukturyzowany. Występują w nim różne formy społecznej organizacji. Są one stabilne, ale nie są sztywne. Podlegają także rozwojowi, ewolucji, która dokonuje się za sprawą poznania i wiedzy społecznej. Struktury świata społecznego wpływają na generowanie wiedzy społecznej m.in. poprzez selekcjonowanie i waloryzowanie informacji. Pisze o tym w swym artykule m.in. Mazur, przywołując stanowisko Niklasa Luhmanna (2008), który uważa, że systemy preferują określone aksjologie względem innych reguł normatywnych, radykalnie subiektywizują interpretację i reinterpretację zdarzeń zachodzących w danym systemie społecznym (Mazur 2012, s. 38).

Formą wiedzy społecznej są np. ideologie (społeczne narracje). Jedne z nich na ogół dominują nad innymi, ale zupełnie wyprzeć ich nie mogą. Wywierają silny wpływ na zbiorowe po-

strzeganie świata społecznego, ale zawsze jest on warunkowany instytucjonalnym doświadczeniem (historią) i wyposażeniem danego społeczeństwa. Ta sama ideologia, nawet o zasięgu globalnym, będzie wywoływać w różnych typach społeczeństw różne konsekwencje. Dobitnie wykazują to w swoim artykule John Campbell i Ove K. Pedersen, omawiając rozwój reżimów wiedzy w USA i Danii (Campbell, Pedersen 2012).

Systemy społeczne kształtują mechanizmy uwspólniania wiedzy, ale nie mogą zablokować jej generowania i przekształcania. Nie mogą zatem także zablokować rozwoju, ewolucji społecznej, procesu rozpadu, rozkładu, przeobrażenia się i tworzenia struktur świata społecznego. A im bardziej są one różnorodne i gęściej występują, tym generowanie wiedzy społecznej jest intensywniejsze, czyli bardziej dynamiczny pozostaje rozwój.

Tak jak mówimy o funkcjonalnym zróżnicowaniu struktur społecznych, możemy mówić o funkcjonalnym zróżnicowaniu wiedzy społecznej. Nie możemy jednak do danej struktury społecznej przypisać określonego, zamkniętego zasobu wiedzy społecznej. Podobnie jak funkcjonalne wyspecjalizowane struktury społeczne nie redukują kompleksowości świata społecznego, tak samo nie prowadzą do tego funkcjonalne segmenty wiedzy społecznej. Im więcej funkcjonalnie wyspecjalizowanych struktur społecznych, tym bardziej złożony musi być mechanizm koordynacji ich współdziałania. Koordynacja (integracja) jest odpowiedzią na kompleksowość rzeczywistości społecznej w płaszczyźnie społecznych struktur. I im więcej funkcjonalnych segmentów wiedzy społecznej, tym istotniejsze jest ich kojarzenie oraz przenikanie się, prowadzące do uwspólniania wiedzy społecznej, do generowania nowej wiedzy i modyfikowania dotychczasowej. Uwspólnianie jest zatem odpowiedzią na funkcjonalną dywersyfikację i kompleksowość rzeczywistości społecznej w płaszczyźnie wiedzy społecznej. Dzięki temu można zredukować kompleksowość i nie tracić kreatywności, czyli zdolności do innego rozumienia rzeczywistości oraz jej modyfikowania. Interakcja między funkcjonalnie wyposażonymi podsystemami jest niezbędna, aby system mógł się adaptować do zmian w swym otoczeniu, a przez to rozwijać się i trwać; podobnie przenikanie się różnych segmentów

wiedzy społecznej jest niezbędne do jej poszerzenia i pogłębiania.

To przenikanie nie musi oznaczać przekładalności i ujednolicania perspektyw poznawczych. Nie jest procesem prostej kumulacji wiedzy społecznej, lecz generowaniem nowej uwspólnionej perspektywy poznawczej, której wytworzenie prowadzi do pojawiania się perspektyw kolejnych, o ile proces interakcji społecznej nie zostanie zablokowany.

Centralnym problemem jest obiektywizacja wiedzy społecznej. Przy czym niezbyt jasne jest samo pojęcie obiektywizacji wiedzy. Generalnie można je interpretować dwojako:

- jako proces uwspólniania wiedzy społecznej;
- jako proces uprzedmiotowienia wiedzy społecznej.

Ten pierwszy mechanizm polega na generowaniu wiedzy wspólnej. Przy czym dla jednych będzie to wiedza konkretnego podmiotu, który wyłonił się jako rezultat uwspólnienia wiedzy, co staje się w następstwie intersubiektywnej przekładalności różnych perspektyw poznawczych (Mazur przypisuje ten pogląd Alfredowi Schützowi [2008]), a z kolei postmoderniści kwestionują taką możliwość. Dla nich obiektywizacja wiedzy społecznej nie polega na wyłonieniu się nowego, innego podmiotu, lecz na uzgodnieniu przez uczestników dyskursu społecznego wspólnej definicji sytuacji, odnoszącej się do określonego fragmentu rzeczywistości społecznej. W konsekwencji taka obiektywizacja – jak komentuje to Mazur – ma charakter relatywny, fragmentaryczny i temporalny. Nie prowadzi do pojawienia się nowego podmiotu, ale do wyłonienia się określonego dyskursywnego pola, które istnieje tak długo, jak trwa dyskurs (Mazur 2012).

Ten drugi mechanizm polega na tym, że określony segment wiedzy społecznej zostaje utrwalony przez jej praktyczne i celowe zastosowanie w odniesieniu do jakiegoś wycinka rzeczywistości społecznej. Przykładem może być przyjęcie programu naprawczego szpitala w oparciu o wiedzę zespołu ekspertów. Jej obiektywizacja polega na tym, że jest ona praktycznie użyta w stosunku do określonego przedmiotu, obiektu oddziaływania. Oczywiście, aby tak się stało, musi nastąpić uwspólnienie określonego zasobu wiedzy. Z tym, że dokonuje się ono po to, aby

podjąć określone i z góry założone praktyczne działanie.

W moim przekonaniu każda z tych możliwości może występować i występuje w praktyce. Tym samym nie przeciwstawiam stanowisk, które akcentują znaczenie jednej z nich. Dopuszczam je, ale nie na zasadzie wyłączności. Uważam zatem, że wiedza społeczna jest obiektywizowana przez uwspólnianie i może to przyjmować różne formy. Mało tego, w istocie uwspólnienie wiedzy na każdy z wyróżnionych sposobów może w konsekwencji prowadzić do jej uwspólnienia w inny sposób. To ujęcie odpowiada mojemu przekonaniu, że wiedzy społecznej można „użyć” w różny sposób, w zależności do tego, jak się rozumie i ujmuje rzeczywistość społeczną, do której wiedza ta się odnosi.

Pierwszy ze wskazanych sposobów jej obiektywizacji wynika z przekonania, że rzeczywistość społeczną należy ująć systemowo, a w związku z tym wiedza społeczna jest potrzebna po to, aby mógł się wyłonić podmiot zdolny do systemowego oddziaływania na rzeczywistość. Drugi ze wskazanych sposobów sprowadza się eksponowania funkcji społecznej jako wyniku dyskursu, który kreuje modalne ujęcie rzeczywistości społecznej i wpływanie na nią poprzez modyfikację relacji pomiędzy różnymi autonomicznymi podmiotami, jakie wchodząc w dyskurs i uwspólniając swoją wiedzę, dokonują interaktywnej przemiany swojej tożsamości. Z kolei trzeci ze wskazanych sposobów obiektywizacji polega na wykorzystaniu wiedzy jako analitycznej podstawy podjęcia konkretnych działań wobec fragmentu rzeczywistości społecznej ujmowanej jako obiekt.

Na znaczenie dyskursu w przestrzeni modalnej wskazuje Elinor Ostrom (1997). Jej zdaniem komunikacja może prowadzić do zmiany reguł gry. W moim ujęciu to przykład dyskursu między uczestnikami różnych struktur społecznych prowadzący do zmiany systemowej; przejaw uwspólniania i obiektywizowania wiedzy w przestrzeni modalnej.

Z jednej strony struktura sytuacji działania podmiotu (grupy podmiotów) określa możliwości jego działania, z drugiej – to, jak podmiot (grupa podmiotów) ujmuje (postrzega) przedmiot oddziaływania (rzeczywistość społeczną), kształtuje strukturę sytuacji działania. Określony

sposób komunikacji między uczestnikami sytuacji działania (sposób współniania ich wiedzy), jak słusznie twierdzi Ostrom, zmienia kształt sytuacji decyzyjnej. Komunikacja społeczna jest nie tylko wymianą informacji, lecz także interakcją, z której wynika mniej lub bardziej trwała relacja między jej uczestnikami. A to ma wpływ na ich tożsamość (podmiotowość). W tym procesie mamy przejście od subiektywności do obiektywności i ponownie do (nowej) subiektywności.

Warto zauważyć, że jakkolwiek obiektywizujemy wiedzę społeczną, jesteśmy w stanie dojść w konsekwencji do jej obiektywizowania także w inny sposób. Dyskursywne pole (modalność) może implikować wyłonienie się podmiotu, dla którego rzeczywistość społeczna będzie systemem, a być może w jeszcze dalszej konsekwencji – obiektem. Z kolei traktowanie rzeczywistości społecznej jako obiektu może rodzić konkretne doświadczenie i dotyczącą go refleksję, która będzie prowadzić do systemowej zmiany lub wejścia w modalny dyskurs między różnymi podmiotami. Tym samym proces obiektywizacji, współniania wiedzy społecznej, nigdy nie prowadzi do konserwowania rzeczywistości społecznej, lecz do jej przekształcania. A jednocześnie każda obiektywizacja takiej wiedzy implikuje jej następczą subiektywizację, co właśnie oznacza, że wiedza społeczna dynamizuje rzeczywistość społeczną, stymuluje jej rozwój. Rzeczywistość społeczna jest zatem odtwarzana dynamicznie, to znaczy ewoluuje. I dzieje się to za sprawą wiedzy społecznej, która jest nieustannie subiektywizowana i obiektywizowana, generowana i przekształcana. Przy czym fundament tego rozumowania stanowi uznanie procesowego, spiralnego związku między poznaniem, działaniem i wytwarzaniem rzeczywistości społecznej. Można powiedzieć jeszcze inaczej: że świat społeczny poprzez to się zmienia, rozwija, że to, co odrębne, staje się wspólne, a zarazem nie znosi do końca odrębnego, lecz równocześnie zmienia je – i tak nieustannie, nieuchronnie i kontyngentnie. A to oznacza, że relacje między podmiotem, działaniem i poznaniem (wiedzą) nie układają się w linearny proces: nie prowadzą (tylko) do odtwarzania świata społecznego, lecz do jego przekształcania.

Nie podzielam przy tym stanowiska postmodernistycznego, że istnieje tyle (monadycz-

nych) światów społecznych, ilu aktorów. Świat społeczny można ująć jako jedność, ale nie jako jeden podmiot. Występuje w nim wiele różnych podmiotów i wiele perspektyw poznawczych, które mogą być i są na różne sposoby współnianie. W moim przekonaniu takie jego rozumienie umożliwia połączenie pozornie wykluczających się przeciwieństw: różnorodności i spójności, wielości i jedności, różnicowania i scalania, fragmentaryzacji i uogólnienia, subiektywizacji i obiektywizacji, eksternalizacji i internalizacji. Dzięki temu w rzeczywistości społecznej stale jest obecne napięcie (dynamika, diachronia), a jednocześnie możliwe jest jego częściowe rozładowywanie (względna równowaga, synchronia) – tylko dlatego, że świat społeczny pozostaje wielowymiarowy i ekspansywny, a równocześnie poznawany i wytwarzany, ale nie jest poznawalny ani skończony. Kluczem do rozwoju społecznego i zrozumienia rzeczywistości społecznej nie będzie wyeliminowanie tych przeciwieństw, lecz wytworzenie wiedzy i praktyki społecznej, które umożliwiłyby ich godzenie i współwystępowanie.

Zasadniczy punkt niezgody między stanowiskiem Górniaka i moim w tym punkcie ujawnia się najmocniej, najbardziej wyraziście. Górniak nie neguje oczywiście procesu obiektywizacji wiedzy społecznej, ale – idąc śladem swego mistrza Schütza i aby pozostać konsekwentnie na pozycji indywidualizmu metodologicznego – rozwiązuje problem przez konstrukcję idealnego podmiotu działającego – homunkulusa (Górniak 2012). Dla niego proces obiektywizacji wiedzy polega na zbliżaniu się realnie działających jednostek do formuł działania takiego idealnego konstruktów, doskonale logicznego i racjonalnego. Do opisu procesu współniania i obiektywizacji wiedzy mnie taka konstrukcja nie jest potrzebna. A jednocześnie kategorycznie uważam, że ludzie nie działają według jakichś idealnych formuł czy modeli – zgodnie z koncepcją *rationalman*.

Łagodna wersja indywidualizmu metodologicznego nie wzbudza wątpliwości. Ludzie działają, a ludzkie działania są celowe. Mocna wersja jednak nie jest dla mnie do przyjęcia, gdyż oznacza, że zbiorowy byt społeczny nie istnieje realnie poza działaniem należących do niego jednostek. To taka mocna wersja czyni konieczną

figurę „homunkulusa” wykreowaną przez badacza obserwatora. Dla mnie zasadnicze znaczenie ma rzeczywista interakcja społeczna, prowadząca do wyłaniania się zbiorowych podmiotów i łańcuchów społecznych. Tym samym w procesie uwspólniania i generowania wiedzy społecznej akcentuję perspektywę uczestnika, a nie obserwatora.

Swoje stanowisko podeprę opinią Norberta Eliasa, które w swoim artykule przywołała już Giza: „Ci, którzy traktują – świadomie lub nieświadomie – zjawiska społeczne tak jakby społeczeństwa były jedynie masą jednostek, i którzy próbują opisywać te pierwsze w kategoriach tych drugich, nie są w stanie dostrzec faktu, że grupy utworzone z jednostek, podobnie jak inne związki indywidualnych elementów, mają własne cechy, które pozostają niezrozumiałe dla obserwatora, jeśli jego uwaga jest skupiona na indywidualnych ludziach jako takich z pominięciem struktur i form, jakie indywidualia wzajemnie tworzą” (Elias 2003, s. 127–128).

Nie kwestionuję zarazem zasadności i przydatności procedury idealizacyjnej w naukach społecznych. Modele czy typy idealne są wytworem badacza – obserwatora. Dzięki nim stara się on uchwycić i wyjaśnić niedostrzegalne bezpośrednio relacje między zjawiskami czy podmiotami. Ale to nie znaczy, że podmioty społeczne, aby móc działać w relacji z innymi podmiotami, muszą tworzyć i tworzą na swój użytek typy idealne i trwałe konstrukty. Nie wydaje mi się, aby tak było, również dlatego, że przyjęcie jakiejś teoretycznej konwencji (perspektywy poznawczej) i wyprowadzenie z niej operacyjnych działań wiedzy do konsekwencji, których zrozumienie wymusza zaakceptowanie innej teoretycznej konwencji (perspektywy poznawczej).

Proponowane przeze mnie podejście nie wyklucza empirycznej weryfikacji wiedzy społecznej, ale nie da się go pogodzić w postulatę jej falsyfikowalności. Można z nim zgrać koncepcję „polityki opartej na dowodach”, ale nie sposób tego uczynić z konceptem racjonalności absolutnej i obiektywnej prawdy. Obiektywizowanie (uwspólnianie) wiedzy nie prowadzi do wiedzy pewnej, niepodważalnej i ostatecznej, nawet jeśli ta odnosi się do narzędzi (technologii), a nie np. do celów ich zastosowania. Wiedza nie pozwala nam „zapanować” nad światem społecz-

nym, przewidzieć wszystkich konsekwencji jej wykorzystania. Nawet jeśli to wiedza technologiczna, obiektowa. Doświadczamy tego boleśnie np. w przypadku wielkich awarii technicznych. Mówiąc wprost, wiedzę społeczną można obiektywizować, ale nie da się jej udowodnić. Zawsze jest rozpięta między dowodzeniem i przekonaniem.

Jak mi się zdaje, to spojrzenie podziela Magdalena Jelonek pisząc w swoim artykule, że: „Poznanie naukowe nie różni się od potocznego tym, że w przeciwieństwie do pierwszego dąży ku prawdzie, lecz tym, iż ma określone procedury weryfikacji postawionych tez. Ponadto poznanie naukowe równie mocno jak samą weryfikacją twierdzeń interesuje się błędem wnioskowania” (Jelonek 2012, s. 155).

Swoje powyższe rozważania na temat wiedzy społecznej konkluduję, odwołując się do tez sformułowanych przez Mazura, szczególnie zaś do jego spostrzeżeń dotyczących:

- a) konstytuowania świata społecznego poprzez interakcje i komunikacyjne relacje aktorów społecznych;
- b) wielości światów społecznych w sensie poznawczym i interpretacyjnym (ale zasadniczo nie w sensie odrębnych bytów) oraz wielości uprawnionych jego interpretacji;
- c) subiektywności poznania świata społecznego warunkowanego biografią i kontekstem (dyskursem) oraz integralności relacji aktora poznającego z badaną rzeczywistością;
- d) relatywnego, temporalnego, kulturowego, historycznego oraz probabilistycznego charakteru prawdy i wiedzy, ich permanentnej rewizji, reinterpretacji i rekompozycji;
- e) pluralizmu epistemologicznego, wielości znaczeń, współdziałania z podmiotem badania oraz odkrywania i interpretacji społecznych konstrukcji i artefaktów, rozumu transwersalnego (Mazur 2012).

Jan Hartman w swoim – wyraźnie prowokacyjnym – artykule słusznie, w moim przekonaniu, kwestionuje konstrukcję „idealnego obserwatora” jako podmiotu naukowego poznania rzeczywistości (Hartman 2012, s. 44). Tego rodzaju fenomen w praktyce nie występuje. Możliwe jest oczywiście przyjęcie wobec poznawanego fragmentu świata społecznego pozycji obserwatora, która stara się wyjaśnić świat,

a nie zmienić. Nie oznacza to jednak, że taka pozycja polega na wyłączeniu się z interakcji społecznych, czyli ze społecznego uczestnictwa. To można uzyskać tylko względem jakiegoś wyodrębnionego obszaru rzeczywistości społecznej. Przykładem może być badacz polityki, który nie angażuje się w nią bezpośrednio: opisuje ją, ale w niej nie uczestniczy. To jednak nie oznacza, że nie uczestniczy w życiu społecznym w ogóle oraz że nie bierze pośredniego udziału także w polityce. A jednocześnie, choć celem przedstawiającego świat obserwatora może być jego opisanie, a nie zmienianie, to jednak zawsze w jakiejś mierze to, co robi jako badacz-obszawator, wpływa na kształtowanie się rzeczywistości społecznej. Przyjęcie przez badacza społecznego pozycji obserwatora jest wskazane i stanowi istotny element procedury badawczej. Problem w tym, aby takiej funkcji nie absolutyzować i nie „wyłączać” go z pośredniego uczestnictwa w życiu społecznym, bez tego bowiem nie mógłby być badaczem i odgrywać swojej zawodowej roli.

W moim przekonaniu, aby być badaczem społecznym, obserwującym i opisującym świat społeczny, nie trzeba dla utrzymania swojej niezależnej pozycji poszukiwać „transcendentaliów świadomości społecznej i elementarnych praktyk symbolicznych, wspólnych członkom wszystkich klas i grup”, co zdaje się sugerować Hartman, lub uciekać się do autoironii, o czym wspomina i co gani. Można – moim zdaniem – być świadomym swoich założeń badawczych, w tym aksjologicznych, i je ujawniać, dążyć przez respektowanie określonych protokołów badawczych do trzymania dystansu wobec poznawanego obszaru oraz dopuszczać, że wyniki procedury będą miały jakiś wpływ na kształtowanie się poznawanej rzeczywistości, i przyjmować za to odpowiedzialność. Efektem pracy badacza-obszawatora nie jest tylko przedstawianie „materii społecznej”, ale także jej wytwarzanie. Jak sądzę, w tym punkcie zgadzam się z Hartmanem. Nie zgadzam się natomiast, gdy dystansując się od poglądów i postawy badawczej Jürgena Habermasa, Hartman czyni to samo wobec takich zasad postępowania badawczego, jak „systematyczność, utrzymywanie wyższej dyscypliny logicznej, ciągła samokontrola, użycie pewnych danych i wiedzy specjalistycznej oraz uwalnianie się od uprzedzeń i dogmatów, dążenie do peł-

niejszej emancypacji umysłowej i kulturalnej” (Hartman 2012, s. 47). Moim zdaniem badacz-obszawator powinien się tymi zasadami kierować, prowadząc działalność naukowo-badawczą. Nie stanie się przez to „idealnym obserwatorem”, ale będzie jednak obserwatorem, który dostarcza uczestnikom życia społecznego wiedzy, z jednej strony ułatwiającej im zrozumienie tego świata i samorefleksję, z drugiej zaś umożliwiającej wzajemną komunikację i współdziałanie. Może starać się być wyłącznie obserwatorem i unikać bezpośredniego zaangażowania, choć oczywiście rezultaty jego działań nie ograniczają się tylko do opisu rzeczywistości. Zawsze mają dalek idące następstwa. Badacz dostrzegając to, może też świadomie przechodzić z pozycji obserwatora na pozycję uczestnika. Dla mnie to dopuszczalne i logiczne. Nie sprzeciwiam się kategorycznie prowadzeniu „badań zaangażowanych”. Barbara Worek pisze o nich w swoim artykule (2012, s. 1253) następująco: „(...) badań (...), w których zaciera się granica pomiędzy poznaniem i działaniem, a w skrajnym przypadku poznanie zostaje podporządkowane działaniu, nadrzędnym celem poznania staje się bowiem intencjonalna zmiana społeczna. Badania mają zatem nie tyle (albo nie tylko) w sposób trafny i rzetelny opisywać rzeczywistość, ile dostarczać użytecznej wiedzy, którą się ocenia ze względu na możliwość jej zastosowania w praktyce. Badacz zostaje tutaj bezpośrednio zaangażowany w działanie i zmianę, a badany podmiot w społecznie konstruowanym świecie nie jest obiektem badania, ale współbadaczem i współautorem wiedzy”.

Moja zasadnicza wątpliwość wobec tego typu badań wynika z tego, że nie uznaję możliwości „konstruowania” świata społecznego. Ma on dla mnie kontyngentną, a nie deterministyczną naturę. Z drugiej strony uznaję, że działania badacza społecznego tak czy owak prowadzą do przekształcania świata społecznego i nie można się od tego uchylić. Zatem musi on, prowadząc „badania zaangażowane”, wyraźnie zasygnalizować, że wychodzi poza rolę obserwatora i chce być także bezpośrednim uczestnikiem, a stając się nim, nie może utrzymywać, iż ma z tytułu generowania wiedzy badawczej jakieś szczególne, dodatkowe prawa jako uczestnik, i że dysponuje jakimiś nadzwyczajnymi kompetencjami i prawdą, w związku z tym należy mu się więc nad-

rzędność względem innych uczestników określonej struktury społecznej.

Zarazem odrzucam kategorię pogląd Hartmana, że badacz-obszernik z natury służy tylko elitom, masy zaś korumpuje i pozbawia naturalnego języka. Przeczytanie i odniesienie się do jego tekstu skłania mnie do wyrażenia przekonania, że nauki społeczne powinny odróżniać i godzić rolę obserwatorka i uczestnika. To – moim zdaniem – możliwe, choć pod pewnymi warunkami, do których zaliczam:

- a) uznanie, że poznanie jest aktem twórczym i kreującym, a zarazem interaktywnym;
- b) przyjmowanie i ujawnianie w badaniach społecznych założeń aksjologicznych, a tym samym świadome włączanie ich w społeczną przestrzeń aksjologiczną, powiedziawszy inaczej: wyraźne definiowanie perspektywy badawczej;
- c) posługiwanie się protokołami badawczymi, które określają postępowanie badacza jako obserwatorka (choć oczywiście nie „idealnego obserwatorka”);
- d) proponowanie rozwiązań na podstawie wyników badań, choć bez przekonania, że są one doskonałe i jedyne;
- e) a to oznacza, że badacz społeczny względem badanego obszaru rzeczywistości staje się obserwatorkiem aktywnym i strategicznym;
- f) praktyczne zaprzeczenie imperatywności zmiany społecznej a preferowanie jej interaktywności;
- g) zdolność do autoironii, ale niezniechęcającej do przekonania, że na świat społeczny można jednak pozytywnie wpłynąć, choć nie da się tego programować i zapewnić.

Proponując taki sposób myślenia, chcę uznać, że wyjście z pułapek, w jakich znalazły się nauki społeczne, a które tak jaskrawo opisuje Hartman, nie może polegać na prostym zaprzeczeniu dotychczasowej praktyce, czyli sprowadzić się do

„postyzmu”. Aby to zaprzeczenie było skuteczne i nie prowadziło do innych równie niebezpiecznych pułapek, musi polegać na przyjęciu jakichś reguł postępowania badawczego i uprawiania nauk społecznych. Nawiązując do artykułu Barbary Worek i omawianej przez nią kwestii feministycznych badań społecznych, powiem: feministyczna perspektywa badawcza – tak, feministyczna metodologia badawcza – już nie.

Podsumowując ten wątek rozważań, chcę podkreślić, że w naukach społecznych musimy oddalać się od dwóch skrajności (a nie jednej, jak chce Hartman): pierwsza to uznanie, że istnieje prawda absolutna, uniwersalna i wieczna, druga zaś, że w nauce wszystko wolno. Im dalej chcemy w praktyce odsunąć się od jednej skrajności, tym bardziej musimy baczyć, aby nie popaść w drugą. Wielość perspektyw badawczych (poznawczych) jest warunkiem rozwoju nauk społecznych. To dla mnie bezdyskusyjne. W świecie społecznym nie ma absolutnej i uniwersalnej prawdy. Jest za to wiele punktów widzenia, poznawczych perspektyw i narracji. Wiedza społeczna nie jest prawdziwa ani nieprawdziwa w arystotelesowskim sensie; nie jest monolityczna, lecz wielonarracyjna.

Podkreślę jednak także – jako równie ważną – kwestię społecznego konstytuowania się każdej perspektywy poznawczej. Dla mnie, m.in., komunikowalność i otwartość na uwspólnianie to istotne sposoby społecznego uprawomocnienia perspektywy. To, pomimo różnorodności ujęć, pozwala współdziałać.

Podsumowaniem moich obu tekstów zawartych w tym tomie będzie zestawienie różnych kategorii, którymi się posługiwałem, przedstawiając swoje stanowisko w kwestii tworzenia i rodzajów wiedzy społecznej (zob. tab. 1).

Jako swego rodzaju *post scriptum* dodam, że zwróciła moją uwagę jeszcze jedna teza Gizy, a mianowicie: „(...) zbiorowa niewiedza ma re-

Tab. 1. Kluczowe kategorie

Ujęcie rzeczywistości	Rola poznającego podmiotu	Wiedza	Polityka (tryb)	Proces zmiany społecznej
Obiekt	Obserwatork	Analityczna	Administrowanie	Oscylacja
System	Uczestnik	Strukturalna	Współzarządzanie	Strukturalne dopasowanie
Modalność	Uczestnik-obszernik	Modularna	Współrządzenie	Ewolucja

Źródło: opracowanie własne.

alne konsekwencje: uniemożliwia podjęcie skoordynowanego działania, i dodatkowo kreuje kierowane fałszywymi założeniami wybory” (Giza 2012, s. 65). Wydaje się oczywiste, że skoro mówimy o wiedzy społecznej jako zbiorowej, to uprawnione jest również posługiwanie się pojęciem „zbiorowej niewiedzy”. Ale co ono praktycznie oznacza? Czy chodzi o wiedzę, która nie została wygenerowana – w ogóle, jeszcze? Czy o taką, która potencjalnie jest dostępna, ale się nie upowszechniła – uwspólniła? Czy może o wiedzę dostępną, ale niepożytkowaną? Tego akurat w cytowanym tekście nie ma i pewnie szkoda. Tak czy inaczej, kwestia jest frapująca i wymaga zgłębiania. Intuicyjnie lokuję ją w obszarze „podmiotowości społecznej”. Ponieważ problematyka „podmiotowości i działań społecznych” ma być wiodąca w pracach Koła Krakowskiego w 2013 r., będzie można do niej wkrótce wrócić.

Bibliografia

Berger P.L., Luckmann T. (2010). *Spoleczne tworzenie rzeczywistości*, tłum. L. Niżnik. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Campbell J., Pedersen O.K. (2012). „Reżimy wiedzy: jak Stany Zjednoczone i Dania interpretowały kryzys stagflacji”, *Zarządzanie Publiczne*, nr 19.

Ćwiklicki M. (2012). „Tworzenie się wiedzy społecznej według teorii CRP”, *Zarządzanie Publiczne*, nr 19.

Elias N. (2003). *Zaangażowanie i neutralność*, tłum. J. Stawiński. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Giza A. (2012). „Społeczeństwo jako problem koordynacji: rola wiedzy w stanowieniu bytu społecznego”, *Zarządzanie Publiczne*, nr 19.

Górniak J. (2012). „Badanie społeczeństwa z perspektywy podmiotu działającego”, *Zarządzanie Publiczne*, nr 19.

Hartman J. (2012). „Co po socjologii?”, *Zarządzanie Publiczne*, nr 19.

Hausner J. (2012). „Tworzenie i rodzaje wiedzy społecznej”, *Zarządzanie Publiczne*, nr 19.

Hayek F.A., von (1998). *Indywidualizm i porządek ekonomiczny*, tłum. G. Łuczkiwicz. Kraków: Wydawnictwo Znak.

Jelonek M. (2012). „Niezamierzone efekty działań ludzkich, czyli o tym, czy może się udać reforma systemu szkolnictwa wyższego”, *Zarządzanie Publiczne*, nr 19.

Kuniński M. (2012). „Wyjaśnianie powstawania norm”, *Zarządzanie Publiczne*, nr 19.

Luhmann N. (2008). *Systemy społeczne. Zarys ogólnej teorii*, tłum. M. Kaczmarczyk. Kraków: Zakład Wydawniczy Nomos.

Mazur S. (2012). „Poznanie, wiedza i działanie społeczne w paradygmacie wielości”, *Zarządzanie Publiczne*, nr 19.

Ostrom E. (1997). „A behavioral approach to the rational choice theory of collective action presidential address”, *American Political Science Association*.

Schütz A. (2008). *O wielości światów. Szkice z socjologii fenomenologicznej*, tłum. B. Jabłońska. Kraków: Zakład Wydawniczy Nomos.

Stacey R. (2000). „The emergence of knowledge in organizations”, *Emergence*, nr 2(4).

Worek B. (2012). „Kiedy poznający podmiot jest działającą kobietą: przypadek badań feministycznych”, *Zarządzanie Publiczne*, nr 19.

The development and types of social knowledge – continued

The paper recapitulates the discussion pursued at the Kraków Circle seminars, prompted by the first paper in this volume. The author engages in a dialogue with the authors of other papers published herein and develops his initial argumentation. At the same time, he indicates his preferred direction of subsequent debates within the Kraków Circle.

Keywords: knowledge, social knowledge, cognition, social being, object, system, modality, analytic thinking, systemic thinking, modular thinking.

Informacje dla Autorów

Redakcja kwartalnika *Zarządzanie Publiczne* przyjmuje do druku następujące teksty w języku polskim i angielskim:

- artykuły naukowe i komunikaty z badań,
- recenzje książek.

Redakcja przyjmuje tylko oryginalne teksty, które nie były przedstawione do publikacji w innym czasopiśmie lub książce. Autor nadesłanego artykułu ponosi wszelką odpowiedzialność z tytułu naruszenia praw autorskich i innych związanych z artykułem. W przypadku zakwalifikowania artykułu do druku Autor wyraża zgodę na przekazanie praw autorskich do tego artykułu wydawcy. Autor artykułu zachowuje prawo wykorzystania treści opublikowanego przez kwartalnik artykułu w dalszej pracy naukowej i popularyzatorskiej pod warunkiem wskazania źródła publikacji.

Autor artykułu musi mieć stosowne zgody autorów/redakcji/wydawców w sytuacji wykorzystywania w artykule fragmentów innych publikacji, wykresów, ilustracji lub podobnych materiałów. Jeśli artykuł został przygotowany przez kilku autorów, Autor nadsyłający artykuł zobowiązuje się do uzyskania zgody pozostałych autorów na powyższe wymogi redakcyjne.

Redakcja zastrzega sobie prawo odmowy publikacji nadesłanego artykułu.

Każdy artykuł jest anonimowo przekazywany dwóm recenzentom. Autor otrzymuje recenzje do wglądu niezależnie od tego, czy tekst jest zakwalifikowany do druku, czy odrzucony. W przypadku zakwalifikowania artykułu do druku Autor powinien ustosunkować się do sugerowanych poprawek w terminie wyznaczonym przez Redakcję.

Redakcja zastrzega sobie prawo wprowadzenia – w porozumieniu z Autorem – zmian edytorskich oraz dokonania skrótów, jeśli artykuł przekracza przewidzianą objętość.

Redakcja nie zwraca nadesłanych tekstów.

Autorzy nie otrzymują honorariów za opublikowane artykuły.

Teksty powinny spełniać następujące wymogi formalne:

- 1) Przyjmowane są teksty w języku polskim i angielskim.
- 2) Zgłaszane teksty należy dostarczyć w formie pliku (w formacie PC MS WinWord) wraz z tabelami i wykresami (w formacie MS Excel lub zapisanymi w edytorze wykresów MS WinWord). Jeśli w dokumencie pojawiają się tabele, grafy, rysunki przygotowane w innych programach (np. Corel Draw, Statistica, SPSS), należy je zapisać w formacie WMF lub EPS z załączonymi czcionkami, w rozdzielczości 300 dpi. Wydruk musi zawierać wszystkie fonty narodowe oraz symbole matematyczne.
- 3) Redakcja prosi o podawanie na osobnej stronie tytułu (stopnia) naukowego Autora, nazwy zakładu pracy, zainteresowań badawczych, ważniejszych publikacji (maksymalnie pięć) oraz adresu do korespondencji (wraz z adresem e-mail i numerami telefonów).
- 4) Należy również dołączyć podpisane oświadczenie, iż tekst nie był wcześniej publikowany.

Artykuły:

- 1) Do artykułu należy dołączyć słowa kluczowe oraz streszczenie (nie dłuższe niż 100 słów) w języku polskim i angielskim.
- 2) Objętość artykułu (wraz z bibliografią przygotowaną zgodnie z konwencją przyjętą w kwartalniku, streszczeniami i słowami kluczowymi) nie powinna przekraczać arkusza wydawniczego (22 strony znormalizowane, 1800 znaków na stronie).

Recenzje:

- 1) Przyjmowane są wyłącznie recenzje prac naukowych (autorskich, zbiorowych, zbiorów dokumentów, edycji prac źródłowych itp.). Recenzowana książka nie powinna być starsza niż rok w przypadku publikacji polskich i dwa lata w przypadku publikacji zagranicznych.
- 2) W recenzji powinien znaleźć się pełny opis bibliograficzny książki (imię i nazwisko autora, tytuł, wydawnictwo, miejsce i rok wydania, liczba stron, załączników itd.). Recenzja może obejmować kilka prac tego samego autora lub dotyczących podobnej tematyki. W tekście musi być wyrażony stosunek własny autora do recenzowanej pracy (pochwała lub krytyka), a także sformułowane wnioski dla czytelnika (czyli co książka wnosi nowego do swojej dziedziny, ocena aparatu naukowego, bibliografii, podkreślenie obecności lub braku indeksów, ilustracji, tabel itp.). Autor może też oceniać pracę wydawnictwa (korekty, redaktora, grafika itd.).
- 3) Wskazany jest wcześniejszy kontakt z redakcją w celu uzgodnienia przedmiotu recenzji, co pozwoli autorowi recenzji uzyskać zapewnienie, że zostanie ona przyjęta przez redakcję czasopisma.
- 4) Objętość recenzji powinna mieścić się w przedziale od 3 do 11 stron znormalizowanych (1800 znaków na stronie).

Teksty prosimy nadsyłać na adres redakcji kwartalnika (e-mail: msap@uek.krakow.pl).

W związku z wdrożeniem procedury zapobiegającej *ghostwriting* i *guest-authorship* redakcja wymaga ujawnienia wkładu poszczególnych Autorów w powstanie publikacji (z podaniem ich afiliacji oraz kontrybucji, tj. informacji, kto jest autorem koncepcji, założeń, metod, protokołu itp. wykorzystywanych przy przygotowaniu publikacji), przy czym główną odpowiedzialność ponosi Autor zgłaszający manuskrypt. Zważywszy na fakt, że *ghostwriting* i *guest-authorship* są przejawem nierzetelności naukowej, redakcja będzie o wszystkich wykrytych przypadkach powiadamiać odpowiednie podmioty (instytucje zatrudniające autorów, towarzystwa naukowe, stowarzyszenia edytorów naukowych itp.).

Adres Wydawcy:

Kwartalnik *Zarządzanie Publiczne*

Małopolska Szkoła Administracji Publicznej Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie

ul. Rakowicka 16, 31-510 Kraków

www.msap.uek.krakow.pl

Information for the authors

The Editorial Board of the *Public Governance* quarterly approves for publication the following types of papers in Polish and in English:

- academic articles and research reports
- book reviews.

The board only accepts original papers that have not been published in any other periodicals or books. The author of a paper is responsible for copyright violation and other issues related to the article. If a paper is approved for publication, its author consents to transfer the copyright to the editor. The author is authorized to use the content of his or her article published in the quarterly in further scientific research provided he or she cites the source of the publication.

The author of an article should obtain relevant consent from other authors/editors/publishers to use excerpts from other publications, charts, graphics and similar sources in his or her paper. If a paper has several co-authors, the author submitting it for publication is responsible for obtaining consent from the other co-authors to meet the editorial requirements listed above.

The Editorial Board reserves the right to reject submitted papers.

Each paper is anonymously submitted to two reviewers. The author receives their reviews irrespective of the decision whether the article is approved for publication. If the paper is approved to be published, the author should comment on suggested modifications by the deadline set by the editorial team.

The editorial team reserves the right to introduce – with the author's approval – editorial modifications and appropriate cuts if the paper exceeds the approved length.

The editorial team does not return received papers.

The authors are not paid for their published articles.

The papers should meet the following formal requirements:

- 1) Only papers in Polish and in English are accepted.
- 2) The papers should be e-mailed in an electronic version (MS Word), including tables and charts (MS Excel or MS Word Chart Editor). If there are tables, charts and graphics made in other programmes (e.g. Corel Draw, Statistica, SPSS), the author is expected to save them in .wmf or .eps format with enclosed fonts and 300 dpi resolution. The printed copy must include every national character and all the mathematical symbols.
- 3) The Editorial Board kindly requests the author to submit, in a separate document, information about his or her academic title (position), academic unit, research interests, major publications (max. 5) and correspondence address (including e-mail and telephone numbers).
- 4) A signed statement that the paper has not been published before should be attached.

Articles:

- 1) Every article should be supplemented with a list of keywords and an abstract (max. 100 words) both in Polish and in English.
- 2) The paper (including bibliography presented in accordance with the requirements of the quarterly, abstract and keywords) should not exceed 22 standard pages (1800 characters per page).

Reviews:

- 1) Only reviews of academic papers (single-authored or collective, collections of documents, editions of source documents, etc.) can be approved for publication. The reviewed books should not

be older than one year in the case of Polish publications and two years in the case of foreign-language ones.

- 2) A review should include the complete bibliographical data of the book (name and surname of the author, title, publisher, place and year of publication, number of pages, attachments, etc.). It may refer to several papers by the same author or covering a similar research question. The reviewer should express his or her personal attitude towards the reviewed paper (approval or criticism) and formulate conclusions (i.e. the book's contribution to a given scientific area, evaluation of its scientific methodology, bibliography, presence or absence of an index list, graphics, tables, etc.). The reviewer may also evaluate the quality of publishing work (spell checking, editing, graphics, etc.).
- 3) Authors of reviews are expected to contact the Editorial Board in order to agree on the subject of the review and to obtain its approval for publication.
- 4) A review should be from 3 to 11 standard pages long (1800 characters per page).

Proposals of submissions should be sent to the following address: msap@uek.krakow.pl

In order to prevent ghost-writing and guest-authorship, the Editorial Board requires the authors to disclose the contributions of individual authors to paper development (listing their affiliations and inputs, i.e. the information about the author of the concept, hypotheses, methods, protocols, etc. used in the writing of the paper), while the overall responsibility for the manuscript rests with the main author. Since ghost-writing and guest-authorship are instances of scientific dishonesty, the editorial team shall report any such case to relevant bodies (academic units employing the authors, academic associations, academic editors' associations, etc.).

Public Governance Quarterly Editorial Board
Małopolska Szkoła Administracji Publicznej Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie
(Małopolska School of Public Administration at Kraków University of Economics)
ul. Rakowicka 16, 31-510 Kraków
www.msap.uek.krakow.pl

Warunki prenumeraty

Zachęcamy do prenumeraty kwartalnika *Zarządzanie Publiczne*. Cena pojedynczego numeru rocznika 2012 wynosi 20 zł plus 5% VAT (zryczałtowana opłata pocztowa za wysłanie czterech numerów periodyku to 12 zł plus 23% VAT). Nie przyjmujemy przedpłat, do każdego numeru będziemy dołączać fakturę, płatną przelewem po otrzymaniu. Prosimy o podanie wszystkich niezbędnych informacji potrzebnych do wystawienia faktury VAT. Zamówienia (pocztą bądź e-mailem) prosimy kierować na adres:

Wydawnictwo Naukowe Scholar Sp. z o.o.
ul. Krakowskie Przedmieście 62, 00-322 Warszawa
tel./fax 22 826 59 21, 22 828 95 63, 22 828 93 91
dział handlowy: 22 635 74 04 w. 219 lub jw. w. 105, 108
e-mail: info@scholar.com.pl

Jednocześnie informujemy, że na naszej stronie internetowej www.scholar.com.pl można kupić wersję elektroniczną kwartalnika – zarówno cały numer, jak i pojedyncze artykuły.

Prenumeratę kwartalnika prowadzą również RUCH SA, Kolporter i Garmond Press.

Prenumerata realizowana przez RUCH SA

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.

Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 801 800 803 lub 22 717 59 59 – czynne w godzinach 7.00–18.00. Koszt połączenia wg taryfy operatora.